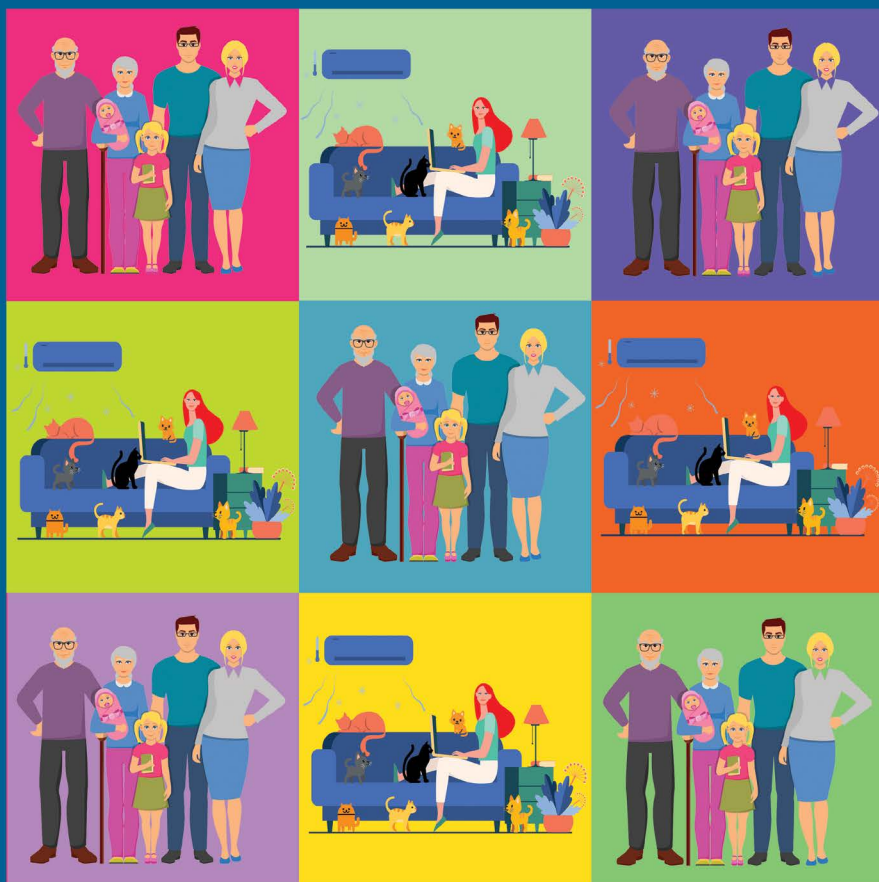


MYŚL SUWERENNA

PRZEGŁĄD SPRAW PUBLICZNYCH

ISSN 2719-7409

NR2(4)/2021



DEMOGRAFIA

MYŚL SUWERENNA

PRZEGLĄD SPRAW PUBLICZNYCH

ISSN 2719-7409

NR 2(4)/2021

DEMOGRAFIA

SPIS TREŚCI

- 6
ZAGADNIENIE OGRANICZENIA LICZBY LUDNOŚCI W PAŃSTWIE I WARUNKÓW ZASADNOŚCI TAKIEGO ROZWIĄZANIA. ANALIZA WYPOWIEDZI ŚW. TOMASZA Z AKWINU W KOMENTARZU DO POLITYKI ARYSTOTELESA.
MARCIN BEŚCIAK KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
- 11
WOLNOŚĆ OD POSIADANIA DZIECI
KONRAD ŻELECHOWSKI KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
- 17
DEMOGRAFIA W CIENIU REWOLUCJI PRZEMYSŁOWEJ
DR MARIUSZ DĄBROWSKI EKONOMIA
- 22
POLITYKA DEMOGRAFICZNA POLSKI. STAN OBECNY, SZANSE I WYZWANIA
ADRIAN KOLANO POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA
- 28
NIEZREALIZOWANA DIETNOŚĆ – ANALIZA INTENCJI RODZICIELSKICH W POLSCE
AGATA KAŁAMUCKA KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
- 36
RODZINA A GOSPODARKA – PERSPEKTYWA KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ
MARCIN KAWKO EKONOMIA
- 41
DEPOPULACJA AZJI, CZYLI NIE TAK ODLEGŁA PRZYSZŁOŚĆ
KRZYSZTOF MAMIŃSKI EKONOMIA
- 53
NADUMIERALNOŚĆ W POLSCE 2016 – 2020 R. – FAKTY, MITY I KONTEKST
REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA
- 55
MIĘDZYNARODOWA MIGRACJA PAŁĄCYM WYZWANIEM DLA EUROPY I ŚWIATA
DR ALEKSANDER OLECH, KAROLINA SIEKIERKA, KLAUDIA BADZYŃSKA
- 61
DEMOGRAFICZNE UWARUNKOWANIA OTYŁOŚCI – POLSKA NA TLE EUROPY
AGNIESZKA OLECH KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO
- 67
BRAJAN, COLIN I MIKA W JEDNEJ ŁAWCE Z BOGUCHWAŁĄ, CHWALIMIREM I JAREMĄ, CZYLI O PRAWNYCH ASPEKTACH WYBORU IMION W POLSCE
KAROLINA GÓRALCZYK POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA
- 71
FABRYKA TROGLODYTÓW, CZYLI KONSEKWENCJE OŚWIATOWEGO LIBERALIZMU
SEBASTIAN BACHMURA KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

79

CHARLES UPTON I "SYSTEM ANTYCHRYSTA"

ADAM TOMASZ WITCZAK

KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

101

KONSTYTUCJA RP VS EPIDEMIA COVID-19 - DIAGNOZA I POSTULATY DE LEGE FERENDA

MICHAŁ SZYMAŃSKI

POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

105

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W POLSCE – POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI?

PATRYK PANASIUK

POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

111

DOKTRYNA DEESKALACJI

DR PAWEŁ ŻYZAK

POLITYKA ZAGRANICZNA

117

CO BĘDZIE Z GÓRNIKAMI PO ZIELONEJ TRANSFORMACJI?

DANIEL CZYŻEWSKI

BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

122

KONSTYTUCJA 3 MAJA – MIT MIĘDZY TRADYCJĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ

TOMASZ GOŹDZIK

POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

130

KONDYCJA ŚRODOWISK POLSKICH NA UKRAINIE I BIAŁORUSI. WSPÓLCZESNOŚĆ I PERSPEKTYWY – RAPORT INSTYTUTU ANDERSA.

BARTOSZ CZAJKA

POLITYKA ZAGRANICZNA

137

ANTYTERRORYZM W ESTONII I NA ŁOTWIE

DR ALEKSANDER OLECH, ALAN LIS

BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

144

PLANOWANA NOWELIZACJA BIAŁORUSKIEGO „KODEKSU O WYKSZTAŁCENIU” I JEJ SKUTKI DLA POLSKICH SZKÓŁ NA BIAŁORUSI

ŁUKASZ MUSIATOWICZ

POLITYKA ZAGRANICZNA

153

ROSYJSKA DEMOKRACJA OKRESU PUTINOWSKIEGO

KAROLINA HERMANN

POLITYKA ZAGRANICZNA

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:
Sebastian Bachmura

Zastępcy redaktora naczelnego:
Jan Walczuk
Patryk Szulak

Sekretarz redakcji:
Adam Kozłowski

Rada Programowa:
dr Tomasz Madras (polityka wewnętrzna i regionalna)
dr hab. Adam Bartnicki (polityka zagraniczna)
dr Mariusz Dąbrowski (ekonomia)
dr hab. Daniel Boćkowski (bezpieczeństwo wewnętrzne)
dr Łukasz Lubicz-Łapiński (kultura i społeczeństwo)

Grafika i skład:
Robert Szczebiot

Strona internetowa:
Piotr Czeczot

Korekta:
Sebastian Bachmura
Jacek Jasiński

Wydawca:
Instytut Suwerennej
ul. Wołyńska 23
15-208 Białystok

Kontakt mailowy:
s.bachmura@instytutsuwerennosci.pl
Strona internetowa:
www.myslsuwerenna.pl
www.instytutsuwerennosci.pl

ISSN 2719-409



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Szanowni Państwo!

Oddajemy w Państwa ręce kolejny numer „Myśli Suwerennej”. Tym razem postanowiliśmy się zająć tematem demografii. Nie chcemy jednak poprzestawać na liczeniu cyferek dowodzących, że czeka nas poważny kryzys w tej dziedzinie (o ile już nie się nie zaczął), lecz poszukać także jego źródeł. Interesuje nas zwłaszcza podłoże ideowe tego stanu rzeczy oraz zmiana modelu kulturowego, która sprawia, że posiadanie dzieci nie jest już czymś oczywistym, a nawet nie jest już czymś, co można by uznać za będące „w dobrym tonie”.

Stąd też naszym zdaniem bierze się wiele problemów, które wyniszczają społeczeństwa Zachodu – niemniej są one ze sobą powiązane, a ramy kwartalnika pozwalają się zająć tylko jednym z nich, co też czynimy podejmując się rozważań na temat demografii. Mamy nadzieję, że przyjdzie również czas na inne aspekty obecnego stanu rzeczy. Dziś jednak oddajemy w Państwa ręce numer czwarty, w którym znajdziecie teksty odnoszące się do tematyki numeru z perspektywy filozoficznej, ekonomicznej, czy medycznej. Prócz tego oczywiście znajdą się artykuły poruszające inne zagadnienia, poruszające niekiedy bardzo aktualne z perspektywy ostatnich (oraz przyszłych) miesięcy obszary. Życzę miłej lektury!

Sebastian Bachmura
Redaktor naczelny

ZAGADNIENIE OGRANICZENIA LICZBY LUDNOŚCI W PAŃSTWIE I WARUNKÓW ZASADNOŚCI TAKIEGO ROZWIĄZANIA. ANALIZA WYPOWIEDZI ŚW. TOMASZA Z AKWINU W KOMENTARZU DO POLITYKI ARYSTOTELESA.

MARCIN BEŚCIAK - ABSOLWENT MIĘDZYWYDZIAŁOWYCH INDYWIDUALNYCH STUDIÓW HUMANISTYCZNYCH UJ ORAZ FILOLOGII KLASYCZNEJ UW, OBECNE DOKTORANT TEJ UCZELNI; TŁUMACZ Z JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO, NIEMIECKIEGO, FRANCUSKIEGO I WŁOSKIEGO; ZAJMUJE SIĘ GŁÓWNIIE DZIEŁAMI Z ZAKRESU TEOLOGII I FILOZOFII TOMISTYCZNEJ; WSPÓŁPRACOWNIK INSTYTUTU TOMISTYCZNEGO W WARSZAWIE, ZAANGAŻOWANY W PRACĘ NAD PROJEKTEM WYDANIA DZIEŁ WSZYSTKICH TOMASZA Z AKWINU W JĘZYKU POLSKIM.

Problemem liczby ludności na terytorium państwa, jej wzrostu i – co za tym idzie – ewentualnej konieczności jej ograniczenia przez władzę cywilną św. Tomasz nie zajmuje się nigdzie *ex professo*, niemniej jednak zagadnienie to poruszone zostało w II księdze *Polityki Arystotelesa* i dlatego Tomasz, komentując dzieło greckiego filozofa, musiał i w tym przypadku odpowiedzieć na pytanie, czego właściwie naucza Arystoteles w tej kwestii.

Istotne jest tutaj zwrócenie uwagi na fakt, że Tomasz – w przeciwieństwie do wielu swoich poprzedników – nie traktuje tekstu Arystotelesa jedynie jako konwencjonalnej okazji do przedstawiania własnych poglądów, często będących jedynie luźnym nawiązaniem do słów filozofa, lecz cały swój komentarz, tak pod względem treści, jak i samej formy, podporządkowuje jednemu celowi, jakim jest jasne i możliwie jednoznaczne ukazanie *intentio Aristotelis*, czyli stanowiska, które Arystoteles zamierzał wyrazić w swoim traktacie.

Najbardziej chyba znanym elementem nauki o państwie zawartej w *Polityce Arystotelesa* jest dwojaki podział ustrojów politycznych. Po pierwsze podział z uwagi na dostęp do władzy: w ten sposób Arystoteles wyróżnia: 1. jedynowładztwo, w którym cała władza spoczywa w ręku jednostki; 2. rządy nielicznych; 3. rządy wielu. Na ten podstawowy

podział ilościowy nakłada się następnie wtórny podział jakościowy: władza jednostki może być przez nią sprawowana albo dla dobra wspólnego i wówczas mówimy o monarchii, albo we własnym interesie, z zaniedbaniem dobra poddanych i wówczas mówimy o tyranii; w analogiczny sposób rządy nielicznych mogą przybierać postać albo arystokracji (władza sprawowana przez najlepszych obywateli dla dobra wspólnego), albo oligarchii (będącej jak gdyby tyranją zwielokrotnioną przez większą ilość osób uczestniczących we władzy podporządkowanej ich partykularnym korzyściom); wreszcie – na tej samej zasadzie – rządy wielu mogą być albo politeją, w której ogół obywateli posiada dostęp do urzędów publicznych i są one przez nich sprawowane na sposób kadencyjny, albo demokracją, czyli rządami ludu rozumianego jako ogół najniższej, lecz najliczniejszej warstwy społecznej w państwie.

Drugim obok dostępu do sprawowania władzy politycznej wyróżnikiem ustroju jest kwestia własności prywatnej. Koncepcję państwa bez własności prywatnej i opartego na pewnego rodzaju prymitywnym komunizmie zarysował Platon, prawdopodobnie kierując się przy tym spostrzeżeniem, że większość konfliktów i zatargów między obywatelami dotyczy własności, więc jej zniesienie i zastąpienie

własnością wspólną przyczyniłoby się do zgodnego i harmonijnego współżycia obywateli, które jest dla państwa tym, czym zdrowie dla ciała.

Arystoteles w II księdze Polityki poddaje krytyce platońską teorię państwa. Wskazuje między innymi na fakt, że konflikty między obywatelami nie wynikają z takiego czy innego urządzenia państwa, lecz z przewrotności samego człowieka (to znaczy zadaniem prawodawcy jest zapobiegać im raczej przez odpowiednie wychowywanie obywateli niż przez rozwiązania dotyczące wyłącznie dóbr zewnętrznych i sposobu ich podziału między obywateli). Poza tym, rozwiązanie zaproponowane przez Platona byłoby w praktyce nie tylko nieskuteczne, ale nawet mogłoby doprowadzić do efektów odwrotnych niż zamierzone: wszak jeśli dwaj ludzie będą wspólnie gospodarować na jednej roli, będzie między nimi dochodziło do konfliktów o wiele częściej niż w sytuacji, gdyby każdy z nich posiadał na własność odrębne pole uprawne¹.

Znamienne jest, że mówiąc o własności prywatnej Arystoteles ma na myśli przede wszystkim kobiety i dzieci z jednej strony, a ziemię uprawną z drugiej. Ten właśnie aspekt naprowadza nas na problem konieczności ograniczenia liczby ludności w państwie. Jeśli bowiem przyjmujemy, że każdy obywatel (każda rodzina) ma posiadać prywatną własność rozumianą jako majątek ziemski, z którego dzięki pracy pozyskiwać będzie płody rolne niezbędne dla wyżywienia się, to w perspektywie dziedziczenia majątku przez każdego z synów, ostatecznie okaże się, że dziedziczone przez nich pola uprawne nie są wystarczająco duże, aby umożliwić im wyżywienie ich rodzin. Dlatego Arystoteles wytyka Platonowi jako

błąd, że ten w Prawach postulował równą miarę ziemi dla wszystkich obywateli, a jednocześnie nie wprowadził żadnych regulacji zapobiegających płodzeniu nadmiernej liczby potomstwa w porównaniu z dostępnym w danym państwie obszarem ziemi uprawnej². Dla jasności należy tu odnotować, że zarówno Platon jak i Arystoteles, mówiąc o państwie, jego terytorium i liczbie jego ludności, nie mieli na myśli wielkopowierzchniowych państw narodowych o wielomilionowej populacji, znanych nam z mapy politycznej współczesnego świata, lecz raczej małeńkie greckie państwa-miasta, zwykle obejmujące jeden ośrodek miejski wraz z należącymi do niego niewielkimi wioskami, polami uprawnymi, pastwiskami itp. Co więcej, również ukształtowanie terenu Grecji i ograniczone, prymitywne metody rolnictwa powodowały, że groźba niedoboru żywności była nader realna w sytuacji, gdy prawodawca pozwala na niekontrolowany wzrost liczby ludności w państwie.

Po zdiagnozowaniu potencjalnego problemu, Arystoteles formułuje następujący postulat: „Zamiast ograniczeń co do majątku należałoby zaprowadzić raczej ograniczenia co do rodzenia dzieci, tak żeby ich nie płodzić ponad pewną liczbę; liczbę tę należałoby określić, biorąc pod uwagę takie wypadki, jak ten, że niektóre dzieci umrą przedwcześnie, a niektóre małżeństwa okażą się bezdzietne. Jeśli zaś nie poczyni się żadnych ograniczeń urodzeń, jak to się przeważnie dzieje w państwach, to z konieczności pociągnie to za sobą zubożenie obywateli, ubóstwo zaś wywołuje zaburzenia i zbrodnie”³.

Konsekwentnie Arystoteles krytykuje prawodawstwo spartańskie, w którym władza „stara się nakłonić obywateli, by jak najwięcej

1 Por. Arystoteles, Polityka, II, 2, 9.

2 Por. tamże, II, 3, 6.

3 Arystoteles, Polityka, II, 3, 7 (tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 2003).

dzieci płodzili; istnieje bowiem u nich prawo, że ten, kto spłodzi trzech synów, otrzymuje zwolnienie od służby wojskowej, przy czterech zaś nawet od wszelkich danin”⁴. W tego rodzaju ustawach zmierzających do zwiększenia liczby obywateli zdolnych do noszenia broni, których w razie konfliktu zbrojnego państwo może wcielić do armii, Arystoteles widzi przede wszystkim drogę do stopniowej degradacji i ubożenia mieszkańców państwa: „Przecież jasną jest rzeczą, że przy wzroście ludności i postępującym skutkiem tego rozdrobnieniu własności ziemskiej, z konieczności mnoży się liczba ubogich”⁵.

Co ciekawe, z opisu ustroju Kartaginy wynika, że Arystoteles znał praktykę wysyłania pewnej części ludności do innych miast (tzn. do kolonii) i aprobował ją jako metodę pozwalającą na unikanie napięć społecznych i dającą możliwość wzbogacenia się jednostkom bardziej ambitnym⁶, mimo to nie rozważał tej możliwości w kontekście zapobiegania przeludnieniu i niedoboru ziemi uprawnej.

Komentując tekst Arystotelesa, św. Tomasz, wyrażając innymi słowami myśl filozofa, przyznaje, że niestosowne jest, by ktoś chciał „sprowadzić do określonej ilości własność państwa” (to znaczy: wytyczyć stałe granice terytorium, z którego państwo może korzystać), nie wprowadzając przy tym żadnych norm dla ograniczenia liczby obywateli. Jednak zasadność takich regulacji uzależniona jest od tego, w jaki sposób prawodawca rozwiąże kwestię własności: „Obecnie bowiem w państwach własność jest podzielona między obywateli tak, że każdy z nich ma swoją. Dlatego bez

względem na to, jak liczne rodzi się potomstwo, nie pojawia się tu żadna trudność, ponieważ każdy obywatel jakimś sposobem stara się zapewnić utrzymanie własnym dzieciom. Gdyby jednak – jak to zarządził Sokrates⁷ – własność nie była podzielona między obywateli, okazałoby się, że ludzie niższego stanu nie dostawaliby niczego z płodów ziemi, bez względu na to, czy ich liczba zwiększałaby się, czy też malała, o ile tylko zwiększałaby się liczba znamienitszych obywateli. Bo można w państwie jako pierwsi braliby dla siebie i dla swoich to, co im potrzebne, i w ten sposób ich liczba szybko by się rozrastała”⁸. Odnosząc się do samego pomysłu wyznaczenia limitu ludności w państwie Tomasz stwierdza, że „przy określaniu liczby dzieci, które mają się urodzić, należy uwzględnić pewne zdarzenia losowe, takie jak śmiertelność noworodków czy bezpłodność kobiet, które są niezdolne do poczęcia. Trzeba mianowicie pozwolić, by liczba rodzonych dzieci była na tyle wyższa, żeby mogła uzupełnić takie losowe braki”⁹. Dalej zaś objaśnia przyczynę, dla której Arystoteles uważał takie rozwiązanie za konieczne: „Liczne dzieci będą ubogie, ponieważ razem będą miały tylko tyle, ile miał ich bogaty ojciec. Ale ubóstwo obywateli doprowadzi do tego, że będą oni skłonni do wzniecania rozruchów i do złości, bo nie mając niezbędnych środków do życia, będą usiłowali pozyskać je podstępem i grabieżą”¹⁰. Jak widzimy, św. Tomasz zwraca szczególną uwagę na moralne skutki wywoływane przez pauperyzację społeczeństwa, będącą – zdaniem Arystotelesa – nieuchronną konsekwencją braku ograniczenia liczby ludności w państwie.

4 Tamże, 13.

5 Tamże.

6 Tamże, III, 8, 9.

7 A właściwie Platon, który w swoich dialogach zazwyczaj wkłada swe własne poglądy w usta Sokratesa.

8 Św. Tomasz z Akwinu, Komentarz do Polityki Arystotelesa, ks. II, rozdz. 6 (tłum. własne autora).

9 Tamże.

10 Tamże.

Jest to o tyle charakterystyczne, że Tomasz uważał szczęście obywateli za cel i rację bytu państwa jako takiego, zaś szczęście to zakłada przede wszystkim pokój wewnętrzny, tzn. harmonijne i zgodne współżycie obywateli: „Człowiek jest z natury istotą społeczną. Dlatego ludzie pożądają życia wspólnego, a nie samotnego, nawet gdyby jeden człowiek w niczym nie potrzebował drugiego, aby móc wieść życie polityczne. A przecież wspólnota życia społecznego przynosi wielką wspólną korzyść, i to pod dwoma względami. Po pierwsze pod względem dobrego życia, do którego przyczynia się każdy z członków wspólnoty. Bo w każdej wspólnotcie możemy zobaczyć, że jeden służy jej swoją pracą, inny swoją, i dzięki temu wszyscy wspólnie dobrze żyją. Zatem to właśnie, czyli dobre życie, jest głównym celem państwa albo ustroju: zarówno w odniesieniu do wszystkich pospołu, jak i do każdego z osobna. Po drugie życie wspólne jest pożyteczne także dla samego życia, bo wśród żyjących we wspólnotcie jeden pomaga drugiemu utrzymać się przy życiu i uniknąć niebezpieczeństw śmierci. I z tego powodu ludzie zbierają się razem i zachowują wspólnotę polityczną. Bo już samo życie rozpatrywane samo w sobie i w oderwaniu od innych rzeczy, które przyczyniają się do dobrego życia, jest pewnym dobrem godnym umiłowania, chyba że człowiek doznaje w swoim życiu czegoś bardzo ciężkiego i okrutnego”¹¹.

Komentując fragment, w którym Arystoteles relacjonuje rozwiązania prawne wprowadzone na Krecie w celu ograniczenia nadmiernej liczby urodzeń, Tomasz pisze: „Inną właściwością ustroju kreteńskiego było to, że ich prawodawca wprowadził wiele rzeczy zgodnie z filozofią po to, aby jedli niewiele, uważając to za coś bardzo pożytecznego zarówno dla poszczególnych

obywateli, jak i dla całej społeczności. Chciał również, aby nie płodzili zbyt wielu dzieci, żeby liczba ludności nie wykraczała ponad ilość posiadanej ziemi. Dlatego chciał, aby mężczyźni nie obcowali zbyt często z kobietami i z tego powodu zezwolił na haniebne obcowanie między mężczyznami. Czy zaś postąpił w tym dobrze, czy źle, nad tym zastanowimy się później”¹². W rzeczywistości ani Arystoteles w *Polityce* ani św. Tomasz w swoim komentarzu do tego dzieła nigdzie nie podejmują omówienia tego problemu, który w przytoczonym fragmencie został tylko zasygnalizowany. Możemy się jedynie domyślać, że Arystoteles prawdopodobnie nie popierał tego rodzaju rozwiązań, skoro obcowanie między mężczyznami (zjawisko powszechne przecież w ówczesnym świecie greckim i hellenistycznym) określa mianem „haniebnego”.

Na krótką wzmiankę zasługują także poglądy Arystotelesa dotyczące sposobu egzekwowania ewentualnego prawa ograniczającego liczbę urodzeń w państwie. Omawiając kwestie związane z prawem małżeńskim w VII księdze *Polityki*, Arystoteles, kierując się zasadą, „by zrodzone dzieci tak się fizycznie przedstawiały, jak tego chce prawodawca”¹³, stwierdza, co następuje: „W kwestii usuwania czy wychowywania noworodków winno obowiązywać prawo, by nie wychowywać żadnego dziecka wykazującego kalectwo; biorąc jednak pod uwagę liczbę dzieci należy – wobec tego, że istniejące obyczaje nie pozwalają żadnego noworodka usuwać – liczbę urodzeń prawem ograniczyć, jeśli zaś jacyś obcujący ze sobą małżonkowie poczną dziecko ponad tę liczbę, należy spowodować jego poronienie, zanim jeszcze czucie i życie w nie wstąpi. Bo co tu jest godziwe, a co nie, zależeć będzie od tego,

11 Tamże, ks. III, rozdz. 5.

12 Tamże, ks. II, rozdz. 15.

13 Arystoteles, *Polityka*, VII, 14.

czy płód już czucie i życie posiada”¹⁴.

Niestety nie posiadamy komentarza św. Tomasza do tego fragmentu *Polityki*, gdyż Tomasz pracował nad tym komentarzem do swojej śmierci i zdążył ukończyć jedynie dwie pierwsze księgi i kilka początkowych rozdziałów księgi trzeciej. Dzieło, które Tomasz pozostawił nieukończone, kontynuował po jego śmierci inny komentator Arystotelesa, Piotr z Owernii, nazywany przez Ptolomeusza z Lukki, autora *Historii kościelnej*, „najwierniejszym uczniem Tomasza”. Omawiając przytoczony powyżej fragment, Piotr pisze co następuje: „Jeśli państwo ma być zamożne, liczba obywateli musi być ograniczona. W przeciwnym bowiem razie popadnie w ubóstwo, jeśli każdemu pozwoli się płodzić dowolną ilość dzieci. Ponieważ jednak postanowiono że [nadliczbowe – przyp. M.B.] dzieci nie mają być pozostawiane przy życiu, Arystoteles pokazuje, w jaki sposób można tego dokonać z mniejszą winą, jeżeli zachodzi taka konieczność (...). A zatem Arystoteles nie mówi według własnego zdania, że jakieś narodzone dzieci należy zgładzić, ale stwierdza, że tak stanowi prawo narodów (*ius gentium*). Nie mówi też wprost, że należy wywołać poronienie, ale że – jeśli już takie dzieci mają być zabite – należy to raczej uczynić przed pojawieniem się czucia i życia, nie jakoby to było czymś dobrym samo w sobie, lecz mniejszym złem”¹⁵.

Tak czy inaczej, kluczowe znaczenie wydają się mieć tu słowa, którymi Arystoteles zamyka swoją wypowiedź na ten temat: „Co tu jest godziwe, a co nie, zależeć będzie od tego, czy płód już czucie i życie posiada”. Opierając się na tym stwierdzeniu można byłoby więc – uwzględniając daleko idący postęp w naszej wiedzy na temat życia płodowego człowieka – pokusić się o ocenę godziwości rozwiązania omawianego przez Arystotelesa, co oczywiście

wykraczałoby już poza ramy omawianego tutaj zagadnienia. Zresztą to samo zastrzeżenie metodologiczne w nie mniejszym stopniu odnosi się do zasadności diagnozy, którą Arystoteles (a za nim Tomasz) przyjmują za oczywistą, a mianowicie, że nadmierny wzrost liczby ludności w państwie posiadającym ograniczone terytorium prowadzi do ubożenia obywateli. Dlatego zapoznając się z przemyśleniami Arystotelesa i jego średniowiecznych komentatorów nie możemy zapominać, że odnoszą się one do nieistniejącego już od dawna modelu gospodarczego, w którym wszyscy obywatele żywili się bezpośrednio z prostej pracy rąk licznych, lecz na ogół niewykwalifikowanych rolników, posługujących się tylko prymitywnymi narzędziami i metodami uprawy rolnej, a wymiana handlowa napotykała na szereg poważnych przeszkód.

14 Tamże.

15 Piotr z Owernii w kontynuacji Tomaszowego Komentarza do *Polityki* Arystotelesa, ks. VII, rozdz. 12 (tłum. własne autora).

WOLNOŚĆ OD POSIADANIA DZIECI

LEK. KONRAD ŻELECHOWSKI – TYTUŁ LEKARZA UZYSKANY W 2020 ROKU NA UNIWERSYTECIE WARMIŃSKO – MAZURSKIM W OLSZTYNIE. OBECNIE W TRAKCIE ODBYWANIA STAŻU PODYPLOMOWEGO W SZPITALU MSWiA W OLSZTYNIE. POZA ZAWODOWO ZAINTERESOWANY GŁÓWNIĘ HISTORIĄ I FILOZOFIĄ, ZWŁASZCZA W ASPEKcie WPŁYWU TYCH DZIEDZIN NA OBECNY KSZTAŁT ŚWIATA

Źródło sporu o moralność

Widmo krąży po Europie - widmo antynatalizmu. Wszystkie potęgi starej Christianitas połączyły się dla świętej nagonki przeciw temu widmu. Owszem, chciałbym aby zjednoczone siły wszystkich nurtów myśli europejskiej raz na zawsze rozprawiły się z antynatalizmem jednak na to się nie zanosí. Oskarżenie o niemoralność rozrodu człowieka wraca jak bumerang, z tą różnicą że bumerang wraca w tej samej pojedynczej liczbie a argumenty przeciwko rozrodowi paradoksalnie ulegają pomnożeniu. Jakim sposobem urodziło się oskarżenie, które wymaga u człowieka zaprzeczenia na poziomie instynktów i budzi w większości ludzi wewnętrzny sprzeciw? Żeby dotrzeć do istoty problemu należałoby zrozumieć skąd biorą się wszelkie spory i kontrowersje. Każdy człowiek ma inne „poznanie”, co tłumaczy się w filozofii jako zdolność obserwacji świata. Na każdym poziomie opisu rzeczywistości każdy będzie postrzegał ją w trochę zniekształcony sposób. Wieloczynnikowość zagadnienia wyjaśnia kognitywistyka, od poziomu budowy zmysłów do poziomu myślenia czy języka. Waga sporu w temacie pasującego do zasłonek koloru ścian czy sporu o gust muzyczny jest inna niż w sporach dyplomatycznych i nieporównywalna przy debatach o naturze rzeczy. Chciałbym uprościć sprawę i powiedzieć, że idee są abstrakcją jednak abstrakcja to słowo zbyt małe. Liczby są abstrakcyjne, jednak do pewnego poziomu można nauczyć się rozumieć je tak jak inni ludzie - je-

żeli nie są one zbyt wielkie czy zespolone. Proste liczby rzeczywiste są osiągalne dla każdego. Idee niestety nie.

Spór o moralność

Ludzkość ma taką cechę, że nie zwraca uwagi na to, czy coś jest osiągalne, czy nie. Próby są podejmowane zawsze, co dobrze widać chociażby na przykładzie przemiany technologicznej z ostatnich 30 lat. Jeżeli więc idee mają nieosiągalny opis i są niepoliczalne, nie ma przeszkody w podjęciu próby ich opisanie czy policzenia. Jednym z filozoficznych opisów pochodzenia zła i dobra jest melioryzm. Pogląd ten zakorzenił się w kodzie kulturowym tak głęboko, że ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, że go podzielają. Upraszczając: głosi on, że człowiek dąży In – meliora, ku dobru; zaś zło jest konsekwencją błędu rozumu. Stanowi to próbę oderwania zła z natury człowieka, drogę jego intelektualizacji. W takim wypadku zło jest odrwane od innej władzy duszy, którą jest wola. Bardzo dobrze jest to wyjaśnione w wykładzie prof. Bogusława Wolniewicza wygłoszonym w czasie konferencji „Poza czasem i przestrzenią”, która odbywała się w dniach 7/8 czerwca 2016 roku¹. Profesor Wolniewicz przeciwstawia ten pogląd „fenomenowi złej radości” – możliwości człowieka do odczuwania przyjemności ze zła. Od siebie uzupełnię ten argument. Uleganie pokusie to działanie woli wbrew rozumowi. Złodzieje zazwyczaj wiedzą, że kradzież jest zła. Po prostu mają wolę kraść, co sugeruje

¹ Wykład jest dostępny na platformie YouTube na kanale „głos racjonalny” pod tytułem „Bogusław Wolniewicz 82 MELIORYZM LEIBNIZA” (https://www.youtube.com/watch?v=tp_q_oLW66o opublikowany 22.06.2016)

dotknięcie woli przez zło. Jednym z Polskich meliorystów był polski filozof Tadeusz Kotarbiński, twórca „etyki niezależnej”². Podejmuje on próbę oderwania etyki od wszelkich ideologii. Autor odwołuje się do wzoru społecznego opiekuna. Przez zachowanie czcigodne rozumie się postępowanie zgodne z własnym przekonaniem, kierującym się najwyższym dobrem osób powierzonych naszej opiece, cechujące się największą troską o tych, których dobro w jakiś sposób uzależnione jest od naszych decyzji. Przypomina mi to etykę lekarską i generuje skojarzenia z pewnym obecnym wśród lekarzy sposobem myślenia. Im lepiej wiemy co zrobić, tym mniej szkodzimy innym. Osobiście zgadzam się z tą postawą, pod warunkiem, że zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza wiedza jest tak samo ułomna jak nasze poznanie. Inaczej mówiąc, nie będziemy popadać w scjentokrację. Inną wielką próbą ustalenia ile jest dobra w dowolnym postępowaniu, jest między innymi utylitaryzm – od słowa użyteczny, w którym występuje nakaz „maksymalizowania szczęścia jak największej liczby ludzi”. Bardzo pięknie brzmiąca zasada, przesuwanie stosunku dobra i zła na korzyść dobra jest słuszne i moralne. Utylitaryzm poza bardzo bogatym dorobkiem ma również bogatą krytykę, zwłaszcza ze strony etyki cnót³, gdzie uproszczając skupiamy się na sprawcy czynu nie zaś na zgodności czynu z przyjętymi normami, jak tzw. etyka czynu (Etyka Kantowska i Utylitaryzm). Powyższa zasada słusznie jest krytykowana za dopuszczanie manipulowania dobrem jednostki w imię ogółu. Utylitaryzm to ideologia dość płodna i powstało wiele odmian oraz uzupełnień tej koncepcji, próbujących oprzeć się krytyce etyków cnót. Pomimo godnego podziwu rozbudowania tego stanowiska, chciałbym pokazać pewną genetycz-

ną wadę „zasady użyteczności”, ograniczając się tylko do jej treści. Jeżeli za dobro uznamy taką wartość jak „wolność” i zaczniemy działać ku maksymalizacji wolności człowieka wyjdzie nam liberalizm – który rzeczywiście ma korzenie u jednego z myślicieli nurtu użyteczności, którym był John Stuart Mill. Gdy w ten sam sposób zamiast wolności podstawimy „równość” – pozostawiam to domysłowi czytelnika. Ta wada to wspomniana wcześniej różnica w poznaniu, w tym przypadku spór o wartości. Katolicyzm z kolei w swoim porządkowaniu dobra i zła wydaje się być prosty. Dobro jest osobowe i jego źródłem jest Bóg, zaś człowiek poprzez wolną wolę może zdecydować o realizacji woli Bożej. W naturze ludzkiej zaś istnieje skłonność do zła, która opisywana jest jako grzech pierworodny. Istnieje szeroka literatura tematu, której nie będę tutaj przytaczał. Istotna jest praktyczna rada, którą pogląd katolicki proponuje. Radą tą jest nie obrażać się na istnienie w naturze ludzkiej skłonności do zła, bo żadna obraza tego faktu nie zmieni i zamiast tego lepiej koncentrować się na poznaniu Boga i realizowaniu jego woli. Osobiście uważam, że był taki przełom w filozofii, kiedy cała jej uwaga zwróciła się w stronę istoty człowieka, co doprowadziło do jej stopniowego uproszczenia. Obecnie antropocentryzm w filozofii sprowadza nas aż do emotywizmu.

Zbyt dużo zła

Antynataliści mają ten komfort, że w powyższe spory bawić się nie muszą. Do rangi aksjomatu wynieśli twierdzenie że „na świecie jest więcej cierpienia (nazywanego wprost złem) niżeli przyjemności”⁴. Istota świadoma jest więc narażona na odczuwanie cierpienia oraz na bycie

2 Anna Brożek i Jacek Jadacki „Minimalizm etyczny Tadeusza Kotarbińskiego” ETYKA 39 2006r

3 Natasza Szutta – „Utylitaryzm wobec krytyki etyków cnót”

4 Filip Jach – „Antynatalizm jako recepta na problemy współczesności?”

sprawcą cierpienia. Osobiście widzę w tym logiczną konsekwencję utylitarnej zasady użyteczności. Brak świadomego życia ergo – brak zła w świecie. Stąd wywodzi się główny postulat tej myśli dotyczący powstrzymania się od prokreacji. Samo stanowisko antynatalistyczne można podzielić na umiarkowane, które ogranicza się do powyższego postulatu oraz totalne, które dopuszcza dodatkowo eutanazję, aborcję i eugenikę społeczną. Można również dokonać podziału na nihilizm egzystencjalny, w którym każda przyjemność prowadzi ostatecznie do cierpienia oraz antynatalizm hedonistyczny, który czerpie z nauk Epikura i nie wyklucza poszukiwania przyjemności w życiu. Istnieje również antynatalizm ekologiczny, skupiający się na sprowadzaniu przez człowieka cierpienia na zwierzęta i przyrodę, dając możliwość odczuwania zła pomimo nieświadomości. Opisywane stanowisko występowało w historii. Ze swojej natury i prostoty nie jest koniecznym aby zachodziła jego ewolucja w czasie. Wynika ono bowiem z tego, że człowiek w swoim poznaniu i doświadczeniu dochodzi świadomie lub nieświadomie do wyżej wspomnianego aksjomatu. Reszta jest tylko logiczną konsekwencją przyjęcia tego rozumowania. W literaturze tematu często padają przykłady takie jak mīt o Sylenie, który opisał Fryderyk Nietzsche⁵. Znane są odniesienia do postaci Hegezasza, filozofa którego przydomek to „nawołujący do śmierci”. Innymi przykładami są herezja manichejska czy z późniejszych czasów filozofia Schopenhauera, które zestawiam tutaj ze sobą, gdyż obydwie wykazują związki z buddyzmem. Sam buddyzm chociaż skupia się na cierpieniu, podobnie jak hinduizm są pronatalistyczne poprzez założenie, że tylko człowiek może wyrwać się z kręgu reinkarnacji. Powyższe przykłady z klasycznie rozumianym antynatalizmem wykazują związek, głównie poprzez skupianie

się na cierpieniu. Za pierwszego myśliciela tego nurtu stawia się Petera Wessela Zappfe. „Wyłom w samej jedności życia, biologiczny paradoks, obrzydliwość, absurd, przesada nieszczęsnej natury. Życie przestrzeliło swój cel, zabijając samo siebie. Jeden z gatunków został uzbrojony nazbyt dobrze – z powodu ducha, wszechpotężny na zewnątrz, ale tak samo zagrożeniem dla siebie samego będąc.” Takie słowa zawiera filozof w swoim eseju z 1933 roku, o tytule „Ostatni mesjasz”. Tezy z tego eseju są rozwijane w jego pracy doktorskiej, która nie została przetłumaczona na język polski. Reszta tekstu ma tak samo pesymistyczny charakter a przesłanie, że świadomość człowieka stanowi „broń obosieczną”, stanowi jego treść. Zagłębiając się w temat można również natrafić na istnienie czegoś, co nazywane jest „antynatalizmem chrześcijańskim”. Dotyczy to postaw przyjmowanych przez margines wiernych, które obecnie opisuje się jako „trzecia droga”, choć przywoływane są również „białe małżeństwa”. Nie zgadzam się z istnieniem takiego tworu. Takie postawy oczywiście istnieją jednak chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z wyżej opisanym aksjomatem i jestem gotów twierdzić, że ludzie którzy wybierają je w życiu mają inne powody niż „niemoralność płodzenia dzieci”. Przyjęcie takiego aksjomatu wyklucza zgodność z doktryną katolicką. Niemniej jednak antynataliści powołują się na starotestamentalną „Księgę Koheleta”. Osobiście uważam i uczciwie zaznaczam, że jest to moje prywatne zdanie, że przywołanie tego tekstu przez antynatalistów to wynik odwrócenia się „poznania” cywilizacji zachodu w kierunku antropocentrycznym. Przywołany tekst w oderwaniu od duchowości jest opisem cierpienia w życiu ludzkim. Właściwa natura tego tekstu z kolei polega na czymś innym. Jest to ta z „ksiąg mądrościowych”, która nie ma na celu mówić człowiekowi o bezsensie jego życia. Jej celem jest zapytać się człowieka o sens cierpienia.

5 „Narodziny tragedii czyli hellenizm i pesymizm” Friedrich Nietzsche

Argumentacja stanowiska

David Benatar przedstawia argument zgodny z aksjomatem antynatalistycznym nazywany podstawową asymetrią. Przetawione są dwa scenariusze. Scenariusz A, w którym X istnieje oraz scenariusz B, w którym to X nie zaistniał. Sformułowane są cztery twierdzenia:

- 1) obecność cierpienia jest zła;
- 2) obecność przyjemności jest dobra;
- 3) nieobecność cierpienia jest dobra, nawet jeśli to dobro nie jest przez nikogo doświadczane;
- 4) nieobecność przyjemności nie jest zła, chyba że, istnieje ktoś, kto został jej pozbawiony.

X zaistniał	X nie zaistniał
(1) obecność cierpienia jest zła	(3) nieobecność cierpienia jest dobra
(2) obecność przyjemności jest dobra	(4) nieobecność przyjemności nie jest zła

Argument ten sprowadza się do tego, że więcej zła doznają ci co istnieją ergo moralny obowiązek ochrony człowieka przed złem nakazuje nie sprowadzać nowych bytów ludzkich na świat. Odnośnie potencjalnego odbierania przyjemności bytowi w scenariuszu B, stosowany jest negatywny utylitaryzm i Benatar twierdzi, że wobec bytów nieistniejących nie mamy obowiązków moralnych. Inny myśliciel związany z nurtem Karim Akerna w swoim krótkim „Manifeście antynatalistycznym” zawiera całą lawinę argumentów i odpowiedzi na potencjalne pytania. Ciekawa jest odpowiedź na pytanie o utopijność

antynatalizmu, który przecież zakłada zniknięcie człowieka ze świata. Filozof jednak kontruje mówiąc, że sukces jego stanowiska następuje już w momencie przekonania jednostki, nie zaś przy celu ostatecznym. Wysuwa się wniosek, że opisywana koncepcja w jego rozumieniu jest nastawiona nie na likwidację zła w świecie a umoralnienie konkretnego człowieka. Nie jest to jednak wyjaśnienie pasujące do całokształtu idei. Kolejnym przywołanym argumentem jest odpowiedź na pytanie „Altruizm czy egoizm?” która brzmi: „Rodzice chętnie mówią, że dla swoich dzieci zrobiliby wszystko. Do tego dzieci muszą jednak zaistnieć. Ludzie, którzy płodzą dzieci, robią to tylko dla siebie lub dlatego, że czują się do tego zmuszeni przez innych — własnych rodziców lub społeczeństwo. Płodzenie dziecka nigdy nie dzieje się dla dobra dziecka.” Jest to wyraźne nawiązanie do imperatywu praktycznego Immanuela Kanta, który można sparafrazować jako nakaz uważania człowieka za cel sam w sobie a nie środek do celu. W „Manifeście antynatalistycznym” Akerna porusza jeszcze kwestię kontrargumentacji potencjalnych rodziców, deklarujących, że ich dziecko może zmienić świat na lepsze. Autor jednak odpowiada tak: „Rodzice, którzy tak mówią, muszą postawić sobie pytanie, dlaczego oni sami lub ich przodkowie nie wykonali zadania naprawy, zanim sprowadzili swoje dzieci na ten źle urządzony świat.” Gdy w dalszej części tekstu przywołane są zapewnienia hipotetycznych rodziców o próbach zapewnienia szczęścia dla swojego dziecka, pojawia się odpowiedź polegająca na wartościowaniu szczęścia i nieszczęścia w życiu. „Można latami chorować na raka, ale nikt nie przebywa przez lata w siódmym niebie. Trwałym stanem może być co najwyżej zadowolenie. To, co dotyczy etapów życia jednostki, przenieść można na porównania zbiorowych doświadczeń. Czy negatywność niemieckich obozów zagłady została „zneutralizowana” tym, że cud gospodarczy po-

prawił jak nigdy wcześniej sytuację materialną milionów ludzi?” – pisze Karim Akerna. Trzeba mu jednak tutaj oddać wspieranie idei adopcji. Antynatalizm stwarza problem dla oponentów. Jego argumentacja jest ściśle spięta z jego aksjomatem. Powoduje to że potencjale kontrowanie wymaga odrzucenia aksjomatu gdyż twierdzenia stanowiska dopiero poza nim tracą sens. Polemika w tym wypadku wymaga od oponenta zrozumienia, że jego przeciwnik arbitralnie określa szczęście i nieszczęście. Cokolwiek nie zostałyby przedstawione, znajdzie się kontra sprowadzająca dobro do zła. Podobny wzorzec myślenia został przedstawiony w nazistowskim filmie propagandowym, wymierzonym przeciwko chorym psychicznie o tytule „Egzystencja bez życia”. Jest tam scena gdzie na sali wykładowej profesor tłumaczy studentom, że wolałby nie istnieć niż stać się takim obciążeniem dla otoczenia, jakim są chorzy. Bez odrzucenia aksjomatu pozostaje nam tylko „dowód nie wprost”, czyli redukcja do absurdu. Pokażę na przykładzie: We wspomnianym manifestie jest pytanie o to, czemu, skoro życie jest tak złe, to ludzie masowo nie popełniają samobójstwa? Akerna odpowiada, że z biologicznego strachu przed śmiercią, który dopiero musi zostać przeważony przez sumę zła w życiu. Później postuluje państwowe gwarancję na zabieg eutanazji dla każdego chętnego. Moja odpowiedź w duchu aksjomatu to: skąd filozof ma pewność, że przez własną egzystencję nie sprowadza zła na innych? Oraz jak powstała niekonsekwencja w odrzucaniu przez niego biologicznej natury w jednym aspekcie gdy jednocześnie powołuje się na inny jej aspekt? Dowodzenie nie wprost dla mnie osobiście nie jest najlepszym narzędziem do prowadzenia sporów.

Konsekwencje:

Przed wyznawcą opisywanego poglądu sto-

ją trzy postawy, będące logiczną konsekwencją stanowiska antynatalistycznego. Dwie są czynnym, radykalnym działaniem, jedna – najczęstsza – jest postawą bierną. Z pierwszej grupy wyłania się EFILizm, będący po prostu logiczną konsekwencją i poszerzeniem twierdzenia, iż „na świecie jest więcej cierpienia niżeli przyjemności”. Sama nazwa zawiera słowo „life” (ang. „życie”) zapisane od tyłu. Dokonane poszerzenie obejmuje jednak wszelkie życie, nie tylko życie ludzkie. Najbardziej radykalna forma tego stanowiska głosi, że aby uniknąć zła we wszechświecie należy czynnie zlikwidować każde możliwe życie świadome, czasem postuluje się, że nieświadome też może odczuwać cierpienie, więc na wszelki wypadek nie należy go pominąć. Zakładało by to ostatecznie wielopokoleniową misję kosmiczną w celu niszczenia wszystkich przejawów życia we wszechświecie. Drugą postawą czynną jest po prostu odrzucenie aksjomatu antynatalistycznego i spojrzenie na jego argumentację z innej perspektywy. Osobiście, czytając literaturę tematu, miałem nieodparte wrażenie, że tak jak normalny proces myślowy idzie w stronę wnioskowania, tak przy argumentach opisywanego stanowiska wnioskowanie było pierwsze, zaś argumenty są hermetycznie spójne tylko w jego obrębie. Pozostawiam otwartym pytanie: skąd u ludzi taki wniosek, który to zapoczątkował? Postawa bierna, jak wspominałem najczęstsza na świecie, to po prostu brak rozrodu. Nazywam ją bierną, gdyż nie wymaga wpływania na cudze życie. Wymogi stawiane przez nią są proste, antykoncepcja – pasuje do wspomnianego wyżej antynatalizmu hedonistycznego, albo wstrzemięźliwość – współgra z nihilizmem egzystencjalnym. Nieistotne czy postawa ta wynika z „troski” prawdziwych antynatalistów, czy z mizantropii. Najwięcej jednak, co przyznają sami zainteresowani, jest ludzi, którzy po prostu nie chcą mieć dzieci. Powody są różne, czasami

jest brak powodów. Nie jest wymagane nawet zapoznanie się z doktryną. Może wynikać to z egoizmu, z troski o samego siebie, unikania odpowiedzialności. Prawdziwi antynataliści zripostowali by moje twierdzenie, postulując, że antynatalizm wynika ze świadomości cierpienia, nie zaś z prostego egoizmu. Rozumiem tą postawę. Sam sympatyzuję z pewnymi poglądami i też mnie niepokoją dyletanci w temacie. Moja odpowiedź jednak pozostaje prosta – to WY im dostarczacie argumentów, którymi ludzie, do których się nie przyznajecie, potem powielają je jako usprawiedliwienie. Prawdą jest że antynatalizm jest niszowy. Mało kto słyszał tą nazwę, jeszcze mniej osób zna definicję, zaś osób znających argumentację jest garstka. Pomimo to ciągle słyszy się namowy do nieposiadania dzieci. Przykładowo, Pani Kaya Szulczewska⁶ w wywiadzie dla Wirtualnej Polski prezentuje powody, dla których zdecydowali się z mężem na jego wazektomię aby ratować planetę. Argumentacja – poza osobistymi powodami – idealnie odpowiada argumentom o skazywaniu dziecka na cierpienie, którego hipotetycznie dozna ono w czasie życia w kryzysie klimatycznym. Nie umiem powiedzieć na ile zgodność z antynatalizmem jest świadoma, faktem jest jej występowanie. Wazektomii poddał się również francuski radykalny ekolog o imieniu Sereb⁷. Jego założenie brzmiało: „przerwanie łańcucha prokreacji faktycznie przysłuży się do zahamowania globalnego ocieplenia”. Tragizm pracy filozoficznej wykonanej nad opisaniem zasadności bezdzietności polega na tym, że jeżeli, zamiast jak w powyższych przykładach ekologii, podstawimy cokolwiek innego, będzie można użyć tej pracy do uzasadnienia swojego działania. Boisz się, że nie dasz sobie rady

z dzieckiem i pracą? Wyzwolenie seksualne bez konsekwencji? Ekologia? Masz dosyć tłumaczenia rodzinie czemu jeszcze nie masz dzieci? Każdy z tych problemów można rozwiązać właśnie poprzez spłycenie, pocięcie i własną nadbudowę tej filozofii. Właśnie dlatego nazywam to tragizmem. Osobiście nie chciałbym żeby moja praca umysłowa i twarde trzymanie się aksjomatu było sprowadzane tylko do usprawiedliwiania swojego postępowania. Jest to dla mnie idealny przykład na to jak działa idea, jak jest żywa w ludziach jej nieświadomych i jak wpływa na nasze życie. Każda namowa do powstrzymania się od prokreacji, nieistotne czy będzie to stanowisko kulturowe, ekologiczne, polityczne, czy będzie grało na poczuciu winy czy zagrożenia, będzie właśnie oparta o bliźniacze do antynatalistycznego poznanie dobra i zła. A możliwe że nawet o nie same.

6 „Zrezygnowała z posiadania dzieci ze względu na ekologię. Aktywistka wyjaśnia powody” – nagranie dostępne na portalu wideo.wp.pl (<https://wideo.wp.pl/zrezygnowala-z-posiadania-dzieci-ze-wzgledu-na-ekologie-aktywistka-wyjasnia-powody-6426569830962817v> z dnia 20.09.2019)

7 „Radykalny ekolog poddał się zabiegowi wazektomii aby nie zanieczyszczać planety dziećmi” – z portalu Propolski.pl (<https://propolski.pl/radykalny-ekolog-poddal-sie-zabiegowi-wazektomii-aby-nie-zanieczyszczac-planety-dziecmi/> z dnia 28.10.2019)

DEMOGRAFIA W CIENIU REWOLUCJI PRZEMYSŁOWEJ

DR MARIUSZ DĄBROWSKI - DOKTOR NAUK SPOŁECZNYCH W DYSCYPLINIE EKONOMIA I FINANSE, DYREKTOR BIURA OBSŁUGI INWESTORÓW I PROMOCJI GOSPODARCZEJ W URZĘDZIE MARSZAŁKOWSKIM WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO. KOMENTATOR WYDARZEŃ MIĘDZYNARODOWYCH, BADACZ DALEKIEGO WSCHODU I SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH SKUTKÓW KLĘSK ŻYWIŁOWYCH. PASJONAT HISTORII GOSPODARCZEJ ŚWIATA.

W drugiej dekadzie XXI wieku, po kryzysie finansowym z lat 2007-2009, powstało kilka głośnych koncepcji dotyczących rozwoju gospodarczego. W 2011 roku Niemcy wymyślili Przemysł 4.0, czyli koncepcję czwartej rewolucji przemysłowej, spopularyzowaną przez Klausa Schwaba, twórcę Światowego Forum Ekonomicznego, który obecnie promuje hasło „wielkiego resetu”. Siłą napędową obecnej rewolucji jest internet, natomiast trzy poprzednie – począwszy od XVIII wieku – można podzielić na epokę pary, elektryczności i komputerów. W 2016 roku Japończycy, przyglądając się Niemcom i Przemysłowi 4.0, postanowili stworzyć oraz spopularyzować własną wielką koncepcję Społeczeństwa 5.0. Z pomysłem wyszła Japońska Federacja Biznesu „Keidanren”, a w jego promocję zaangażował się rząd japoński.

Według pomysłodawców Japonia ma być pionierem wejścia w kolejną wielką epokę rozwoju społeczno-gospodarczego. Wcześniejsze etapy rozwoju to: epoka łowiecko-zbieracka, epoka agrarna, epoka industrialna i epoka informacyjna, w której żyjemy. Kraj Wschodzącego Słońca jako pierwszy ma osiągnąć poziom zaawansowanej konwergencji między cyberprzestrzenią i przestrzenią fizyczną. Będzie to system, w którym sztuczna inteligencja wykorzystująca big data oraz roboty uwolnią ludzi od codziennych udręk związanych z uciążliwą pracą. System zostanie

tak zoptymalizowany aby dostarczać ludziom tylko te towary i usługi, które rzeczywiście są im potrzebne w danym momencie. Dzięki temu zostanie wyeliminowane marnotrawstwo, a także zaczną zanikać różnice rozwojowe między regionami i zamieszkującymi je społecznościami.

W cieniu powyższych koncepcji znajduje się demografia, ponieważ wielkie przełomy technologiczne oddziałują na rozwój populacji, co historycznie widoczne jest zwłaszcza w krajach wyspiarskich, takich jak Japonia, gdzie naturalne granice wyznacza ocean. W latach dwudziestych XVIII wieku, Kraj Wschodzącego Słońca wyczerpał potencjał wzrostu areалу gruntów nadających się do nawadniania i od tego momentu zaczął zmagać się ze skutkami ograniczeń środowiska naturalnego¹. W latach 1721 i 1725 siogunat Tokugawa przeprowadził szczegółowy spis ludności, który wykazał, że w Japonii żyło wówczas 31,3 mln mieszkańców. Natomiast w 1871 roku liczba ludności wyniosła 34,8 mln, zatem w przeciągu 150 lat wzrosła zaledwie o 11,2%. W drugim największym mieście kraju, Osace, nastąpił nawet spadek liczby mieszkańców o jedną trzecią². W zawiązku z tym warto ujednolicić dane demograficzne i porównać wzrost liczby ludności, między 1700 a 1850 rokiem, w różnych częściach świata: Japonia – 16,4%, Chiny – 198,6%, Europa Zachodnia – 101,9%. Daje to następującą

1 C. Totman, Historia Japonii, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 325.

2 Y. Tsuchiya, Y. Kawata, Historical changes of storm surge disasters in Osaka, [w:] M. I. El-Sabh, T. S. Murty (red.), Natural and man-made hazards, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht 1988, s. 287.

średnią roczną stopę wzrostu: Japonia – 0,1%, Chiny – 0,73%, Europa Zachodnia – 0,47%³.

Pułapka maltuzjańska

Po 1720 roku Japonia była krajem przeludnionym, w którym występowały niedobory żywności i opału, a do przezwyciężenia impasu potrzebny był przełom technologiczny. W japońskiej kulturze elitarnej coraz większym uznaniem cieszył się ascetyzm i minimalizm, dzięki czemu lepiej chroniono istniejące zasoby⁴. Kraj Wschodzącego Słońca zmagał się z masowymi klęskami głodu, takimi jak wielki głód ery Kyōhō (1732-1733), wielki głód ery Tenmei (1782-1787) czy wielki głód ery Tenpō (1833-1837). Wielkość populacji regulowano poprzez celowe ograniczanie potomstwa, włączając w to akty dzieciobójstwa⁵ oraz poprzez samobójstwa starszych ludzi⁶. Żyjący na drugim krańcu Eurazji, Adam Smith pisał wówczas, że najskuteczniejszym środkiem zapobiegawczym przeciw klęskom głodu jest wolny handel⁷ ale państwo japońskie prowadziło politykę izolacjonizmu (sakoku). W XVIII wieku Japonia wpadła w pułapkę maltuzjańską i walczyła o przetrwanie, co nie było czymś wyjątkowym w epoce agrarnej. Problem tzw. pułapki maltuzjańskiej został dostrzeżony niezależnie na obu krańcach Eurazji w ostatniej dekadzie XVIII wieku: w 1793 roku w Chinach i w 1798 roku w Wielkiej Brytanii. W związku z tym można przyjąć, że był to ważny problem ówczesnego świata, choć na

horyzoncie – przynajmniej w Europie – kryło się jego rozwiązanie za sprawą raczkującej rewolucji przemysłowej. Pięć lat przed Thomasem Malthusem, filozof chiński Hong Liangji zwrócił uwagę, że dzięki wymianie kolumbijskiej między Ameryką a Eurazją doszło do bezprecedensowego zwiększenia produkcji rolnej w Chinach, co w konsekwencji przełożyło się na dynamiczny wzrost populacji. Hong pisał o jednym z regionów Państwa Środka, w którym liczba ludności wzrosła dziesięć- albo nawet dwudziestokrotnie, podczas gdy areal gruntów rolnych zaledwie się podwoił, a w najlepszym razie wzrósł pięciokrotnie. Uczony chiński dopatrywał się rozwiązania tego problemu w katastrofach naturalnych⁸.

Na zachodnim krańcu Eurazji Malthus stwierdził, że siła wzrostu ludności jest znacznie większa niż zdolność ziemi do produkowania żywności. Według jego obserwacji, jeśli nie ma większych przeszkód, ludność wzrasta w postępie geometrycznym, natomiast środki utrzymania wzrastają w postępie arytmetycznym⁹. Taka zależność nieuchronnie musi prowadzić do przeludnienia i klęsk głodu. Aczkolwiek Malthus zdawał sobie sprawę, iż istnieje pewien mechanizm samokontroli powodujący, że ludność przestaje wzrastać, gdy nie posiada odpowiednich środków utrzymania¹⁰. Zdaniem Anglika jednostki, których dochód ledwie wystarcza aby móc obracać się w odpowiednich sferach, będą miały opór przed zakładaniem rodziny, ponieważ może to grozić obniżeniem ich pozycji społecznej¹¹. Co ciekawe, ostatnia

3 A. Maddison, *The world economy: a millennial perspective*, OECD Development Centre, Paris 2007, s. 42.

4 I. Morris, *Dlaczego Zachód rządzi światem – na razie*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2015, s. 571.

5 D. Flath, *The Japanese economy*, Oxford University Press, Oxford 2005, s. 3.

6 J. Bossak, *Japonia: strategia rozwoju w punkcie zwrotnym*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990, s. 10.

7 A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, Tom 2, Księga IV, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 148.

8 C. C. Mann, 1493. Świat po Kolumbie, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2012, s. 245-247.

9 T. Malthus, *Prawo ludności*, Jirafa Roja, Warszawa 2007, s. 20.

10 Ibidem, s. 29.

11 Ibidem, s. 32.

obserwacja dotyczy budowania i utrzymania statusu społecznego jednostki. Akcent został tu położony na wymiar finansowy ale jeśli przyjmie się założenie, że czas to pieniądz, wówczas czynnik czasu nabiera podobnego znaczenia co wysokość dochodów. Niemniej według Malthusa ludność zawsze wzrasta, jeżeli wzrasta poziom środków utrzymania¹². Czy jednak to samo również dzieje się w przypadku odpowiedniej ilości czasu do dyspozycji?

Wyjście z pułapki maltuzjańskiej

Malthus pominął w swojej teorii czynnik postępu technologicznego, nieustanne odkrywanie nowych zasobów ziemi, rolę cen w określaniu tempa w jakim są one zużywane oraz ogólnie nie docenił ludzkiej pomysłowości¹³. Ekonomista angielski nie przewidział skutków rewolucji przemysłowej, która już odbywała się w jego otoczeniu, ale rewolucji przemysłowej nie zauważyli także inni znani ekonomiści, co może świadczyć o tym, iż była to w zasadzie ewolucja a nie rewolucja. Przynajmniej tak to wyglądało z ich perspektywy, a przynajmniej z perspektywy ówczesnego pokolenia. Nie opisał jej Adam Smith w swoim słynnym „Bogactwie narodów”, natomiast Jean Baptiste Say jeszcze w 1828 roku pisał, że żadna maszyna nigdy nie zastąpi nawet najlichszych koni do rozwożenia ludzi i towarów w warunkach miejskich¹⁴. Niemniej w długiej perspektywie czasu, zwłaszcza w perspektywie kilku pokoleń, rzeczywiście była to rewolucja, a sam termin „rewolucja przemysłowa” został spopularyzowany dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku¹⁵, czyli całe stulecie po tym, jak wszystkie istotne

wskaźniki statystyczne na Wyspach Brytyjskich ruszyły nagle bardzo dynamicznie, niemal pionowo w górę¹⁶.

W XIX wieku Wielka Brytania była najpotężniejszym państwem świata ale w drugiej połowie stulecia, na przeciwległym krańcu Eurazji, rodziła się kolejna potęga wyspiarska – Japonia, która za sprawą zachodniej industrializacji wyszła ze stanu ciągłego zagrożenia, wynikającego z ograniczeń środowiska naturalnego. Japończykom udało się podnieść produktywność w rolnictwie i poszerzyć rynki zbytu, dzięki czemu wzrosła możliwość importu zasobów potrzebnych do przetrwania populacji. Spowodowało to przełamanie stagnacji demograficznej i liczba ludności znowu zaczęła szybko rosnąć. Skutki industrializacji w Kraju Wschodzącego Słońca były powszechnie odczuwalne dopiero w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, ale Japonia, pomimo różnych zakłóceń, utrzymywała wysoką dynamikę do lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Wówczas rozpoczęły się problemy gospodarcze i demograficzne, które stanowią obecnie największe wyzwanie dla państwa japońskiego. Wydaje się, że do wyjścia z impasu potrzeby jest następny przełom technologiczny lub organizacyjny, ale czy pomoże w tym np. koncepcja Społeczeństwa 5.0?

Mądrość kolejnego etapu rozwoju

Przejście od epoki agrarnej do epoki industrialnej odbywało się w zupełnie innych warunkach niż ma to miejsce w przypadku budowania systemu integrującego przestrzeń fizyczną z cyberprzestrzenią. Wówczas

12 Ibidem, s. 84.

13 M. Skousen, *Narodziny współczesnej ekonomii: żywoty i idee wielkich myślicieli*, Fijorr Publishing, Warszawa 2012, s. 127.

14 F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek. Tom III. Czas świata*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992, s. 504.

15 Ibidem, s. 503.

16 E. Hobsbawm, *Wiek rewolucji: 1789-1848*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 49.

wystarczały niewielkie nakłady aby siłę roboczą przekwalifikować z rolników na robotników, zwłaszcza że pierwsze fabryki były dość prymitywne. Mogły w nich pracować nawet małe dzieci, co dzisiaj wywołuje niesmak ale wtedy stanowiły one wsparcie dla rodziny. Inwestycja w liczne potomstwo miała sens ekonomiczny ale wraz z rozwojem technologii zaczęło się to zmieniać, ponieważ kształcenie stawało się coraz bardziej uciążliwe, zarówno w wymiarze finansowym, jak i czasowym. Dzieci przestały generować dochody gospodarstw domowych i zaczęły je intensywniej konsumować. Równolegle nastąpił postęp w medycynie, poprawie uległy warunki higieniczne, pojawiły się skuteczniejsze środki antykoncepcyjne i wszystkie te elementy razem wpłynęły na współczynnik dzietności, który w wielu państwach wysokorozwiniętych spadł nawet poniżej poziomu zapewniającego prostą zastępowalność pokoleń. Literatura i sztuka zaczęły obfitować w wizje świata zdominowanego przez inteligentne maszyny. Ale czy taka alternatywa jest realna?

W latach 50. XX wieku amerykański teoretyk zarządzania Peter Drucker zauważył, że fałszywe jest przekonanie, iż automatyzacja i robotyzacja zastąpią zasoby ludzkie. Jego zdaniem nowe technologie, choć powodują przemieszczenia siły roboczej, przyczyniają się do zwiększenia zatrudnienia, jednak dotyczy to głównie pracowników o wysokich kwalifikacjach i dobrze wyszkolonych¹⁷. Innymi słowy każda rewolucja przemysłowa zwiększa możliwości zatrudnienia ale powoduje niedobór ludzi dostatecznie wykształconych, co wiąże się z odpowiednią organizacją oraz finansowaniem systemu edukacji i kształcenia zawodowego. Niestety historia pokazuje, że systemy edukacji nie nadążają za postępem technologicznym i zmianami społeczno-gospodarczymi. Dzisiaj to jedno z najsłabszych ogniw współczesnego świata, które również wymaga rewolucji.

Podsumowanie i wnioski

Od początków pierwszej do ogłoszenia czwartej rewolucji przemysłowej minęło ponad dwieście lat. Pierwszej rewolucji nikt nie planował i nie ogłaszał, dokonała się spontanicznie dzięki pomysłowości wynalazców i przedsiębiorców, należących do prowincjonalnych towarzystw, takich jak Lunar Society w Birmingham. Dokonali oni jednej z największych transformacji w dziejach ludzkości, rozwiązując przy okazji problem pułapki maltuzjańskiej, z którą przez półtora wieku zmagala się Japonia. Obecnie świat znowu wpadł w pułapkę ale zupełnie innego rodzaju, ponieważ wraz ze wzrostem dobrobytu liczba ludności wcale nie rośnie czy raczej w tym przypadku – współczynniki dzietności pozostają stosunkowo niskie. Społeczeństwa wysoko rozwinięte starzeją się, a niedobory siły roboczej uzupełniają imigracją z krajów biedniejszych, jednak nie prowadzi to do rozwiązania istoty problemu. W związku z tym warto zastanowić się nad kilkoma zagadnieniami poruszonymi w niniejszym artykule.

Według Malthusa, który nie docenił wpływu przemian technologicznych na demografię, przeszkodą w zakładaniu rodziny, a w konsekwencji do posiadania i wychowywania dzieci, może być obawa przed pogorszeniem się sytuacji finansowej, niezbędnej do utrzymania odpowiedniej pozycji społecznej. Współcześnie dotyczy to przede wszystkim ograniczenia rozwoju osobistego, który wiąże się nie tylko z czynnikiem dochodowym ale również z ilością dostępnego czasu. Rozwiązaniem tego będzie prawdopodobnie zupełnie inna, bardziej prorodzinna ścieżka kariery, o ile jest to możliwe w obecnym systemie. Kolejną kwestią jest edukacja, która nie może istnieć w oderwaniu od postępu technologicznego. Sytuacja związana z pandemią koronawirusa

17 P. F. Drucker, *Praktyka zarządzania*, Czytelnik, Nowoczesność, Akademia Ekonomiczna w Krakowie, 1998, s. 36.

pokazała jakie możliwości daje internet i jak niedopasowane jest nauczanie do wyzwań kolejnej rewolucji przemysłowej. Zbyt wiele czasu traci się na wkuwanie czegoś co łatwo można sprawdzić w sieci, a zbyt mało poświęca na badanie zależności i procesy myślowe, które mogą prowadzić do nowych rozwiązań. Od tego zależy innowacyjność i w konsekwencji konkurencyjność międzynarodowa gospodarki. Każda rewolucja społeczno-gospodarcza wymaga szerszego spojrzenia aby w jej cieniu dostrzec również demografię. Jednak same obserwacje to zbyt mało, liczy się także odpowiednie przywództwo.

POLITYKA DEMOGRAFICZNA POLSKI. STAN OBECNY, SZANSE I WYZWANIA

ADRIAN KOLANO - EKSPERT WARSAW INSTITUTE, ABSOLWENT HISTORII NA UNIWERSYTECIE RZESZOWSKIM, STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM ORAZ STYPENDYSTA UNIWERSYTETU W LUND. JEGO ZAINTERESOWANIA BADAWCZE OBEJMUJĄ GEOPOLITYKĘ, BEZPIECZEŃSTWO I STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE. GŁÓWNYM OBSZAREM ZAINTERESOWANIA JEST SKANDYNAWIA, PRZEDĘ WSZYSTKIM SZWECJA ORAZ EUROPA ŚRODKOWA.



Polska jest jednym z krajów, których społeczeństwa zaliczane są do starzejących się. Jest to bardzo negatywny przejaw upadającej polityki demograficznej w naszym kraju, który niesie za sobą wiele niekorzystnych – delikatnie rzecz ujmując – konsekwencji. Dotyczą one nie tylko gospodarki, służby zdrowia czy systemu emerytalnego ale w długoterminowej perspektywie mają przede wszystkim wpływ na siłę i znaczenie państwa jako aktora międzynarodowego.

Kryzys już tu jest

Zaludnienie na świecie przez wieki zmieniało się w bardzo niewielkim stopniu. Od początku naszej ery do 1000 roku liczba ludności w samej Europie wzrosła z 33,7 mln do 39,1 mln. Oznacza to drastycznie niskie tempo średniego rocznego przyrostu – 0,015%¹. W ciągu następnych wieków niewiele się zmieniało. Wśród głównych przyczyn takiego stanu rzeczy można wymienić katastrofalne zaniedbania w dziedzinie higieny osobistej, pandemie czy wojny. Niemniej jednak, liczba ludności na naszym globie rosła, choć był to wzrost nieregularny i często nieprzewidywalny. W 1700 roku populacja Sta-

rego Kontynentu wynosiła 126,8 mln, a w 1820 już 224,1 mln. Wzrost w czasach nowożytnych był możliwy dzięki odkryciom w dziedzinie medycyny, a co za tym idzie – propagowaniu higieny. Wskaźnik wzrostu demograficznego nie zwalniał tempa i w 1913 roku żyło już 496,8 mln Europejczyków. Co ciekawe, w dobie dwóch wojen światowych i szalejącej pandemii hiszpanki (lata 1913-1950), liczba mieszkańców Europy wzrosła o 75,6 mln².

Obecnie na Ziemi żyje około 7,761 mld ludzi³. Liczba ta wzrasta w zatrważającym tempie, co jednak istotne – nierównomiernie względem położenia geograficznego. Zdecydowana większość państw, zarówno o największym współczynniku dzietności jak i współczynniku urodzeń, znajduje się na kontynencie afrykańskim. Należy przy tym wyróżnić, że współczynnik dzietności to średnia liczba dzieci urodzonych przez kobiety w wieku rozrodczym (15-44 lata), a współczynnik urodzeń to liczba urodzeń żywych na 1000 mieszkańców każdego roku. W czołówce są takie kraje jak Niger, Angola, Mali, Nigeria, Czad czy Uganda. Charakterystyczne jest to, że największy wzrost demograficzny widać w krajach najbiedniejszych i słabo lub bardzo słabo rozwiniętych. Rodzi to ogrom-

1 M. Łakomy, Bezpieczeństwo demograficzne a potęga państw, Przegląd Geopolityczny, 2017, 19, s. 124-141.

2 A. Maddison, The World Economy: A Millennial Perspective, Paris 2001.

3 The United States Census Bureau, zasób internetowy: <https://www.census.gov/popclock/world> [dostęp 05.05.2021].

ne problemy, nie tylko o charakterze humanitarnym ale również gospodarczym i politycznym. O ile tych dwóch pierwszych raczej tłumaczyć nie trzeba, o tyle kwestia polityczna jest bardziej złożona i prędzej czy później dotknie nas wszystkich. W krajach, w których już następuje przeludnienie, musi w końcu dojść do exodusu ludności, zwłaszcza tej części społeczeństwa, która najmocniej zostanie dotknięta przez biedę, głód czy brak wody. Z tym wiązać się również rozwój chorób i tworzenie się konfliktów. Te ostatnie z czasem przerodzą się w wojny. Już teraz widzimy napięcia pomiędzy Egiptem, Sudanem i Etiopią o Tamę Wielkiego Odrodzenia na Nilu. Do tego dochodzi globalne ocieplenie, które, między innymi zdecydowanie zwiększy koszty związane z uzyskaniem wody zdatnej do picia i utrudni dostęp do niej.

Pytanie dokąd udadzą się uchodźcy, nie powinno rodzić większych wątpliwości. Większość będzie „okupować” przygraniczne tereny państw sąsiednich – zwykle nie mniej ubogich od kraju pochodzenia imigrantów. Kilka lat temu byliśmy świadkami kryzysu migracyjnego, który zatrzęsł posadach Unią Europejską, czyli jednym z najbogatszych regionów na świecie. Łatwo możemy się domyślić, że problemy z uchodźcami z jądra Afryki (czy na przykład Azji) nie będą przejściowe i nie zostaną rozwiązane ani przez Organizację Narodów Zjednoczonych, ani państwa najwcześniej dotknięte problemem. Ławinowo rosnąca liczba uchodźców, oprócz katastrofy humanitarnej i niewyobrażalnego chaosu, spowoduje w końcu zmianę kierunku ucieczki. W tej fazie desperacji odległość i ogromne ryzyko nie będzie miało aż tak dużego znaczenia. I tutaj pojawia się wątek polski i europejski.

Demografia po polsku

Ludność Polski to osoby, które zamieszkują na

stałe w naszym kraju. Wliczane są również osoby mające obywatelstwo polskie a przebywające poza naszą ojczyzną. Nie wliczani są natomiast cudzoziemcy przebywający tymczasowo lub nielegalnie na terenie Polski oraz osoby narodowości polskiej mieszkający poza granicami naszego kraju i nie posiadający polskiego obywatelstwa, czyli Polonia. Według Głównego Urzędu Statystycznego ludność Polski wynosi obecnie 38,23 mln (luty 2021 r.), co stawia nas na 8 miejscu w Europie. Wskaźnik żywych urodzeń (na tysiąc mieszkańców) jest równy 8,2. Przyrost naturalny wynosi jednak -4,4. Oznacza to, że liczba osób w wieku produkcyjnym nieustannie maleje. Obecnie w naszym kraju mieszka najwięcej Polaków w wieku 38 lat, co stanowi 1,8% całej populacji. W 2050 roku męska część tej grupy będzie już na emeryturze a drastyczny spadek urodzeń, jaki jest zauważalny po 1983 roku, będzie kontynuowany. Ich 38-letni odpowiednicy będą we wspomnianym 2050 roku stanowić już tylko 1,2% ludności Polski, która będzie równa 34,12 mln⁴. To strata 4 mln obywateli w ciągu 29 lat. To dużo czy mało? Biorąc pod uwagę geograficznie rozbieżne światowe trendy demograficzne oraz znaczenie liczby obywateli poszczególnych państw dla ich gospodarki, zdolności obronnych i ogólnej sytuacji kraju – tak, to dużo.

Do 2050 roku w Polsce około 1/3 populacji będzie w wieku 65 lat i więcej. A zatem, coraz mniej osób będzie w wieku produkcyjnym, a coraz więcej będzie wymagało pomocy ze strony państwa. Oznacza to szereg problemów wewnętrznych, które będą się nasilać. Wśród nich najistotniejsze będą te związane z niewydolnością systemu ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia oraz zmian w regulacjach prawnych rynku pracy. Już od dawna przewiduje się między innymi konieczność wydłużenia wieku emerytalnego. Jeśli zostanie on wydłużony to rodzi

4 Główny Urząd Statystyczny, zasób internetowy: <https://stat.gov.pl/obszarytematyczne/ludnosc/ludnosc/ludnosc-piramida/> [dostęp 05.05.2021].

się pytanie o miejsca pracy dla dotkniętej tą reformą grupy społecznej. Wiele wskazuje na to, że ówcześni pracownicy w wieku (nie)emerytalnym nie będą mieli łatwej drogi na końcu ich kariery zawodowej. Już teraz rynek pracy pokazuje, że osoby starsze (około 65 lat) mają trudności ze znalezieniem nowej pracy, a co za tym często idzie w parze – przebranzbowieniem się. Choć doświadczeni pracownicy są bardzo cenienni bez względu na wiek, to pracodawcy zwykle preferują zatrudnienie młodszego niedoświadczonego pracownika niż jego starszego odpowiednika, który właśnie zmienia swoją ścieżkę zawodową.

Sceptycy konieczności wprowadzenia zmian w kontekście kryzysu demograficznego mogą powiedzieć, że przecież w niemal każdym europejskim kraju odnotowywany jest ujemny przyrost naturalny. I to jest fakt ale bynajmniej nie argument. Większość z tych państw podejmuje mniej lub bardziej skuteczne działania mające na celu zmniejszenie negatywnych konsekwencji lub wręcz odwrócenie tego kursu. Wśród głównych działań jakie stosują jest coraz silniejsze wspieranie polityki prorodzinnej (ulgi podatkowe, wspieranie i propagowanie rodzin wielodzietnych, polityka mieszkaniowa względem młodych par) czy przyjmowanie i prawne ułatwienia dla osiedlania się imigrantów. Jakie działania podejmuje Polska?

Eksperti wskazują kilka głównych przyczyn demograficznych problemów w naszym kraju. Pierwszym z nich jest niski poziom wskaźnika dzietności. Pod koniec lat 80-tych i w latach 90-tych ubiegłego stulecia był on spowodowany kryzysem politycznym i bolesną transformacją gospodarczą. Obecnie największymi bolączkami potencjalnych rodziców jest ich sytuacja ekonomiczna (zwłaszcza wśród młodych, dopiero wchodzących na rynek pracy par), brak możliwości „pójścia na swoje” ze względu na brak mieszkań, a co za tym idzie wciąż windujących

cen – zarówno w kontekście kupna, jak i najmu. Do tego dochodzą kwestie kulturowe. Wciąż popularny jest model 2+1 i samo 500+ niewiele w tym aspekcie zmienia. Ponadto, wiele osób woli skupić się na rozwoju kariery czy tym osobistym, odkładając w czasie rodzicielstwo lub całkowicie z niego rezygnując. Wyraźny jest też coraz częstszy problem dotyczący bezpłodności, a rośnie on wraz z opóźnieniem decyzji o rodzicielstwie. Aktualnie w Polsce najczęściej dzieci rodzą kobiety w wieku 26-31 lat. W przeciągu ostatnich 15 lat nastąpiło podwyższenie mediany wieku kobiet rodzących dziecko o 4 lata i obecnie wynosi 30 lat. O 4 lata wzrósł także średni wiek urodzenia pierwszego dziecka, który obecnie wynosi niemal 28 lat.

Drugim powodem depopulacji jest emigracja zarobkowa naszych rodaków. Najbardziej zauważalna wśród młodych ludzi, którzy dopiero ukończyli szkołę średnią. Najczęściej są to osoby bez perspektyw na pracę w Polsce, zawiedzeni poziomem życia w naszym kraju lub po prostu chcący sobie dorobić i wrócić. I o ile taka „szkoła życia” na zbiorach, w fabrykach czy popularnej „wykończeniówce” potrafi zahartować charakter młodego człowieka, to u części rozwija tendencje patologiczne, co faktycznie można zauważyć wśród pewnych środowisk u naszych młodych rodaków. I nie piszę tego z perspektywy siedzącego za biurkiem eksperta a doświadczonego kiedyś zarobkową emigracją młodego chłopaka, który podążył ścieżką wielu nastolatków kolejnych pokoleń naszego narodu. Ponadto, w grę wchodzi kwestie ekonomiczne – tania siła robocza rozwija gospodarkę obcych krajów, tam również trafiają podatki płacone przez Polaków żyjących zagranicą. Co jest dobrym sygnałem w kontekście emigracji zarobkowej to coraz bardziej wyraźna tendencja wśród naszych rodaków do powrotu do ojczyzny na stałe. Częściowo wzmocnił ten trend Brexit (w Wielkiej Brytanii wciąż mieszka duży odse-

tek ogólnej liczby polskich emigrantów) i częściowo powolny wzrost poziomu życia w naszym kraju. To, czego jednak potrzebujemy zarówno my, jak i Polacy żyjący zagranicą to wyraźny sygnał od rządu, że warto wrócić do Polski i pracować na rzecz ojczyzny. Niemniej jednak, puste obietnice bez wyraźnych reform gospodarczych tego nie zmieniają. Wielką szansą na te zmiany i wyraźnym impulsem ekonomicznym jest Krajowy Plan Odbudowy, pytanie tylko czy ogromny potencjał finansowy jaki otrzymaliśmy zostanie odpowiednio wykorzystany.

Trzecią kwestią godzącą w rozwój demograficzny Polski jest relatywnie wysoka śmiertelność związana z poziomem leczenia i jakością naszej służby zdrowia. Ponadto, również wykrywanie chorób we wczesnym etapie stoi na znacznie niższym poziomie niż w Europie Zachodniej. Wszystkie te mankamenty związane z zaniedbywaną przez lata służbą zdrowia w bardzo bolesny sposób odkryła pandemia COVID-19. Oprócz znacznie wyższych wskaźników śmiertelności jaka dotknęła nasze społeczeństwo, musimy pamiętać o konsekwencjach na przyszłość. A wiążą się one z jeszcze większym upadkiem diagnostyki spowodowanym przepełnionymi szpitalami i niewydolnością systemu. Ludzie, którzy mieliby szansę na wcześniejsze rozpoczęcie leczenia chorób (na przykład raka), będą umierać za kilka lat ze względu na zbyt późne wykrycie lub opóźnienia związane z dostępem do specjalisty. Wina leży tu nie po stronie jednego czy drugiego rządu ale po stronie wieloletniego niedofinansowania i zaniedbania służby zdrowia na praktycznie każdym polu. Niemały wpływ na wysoki stopień śmiertelności ma również stosunkowo duża liczba wypadków drogowych i samobójstw. I choć w Polsce odnotowano w 2020 roku spadek liczby wypadków względem lat wcześniejszych to rocznie ginie na polskich drogach znacznie więcej ludzi niż w większości państw Unii Europejskiej.

Audere est facere

W tym momencie warto wrócić do pytania: co robi Polska by wyjść z kryzysu demograficznego i zadać sobie nowe – co jeszcze możemy zrobić? Dotychczasowe działania kolejnych rządów albo nie brały pod uwagę kwestii demograficznych, albo były zupełnie powierzchowne. Dopiero od kilku lat w hasłach wyborczych coraz częściej zaczęły pojawiać się sprawy dotyczące poprawy populacji Rzeczypospolitej. Obecnie, obok Krajowego Planu Odbudowy rząd Zjednoczonej Prawicy przedstawił w maju tego roku drugi program reform - Polski Ład. Według władz mają się one uzupełniać, ale PŁ ma być szerszy i bardziej ukierunkowany na kwestie społeczne. Jest to plan, którego celem jest, między innymi, zmniejszenie kryzysu demograficznego w naszym kraju. Składa się z 5 fundamentów: 7 proc. PKB na zdrowie, podwyższenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. złotych, inwestycje – przede wszystkim infrastrukturalne, mieszkanie bez wkładu własnego i dom 70m² bez formalności oraz emerytury bez podatku do 2500 zł.

W 2027 roku rząd chce przeznaczać 7 proc. PKB na służbę zdrowia, czyli około 200 mld zł. Środki te mają być przeznaczone na inwestycje, głównie w cyfryzację, nowe kadry i nowoczesne badania. Nie jest to działanie, które (nawet zakładając, że będzie przebiegać zgodnie z planem) usunie wszystkie bóle polskiej służby zdrowia ale z całą pewnością jest pierwszym krokiem ku poprawie. Jeśli chcemy jako społeczeństwo żyć dłużej to jest to jeden z podstawowych kroków do wykonania. Zwłaszcza w czasie pandemii problemy w tej dziedzinie widzimy jak na dłoni ale kwestie związane z NFZ i ogólnie – ze sposobem funkcjonowania opieki zdrowotnej w naszym kraju wymagają stanowczych i konkretnych działań. Wydatki są zaplanowane, musimy poczekać na co dokładnie zostaną wydane i jakie realne efekty przyniosą.

Wprowadzenie wyższej kwoty wolnej od podatku to zdecydowanie dobry pomysł. W Polskim Ładzie ma to jednak doprowadzić do wzrostu progresywności klina podatkowego. Oznacza to sytuację, w której podatki będą niższe dla osób o niskich i średnich dochodach i wyższe dla tych mających wysokie dochody. By umocnić klasę średnią, rząd ma również podnieść II próg podatkowy z 85 tys. do 120 tys. złotych. Przedsiębiorcy zapłacą z kolei wyższą składkę zdrowotną, gdyż zmiany obejmą także wprowadzenie zasad opłacania tych składek dla działalności gospodarczych – liniowo do dochodu. Program zakłada też wprowadzenie ulgi dla Polaków powracających z emigracji, którzy od 2022 r. będą mogli wskazać w zeznaniach podatkowych kwotę do opodatkowania niższą o 50 tys. zł. Jest to drobna zachęta skierowana do polskich emigrantów, ma jednak jako kolejna rzecz formę rozdawnictwa, ulg dla konkretnych grup i nie jest reformą ukierunkowaną na ogólną poprawę sytuacji ekonomicznej całego społeczeństwa. Zmiany w systemie podatkowym są konieczne ale według wielu ekspertów efektywniejsze byłoby pójście w kierunku liberalizmu gospodarczego. Mimo kilku pozytywnych aspektów zmian, rządzący zastosowali zdecydowanie socjalistyczne podejście, szczególnie godząc w lepiej zarabiających i samozatrudnionych, co w przyszłości może mocno zahamować rozwój oraz powstawanie małych i średnich przedsiębiorstw.

Program ogólnego dofinansowania własnego mieszkania jest odpowiedzią rządu na dotychczasową mizerną politykę mieszkaniową. Państwo ma gwarantować do 100 tys. zł. wkładu własnego dla biorących kredyt lub przekazać dofinansowanie w wysokości do 160 tys. zł. dla osób korzystających z mieszkalnictwa społecznego lub dla rodzin wielodzietnych. Przewidywana jest również pomoc w spłacie kredytu dla rodzin z dziećmi do 100 tys. zł. Ponadto, po-

wstawanie budynków do 70 m² ma zostać umożliwione bez wchodzenia w jakiegokolwiek kwestie biurokratyczne. Taki ruch ze strony państwa na pewno pozytywnie wpłynie na możliwości mieszkaniowe młodych Polaków, a to może przełożyć się na przykład na przyspieszenie decyzji o założeniu rodziny. Ponadto jest to też krok w stronę poprawy ogólnego poziomu życia w naszym kraju, choć oczywiście jest to tylko pomoc w uzyskaniu kredytu, to wielu młodym ludziom daje szansę na wcześniejszy start. W programie znalazła się też kwestia dotycząca seniorów. Emerytury i renty mają zostać podwyższone o wysokość podatku dla świadczeń do poziomu 2500 zł.

Wszystkie te działania rządu nakierowane są na polepszenie losu najbiedniejszej części społeczeństwa i wzmocnienie klasy średniej. Do wzmocnienia tej ostatniej można mieć jednak pewne wątpliwości, zwłaszcza w kontekście drobnych przedsiębiorców. Co wydaje się dość klarowne – Zjednoczona Prawica celuje w zwycięstwo (nie tylko) w najbliższych wyborach. Szkoda, że kilka istotnych zagadnień zostało pominiętych lub wybiórczo dotkniętych, między innymi kwestia ułatwienia dostępu osobom starszym do rynku pracy i zdecydowane zachęcenie ich do wydłużenia swojej aktywności zawodowej. Niewiele też zrobiono w celu „namówienia” naszych rodaków do powrotu z zagranicy. Co więcej, istnieje pewien trend demograficzny, który moglibyśmy jako państwo i społeczeństwo skuteczniej wykorzystywać. Jest nim fala imigrantów, którzy w ostatnich latach coraz chętniej przybywają pracować do naszego kraju. Wśród nich największą liczbę stanowią Ukraińcy i Białorusini, których w 2020 r. przybyło odpowiednio ponad 239 tys. i 27 tys.⁵ Jest to o tyle dobry znak, że łączą nas z tymi narodami więzi kulturowe, historyczne i polityczne. Dzięki temu łatwiejsza jest asymilacja tych, którzy osiadają na

5 Urząd do spraw Cudzoziemców, zasób internetowy: <https://migracje.gov.pl/statystyki/zakres/polska/typ/dokumenty/widok/wykresy/rok/2020/> [dostęp 24.05.2021]

stałe, a niemałe znaczenie ma też cegielka, którą dokładają do naszej gospodarki imigranci czysto zarobkowi. Przyjeżdża do nas też sporo Niemców, Wietnamczyków czy Nepalczyków. Zwłaszcza imigranci z biedniejszych państw szukają u nas szansy na nowe życie. Właśnie to rząd Polski powinien im ułatwić. Proimigracyjna polityka naszego kraju byłaby też kartą przetargową w UE, dzięki czemu skutecznie omijałobyśmy rozdysponowanie nielegalnych imigrantów z Afryki czy Bliskiego Wschodu, których kolejne fale na pewno przybędą. Już teraz Polska jest jednym z państw, które przyjmują najwięcej imigrantów w całej Unii. Zachęcamy ich do przyjazdu, pracy i życia w naszym kraju – na naszych warunkach, przede wszystkim w celu wzmocnienia naszej gospodarki oraz zniwelowania efektów kryzysu demograficznego.

Może cieszyć fakt, że problem kryzysu demograficznego w Polsce jest już od dłuższego czasu widoczny w debacie publicznej. Cieszy też fakt, że kolejne działania w celu zapobieżenia kryzysu są podejmowane. Wydają się one jednak niewystarczające a cały potencjał jaki leży w ogromnych pieniądzach związanych z odbudową po kryzysie może zostać nie do końca wykorzystany. Pamiętajmy, że spora część tych pieniędzy to pożyczki. Pamiętajmy, że realne zmiany i efekty polityki demograficznej można zauważyć i ocenić najwcześniej po kilkunastu latach. Większość decyzji w tej materii można jednak ocenić już teraz. I zmiany te są niestety jeszcze niewystarczające, choć tempo ich wprowadzania dopuszczające. Niemniej jednak miejmy nadzieję i walczmy o to, by efekty były co najmniej dostateczne.

NIEZREALIZOWANA DZIETNOŚĆ – ANALIZA INTENCJI RODZICIELSKICH W POLSCE

AGATA JUSTYNA KALAMUCKA - DOKTORANTKA W SZKOLE DOKTORSKIEJ NAUK SPOŁECZNYCH UW W DYSCYPLINIE EKONOMIA I FINANSE ORAZ ABSOLWENTKA SGH, KIERUNKU METODY IŁOŚCIOWE W EKONOMII I SYSTEMY INFORMACYJNE. PRACUJE W CENTRUM BADAŃ NAD RYNKIEM PRACY I RODZINĄ (LABFAM) PRZY WYDZIALE NAUK EKONOMICZNYCH UW, GDZIE ZAJMUJE SIĘ BADANIEM ZALEŻNOŚCI POMIĘDZY ZMIANAMI NA RYNKU PRACY WYNIKAJĄCYMI Z ROZWOJU NOWYCH TECHNOLOGII A PŁODNOŚCIĄ.

Wstęp

Demografia to temat poruszany coraz częściej w dyskusji publicznej. Jest uważana za jeden z ważniejszych tematów społecznych, ponieważ dotyczy wszystkich obywateli. Zwłaszcza zagadnienia związane z płodnością stają się na przestrzeni ostatnich lat poddawane dogłębnej analizie, ponieważ trendy odnotowywane nie tylko w Polsce, ale i w większości krajów europejskich, mogą prowadzić do wniosków, że na przestrzeni kilkudziesięciu lat populacja Europejczyków może zmniejszyć się diametralnie. Spadek liczby ludności może w konsekwencji prowadzić do problemów na rynku pracy, trudności z finansowaniem usług zdrowotnych i emerytalnych, zahamowaniu wzrostu gospodarczego oraz obniżeniu siły geopolitycznej. W związku z tym, rządy wielu państw zintensyfikowały swoje działania w celu osiągnięcia wyższych wskaźników dzietności. Badania głównie skupiają się na analizie danych dotyczących liczby dzieci, jednak coraz częściej zwraca się uwagę na wyniki badań opinii na temat intencji rodzicielskich. To właśnie zagadnienie zostanie przeanalizowane w kontekście konstrukcji, czynników wpływających na plany rodzicielskie oraz danych pozyskanych z najnowszymi badań.

Badania intencji rodzicielskich

Analiza intencji rodzicielskich jest pożądanym uzupełnieniem badań wskaźników płodności. Jednak ze względu na pomiar opinii a nie danych rejestrowanych, miary mogą być nieporównywalne. Zmienne dotyczące intencji rodzicielskich pozyskiwane są poprzez pytania ankietowe na temat opinii respondentów. Różnice mogą być zauważalne w samej konstrukcji pytań ankietowych (czy badamy opinię dotyczącą przyszłych osobistych decyzji respondenta czy zadanie na temat ogólnej idealnej liczby dzieci). Dodatkowo różnią się w kontekście deklaracji krótko i długookresowych¹. Warto również zwrócić uwagę na wyodrębnienie odpowiedzi dotyczących niepewności np. „nie wiem”, „nie jestem pewny”. Mogą one prowadzić do mylnych wniosków, gdyż wysoki udział tego typu odpowiedzi może wskazywać na problem autentycznej niepewności a nie błąd pomiarowy². Problemem w miarach intencji rodzicielskich może być również fakt, że deklarowana liczba podawana jest w założeniu uzyskania idealnych warunków życia, co dla większości ludzi nie zostaje nigdy osiągnięte³. W analizach odnajduje się zależności pomiędzy wpływem konkretnych czynników na planowaną

1 Dommermuth L, Klobas J, Lappegård T. Realization of fertility intentions by different time frames. *Advances in Life Course Research*. 2015;24:34-46. doi:10.1016/j.alcr.2015.02.00

2 Bhrolcháin MN, Beaujouan É. Do People Have Reproductive Goals? Constructive Preferences and the Discovery of Desired Family Size. In: Springer, Cham; 2019:27-56. doi:10.1007/978-3-319-93227-9_3

3 Philipov D. Fertility intentions and outcomes: The role of policies to close the gap. *European Journal of Population*. 2009;25(4):355-361. doi:10.1007/s10680-009-9202-1

liczbę dzieci. Badania wskazują, że są to również demograficzne jak i ekonomiczne czynniki⁴. Zdecydowanie wśród demograficznych czynników można wyróżnić liczbę posiadanych już dzieci i wiek kobiety⁴. Wpływ ma również typ związku - małżonkowie deklarują średnio wyższą oczekiwaną liczbę dzieci niż osoby żyjące w związkach kohabitacyjnych⁵ oraz poziom edukacji – im wyższe wykształcenie tym wyższa idealna liczba dzieci⁴. W kontekście oddziaływania religii, zarówno kobiety i mężczyźni deklarujący się jako praktykujący Chrześcijaństwo w krótkim okresie planują średnio więcej dzieci niż niepraktykujący lub osoby niewierzące jednak w kontekście realizowania intencji nie odnaleziono różnic pomiędzy tymi grupami⁶.

Czynniki wpływające na realizację intencji

Oprócz analizy czynników wpływających na planowaną liczbę dzieci, należy zwrócić uwagę na realizację deklarowanych intencji rodzicielskich, która ukazuje dużą lukę pomiędzy oczekiwaną, a aktualną liczbą dzieci. W literaturze jest ona określana jako „luka płodności”⁷. Badania wskazują, że jeżeli oczekiwana liczba dzieci byłaby realizowana, współczynniki płodności pozostawałyby na poziomie zbliżonej do zastępowalności pokoleń, dlatego luka płodności może być pojmowana jako miara poziomu niezrealizowanej płodności³.

Szanse na realizację idealnej liczby dzieci male-

ją wraz z wiekiem, co wynika z ograniczeń biologicznych i społecznych⁸. Różnice można zaobserwować również na poziomie aktualnej liczby dzieci – rodzice posiadający już jedno dziecko, a zwłaszcza ci posiadający więcej mają większe prawdopodobieństwo realizacji swoich intencji z porównaniem do osób bezdzietnych^{1,8}. Ważnymi czynnikami zwiększającymi prawdopodobieństwo realizacji są również m. in. posiadanie partnera, formalny status związku oraz zatrudnienie^{5,8}. Poziom edukacji, który w badaniu samych intencji wpływa pozytywnie, w kontekście badania luki płodności odnotowuje zupełnie odwrotny kierunek. Najwyższą wartość zaobserwowano w grupie kobiet z wyższym wykształceniem we wszystkich badanych krajach Europejskich i Stanach Zjednoczonych, jednak różnice występują na poziomie regionalnym⁸.

Jednym z najważniejszych powodów tłumaczących różnicę pomiędzy oczekiwaną średnią liczbą dzieci, a współczynnikiem płodności jest opóźnianie przez młodych ludzi decyzji o założeniu rodziny w późniejszych latach życia w stosunku do poprzednich pokoleń⁹. Opóźnianie decyzji w czasie może w konsekwencji prowadzić do zwiększenia barier, choć z drugiej strony bariery np. ekonomiczne mogą być właśnie przyczyną opóźniania lub całkowitej rezygnacji z posiadania dzieci. Otwiera to szerokie pole do działania dla państwa, lokalnych władz i innych organizacji, by wspomóc w usuwaniu lub cho-

4 Mencarini L, Vignoli D, Gottard A. Fertility intentions and outcomes. Implementing the Theory of Planned Behavior with graphical models. *Advances in Life Course Research*. 2015;23:14-28. doi:10.1016/j.alcr.2014.12.004

5 Régnier-Loilier A, Vignoli D. Fertility intentions and obstacles to their realization in France and Italy. *Population*. 2011;66(2):361-389. doi:10.3917/pope.1102.0361

6 Buber-Enns I, Berghammer C. Religiosity and the realisation of fertility intentions: A comparative study of eight European countries. *Population, Space and Place*. Published online March 4, 2021:e2433. doi:10.1002/psp.2433

7 Chesnais J-C. Determinants of below replacement fertility. *Population Bulletin of the United Nations*. 2000;1999(40/41):126-136.

8 Beaujouan E, Berghammer C. The Gap Between Lifetime Fertility Intentions and Completed Fertility in Europe and the United States: A Cohort Approach. *Population Research and Policy Review*. 2019;38(4):507-535. doi:10.1007/s11113-019-09516-3

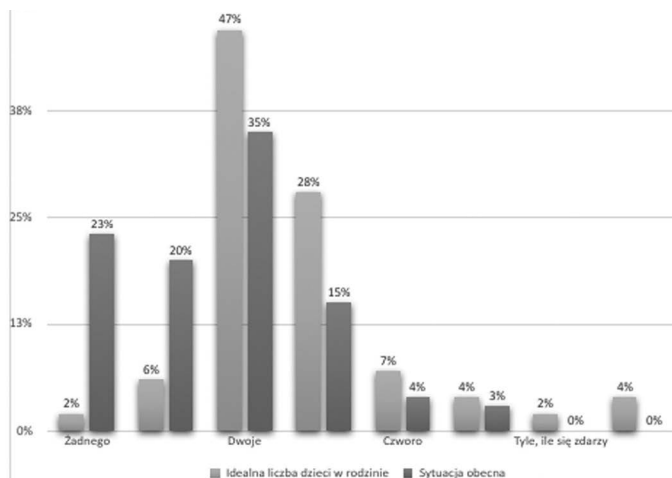
9 Spéder Z, Kapitány B. How are Time-Dependent Childbearing Intentions Realized? Realization, Postponement, Abandonment, Bringing Forward. *European Journal of Population*. 2009;25(4):503-523. doi:10.1007/s10680-009-9189-7

ciażby zmniejszeniu takich barier. Należy jednak zwrócić uwagę, że luki płodności mierzone są na poziomie makro, zaś polityki oddziałującej bardziej w skali mikro, dlatego osiągnięcie jak najniższych wartości, nie powinno skłaniać do zaprzestania wsparcia prorodzinnego³. Najnowsze stosowane polityki zaczynają skupiać się coraz bardziej na narracji wspierającej obywateli w realizacji ich planów rodzicielskich, rzadziej niż na osiągnięciu celów pronatalistycznych czyli skupiających się jedynie na zwiększeniu dzietności bez względu na preferencje społeczne³. Takie podejście może przyczynić się do poprawienia sytuacji państw zmagających się z niską dzietnością, a jednocześnie deklarujących wyższe intencje rodzicielskie.

Czy Polacy chcą mieć dzieci?

Jednym z najnowszych badań dotyczących planowanej wielkości rodziny wśród Polaków jest badanie CBOS-u na temat preferowanych i realizowanych modeli życia rodzinnego¹⁰. Idealna liczba dzieci mierzona jest poprzez odpowiedzi na pyta-

Wykres 1. Zestawienie idealnej liczby dzieci w rodzinie w stosunku do stanu obecnego w Polsce



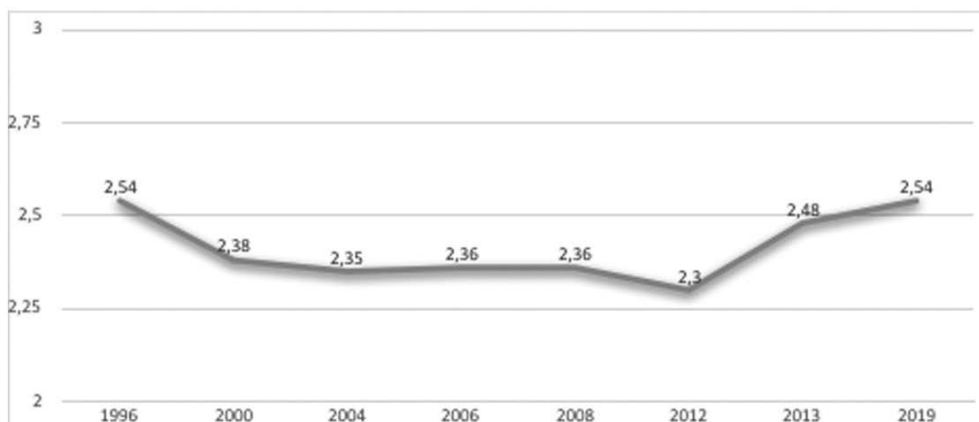
Źródło: Niezależnie od tego, jaki jest Pana(i) stan cywilny, w jakim jest Pan(i) wieku, a także czy ma Pan(i) dzieci czy też nie, proszę powiedzieć, ile dzieci chciał(a)by Pan(i) mieć w swoim życiu? A ile dzieci faktycznie Pan(i) ma?¹⁰

10 Bożewicz M. Preferowane i Realizowane Modele Życia Rodzinnego - Komunikat z Badań. CBOS; 2019. Accessed April 27, 2021. <http://www.cbos.pl>

Analizując średnią idealną wielkość rodziny, można zaobserwować ciekawą tendencję (wykres 2.). Do roku 2012, liczba ta była na podobnym poziomie w minimalnej tendencji spadkowej, jednak od 2012 można odnotować znaczny wzrost i odwrócenie trendu. Taka zmiana, może

wiązać się to ze polepszaniem się sytuacji gospodarczej kraju i poprawą warunków życia w Polsce, gdyż niestabilność ekonomiczna jest jedną z najczęstszych barier w procesie podejmowania decyzji o dziecku.

Wykres 2. Średnia idealna wielkość rodziny dla Polski w latach 1996 – 2019

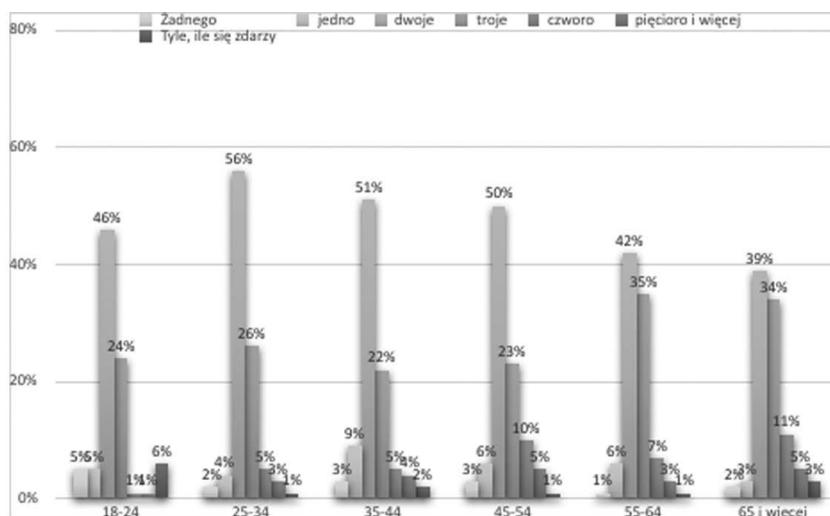


Źródło: ¹⁰

Jednak analizując średnią liczbę idealnej wielkości rodziny według grup wiekowych, można zauważyć, że najniższe wartości występują

w młodszych grupach wiekowych (wykres 3.). Jednak we wszystkich grupach dominuje odpowiedź „dwójka dzieci”

Wykres 3. Średnia idealna wielkość rodziny w poszczególnych grupach wieku dla Polski w 2019 r.

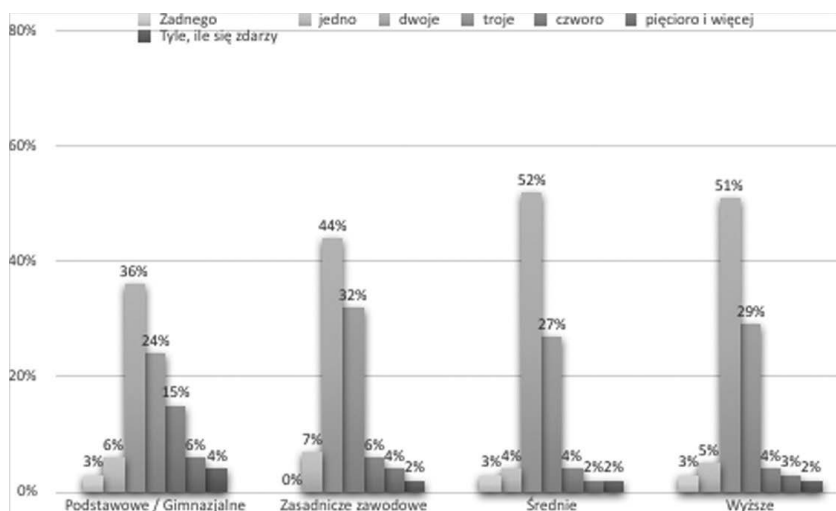


Źródło: Ile dzieci chciał(a)by Pan(i) mieć w swoim życiu?¹⁰

Ciekawe wyniki prezentują się w zestawieniu według wykształcenia (wykres 4.). Jest to odwrócenie tendencji zaobserwowanej w literaturze europejskiej, gdzie wraz z wiekiem wzrasta średnia idealna liczba dzieci. W Polsce najwyższa średnia występuje wśród osób z wykształce-

niem podstawowym, zaś najniższa z średnim i wyższym. Okazuje się, że w grupie osób właśnie z wykształceniem podstawowym najczęściej planowane są wielodzietne rodziny, jednak w badaniu nie ma informacji o tym, czy intencje te zostały zrealizowane.

Wykres 4. Średnia idealna wielkość rodziny w poszczególnych grupach według wykształcenia dla Polski w 2019 r.

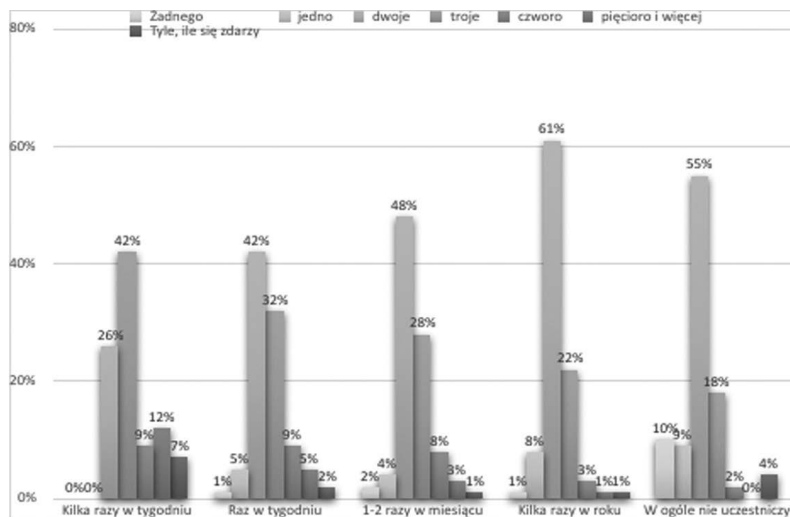


Źródło: Ile dzieci chciał(a)by Pan(i) mieć w swoim życiu? ¹⁰

Analiza w kontekście religijności wykazała największe rozbieżności (wykres 5.). W grupie osób uczęszczająca na nabożeństwa religijne kilka razy w tygodniu średnia liczba planowanych dzieci wynosi aż 3,42 – to aż o 1,33 więcej niż w grupie osób nigdy nie uczęszczają-

cych. Również w tej grupie, jako jedynej przeważa w odpowiedziach wartość 3. Wyniki te wskazują na to, że tyle sama przynależność do danego kościoła zwiększa oczekiwania co do liczby dzieci w rodzinie, lecz intensywność udziału w nabożeństwach.

Wykres 5. Średnia idealna wielkość rodziny w poszczególnych grupach według częstotliwości uczestniczenia w praktykach religijnych dla Polski w roku 2019

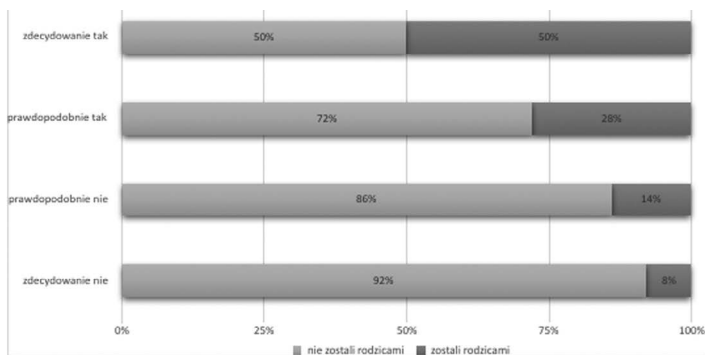


Źródło: Ile dzieci chciał(a)by Pan(i) mieć w swoim życiu?¹⁰⁸

Inna analiza dot. intencji rodzicielskich została przeprowadzona na podstawie badania Generations and Gender Survey w danych dla Polski¹¹. Wyniki wykazały, że wśród osób zdecydowa-

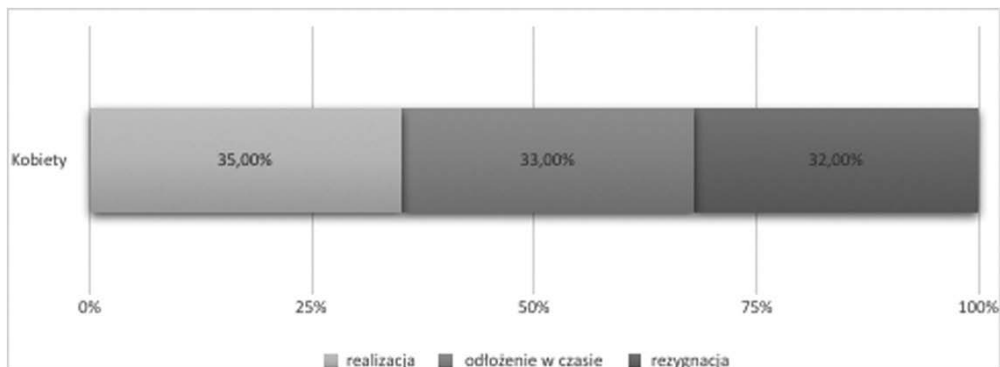
nych na dzieci jedynie w 50% zrealizowało swoje zamiary w ciągu 3 lat, zaś wśród osób odpowiadających „prawdopodobnie tak” odsetek ten zmalał do 28% (wykres 6.)

Wykres 6. Realizacja planów dotyczących posiadania pierwszego/kolejnego dziecka w ciągu 3 lat (18-39 lat)



Źródło: ¹¹

11 Kotowska I. *Od Opuszczenia Domu Rodzinnego Do Przejścia Na Emeryturę: Życie Polaków w Świecie Danych z Badania Ankietyowego "Generacje i Rodziny"*. Szkoła Główna Handlowa. Kolegium Analiz Ekonomicznych; 2016.

Wykres 7. Realizacja intencji posiadania dziecka w ciągu najbliższych 3 lat wśród kobiet w Polsce (18-39 lat)

Źródło: (Brzozowska & Mynarska, 2018)

Wyniki kolejnych badań dotyczącej krótkookresowej realizacji intencji rodzicielskich w Polsce wykazały, że 1/3 badanych zrealizowała swoje plany w ciągu 3 lat (jednak w większości dotyczyło to osób nie deklarujących chęci na posiadanie (zwiększenie) ilości dzieci (wykres 7.). Co ciekawe, znaczny udział bezdzietnych osób zmieniło zdanie w ciągu 3 lat i zaczęło myśleć o posiadaniu dzieci, co wskazuje na zmiany w intencjach rodzicielskich w zależności od momentu życia np. zakończeniu edukacji lub znalezieniu pracy¹².

Dyskusja

Badanie intencji rodzicielskich jest dobrym dopełnieniem badań dotyczących płodności. Ich analiza może być szczególnie ważna w kontekście planowania polityk wspierających rodziny. Niestety takie badania, ponieważ oparte są na subiektywnej opinii respondenta w momencie badania, są narażone na różnego rodzaju błędy – rozpoczynając od konstrukcji pytań ankietowych, kończąc na czynnikach zewnętrznych mogących wpłynąć na ostateczną odpowiedź. W literaturze, wśród czynników wykazujących

wpływ na deklarowaną liczbę można wymienić zarówno takie o charakterze demograficznym, jak i ekonomicznym. Oprócz badania samych preferencji oraz ich realizacji, analizie poddawana jest również tak zwana luka płodności, czyli różnica pomiędzy średnią idealną liczbą dzieci, a współczynnikiem płodności. Dążenie do zminimalizowania tego wskaźnika powinno być jednym z celów polityk prorodzinnych. Należy jednak pamiętać, że nawet niska wartość badana w skali makro, nie oznacza, że państwa powinny zaprzestać swoich działań w tym zakresie, ponieważ różnice na poziomie regionalnym mogą być znaczące. Badania CBOSu w roku 2019 wykazały, że średnia idealna liczba dzieci w rodzinie wynosi 2,54 a jej wartość rośnie na przestrzeni ostatnich 7 lat¹⁰. Bez względu na pogrupowanie respondentów według ich wieku, wykształcenia czy religijności, w każdej z grup średnia idealna wielkość rodziny jest znacząco wyższa niż poziom zastępowalności pokoleń. Porównując powyższe dane z współczynnikiem płodności (TFR) dla roku 2019 dla Polski, który wyniósł 1,42, można zauważyć ogromne pole do działania dla polityki prorodzinnej. Zwrócenie się w kierunku rozwiązań mających na celu ni-

¹² Brzozowska Z, Mynarska M. Short-term fertility intentions and their realisation in Poland. *Studia Demograficzne*. 2018;(2(174)):25-36. doi:10.33119/sd.2018.2.2

welowanie barier ograniczających realizację intencji rodzicielskich może stać się jednym ze sposobów walki z niską dzietnością i przysłużyć się do zahamowania niepokojących trendów współczynników demograficznych. Jednak, stanie się to tylko wtedy, gdy polityki prorodzinne będą odpowiadać na realne potrzeby obywateli, będą wprowadzane w wielu sektorach jednocześnie, będą dostosowane do preferencji społecznych oraz będą oddziaływały długofalowo, gdyż demograficzne przemiany bardzo trudno jest zahamować jednorazowymi działaniami.

RODZINA A GOSPODARKA – PERSPEKTYWA KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

MARCIN KAWKO – DOKTORANT EKONOMII W SGH, SPECJALISTA W EKOLOGICZNYM PROJEKCIE CARITAS LAUDATO SI' ORAZ CZŁONEK ZARZĄDU FUNDACJI PROJEKT PL. W PRACY BADAWCZEJ PORUSZA TEMATYKĘ RODZINY – ZARÓWNO W PERSPEKTYWIE ROZWIĄZAŃ PRORODZINNYCH W PRZEDSIĘBIORSTWACH, JAK RÓWNIEŻ KLUCZOWEJ ROLI RODZINY W APLIKACJI ZASAD EKOLOGII INTEGRALNEJ. AKTYWNI DZIAŁA W WIELU ORGANIZACJACH SPOŁECZNYCH, PROMUJĄC WRAŻLIWOŚĆ NA PROBLEMY SPOŁECZNE I ETYKĘ W BIZNESIE.

Wstęp

Rodzina uważana jest za najważniejszą wartość niezależnie od rasy, kultury czy wyznania. Frazę tę uznać można za komunał, jednak potwierdzają ją badania. Potwierdzają one np., że to właśnie rodzina jest wartością, dla której pracownicy są najczęściej zdolni zrezygnować z wyższych płac czy awansów¹.

Rodzina jest również miejscem, w którym powstają wartości takie jak zaufanie, uczciwość, empatia, lojalność czy wrażliwość. Transmisja tych przymiotów nazywana jest funkcją socjalizacyjną rodziny. Oprócz niej, wskazuje się często na funkcję wychowawczą i ekonomiczną. Nie sposób zatem nie zauważyć, że rodzina, jako podstawowa komórka społeczna, jest kolebką człowieczeństwa.

Jest tak również w ujęciu ekonomicznym. W rodzinie bowiem powstają pierwsze, często najtrwalsze relacje. Dobra relacyjne – przedmiot zainteresowania np. przedstawicieli ekonomii obywatelskiej, takich jak prof. L. Bruni czy prof. Z. Zamagni – są bowiem immanentną częścią społecznej warstwy systemu gospodarczego.

W niniejszym artykule postaram się zarysować rolę rodziny w całym systemie społeczno-gospodarczym. Postaram się wyjaśnić dlaczego rodzina winna być uwzględniona

w strategiach prywatnych przedsiębiorstw. Zarysuję perspektywę teorii społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR), ale również szerzej – katolickiej nauki społecznej (KNS).

Metacel przedsiębiorstwa

Społeczna odpowiedzialność biznesu wywołuje obecnie różne emocje. Dzieje się tak dlatego, że przez lata rosnącej popularności, była ona wykorzystywana do wielu aktywności, które z prawdziwą odpowiedzialnością mają niewiele wspólnego. Greenwashing, femvertising i inne odmiany tego typu nadużyć są już jednak tematem wielu książek. W tym artykule chciałbym przybliżyć poprawnie rozumianą wersję CSR.

Społeczna sfera przedsiębiorczości również analizowana była w wielu wymiarach. Dobry jej przegląd oferują Garriga i Mele². Na szczególną uwagę, zwłaszcza w kontekście rodziny jako podstawowej komórki społecznej, zasługują zwłaszcza 3 podejścia: konstytucjonalizm korporacyjny, teorie integrujące oraz obywatelstwo korporacyjne.

Przedstawiciele konstytucjonalizmu korporacyjnego (ang. corporate constitutionalism) uważają, że odpowiedzialność przedsiębiorcy wynika z władzy, jaką ma on

1 Galinsky, E., Bond, J. T., Friedman, D. E. (1993). The changing workforce: highlights of the national study. Nowy Jork: Families and Work Institute.

2 Garriga, E., Mele, D. (2004). Corporate Social Responsibility Theories: Mapping the Territory. "Journal of Business Ethics", 53, s. 51–71.

w społeczeństwie. Postulaty teorii integrujących (ang. integrative theories) sprowadzają się do twierdzenia, że biznes winien aktywnie reagować na trendy i potrzeby społeczne. Najdalej idą zwolennicy idei obywatelstwa korporacyjnego – corporate citizenship. Ich zdaniem aktywność społeczna przedsiębiorstw powinna wypełniać luki, jakie tworzą się w miejscach ułomności władzy państwowej³. Przedsiębiorstwo jest w tej teorii istotnym agentem społecznym, który jest moralnie zobowiązany do proaktywnej działalności na rzecz społecznego dobrobytu – dobra wspólnego.

W tym miejscu pojawia się koncepcja metacelu⁴. Przedsiębiorstwo, będąc odpowiedzialnym za dobro wspólne podmiotem, trwale wpisanym w realia społeczne, nie może działać wyłącznie – ani nawet głównie – dla zysku finansowego. Zgodnie z tą koncepcją biznes nie może się nawet ograniczyć do neutralizacji negatywnego wpływu na otoczenie. Przedsiębiorcy są zobowiązani do uwzględnienia w swej działalności ważniejszych celów niż czysta maksymalizacja zysku.

Co ciekawe, badania dowodzą, że organizacje, których członkowie motywowani są celami pozafinansowymi, osiągają lepsze wyniki – również finansowe! – niż te, w których zysk jest wyłącznym celem działalności⁵. Bardzo ładnie tłumaczy to metafora s. prof. Helen Alford, która podczas grudniowej konferencji w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie porównała kwestię celu przedsiębiorstwa do budowy domu. Podczas takiej budowy fundament jest etapem absolutnie niezbędnym, jednak

trudno stwierdzić, by ktokolwiek rozsądny chciał budowę domu zakończyć po wylaniu fundamentu. Podobnie jest z zyskiem – jest oczywistą częścią działalności gospodarczej, swoistym wskaźnikiem jej sensowności, jednak nigdy nie może stać się jej sensem⁶.

Jedną z wartości, która niewątpliwie może być częścią składową sensu działalności gospodarczej, a zwłaszcza społecznej przedsiębiorstwa, jest jakość relacji w rodzinach interesariuszy – właścicieli, pracowników, dostawców, klientów i wszystkich innych osób, jakkolwiek związanych z działalnością konkretnego przedsiębiorstwa. Należy jak najszybciej odejść od niebezpiecznej neoliberalnej pułapki, mówiącej jakoby żadne organizacje nie powinny nigdy zajmować się problemami prywatnymi swych interesariuszy. Zważywszy, że są one – jak wspomniałem – integralnie osadzone w rzeczywistości społecznej, są również moralnie zobowiązane za wsparcie wzorców społecznych, służących umacnianiu więzi międzyludzkich. Zwłaszcza więzi najważniejszych – rodzinnych.

Rodzina w katolickiej nauce społecznej

Kluczowa rola rodziny w społeczeństwie podkreślona jest również w dokumentach nauczania społecznego Kościoła katolickiego. Za najważniejszy z nich uznać można adhortację apostolską Jana Pawła II pt. *Familiaris Consortio*. Postaram się wobec tego pokrótce przybliżyć treść rozdziału 3. adhortacji, w którym polski papież rozwija właśnie kwestię roli społecznej

3 Matten, D., Crane, A., Chapple, W. (2003). Behind de Mask: Revealing the True Face of Corporate Citizenship. "Journal of Business Ethics", 45 (1–2), s. 109–120.

4 Loza Adaui, C. R., Mion, G. (2016). Catholic Social Teaching, Organizational Purpose, and the For-profit/Nonprofit Dichotomy: Exploring the Metaprofit Proposition. "Journal of Markets & Morality", Vol. 19, No. 2, s. 275–295.

5 Zob. np.: Abela, A. V. (2001). Profit and More: Catholic Social Teaching and the Purpose of the Firm. "Journal of Business Ethics", 31, No. 2, s. 107–116. oraz Collins, J., Porras, J. I. (1994). *Built to Last: Successful Habits of Visionary Companies*. Nowy Jork: Harper Business.

6 Więcej w artykule mego autorstwa pt. „Jan Paweł II pomnikowy? Najtrwalszym pomnikiem jest jego nauka!”, który znaleźć mogą Państwo na stronie Fundacji Projekt PL: <https://projektpl.org/nauka-spoeczna-jana-pawla-ii/>

rodziny.

Rozdział ten Jan Paweł II rozpoczyna zaznaczając, że „rodzinę łączą ze społeczeństwem żywotne i organiczne więzi, stanowi ona bowiem jego podstawę i stale je zasila poprzez swe zadanie służenia życiu” . Papież przypomina, że rodzina jest pierwszym środowiskiem, w którym człowiek się rodzi i uczy podstawowych czynności życiowych.

Podstawą istnienia rodziny jest bezinteresowność, będąca intuicyjną manifestacją godności ludzkiej. Współ z solidarnością, przymioty te są fundamentem, bez którego nie można skonstruować również systemu gospodarczego.

Papież zauważa również, że zważywszy na społeczną rolę rodziny, politycy zobligowani są nie tylko do nieszkodzenia jej, ale również do zapewnienia rodzinie najlepszych możliwych warunków do rozwoju. Cały system społeczno-gospodarczy winien być zorientowany przede wszystkim na zapewnienie warunków wzrostu dla relacji międzyludzkich, w pierwszej zaś kolejności relacji rodzinnych.

Kończąc rozdział 3., Jan Paweł II używa kluczowej frazy dla stanowiska Kościoła wobec rodziny. Rodzina staje się podstawową komórką społeczną i podmiotem praw i obowiązków dalece przed państwem i jakimikolwiek innymi wspólnotami i organizacjami. Dotyczy to również takich organizacji jak przedsiębiorstwa. „Rodziny chrześcijańskie będą mogły tego dokonać zarówno poprzez dzieło wychowania, dając dzieciom wzór życia opartego na takich wartościach, jak prawda, wolność, sprawiedliwość i miłość, jak też przez czynne i odpowiedzialne zaangażowanie się na rzecz autentycznie ludzkiego dorastania społeczeństwa i jego instytucji, czy wreszcie przez popieranie na różny sposób stowarzyszeń specjalnie powołanych do zajmowania się problemami ładu międzynarodowego.”

Rodzina jako metacele przedsiębiorstwa

Kwestia rodziny poruszana jest w niemal wszystkich encyklikach społecznych. W najnowszej z nich – *Fratelli Tutti* papieża Franciszka – biskup Rzymu pisze, że rodzina jest pierwszym miejscem, w którym dziecko uczy się braterstwa i miłości. O rodzinie jako kluczowej komórce „ekologii ludzkiej” pisał również Jan Paweł II w jednej z najważniejszych encyklik społecznych – *Centesimus Annus*. Określił on rodzinę jako jedyny sposób na przezwycięzenie mentalności indywidualistycznej, prowadzącej świat nad przepaść cywilizacyjną.

Najszerzej jednak kwestie łączenia obowiązków rodzinnych z pracą i odpowiedzialności pracodawców za pracowników i ich rodziny poruszyli Benedykt XVI w encyklice *Caritas in Veritate* oraz Jan Paweł II w *Laborem Exercens*. Postaram się zatem teraz przybliżyć te dwie prace.

Zacząć chciałbym od dokumentu papieża z Niemiec, gdyż uważam go za najważniejszą i najbardziej kompleksową, merytoryczną i przemyślaną encyklikę w historii nauki społecznej Kościoła. Największy teolog naszych czasów porusza w *Caritas in Veritate* również kwestię społecznej odpowiedzialności biznesu. Jak pisze, „w stosunkach rynkowych zasada darmości oraz logika daru jako wyraz braterstwa mogą i powinny występować w obrębie normalnej działalności ekonomicznej. Jest to potrzeba człowieka w chwili obecnej, ale przemawia za tym również racja ekonomiczna. Jest to potrzeba zarazem miłości, jak i prawdy”. Benedykt XVI zauważa w tym miejscu, że rolę biznesu nie jest oddzielenie się świata społecznego i „zajęcie własnym biznesem”. Przedsiębiorczość winna być odbiciem naturalnych cech ludzkich, wśród których kluczową rolę pełnią bezinteresowność i wzajemność. Dlatego właśnie przytacza on

w wielu miejscach przykłady podmiotów tzw. ekonomii obywatelskiej – organizacji, których nie można wpisać w dychotomiczną logikę rynku for-profit i non-profit. Takie inicjatywy jak Ekonomia Komunii, wielkie (i mniejsze) kooperatywy producentów i konsumentów czy przedsiębiorstwa społeczne, są podmiotami gospodarczymi, pełniącymi w gospodarce szczególną rolę. Oprócz konieczności regulacyjnego wsparcia, papież postuluje również wzorowanie się na celach społecznych, które stoją w centrum zainteresowania takich organizacji i przedsięwzięć.

Benedykt XVI, oprócz odpowiedzialności przedsiębiorców za społeczeństwo, porusza również kwestię samej rodziny. Píše, że rolą państw jest promocja centralnej roli i integralności społecznej rodziny, złożonej z mężczyzny i kobiety, wychowujących wspólnie dzieci, jako podstawowej komórki społecznej. Co ciekawe, Benedykt XVI, poruszając problemy rodziny w kontekście ekonomicznym, ujmując je w najważniejszej jej formie – formie dóbr relacyjnych, jakie są w niej wytwarzane. Co więcej, papież zauważa, że gospodarka, która nie stawia w centrum swego zainteresowania rodziny, szybko podlegnie instrumentalizacji i będzie dalej wspierać niszczący status quo, w którym hołubione są wyłącznie indywidua.

Problemy rodziny w perspektywie społeczno-ekonomicznej ujmując w swej encyklice *Laborem Exercens* również Jan Paweł II. Cały dokument poświęcony jest pracy i jej sensowi, wobec czego, w sposób naturalny, znajdujemy w nim odniesienia do rodziny jako celu i sensu pracy wielu ludzi w różnych kulturach i cywilizacjach na przestrzeni całej historii ludzkości. W punkcie 10. LE polski papież zauważa, że człowiekowi niezbędne jest zrównoważone połączenie obu sfer – rodziny i pracy – do osiągnięcia spełnienia ziemskiego.

Dalej papież przechodzi do niezwykle ciekawej koncepcji – płacy rodzinnej. Zgodnie z nią, płaca winna być ustalona na takim poziomie, który pozwoli reszcie rodziny powstrzymać się od koniecznej pracy. Oczywiście nie wyklucza to samej pracy – wręcz przeciwnie, gdyż to właśnie przez pracę „człowiek realizuje swe człowieczeństwo”. W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje praca, jaką kobiety wykonują wychowując dzieci. Praca ta jest niewspółmiernie ważniejsza od wszelkich zajęć zarobkowych, co jednak wymaga natychmiastowego docenienia. Tylko dzięki niej człowiek może się w ogóle stać człowiekiem. Zwłaszcza jeśli dodatkowo ma proaktywnie funkcjonować w społeczeństwie. Wymaga to bowiem zapewnienia już w pierwszych latach życia środowiska, w których młody człowiek poznać może wartości takie jak lojalność, sprawiedliwość, uczciwość czy męstwo.

Podsumowanie

Rodzina jest najważniejszą wartością w życiu człowieka, niezależnie od religii, rasy czy klasy społecznej. Relacje w niej budowane warunkują nie tylko poprawny rozwój jednostki, ale również możliwość stworzenia prawdziwych wspólnot, niezbędnych dla budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Zapewnienie środowiska odpowiedniego dla produkcji dóbr relacyjnych w rodzinach jest zarówno moralnym obowiązkiem, jak i naturalną – również ekonomiczną – korzyścią wszystkich większych wspólnot – od lokalnych społeczności, przez organizacje pozarządowe, przedsiębiorstwa i rządy, aż po organizacje międzynarodowe.

Rodzina zajmuje również jedno z centralnych miejsc w całej historii nauki społecznej Kościoła. Niechaj zatem za zakończenie posłużą słowa Jana Pawła II z punktu 10 *Laborem Exercens*:

„W całości należy przypomnieć i stwierdzić, iż rodzina stanowi jeden z najważniejszych układów odniesienia, wedle których musi być kształtowany społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej. [...] Rodzina jest bowiem równocześnie wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i jest zarazem pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka.”

DEPOPULACJA AZJI, CZYLI NIE TAK ODLEGŁA PRZYSZŁOŚĆ

KRZYSZTOF MAMIŃSKI - BADACZ TRENDÓW DEMOGRAFICZNYCH, A TAKŻE ICH WPŁYWU NA RZECZYWISTOŚĆ ORAZ PRZYSZŁOŚĆ (PUBLIKUJE NA KONCIE TWITTER: [HTTPS://TWITTER.COM/KMAMINSKI](https://twitter.com/KMAMINSKI)). INTERESUJE SIĘ TEŻ MAKROEKONOMIĄ, RYNKAMI FINANSOWYMI (INWESTOR NA RYNKU AKCJI I FUNDUSZY INWESTYCYJNYCH), BEZPIECZEŃSTWEM I RELACJAMI MIĘDZYNARODOWYMI ORAZ HISTORIĄ NOWOŻYTNA. MIŁOŚNIK SPORTU, W SZCZEGÓLNOŚCI BIEGANIA (MARATOŃCZYK), PŁYWANIA, A TAKŻE DŁUGICH I WIELODNIOWYCH WYPRAW ROWEROWYCH. Z WYKSZTAŁCENIA POLITOLOG.

Depopulacja Azji – zestawienie tych dwóch słów na pierwszy rzut oka może wydawać się oksymoronem. W latach 1950-2020 to właśnie ten kontynent miał największy udział we wzroście populacji świata, odpowiadając za 61,5% jej wzrostu w tym okresie (3,24 z 5,26 mld)¹. Odsetek ten jest zbliżony do udziału Azji w ludności globu, który w 2020 r. wynosił prawie 60% (4,64 z 7,79 mld). Pisząc o wzroście populacji Azji i świata, jaki dokonał się w kilku ostatnich dekadach, nie sposób nie wspomnieć o Chinach i Indiach. Te dwa państwa same odpowiadają obecnie za 60,7% ludności kontynentu i 36,2% ludności świata. Niemal tyle samo (35,9%) dołożyły one do wzrostu populacji planety w latach 1950-2020. Społeczeństwa azjatyckie są również relatywnie młode. Średni wiek Azjaty wynosi 32 lata i jest on 10,5 roku młodszy od Europejczyka i 6,6 roku od mieszkańca Ameryki Północnej². Ogromna liczba ludności, połączona z szybkim wzrostem gospodarczym, jaki ma miejsce w państwach kontynentu (szczególnie w Chinach), przekłada się na rosnący w szybkim tempie udział Azji w światowym PKB. Obecnie wynosi on 38% PKB liczonego w cenach nominalnych oraz 45,3% liczonego według parytetu siły nabywczej (dla porównania

w 2005 r. udział ten wynosił 35%)³. To wszystko, w połączeniu z rosnącą asertywnością państw azjatyckich w polityce zagranicznej (znów szczególnie Chin) powoduje, że coraz częściej słyszy się, że wiek XXI będzie, a może nawet już jest, „wiekiem Azji”. Tak twierdzi m. in. Parag Khanna, autor słynnej książki *Przyszłość należy do Azji*. Globalny porządek w XXI stuleciu, który w udzielonym pod koniec 2019 r. wywiadzie stwierdził, odpowiadając na pytanie o początek tytułowej „azjatyckiej przyszłości”, że „azjatycka przyszłość już się zaczęła, tylko nasza mentalność nie nadąża za rzeczywistością”⁴. Pogląd ten został niewątpliwie wzmocniony sukcesami, jakie wiele krajów azjatyckich (zwłaszcza ze wschodniej części kontynentu) odniosło w walce z pandemią COVID-19, unikając zarówno dużej liczby zakażeń i ofiar, jak i kosztownych lockdownów.

Obecne trendy w azjatyckiej demografii
Czy jest jednak coś, co może zatrzymać ten triumfalny pochód Azji ku globalnej dominacji, albo sprawić, że będzie ona (relatywnie) krótkotrwała? Patrząc na demograficzne trendy, zwłaszcza w największych gospodarkach kontynentu, odpowiedź brzmi: zdecydowanie tak. Jak pisałem w moim artykule *Globalna*

1 Obliczenia własne na podstawie danych ONZ, <https://population.un.org/wpp/Download/Standard/Population/> (13.05.2021). Dla zachowania spójności, dane ONZ dotyczące liczby ludności i innych wskaźników demograficznych będą także źródłem dla innych informacji i obliczeń w tym tekście (jeśli nie podano inaczej).

2 Według podziału ONZ Amerykę Północną stanowią Kanada i USA.

3 Na podstawie danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, <https://www.imf.org/external/datamapper/NGDPD@WEO/OEMDC/ADVEC/WEOWORLD> oraz <https://www.imf.org/external/pubs/ft/fandd/2006/06/picture.htm> (13.05.2021).

4 “The future is Asian”, <https://www.gdi.ch/en/publications/trend-updates/parag-khanna-future-asian> (13.05.2021).

depopulacja jako kluczowy megatrend XXI wieku⁵, trendy w demografii potrafią rozwijać się niezauważone przez dekady. Nawet jeśli zostaną już dostrzeżone, to przeważnie są początkowo ignorowane. Kiedy już jednak ich wpływ na rzeczywistość staje się oczywisty, powstrzymanie lub nawet ograniczenie ich konsekwencji w krótkim czy średnim terminie jest niemożliwe. Aby więc odpowiedzieć na pytanie, dlaczego demografia może pogrzebać świetlaną przyszłość Azji, trzeba przyrzeć się temu, w jakim miejscu znajduje się ona obecnie i w jakim kierunku zmierza.

Liczba ludności Azji wciąż rośnie, ale tempo tego wzrostu spada już od dłuższego czasu zarówno w ujęciu nominalnym, jak i procentowym. W ubiegłej dekadzie populacja Azji rosła w średnim tempie 0,9%, podczas gdy w poprzedniej było to 1,2%. Są to wartości średnio o połowę mniejsze od szczytu z lat 60-tych, kiedy średnioroczne tempo wzrostu wyniosło 2,3%. W ujęciu nominalnym (**wykres 1**) szczyt tempa wzrostu przypadł na końcówkę lat 80-tych, kiedy przekraczało ono 60 mln osób rocznie. Od tego czasu notowany jest spadek i w ubiegłym roku osiągnęło ono poziom poniżej 40 mln.

Co więcej, wzrost ten (**wykres 2 i 3**) coraz bardziej wynika z rosnącej średniej długości trwania życia i tym samym wzrostu liczby ludzi starszych (60+), niż z przyrostu ludzi młodych (0-19 lat).

Na powyższych wykresach wyraźnie widać, że tempo wzrostu ludności w wieku 0-19 lat spada od swojego szczytu w okolicy 1970 r., osiągając pod koniec pierwszej dekady obecnego wieku wartości ujemne. W ujęciu nominalnym szczyt w tej grupie wiekowej osiągnięty został około

2005 r. na poziomie 1,49 mld osób (1,45 mld w 2020 r.). Od 1970 r. największy wzrost notowany jest w grupie 60+, która w 2020 r. liczyła 607 mln i stanowiła 13,1% ludności Azji. Od 1970 r. jej liczebność wzrosła 4,5 razy, a udział w populacji kontynentu zwiększył się z 6,1% do 13,1%. To wszystko przekłada się na szybko rosnący średni wiek Azjatów (**wykres 4**). Od ok. 1990 r. Azja, razem z Ameryką Łacińską i Karaibami, należy do najszybciej starzejących się kontynentów (**wykres 5**).

W skali całego kontynentu przyczyna takich zmian może być tylko jedna – spadający wskaźnik dzietności (Total Fertility Rate, TFR), czyli średnia liczba dzieci, jaką rodzi kobieta w ciągu całego swojego życia. Pomiędzy 1970 a 2020 r. Azja była jednym z dwóch kontynentów (obok Ameryki Łacińskiej i Karaibów, **wykres 6**), gdzie odnotowano największy spadek TFR, z 5,75 do 2,15 (-63%). Afryka, Ameryka Północna, Europa i Oceania odnotowały spadek średnio o połowę mniejszy (-33%). Regres i długotrwałe utrzymywanie się wskaźnika dzietności poniżej poziomu zastępowalności pokoleń, czyli ok. 2,1 dziecka na jedną kobietę oznacza, że w pewnym momencie ludność danego terytorium zacznie się kurczyć (przy założeniu braku imigracji). Według prognozy ONZ (wariant średni) wskaźnik dzietności Azji spadnie poniżej tego poziomu już w latach 2020-25.

Spośród 10 największych azjatyckich gospodarek TFR poniżej poziomu 2,1 ma już 7, odpowiadających za ok. 70% PKB i 40% ludności tego kontynentu (**wykres 7**)⁶. Jeśli doliczymy do tego Indie, które w ubiegłym roku najprawdopodobniej spadły poniżej tego poziomu⁷, byłoby to natomiast 80% PKB i 70%

5 Tekst dostępny tutaj: <https://krism123.medium.com/globalna-depopulacja-jako-kluczowy-megatrend-xxi-wieku-e77fa98d0637> (13.05.2021).

6 Uwzględniając także Iran, którego oficjalny TFR (1,6-1,7) jest niższy niż szacuje ONZ (2,15 w latach 2015-20).

7 Według przeprowadzonego w latach 2019-20 cyklicznego badania National Family Health Survey-5 wskaźnik dzietności poniżej poziomu 2,1 miało 19 z 22 badanych stanów i terytoriów związkowych Indii (łącznie kraj składa się z 28 stanów, 7

ludności Azji.

Spśród tych 7 państw, 3 już notują ujemny przyrost naturalny (więcej zgonów niż urodzeń) i spadek liczby ludności. Pierwsze z nich – Japonia – kurczy się od 2007 r. (34 lata wcześniej japoński TFR trwale spadł poniżej 2,1). Warto zwrócić uwagę, że Kraj Kwitnącej Wiśni wokół wskaźnika dzietności na poziomie zastępowalności pokoleń balansował już od drugiej połowy lat 50-tych XX wieku, kiedy TFR dla całego kontynentu wynosił jeszcze sporo powyżej 5. W ubiegłym roku do Japonii dołączyły Korea Południowa i Tajwan. Oba kraje mają najniższy na świecie TFR. Dla Korei Płd. wyniósł on 0,84 w 2020 r., a dla Tajwanu 1,05 w 2019 r. (w 2020 najprawdopodobniej spadł poniżej 1)⁸. Jeszcze w 2016 r. koreańska naczelna agenda rządowa w zakresie statystyki Korea Statistics (KOSTAT) prognozowała, że ludność kraju zacznie się kurczyć w 2032 r. Prognozy ONZ z 2019 r. wskazywały już rok 2025, a w przypadku Tajwanu - 2030. Wyraźnie widać tutaj działanie niepisanego prawa demografii ostatnich dekad, mówiącego że wszelkie prognozy rzeczywistość weryfikuje co do zasady w dół. Japonia, Korea Południowa, Tajwan, a także Gruzja i Hong Kong, które również odnotowały ujemny przyrost naturalny w 2020 r., odpowiadają łącznie za 24% azjatyckiego PKB i 4,5% ludności kontynentu.

Azjatycka inżynieria demograficzna, czyli nie tylko polityka „jednego dziecka”

Liczby te mogą jednak wkrótce radykalnie

wzrosnąć wraz z dołączeniem do tego grona Chin. Już od ok. 2011 r. kurczy się populacja tego kraju w wieku produkcyjnym. Według prognozy ONZ z 2019 r., Chinom ludności zacznie ubywać w 2031 r. (wariant średni) lub nawet w 2025 r. (wariant niski). Na 2025 r. wskazuje też np. Cai Feng, były dyrektor Instytutu Badań Ludnościowych Chińskiej Akademii Nauk Społecznych, a obecnie doradca i członek Komitetu Polityki Monetarnej Ludowego Banku Chin⁹. Najbardziej skrajne prognozy wskazują już na rok 2022¹⁰. Pod koniec kwietnia bieżącego roku w brytyjskim dzienniku Financial Times ukazał się artykuł, którego autor twierdził, że Państwo Środka wkrótce zaraportuje pierwszy od czasu Wielkiego Skoku z przełomu lat 50- i 60-tych XX w., spadek populacji już za 2020 r.¹¹. Autor powoływał się w nim na anonimowe źródła zaznajomione z rezultatami przeprowadzonego właśnie w ubiegłym roku siódmego spisu powszechnego. Dwa dni po ukazaniu się artykułu Narodowe Biuro Statystyczne Chin (NBSC) zdementowało te doniesienia. Ostateczne dane opublikowało natomiast 11 maja br. Spis wykazał wzrost liczby populacji Chin do 1,412 mld w 2020 r. (1,4 mld w 2019). Odnotowano także 12 mln urodzeń, czyli o 18% mniej niż w 2019 r. (14,65 mln). Stanowi to największy spadek rok do roku od pierwszego spisu powszechnego w 1953 r. Wskaźnik dzietności wyniósł natomiast 1,3 (spadek z 1,7). W okresie od poprzedniego spisu (w 2010 r.) średnioroczny wzrost liczby ludności kształtował się na poziomie 0,53%, najmniej od spisu w 1953 r. Ubiegłoroczny spis wykazał

terytoriów związkowych i terytorium stołecznego).

8 Według danych krajowych.

9 S. Leng, China facing economic crisis as population peak nears, PBOC adviser says, <https://www.scmp.com/news/china/politics/article/3130010/china-facing-economic-crisis-population-peak-nears-pboc-adviser> (13.05.2021).

10 T. Hancock, China's Population May Peak Next Year, State Media Says, <https://www.bloomberg.com/news/articles/2021-04-29/china-s-population-may-peak-next-year-state-media-says> (13.05.2021).

11 S. Yu, China set to report first population decline in five decades, <https://www.ft.com/content/008ea78a-8bc1-4954-b283-700608d3dc6c> (13.05.2021).

także spadek populacji w wieku produkcyjnym (15-59 lat), z 938 mln w 2010 r. (70% ogółu) do 894 mln (63%) oraz wzrost liczby ludności w wieku 60+, ze 177 mln w 2010 (13%) do 264 mln (prawie 19%). Odnotowano również wzrost populacji w wieku 0-14 lat, z 222 mln (prawie 17%) do 253 mln (18%)¹².

Przypuszczenia z artykułu Financial Timesa nie sprawdziły się, jednak niejasności wokół danych dotyczących demografii Chin, czy wręcz oskarżenia o ich fałszowanie, pojawiają się już od jakiegoś czasu. Poważne wątpliwości, poza samą liczbą ludności, budzi np. wysokość wskaźnika dzietności. Według Yi Fuxiana, naukowca z Uniwersytetu Wisconsin-Madison specjalizującego się m.in. w temacie chińskiej demografii, w rzeczywistości jest on znacznie niższy niż oficjalnie deklarowany i w 2019 r. wyniósł ok. 1 (czyli podobnie jak np. w Korei Płd. i na Tajwanie). Jest to poziom, jaki wykazał mini spis z 2015 r. (przeprowadzony na próbie 1%), który dał wynik 1,05. Po opublikowaniu rezultatów mini spisu przez NBSCh Narodowa Komisja Zdrowia i Planowania Rodziny (odpowiednik Ministerstwa Zdrowia) „oświadczyła” jednak, że TFR w Chinach wynosi 1,6. W 2017 r. podniosła ten szacunek do 1,7, co miało być rezultatem wzrostu dzietności po odejściu od polityki „jednego dziecka”¹³. Trudno jednak uwierzyć, że w państwie, które od dekad aktywnie prowadzi politykę ograniczania urodzeń, wskaźnik dzietności jest znacznie wyższy, niż w państwach, które nie tylko nie miały tego typu regulacji, ale także prowadziły

aktywną politykę pronatalną (np. w Korei Płd.). Nawet pomimo licznych wyjątków od tej polityki (o czym będzie później). Pikanterii sprawie dodaje fakt, że w tym samym 2017 r. NBSCh wstrzymał publikowanie częściowych wskaźników dzietności (według wieku kobiet), co dodatkowo utrudnia kalkulację całociowego TFR, a zwłaszcza trendów, w jakich się on porusza w rozbiciu na wiek. To drugie jest szczególnie istotne w demografii, gdyż pozwala obliczać kohortowy wskaźnik dzietności (dla poszczególnych roczników), co z kolei pomaga prognozować przyszły TFR¹⁴.

W opinii Fuxiana zawyżane są także oficjalne dane dotyczące liczby urodzin. Dowodów na to można szukać natomiast w... oficjalnych statystykach. Jak zauważa naukowiec, spis powszechny z 2000 r. wykazał w tamtym roku 14,08 mln urodzeń. NBSCh zweryfikowało następnie tę liczbę do 17,71 mln. Natomiast mini spis z 2015 r. wykazał... 13,57 mln dzieci w wieku 15 lat. Dodatkowym problemem według Fuxiana jest także podwójna rejestracja urodzeń (np. w oparciu o wykradzione ze szpitali formularze), celem uzyskania związanych z tym benefitów. W efekcie, szacuje on, że na koniec 2019 r. rzeczywista liczba ludności Chin wynosiła 1,279 mld, 121 mln mniej niż oficjalnie¹⁵. Liczba urodzeń w tym roku wyniosła natomiast w jego ocenie 10 mln, zamiast 14,65 mln raportowanych przez NBSCh. W ocenie Fuxiana zawyżanie statystyk ma na celu utrzymanie rządowej polityki kontroli liczby ludności¹⁶. Na podstawie powyżej

12 J. Carter, S. Leng, O. Wang, China population: census confirms increase to 1.412 billion in 2020, but births fall again, <https://www.scmp.com/economy/china-economy/article/3132980/china-population-latest-census-confirms-increase-1412-billion> (13.05.2021).

13 Z. Guo, S. Gietel-Basten, B. Gu, The lowest fertility rates in the world? Evidence from the 2015 Chinese 1% sample census, <https://link.springer.com/article/10.1007/s42379-018-0012-1> (13.05.2021).

14 Sidney Leng, An inconvenient truth? China omits key figures that may have highlighted its demographic time bomb from official statistics, https://www.scmp.com/news/china/economy/article/2117167/inconvenient-truth-china-omits-key-figures-may-have-highlighted#_=_ (13.05.2021).

15 Warto tutaj zauważyć, że według ONZ populacja Chin jest jeszcze wyższa i w 2019 r. wyniosła 1,434 mld ludzi.

16 Y. Fuxian, How Chinese officials inflated the nation's birth rate and population size for 2019, <https://www.scmp.com/>

przedstawionych praktyk można zakładać, że spadek liczby ludności i/lub ujemny przyrost naturalny pojawiają się w Chinach wtedy, kiedy... zdecydują o tym władze w Pekinie.

To czego możemy być pewni w przypadku Chin to fakt, że sytuacji demograficznej tego kraju nie poprawiło zniesienie od 2016 r. słynnej polityki „jednego dziecka” i zastąpienie jej polityką „dwojga dzieci”. W 2016 r. liczba urodzeń (według oficjalnych danych) wzrosła do 17,86 mln (z 16,55 mln w 2015 r.), po czym przez 4 kolejne lata notowano spadek, do wspomnianych wyżej 12 mln w 2020 r. Odwrotne od oczekiwanych efekty złagodzenia polityki wynikają zapewne z wprowadzanych z czasem wyjątków, co sprawiało, że ktoś, kto już wcześniej chciał mieć więcej niż jedno dziecko albo często był nimi objęty (np. mniejszości etniczne oraz mieszkańcy obszarów wiejskich), albo mógł znaleźć inny sposób, aby je mieć. Mógł np. uiścić „opłatę społeczną” (social maintenance fee), która według doniesień medialnych z 2005 r. wahała się od 900\$ dla mieszkańców wsi do nawet 20 000\$ dla mieszkańców miast lub wyemigrować, a następnie wrócić do Chin już z większą rodziną¹⁷. Stosowaną praktyką było też nierejestrowanie „nadmiarowych” urodzeń. Według spisu powszechnego z 2010 r. w Chinach było ok. 13 mln niezarejestrowanych osób, tzw. „czarnych dzieci” (heihaizi), z czego zdecydowana większość to kobiety¹⁸.

Pisząc o polityce „jednego dziecka” nie sposób nie wspomnieć o kwestii selektywnej aborcji dziewczynek, spowodowanej preferencją posiadania chłopca. W wyniku tego w Chinach od lat występuje problem „nadreprezentatywności” mężczyzn. Ocenia się, że grupie wiekowej 24-40 może być nawet 30 milionów więcej mężczyzn niż kobiet. Według danych z systemu rejestracyjnego gospodarstw domowych (znanego jako hukou), zarządzanego przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, w 2020 r. urodziło się w Chinach 5,29 mln chłopców i 4,75 mln dziewczynek, co daje stosunek 111 do 100, a więc wyraźnie więcej niż wynosi naturalna proporcja urodzeń męskich do żeńskich (ok. 105:100)¹⁹. Selektywna aborcja dziewczynek i nadreprezentatywność mężczyzn to problem także Indii, drugiego najludniejszego państwa Azji. Indie nie wprowadziły sztywnych ograniczeń w rozrodczości podobnych do chińskiej polityki „jednego dziecka”, jednak regulacje mające zniechęcić do posiadania zbyt dużej liczby dzieci występują na poziomie lokalnym²⁰. Co więcej, ostatnie badania pokazują, że problem ten się pogłębia, a liczba selektywnych aborcji w tym kraju wzrasta. W latach 2007-16 stwierdzono 5,5 mln mniej urodzeń dziewczynek, niż powinno się urodzić po uwzględnieniu naturalnej proporcji urodzeń. W latach 1987-1996 było to natomiast 3,5 mln mniej²¹. Może być to związane ze... spadającym wskaźnikiem dzietności.

comment/opinion/article/3047798/how-chinese-officials-inflated-nations-birth-rate-and-population (13.05.2021).

17 Nouveaux riches challenge one-child policy, http://www.chinadaily.com.cn/english/home/2005-12/14/content_503392.htm (13.05.2021).

18 The battle of China's invisible children, victims of the one-child policy, to recover lost years, <https://www.scmp.com/lifestyle/families/article/2056885/battle-chinas-invisible-children-victims-one-child-policy-recover> (13.05.2021).

19 Suma urodzeń jest tutaj mniejsza niż liczba podana przez NBSCh, ponieważ dane z systemu hukou nie obejmują wszystkich urodzeń.

20 Więcej na ten temat np. w tym artykule: <https://www.scmp.com/week-asia/politics/article/3114852/population-control-india-eyeing-chinas-one-child-policy-some-see> (13.05.2021).

21 N. Saikia, C. Meh, U. Ram, J. Kumar Bora, B. Mishra, S. Chandra, P. Jha, Trends in missing females at birth in India from 1981 to 2016: analyses of 2.1 million birth histories in nationally representative surveys, [https://www.thelancet.com/journals/langlo/article/PIIS2214-109X\(21\)00094-2/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/langlo/article/PIIS2214-109X(21)00094-2/fulltext) (13.05.2021).

Kulturowo umotywowana preferencja posiadania (przynajmniej jednego) syna w rodzinie „2+2/1” zostawia bowiem znacznie mniejsze „pole manewru”, niż w np. rodzinie „2+3/4”. Znaczenie ma tutaj też zapewne większa dostępność do badań pozwalających na wczesne ustalenie płci dziecka. Selektywne aborcje występują jednak nie tylko w Chinach i Indiach. Nienaturalnie wysoką proporcję urodzeń chłopców do dziewczynek ma np. także Wietnam (112:100). Powoduje to, że Azja ma obecnie najwyższy spośród wszystkich kontynentów wskaźnik urodzeń męskich do żeńskich (109:100, **wykres 8**). Na pozostałych oscyluje on wokół naturalnego poziomu (104-106:100). Nie trudno wyobrazić sobie jakie to ma i będzie miało przyszłości implikacje dla chińskiej, indyjskiej i w konsekwencji azjatyckiej demografii.

Niemniej jednak w przypadku Indii perspektywa rozpoczęcia procesu kurczenia się populacji jest niewątpliwie dużo bardziej odległa, niż w przypadku Chin. W wariantie niskim ONZ nastąpi to w 2043 r., a w średnim w 2060 r. Poza Chinami, do osiągnięcia ujemnego przyrostu naturalnego blisko ma także Tajlandia. W wariantie niskim kraj ten zacznie kurczyć się w 2023 r., jednak wstępne dane wskazują że już w okresie styczeń-kwiecień tego roku w kraju tym było więcej zgonów niż urodzeń²². Osobnym przypadkiem jest Armenia, której populacja kurczy się już od 30 lat (z 3,6 mln w 1991 r. do 3 mln w 2020 r.). Powodem tego jest jednak póki co emigracja, a nie ujemny przyrost naturalny.

Skoro dotknęliśmy kwestii migracji to trzeba zauważyć, że czynnik ten również „gra” przeciwko azjatyckiej demografii. Saldo migracji dla kontynentu od lat 70-tych jest ujemne, ulegając znacznemu zwiększeniu w latach 90-tych (**wykres 9**). Mając na względzie

fakt, że emigrują głównie ludzie młodzi, ujemne saldo migracji będzie kolejnym czynnikiem przyspieszającym moment osiągnięcia punktu, w którym liczba ludności kontynentu zacznie się kurczyć.

Kiedy to nastąpi?

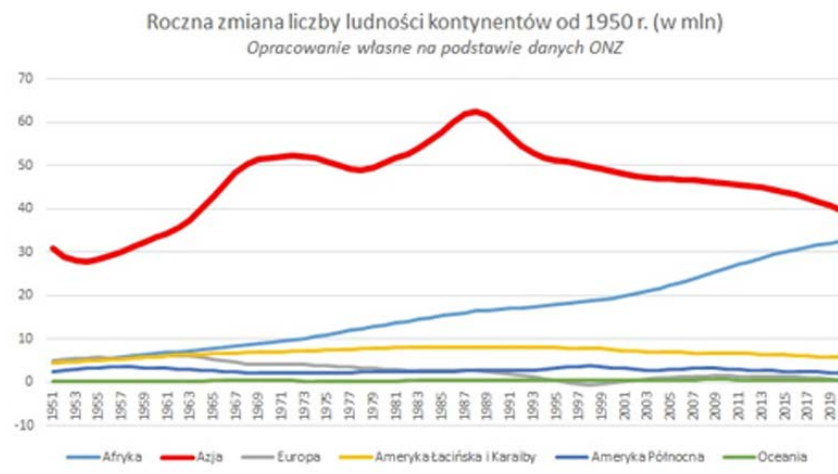
Odpowiedź na to pytanie nie jest oczywiście łatwa, aczkolwiek należy przypuszczać, że tak jak w przypadku Korei Płd. i Tajwanu, może dojść do tego szybciej niż pokazują nawet skrajne prognozy. Według wariantu średniego ONZ depopulacja w skali całego kontynentu rozpocznie się w 2056 r. (z poziomu 5,3 mld do 4,72 mld w 2100). Wariant niski początek przewiduje na rok 2040 (z poziomu 4,91 mld do 3,03 mld w 2100). Problemem w przypadku Azji jest jednak nie tyle konkretny moment rozpoczęcia tego procesu, ile tempo w jakim zmierza ona w tym kierunku. Tempo to jest znacznie szybsze niż w przypadku Europy i w dodatku „wspierane” przez szkodliwe polityki (polityka „jednego/dwojga dzieci” w Chinach, regulacje lokalne w Indiach) oraz takie zjawiska jak selektywna aborcja i emigracja. Pokazuje to bardzo wyraźnie, że w kwestii demografii „mentalność azjatyckich elit rządzących nie nadąża za rzeczywistością”, parafrazując cytowanego na początku tekstu P. Khanę. Oczywiście istnieją wyjątki. W latach 2006-2018 Korea Płd. na działania mające zwiększyć dzietność wydała 135 mld \$. Efekt był jednak odwrotny od oczekiwanego, a wskaźnik dzietności spadł w tym czasie z 1,13 do 0,98 (jak już wiemy w ubiegłym roku osiągnął 0,84). Do 2025 r. Koreańczycy planują przeznaczyć na ten cel kolejne 179 mld \$. Korea Płd. oraz Japonia podejmują także (na przekór swoim izolacjonistycznym tradycjom) działania mające na celu zwiększenie imigracji dla uzupełnienia

22 Demographics of Thailand, https://en.wikipedia.org/wiki/Demographics_of_Thailand (13.05.2021).

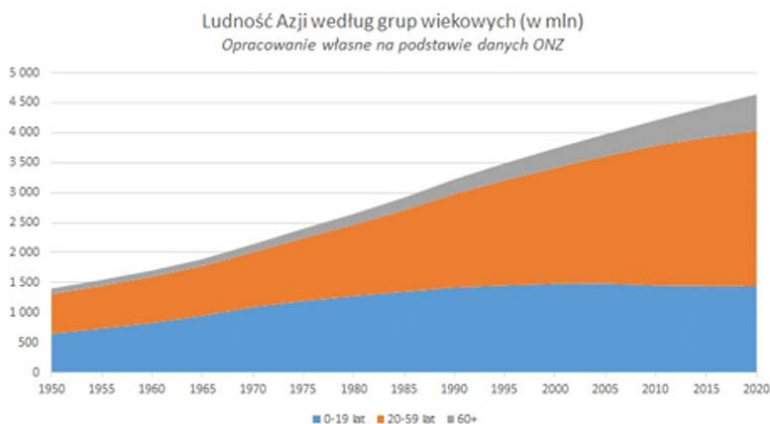
braków na rynku pracy. Kraje te zaliczają się jednak do państw o wysokim dochodzie i mogą sobie pozwolić na różne działania mitygujące negatywne konsekwencje obecnych trendów demograficznych. W przypadku większości państw azjatyckich, wciąż zaliczanych do państw rozwijających się, będzie to jednak znacznie trudniejsze. Po prostu przegrają z czasem i „zestarzeją się, zanim się wzbogacą”, nawet pomimo dynamicznego rozwoju, jaki obecnie przechodzą. Międzynarodowy Fundusz Walutowy wskazywał już na takie ryzyko pisząc, m. in. że „państwa w Azji będą miały mniej czasu niż miało wiele zaawansowanych gospodarek, aby zaadaptować swoje polityki do starzejącego się społeczeństwa”²³. W skali całego kontynentu oznacza to natomiast, że „azjatycka przyszłość” może być wyjątkowo krótkotrwała, a zamiast całego „wieku Azji” możemy mieć, co najwyżej, „półwiecze Azji”.

23 E. Curran, Parts of Asia will grow old before getting rich, IMF warns, <https://economictimes.indiatimes.com/news/international/business/parts-of-asia-will-grow-old-before-getting-rich-imf-warns/articleshow/58593358.cms?from=mdr> (13.05.2021).

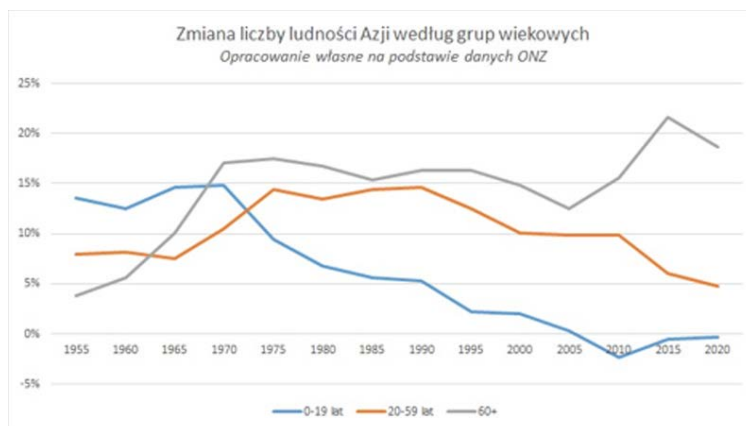
Wykres 1. Roczna zmiana liczby ludności kontynentów w latach 1950-2020 (w mln). Największy wzrost w Azji, który od 2. poł. lat 80-tych XX w. spada (z 62,4 mln rocznie do 39,7 mln w 2020). Nieprzerwany wzrost Afryki (32,5 mln w 2020). Na pozostałych kontynentach wzrost między 0,5 a 5,8 mln w 2020, z tendencją spadkową w ostatnich 20-30 latach.



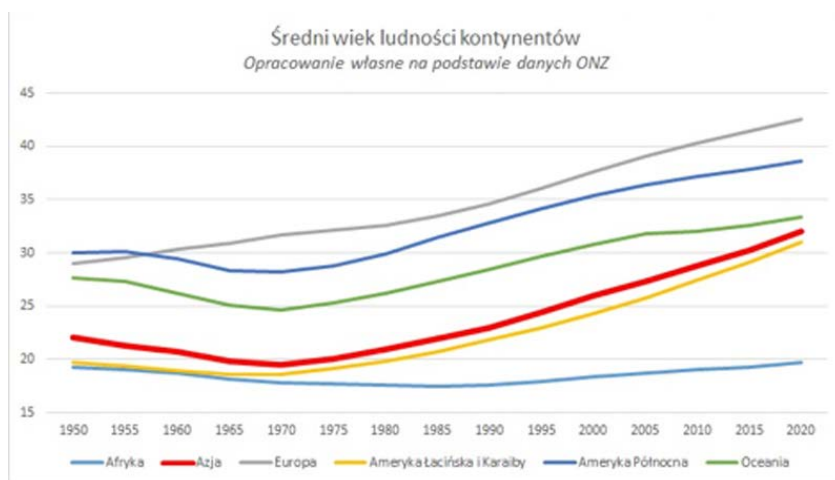
Wykres 2. Zmiana liczby ludności Azji w latach 1950-2020 (w mln) z podziałem na grupy wiekowe 0-19, 20-59 i 60+ lat. Ogólny wzrost liczby ludności z 1,4 do 4,64 mld. Po początkowym wzroście, od 2005 spada liczebność grupy 0-19 (1,45 mld w 2020). Wzrost grupy 20-59 z tendencją do stabilizacji (2,59 mld w 2020) i ciąglej wzrost grupy 60+ (0,61 mld w 2020).



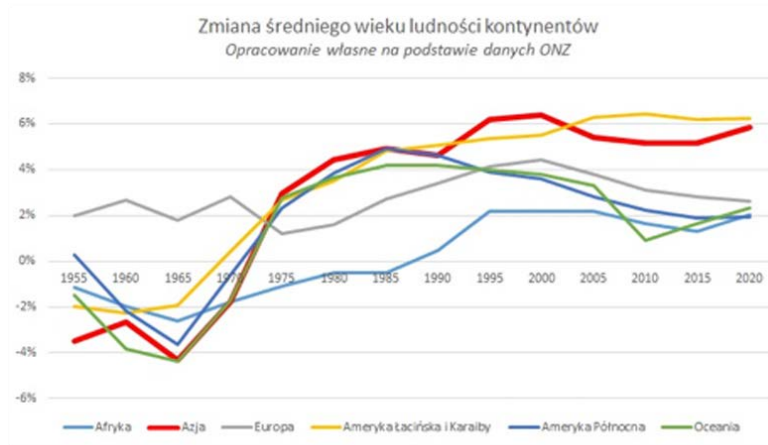
Wykres 3. Procentowa roczna zmiana ludności Azji wg grup wiekowych 0-19, 20-59 i 60+ w latach 1950-2020. Największy wzrost grupy 60+ (od lat 70-tych w przedziale 15-20%), spadek wzrostu grupy 20-59 od 1990 (poniżej 5% w 2020). W grupie 0-19 wzrost spadł z prawie 15% w 1970 poniżej 0 ok. 2010.



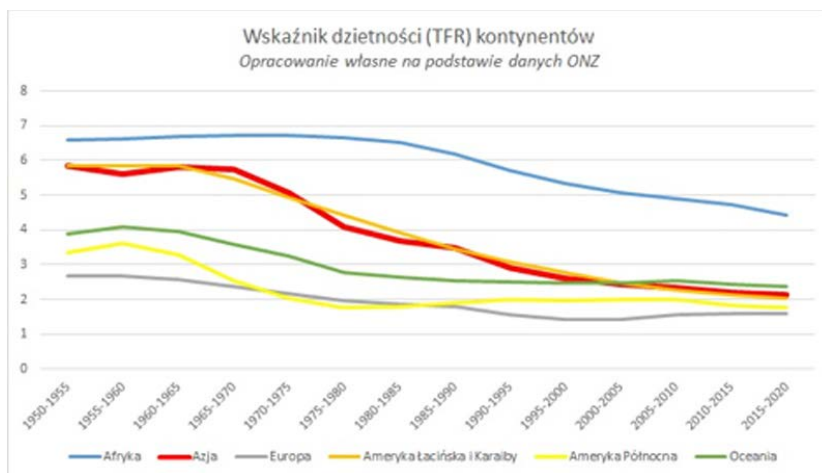
Wykres 4. Zmiana średniego wieku ludności kontynentów w latach 1950-2020. Najwyższy jest on w Europie, gdzie ciągle rośnie (42,5 lat w 2020). Najniższy w Afryce, która notuje wzrost od 2. poł. lat 80-tych (19,7 w 2020). Na pozostałych kontynentach rośnie od ok. 1970, osiągając w 2020: w Azji – 32 lata, w Ameryce Łacińskiej i Karaibach – 31, w Ameryce Północnej – 38,6 i w Oceanii – 33,4.



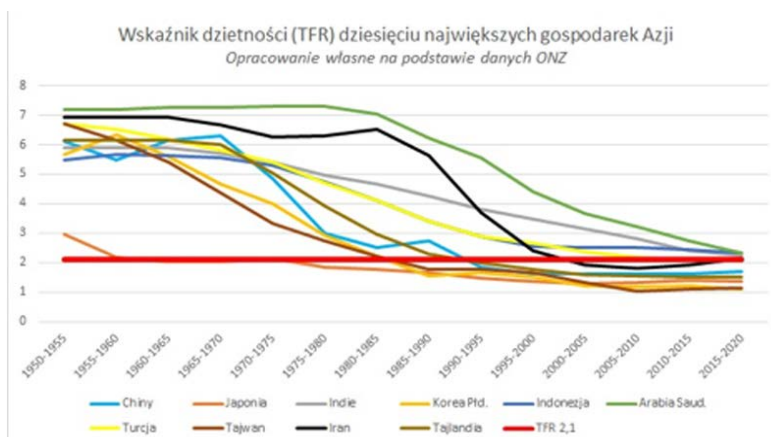
Wykres 5. Procentowa zmiana średniego wieku ludności kontynentów w latach 1950-2020. Od ok. 1970 rośnie on na 5 kontynentach, zaś w Afryce od ok. 1990. Największy wzrost obserwujemy obecnie w Azji i Ameryce Łacińskiej (ok. 6% od 1995). Na pozostałych kontynentach wzrost jest rzędu 2-3% w 2020.



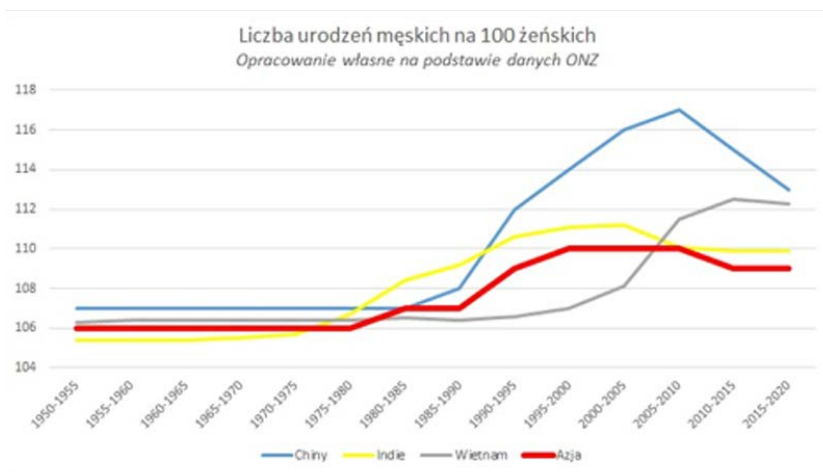
Wykres 6. Zmiana wskaźnika dzietności kontynentów w latach 1950-2020 (średnia w kolejnych okresach 5-letnich). Wszystkie odnotowały spadek. Najwyższy pozostaje w Afryce, która odnotowała spadek z 6,57 do 4,44. Największy spadek zanotowały Azja oraz Ameryka Łacińska i Karaiby (odpowiednio, z 5,83 na 2,15 i z 5,83 na 2,04). Pozostałe: Europa (z 2,66 na 1,61), Ameryka Północna (z 3,34 na 1,75), Oceania (z 3,89 na 2,36).



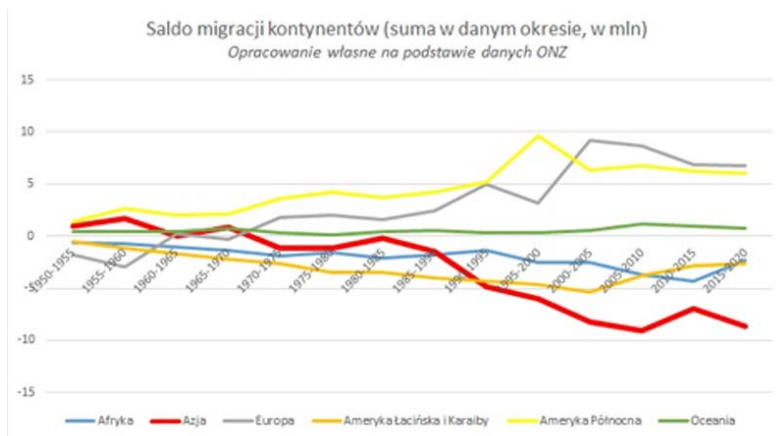
Wykres 7. Zmiana wskaźnika dzietności dziesięciu największych gospodarek Azji (Chiny, Indie, Japonia, Korea Płd., Indonezja, Arabia Saudyjska, Turcja, Tajwan, Iran, Tajlandia) w latach 1950–2020 (średnia w kolejnych okresach 5-letnich). Poza Japonią wszystkie spadły w tym okresie z wysokich poziomów (5,5–7,2) do przedziału od 0,84 (Korea Płd.) do 2,34 (Arabia Saud.). Japonia spadła z 2,96 do 1,37.



Wykres 8. Liczba urodzeń męskich na 100 żeńskich w Azji oraz w Chinach, Indiach i we Wietnamie w latach 1950–2020 (średnia w kolejnych okresach 5-letnich). Wyraźny wzrost od 1975 w Indiach, od 1990 w Chinach (większy niż w Indiach) i zarazem w całej Azji, a od 2000 we Wietnamie. Obecnie wynosi 113 w Chinach, 112 we Wietnamie, 110 w Indiach i 109 w całej Azji.



Wykres 9. Saldo migracji kontynentów w latach 1950-2020 (suma w kolejnych 5-letnich okresach). Dodatkowo mają Europa i Ameryka Północna (między 5 a 10 mln od ok. 1990) oraz Oceania (poniżej 1 mln przez cały okres). Ujemne – Azja (ok. -9 mln od 2005 r., wzrost od ok. 1980 z ok. -1,2 mln), a także Afryka oraz Ameryka Łacińska i Karaiby (pomiędzy -0,5 a ok. -5 mln przez cały okres).



NADUMIERALNOŚĆ W POLSCE 2016 – 2020 R. – FAKTY, MITY I KONTEKST

REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK – URODZONY W POZNANIU 1948. 1967-1970 – WYDZIAŁ FILOZOFII – NAUK SPOŁECZNYCH/INP – UW. CZYNNY UDZIAŁ W WYDARZENIACH MARCOWYCH '68. DEBIUT POETYCKI W ODRZE – 1982. W LATACH 1988-1990 WSPÓŁPRACA Z RES PUBLICĄ, 1989-1992 PRYWATNY WYDAWCA, 1994 – 2002 „TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ”, 2002 – 2015 PORTAL PRAWICA.NET. W LATACH 1998 – 2020 WYDAŁ CZTERY TOMIKI POEZJI. PUBLICYSTA KWARTALNIKÓW: „FRONDA”, „FRONDALUX”, „RZECZY WSPÓLNE”.

Już od 2018 r. na portalach opozycji totalnej zaczęły się ukazywać alarmistyczne teksty o gwałtownym wzroście zgonów w Polsce. Oczywiście wg młodych, złąknionych sensacji demoliberalnych dziennikarzy, dane o zgonach wyrwane z kontekstu, a podawane w budzących trwogę wysokich liczbach bezwzględnych, miały zwiastować początek narodowej depopulacji. Manipulacja wynikająca z niedouczenia, lub cynizmu, obciążała rząd Zjednoczonej Prawicy. „Zobaczcie do czego ONI doprowadzają. Polska wymiera.”

Zacznijmy może od faktów historycznych. Po ponad pięciu latach niemieckiej eksterminacyjnej i rasistowskiej okupacji w latach 1939 – 1945, i dwóch sowieckich okupacjach: 17.09.1939 – 22.06.1941 r., oraz wiosną 1944 – lata 1945/47, wg danych na 14.02.1946 r. ludność Polski wynosiła zaledwie 23,9 mln! (Stan ludności Polski, na dzień 1.01.1939 r. wynosił 35,1 mln obywateli). Straty fizyczne to około 4,5 mln obywateli zamieszkałych na obszarze do Bugu i około 1,5 mln. za Bugiem. Reszta strat ilościowych to emigracja, wywózki do Niemiec i ZSRS, pozostanie na Ziemiach Utraconych oraz nadumieralność (sama gruźlica to ponad 200 tys. zmarłych), jak i drastyczny spadek urodzeń.

Po tak koszmarnej i długiej okupacji, całe roczniki młodych ludzi, którzy wkraczali wówczas w dorosłość, w naturalny sposób zaprzęgnęły założyć rodziny. Rozpoczął się powojenny wyż demograficzny. Boom narodzin

– wyż, to lata 1947 – 1956 (w 1947 r. rodziły się dzieci poczęte w 1946 – wyjaśniam to młodym lewicowym dziennikarzom, że prawidłowa ciąża „u osób z macicą” trwa 9 miesięcy). I tak w 1947 r. mieliśmy około 350 tys. urodzeń żywych, a ludność Polski zwiększyła się do 23.754.000, a więc o 114 tys.. W 1950 r. było 763,1 urodzeń żywych, a ludność Polski wyniosła 25.035.000 osób. W 1955 r. nastąpiła rekordowa ilość 793,8 tys. urodzeń żywych, a ludność Polski osiągnęła 27.550.000 osób. W tymże roku zmarło 104.041 osób. Dane w Rocznikach Statycznych są niestety podawane wybiórczo.

W 1968 r. ludność Polski wyniosła 32.425.700 osób, a wg. spisu z 31.03.2011 r. – 38.512.000 osób. Ostatnie, najnowsze dane z „Rocznika Demograficznego” GUS 2020 r. to liczba 38.382.576 mieszkańców. Tak więc oficjalny spadek ilości Polaków w Kraju wyniósł w 2020 r. 129.424 osoby.

Niż demograficzny z lat 1965 – 1968 spowodował, iż ludność Polski wzrosła wówczas tylko o 874.700 osób, średnio ledwie o około 220.000 rocznie. Mediana ważona, z uwzględnieniem przedziału ufności, wskazuje nam powielający się II-gi powojenny wyż demograficzny z lat 1975 – 1983, jako będący już tylko echem I-wszego, klasycznego powojennego Wyżu Demograficznego.

W 1975 r. ludność Polski wyniosła 34.184.000 osób, a w 1983 r. (po szaleństwie urodzin dzieci poczętych w 1982 – Stan Wojenny – wyniosła 36.745.000 osób, wzrosła więc

o 2.261.000 obywateli i to w czasach zapaści gospodarczej, przywrócenia kartek na żywność, benzynę i wszelkich innych niedogodnościach społecznych. Np. aby kupić w Stanie Wojennym relatywnie drogie obrączki ślubne, trzeba było mieć zaświadczenie z USC i Rady Narodowej. Dobrze, że nie od lekarza.

Od 1999 r. bezlitosna mediana urodzeń fałuje w okolicach zerowych przyrostów ludności Polski. Zobaczmy jak to było za wspaniałych rządów Donalda Tuska i Ewy Kopacz („I kucharka może rządzić państwem” – Włodzimierz Ilicz Lenin). W roku 2012 ludność Polski wynosiła 38.533.000 osób, 2013 r. – to 38.495.000, a 2014 r. to – 38.478.000. Możemy stwierdzić, iż mamy początek depopulacji. Rok 2015 (stałe przypominamy dziennikarzom komercyjnych mediów, iż przeciętna ciąża Polki trwa 9 miesięcy) – mieliśmy 38.437.000 ludności. W latach „dyktatury prawicy” mamy odpowiednio: 2016 r. – 38.433.000, w 2017 r. – 38.434.000, w 2018 r. – 38.411.000, a w 2019 r. – 38.382.000.

Dane liczbowe o umieralności w RP z roku pandemii 2020 mówią o około 150 tys. zmarłych. Załóżmy, że 1/3 to osoby zmarłe wyłącznie z przyczyny Covid-19 – będzie to około 50 tys. osób. Wróćmy teraz do I-go Wyżu Demograficznego. Jeśli osoby urodzone w 1947 – 1956 mają dzisiaj 65 – 74 lat, to właśnie weszły w okres wymieralności swoich roczników. Jeśli rodziło się wówczas rekordowo 500 – 750 tys. Polaków, to teraz osoby te odchodząc powodują wzrost umieralności. Wymrą te najliczniejsze roczniki i w następnych latach będziemy ponownie mieli znaczny spadek zgonów. A szczególnie gdy około 2040 r. zaczną naturalnie wymierać roczniki niżu demograficznego urodzone w latach 1965 – 1968.

Twarde dane: w 1980 r. zmarło 353.000, w 1990 – 390.000, w 2000 – 368.000, w 2010

– 378.000, w 2018 – 414.000 i w 2019 – 409.000 osób. Mamy więc dowody jak bardzo nieuprawnionym jest twierdzenie, że w czasach „dyktatury” prawicy naród masowo wymiera.

Przytaczając dane o zgonach wg. wybranych przyczyn możemy odczuć pewien powiew optymizmu, jeśli w ogóle statystyka zgonów może być optymistyczna. Otóż w 2010 r. (PO/PSL) w wypadkach komunikacyjnych zginęło na 10 tys. ludności – 1,2 osoby, a samobójstwa na 10 tys. ludności popełniło 1,6 osoby. W roku 2018 zmarli z powodu wypadków to 1,0 na 10 tys. (3.668 w liczbach bezwzględnych), a samobójstwa popełniło 1,2 osoby na 10 tys., (4.439 w liczbach bezwzględnych). Co świadczy, iż na własne życie targnęło się obecnie kilkaset osób mniej niż w czasach rządów PO/PSL. Mało tego, na zawały mięśnia sercowego zmarło w 2010 r. 4,6 osoby na 10 tys., a w 2018 r. „tylko” 3,1 osoby. (12.038 osób – w liczbach bezwzględnych). Oby trendy wywołane Nowym Ładem kontynuowały te spadkowe tendencje.

W latach 1960/70 statystycy cytowani przez prof. Jerzego Holzera w Jego klasycznej „Demografii”, przewidywali wzrost ludności Polski na lata 1990 - 2010 do 45 – 60 mln!!! W pierwszym wydaniu po II wojnie światowej „Roczniku Statystycznym” GUS z 1957 r. (wcześniej dane statystyczne były utajnione przez MBP/MSW i nie były publikowane), prognoza ludności Polski na 1975 r. mówiła o 37.716 mieszkańców Kraju. Niedościgniona prognoza to 2.500.000. osób. Dlatego wszelkie naukowe przewidywania są wątpliwe. Nie możemy przewidzieć liczby ludności Polski na 2030 r., ani tym bardziej 2050 r. Możemy zostać mile zaskoczeni in plus, lub zdruzgotani liczbą 24.000.000 Polaków żyjących po 2060 r. między Bugiem a Odrą.

MIĘDZYNARODOWA MIGRACJA PALĄCYM WYZWANIEM DLA EUROPY I ŚWIATA

DR ALEKSANDER OLECH - DYREKTOR PROGRAMU BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. DOKTOR NAUK O BEZPIECZEŃSTWIE. DOŚWIADCZENIE BADAWCZE ZDOBYWAŁ M. IN. NA UNIVERSITÉ JEAN MOULIN III W LYONIE, INSTYTUCIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W PRADZE ORAZ INSTYTUCIE WSPIERANIA POKOJU I ZARZĄDZANIA KONFLIKTAMI W WIEDNIU. STYPENDYSTA OSCE & UNODA PEACE AND SECURITY ORAZ FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO. GŁÓWNE ZAJMOWANIA: MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE WSCHODNIEJ ORAZ ROLA NATO I UE W ŚRODOWISKU ZAGROZEŃ HYBRYDOWYCH.

KAROLINA SIEKIERKA - STUDENTKA DRUGIEGO STOPNIA NA KIERUNKU STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE SPECJALIZACJI BEZPIECZEŃSTWO I STUDIA STRATEGICZNE WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO. PODCZAS STUDIÓW UCZESTNICZYŁA W WYMIANACH STUDENCKICH Z UNIVERSITÉ PANTHÉON-SORBONNE (PARIS 1) ORAZ INSTITUT D'ÉTUDES POLITIQUES DE PARIS (SCIENCES PO PARIS). JEJ ZAJMOWANIA BADAWCZE OBEJMUJĄ PRAWO MIĘDZYNARODOWE, MIĘDZYNARODOWE STOSUNKI POLITYCZNE I WOJSKOWE ORAZ PRAWA CZŁOWIEKA. PRAKTYKANTKA W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY.

KLAUDIA BADZYŃSKA - STUDENTKA STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH NA UNIwersYTECIE IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU. JEJ ZAJMOWANIA BADAWCZE SKUPIAJĄ SIĘ NA PROBLEMATYCE BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO ORAZ KONFLIKTÓW ZBROJNYCH OBEJMUJĄCYCH AFRYKĘ I BLISKI Wschód, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM KONFLIKTÓW NA TLE ETNICZNYM. PRAKTYKANTKA W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY

Wstęp

Problem uchodźców istnieje od setek lat. Po każdej wojnie tworzyły się nowe grupy szukające domu, przemierzając kraje i kontynenty. Afryka od XVII w. pozostaje regionem zapalnym, gdzie poza wewnętrzną rywalizacją, do której dochodziło między plemionami oraz grupami etnicznymi, kraje walczyły o niepodległość i niezależność z kolonizatorami z Europy. Współcześnie organizacje międzynarodowe szukają rozwiązań, które pozwolą ochronić jak najwięcej ludzkich żyć, przy jednoczesnym zachowaniu proporcji uchodźców w danym kraju. W przypadku skupienia przymusowych przesiedleńców w jednym obozie niemożliwym jest zapewnienie im godnych warunków do życia.

Ochrona uchodźców jest obecnie priorytetem dla organizacji międzynarodowych.

Niekontrolowany napływ kilku milionów migrantów z Afryki do Europy stanowi obecnie największe zagrożenie dla bezpieczeństwa. Współpraca w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych jest kluczowa przy zapewnieniu podstawowych warunków egzystencjalnych dla uchodźców wewnątrz kontynentu afrykańskiego. Postępujące od 1950 r. konflikty na Czarnym Lądzie spowodowały, że liczba osób opuszczających swoje ojczyzny przekroczyła 20 mln. Nieopanowana migracja stanowi zagrożenie dla innych państw, przez co niezbędna jest interwencja organizacji międzynarodowych takich jak: Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców (UNHCR), Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oraz Unia Europejska (UE). Współpraca w zakresie zapewniania uchodźcom podstawowych warunków do życia oraz ciągły nadzór są jedynym gwarantem dla utrzymania

ich wewnątrz kontynentu. Organizacja Narodów Zjednoczonych powołała urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców – United Nations High Commissioner for Refugees (UNHCR), w celu ochrony uchodźców i rozwiązywania ich problemów na całym świecie. Głównym zadaniem jest pomoc azylowa oraz wspieranie powrotów do krajów.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat globalna liczna osób przymusowo przesiedlonych wzrosła prawie dwukrotnie, z 33,9 mln osób w 1997 r. do około 70 mln w styczniu 2018 r. Przyczyna wzrostu liczby uchodźców została skoncentrowana między 2012 a 2015 r., będąc napędzaną głównie przez konflikt w Syrii. Eskalacja wynikała również z innych konfliktów regionalnych, na przykład w Iraku i Jemenie a także w Afryce Subsaharyjskiej, w tym w Burundi, Republice Środkowoafrykańskiej, Demokratycznej Republice Konga (DRK), Sudanie Południowym i Sudanie. Pogłębienie problemu uchodźców w ostatnich latach doprowadziło do znacznego zwiększenia liczby przesiedleń: z około 1 na 160 osób w 2007 r. do 1 na 113 osób w 2017 r. Podczas gdy w 2008 r. UNHCR zarejestrowało 13 740 330 uchodźców, do czerwca 2020 r. liczba ta osiągnęła 26 mln osób.

Do końca 2019 r. 79,5 mln osób na całym świecie zostało przymusowo przesiedlonych w wyniku prześladowań, konfliktów, przemocy lub naruszeń praw człowieka. Jest to wzrost o 8,7 mln wobec roku poprzedniego. Obecnie liczba osób przymusowo wysiedlonych osiągnęła rekordowo wysoki poziom, obejmując 26 mln uchodźców na świecie, 45,7 mln przesiedleńców wewnętrznych oraz 4,2 mln osób ubiegających się o azyl.

Współczesne wyzwania

Ponad 100 mln ludzi zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów w ciągu ostatnich 10 lat w celu znalezienia schronienia wewnątrz kraju lub poza jego granicami. Migracja jest jednym z najczęściej poruszanych tematów w przestrzeni publicznej. Budzi również skrajne emocje. Stale dochodzi do napięć pomiędzy zwolennikami migrantów przybywających do Europy, którzy są skory zaoferować im nowe życie na kontynencie oraz ich przeciwników, nawołujących do wartości, braku wystarczających zdolności, narzędzi, projektów oraz strategii, a także potrzeby stworzenia warunków do życia w krajach pochodzenia migrantów. Wydaje się dość oczywistym, że najlepiej byłoby zatrzymać kryzys migracyjny i wspomóc państwa biedne, które nie są w stanie stanowić dłużej domu dla swoich obywateli. Brakuje jednak w tym zakresie międzynarodowej woli politycznej i zdecydowanych działań, mimo globalnego zaangażowania mocarstw w Afryce w innych celach. Niemniej, w 2021 r. obchodzone są dwa ważne jubileusze - 70. rocznica Konwencji dotyczącej statusu uchodźców z 1951 r. oraz 60. rocznica Konwencji o ograniczaniu bezpaństwowości z 1961 r. Oczywiście jest, że te instrumenty prawne nigdy nie były bardziej istotne, a równolegle tak nieaktualne wobec współczesnych wyzwań.

Należy wskazać kilka poważnych kryzysów, które spowodowały, iż doszło do masowych przesiedleń w ciągu ostatniej dekady. Nie jest możliwym ocenienie pośredniego wpływu poszczególnych konfliktów, jednak każdy z nich doprowadził do masowych migracji z regionu, oddziałując bezpośrednio na kilka państw. Główne kryzysy, które należy uwzględnić w kontekście migracji to:

- wybuch na początku dekady trwającego

do dziś konfliktu w Syrii,

- kryzys przesiedleńczy w Sudanie Południowym, który nastąpił po uzyskaniu przez państwo niepodległości,
- konflikt na Ukrainie,
- przybycie uchodźców i migrantów do Europy drogą morską,
- masowa migracja uchodźców z Myanmaru do Bangladeszu,
- przemieszczenie się obywateli Wenezueli do innych państw Ameryki Południowej,
- kryzys w afrykańskim regionie Sahelu,
- wznowione konflikty w Afganistanie, Iraku, Libii i Somalii,
- konflikt w Republice Środkowoafrykańskiej,
- przesiedlenia wewnętrzne w Etiopii,
- walki i przemoc w Demokratycznej Republice Konga,
- kryzys humanitarny i przesiedleńczy w Jemenie.

Blisko 66% wszystkich migrantów opuszczających granice swojego państwa pochodzi z pięciu krajów, które są współcześnie pochłonięte kryzysami wewnętrznymi, tj.: Syria, Wenezuela, Afganistan, Sudan Południowy i Myanmar. Pod koniec 2019 r. obywatele Syrii byli zdecydowanie największą na świecie populacją przymusowych wysiedleńców (13,2 mln, w tym 6,6 mln uchodźców i ponad 6 mln przesiedleńców wewnętrznych). Biorąc pod uwagę sytuację międzynarodową, Syryjczycy ponownie znaleźli się na szczycie listy z 6,7 mln osób. Tuż za nimi uplasowali się Wenezuelczycy z 4,5 mln. W Afganistanie i Sudanie Południowym liczba przesiedlonych osób wyniosła odpowiednio 3,0 i 2,2 mln. Na kolejnych miejscach znalazła się Myanmar, Somalia, DRK, Sudan i Irak.

W 2019 r. Turcja przyjęła największą liczbę migrantów – 3,9 mln, z których większość stanowili uchodźcy z Syrii (92%). Na drugim

miejscu jest Kolumbia, która przyjęła prawie 1,8 mln przesiedlonych Wenezuelczyków. Niemcy zaakceptowały trzecią co do wielkości liczbę, prawie 1,5 mln, gdzie największą grupę stanowili uchodźcy z Syrii. Pakistan i Uganda przyjęły po około 1,4 mln. Warto też wspomnieć o 5,6 mln uchodźców palestyńskich, którzy znajdują się pod opieką ONZ. Co ciekawe, w styczniu 2020 r., w Polsce przebywało około 1,3 mln osób z Ukrainy.

Dzisiejszy kryzys uchodźczy stanowi poważne wyzwanie dla porządku międzynarodowego. Podczas gdy wiele uwagi międzynarodowej skupiało się na uchodźcach przybywających do Europy, w Afryce oraz na Bliskim Wschodzie, nastąpił kolejny kryzys migracyjny. Nasilająca się przemoc w Afganistanie, Syrii, Libii, Jemenie oraz konflikty w Mali, Nigerii, Wybrzeżu Kości Słoniowej, Etiopii, Somalii oraz Kenii, zmusiły tysiące kobiet, mężczyzn i dzieci do opuszczenia swoich domów. Oczekuje się, że niestabilność w tych regionach utrzyma się do 2025 r., w związku z czym przesiedlenia poza granice państw będą kontynuowane.

Tysiące uchodźców w Afryce kieruje się do obozów UNHCR

Na Kontynencie Afrykańskim znajdują się 54 kraje (według oficjalnych statystyk Organizacji Narodów Zjednoczonych), nie wliczając terytoriów zależnych lub podległych. Największe populacje posiadają Nigeria, Etiopia, Egipt, Demokratyczna Republika Konga oraz Tanzania. Pojawiające się konflikty w poszczególnych krajach Afryki powodują coraz częstsze i liczniejsze migracje. Uchodźcy, uciekając przed zagrożeniami pokonują dziesiątki kilometrów, zazwyczaj nielegalnie przekraczając granice terytorialne. Współcześnie w całej Afryce dochodzi do konfliktów o podłożu narodowościowym,

plemiennym, etnicznym, religijnym i terrorystycznym, w wyniku czego migranci szukają schronienia w obozach UNHCR, skoncentrowanych w Afryce Środkowej.

Niekontrolowany wzrost liczby uchodźców jest zagrożeniem dla bezpieczeństwa międzynarodowego. Konflikty na tle narodowościowym oraz plemiennym w Afryce utrzymują się od czasu uzyskania przez państwa niepodległości w latach 60-tych do dnia dzisiejszego. Spory wewnątrzpaństwowe generują coraz większą liczbę migrantów. Od czasu utworzenia pierwszego obozu w 1972 r., liczba uchodźców w Afryce nieustannie wzrasta. W 2017 r. osiągnęła ponad 20 mln osób.

Escalacja konfliktów zbrojnych, rozwój organizacji terrorystycznych oraz nielegalny handel bronią i narkotykami są obecnie największymi wyzwaniami w Afryce. Aby zapewnić równowagę oraz ochronę dla uchodźców, istotne jest zrozumienie procesów zachodzących na kontynencie. Działania prowadzone przez Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców są ostatnią osłoną dla osób uciekających przed prześladowaniem na terytorium państwa ojczystego. Mimo braku wystarczających warunków socjalnych, długich pieszych podróży oraz zmagania o żywność, obozy UNHCR są jedynym dostępnym domem dla tysięcy uchodźców.

Obozy w Afryce przyjmują obecnie dziesiątki tysięcy osób, których pochodzenie różni się w zależności od położenia geograficznego kraju. Migranci nie wybierają konkretnych państw, a szukają najbliższego schronienia. W większości przypadków w obozach przeważa jedna nacja, która z powodu konfliktu we własnym kraju opuszcza jego teren, przemieszczając się do najbliższej położonego bezpiecznego terytorium. Od czasu rozpoczęcia działalności humanitarnej przez UNHCR, prowadzone przez organizację

obozów dla uchodźców są najczęściej miejscem docelowym osób przymusowo wysiedlonych. Obecnie do największych wyzwań związanych z przyjmowaniem migrantów w obozach w Afryce należą trzy czynniki:

- Brak terenów dla uchodźców – przyjezdni są często odsyłani, gdyż chcą rejestrować całą rodzinę. Znaczna ilość mieszkańców jest z kolei równoznaczna z utrudnionym dostępem do wody i edukacji.
- Bariery językowe – są tam uchodźcy z wielu różnych państw i regionów. Brak możliwości komunikacji prowadzi do konfliktów dlatego szkoły prowadzą zajęcia z języka angielskiego.
- Różnice kulturowe – w obozie występują napięcia między różnymi nacjami, przez co wciąż muszą być obserwowane przez funkcjonariuszy UNHCR.

Według działaczy UNHCR obozy powinny stanowić wyjątek i środek tymczasowy w odpowiedzi na przymusowe przesiedlenia ludności. Dostępne alternatywy są zróżnicowane i zależą od wielu czynników, takich jak: kultura, prawodawstwo czy polityka krajowa. Uchodźcy mogą mieszkać w otrzymanych mieszkaniach, na wyznaczonych terenach lub w ramach prywatnego hostingu. Dostępne alternatywy pozwolą uchodźcom skorzystać ze swoich praw i wolności, dokonywać wyborów mających wpływ na ich byt, żyć z godnością i niezależnością oraz decydować o powrocie do ojczyzny lub asymilacji.

Jeśli zamieszkanie w obozie jest nieuniknione, mieszkańcy powinni mieć możliwość nawiązania relacji z obywatelami danego kraju – ze społeczeństwem – oraz otrzymać dostęp do użytkowania i rozwijania lokalnej gospodarki, infrastruktury i systemów świadczenia usług. Celem UNHCR jest zapewnienie w przyszłości jedynie ograniczonego wsparcia humanitarne. Organizacja ma świadomość,

że osoby przesiedlone będą musiały w dalszej perspektywie wrócić do swoich państw lub radzić sobie z kolejnymi wyzwaniami ze względu na ograniczone środki do życia oferowane uchodźcom.

Jeszcze w 2017 r. w Paryżu, odbyło się spotkanie dotyczące migracji, azylu oraz kontroli granic w Afryce. Wzięli w nim udział m. in. prezydent Francji, kanclerz Niemiec Angela Merkel, premier Hiszpanii, premier Włoch, prezydent Czadu, prezydent Nigru, premier Libii oraz przewodnicząca Unii Europejskiej do spraw polityki zagranicznej, Federica Mogherini. Podczas spotkania omawiano kwestię utworzenia tzw. "hot spot", będących miejscem identyfikacji, rejestracji i przesłuchań osób ubiegających się o azyl lub powrót do ojczyzny, a także miejscem oczekiwania dla uchodźców przy granicach (np. Libia - Czad). Przedstawiciele państw afrykańskich byli jednak przeciwko temu rozwiązaniu. W związku z powyższym, regularnie dochodzi do tzw. szturmów na terytoria państw Europy, jak choćby pod koniec maja 2021 r., gdy ponad 8000 Marokańczyków oblegało hiszpańską Ceutę.

Podsumowanie

Problem uchodźców w Afryce istnieje od kilkudziesięciu lat. Mimo aktywnej działalności ONZ i instytucji międzynarodowych (w tym organizacji charytatywnych), uchodźców wciąż przybywa. Uciekają z pochłoniętych wojnami regionów, często wiedząc, iż stracili szansę na powrót. Obozy UNHCR są dla nich jedyną szansą na przeżycie ale jednocześnie przekleństwem. Według danych, setki osób rodzi się i umiera w obozach dla uchodźców. Żyją w tzw. "camp city" (duże obozowiska, w których kwitnie handel) i nigdy ich nie opuszczają. Jedynym słusznym rozwiązaniem

wydaje się ogólnokontynentalna współpraca państw Afryki, poprzez przyjęcie grup uchodźców na całej szerokości i długości kontynentu oraz próba ich asymilacji. Obecnie najwięcej migrantów pochodzi z Sudanu i Somalii, ale jeśli w innych krajach dojdzie do wojen domowych, uchodźcy zaczną opuszczać kontynent w poszukiwaniu schronienia. Wtedy problem uchodźców z Afryki stanie się realny zarówno w Europie, na Bliskim Wschodzie, jak i w Azji. Nie będziemy w stanie przyjąć milionów uchodźców z kilku afrykańskich państw.

Konflikty w Afryce północno-zachodniej zagrażają nie tylko stabilności regionalnej ale również międzypaństwowej. Współpraca państw Europy, Stanów Zjednoczonych oraz organizacji humanitarnych jest jedynym właściwym rozwiązaniem problemu migracji. Kwestia uchodźców powinna być rozwiązywana w obrębie Afryki aby nie dopuścić do masowych przemieszczeń, które wpłyną na bezpieczeństwo państw na innych kontynentach. Zaangażowanie UNHCR ma miejsce wewnątrz państw przyjmujących i jest to jedyna słuszna idea, pozwalająca w sposób wysublimowany zadbać o migrantów. Negatywna sytuacja w Afryce wciąż się utrzymuje. Pewnym jest, że liczba uchodźców będzie ulegać zwiększeniu. Współcześnie, żadne państwo nie jest w stanie przyjąć ponad 20 mln uchodźców z Afryki. Niekontrolowana liczba uchodźców w Afryce będzie miała wpływ na sytuację w Europie. Migranci będą szukać możliwości przedostania się na inny kontynent, walcząc o przetrwanie. Rządy europejskich państw nie są i nie będą w stanie zahamować napierających migrantów, a obecne dofinansowania dla organizacji humanitarnych aby zatrzymać ich na kontynencie, są zbyt niskie. Szybki wzrost migracji rzucił wyzwanie autoportretowi tożsamości państw i kwestionuje wieloletnie

przekonania na temat wartości w zakresie demokracji, wielokulturowości i tolerancji. Zmagamy się obecnie (w Europie) z kryzysem humanitarnym i musi być on odpowiednio rozwiązany przy zaangażowaniu ze strony rządów, organizacji międzynarodowych oraz społeczeństw. Konsekwencje poniosą, jak zawsze, ludzie.

Wydaje się, że jedynym rozwiązaniem dla problemu rosnącej migracji oraz postępujących trendów demograficznych w Afryce jest skoncentrowanie się na rozwoju gospodarczym Czarnego Lądu. Taką działalność powinna podejmować przede wszystkim ludność miejscowa, wspierana w tym zakresie przez państwa Zachodu. Europa, a więc Unia Europejska, nie posiada zdolności do przyjęcia kolejnych migrantów, m. in. z uwagi na brak programów specjalistycznych oraz długofalowej strategii zarządzania napływem ludności w całej Strefie Schengen. Ponadto UE ma swoich obywateli, o których musi zadbać. Co więcej, jeśli m. in. USA, Francja i inne państwa demokratyczne, mogą pozwolić sobie na militarne działania w Afryce, to może zatem warto ten potencjał finansowy przekuć w inwestycje na rzecz rozwoju gospodarczego biednych i pogrążonych w konflikcie państw. Powyższa analiza jest kontynuacją badań z opublikowanego w 2018 roku artykułu: Działalność UNHCR w Afryce i na Bliskim Wschodzie, Przegląd Geopolityczny, 24, s. 134-152.

DEMOGRAFICZNE UWARUNKOWANIA OTYŁOŚCI – POLSKA NA TLE EUROPY

AGNIESZKA OLECH - STUDENTKA DRUGIEGO STOPNIA NA KIERUNKU DIETETYKA O SPECJALIZACJI DIETETYKA KLINICZNA ORAZ ABSOLWENTKA SZKOLEŃ SPECJALISTYCZNYCH W ZAKRESIE ŻYWIENIA. UCZESTNICZKA KILKUDZIESIĘCIU KONFERENCJI I SYMPOZJÓW NAUKOWYCH DOTYCZĄCYCH DIETETYKI, PSYCHODIETETYKI, DIAGNOSTYKI CHOROÓB, LECZENIA I PROFILAKTYKI ORAZ WPLYWU ŻYWIENIA I AKTYWNOŚCI FIZYCZNEJ NA ZDROWIE. POSIADA KILKULETNI DOŚWIADCZENIE W PRACY Z PACJENTEM. JEJ ZAINTERESOWANIA BADAWCZE SKUPIAJĄ SIĘ NA PROBLEMATYCE SCHOROZEŃ DIETOZALEŻNYCH, A W SZCZEGÓLNOŚCI SPECJALIZUJE SIĘ W DIETOTERAPII CHOROÓB METABOLICZNYCH I AUTOIMMUNOLOGICZNYCH.

Wstęp

Jedno z największych współcześnie występujących zagrożeń o charakterze globalnym dla życia ludzkiego stanowi nieprawidłowe odżywianie się, które jest spowodowane czynnikami wynikającymi m. in. z sytuacji społecznej, politycznej, geograficznej i ekonomicznej. W związku z tym należy wyróżnić dwa podstawowe determinanty, które mają destrukcyjny wpływ na zdrowie człowieka. Pierwszym z nich jest światowy problem niedożywienia i głodu, w szczególności występujący w Afryce i Azji Zachodniej. Jednakże, w procesie rozwoju ekonomicznego oraz postępującej globalizacji, niezbędnym jest omówić przeciwieństwo tego zjawiska, czyli problem nadmiernej masy ciała. W krajach rozwiniętych służba zdrowia kładzie duży nacisk na leczenie chorób, jednocześnie nie stosując wystarczającej profilaktyki, do której możemy zaliczyć dbanie o właściwą wagę oraz utrzymanie zbilansowanej diety. Jest to zwłaszcza widoczne w ostatnich miesiącach podczas pandemii i w okresie postpandemii. Zaniedbania w żywieniu oraz stylu życia prowadzą do wielu powikłań w tym bardzo często do nadwagi, otyłości oraz zaburzeń

metabolicznych, które dotyczą osób ze wszystkich grup społecznych i w każdym wieku. Współcześnie można już mówić o swego rodzaju epidemii, a nawet pandemii otyłości. Co więcej, statystyki wskazują, że coraz bardziej na to schorzenie są narażone również dzieci, a szczególnie ciekawym i postępującym zjawiskiem jest występowanie otyłości w krajach wysokorozwiniętych. W większości przypadków jest to spowodowane niską aktywnością fizyczną, nieodpowiednią dietą oraz brakiem edukacji żywieniowej w placówkach oświatowych. Powyższe zaburzenie ma swoje podłoże na wielu płaszczyznach i dotyczy praktycznie każdego aspektu życia chorego. Często indukuje też inne choroby cywilizacyjne, takie jak: cukrzyca typu 2, miażdżyca i depresja¹.

Etiologia choroby i rozpoznanie

Otyłość według definicji WHO jest to choroba przewlekła, która charakteryzuje się zwiększoną masą ciała, spowodowaną nieprawidłowym lub nadmiernym gromadzeniem się tkanki tłuszczowej, stanowiąc zagrożenie dla zdrowia pacjenta. Organizacja ta uznała też, że jest to najgroźniejsze schorzenie o charakterze przewlekłym². Otyłość wśród osób dorosłych

1 Springer M., Zaporowska-Stachowiak I., Hoffmann K., Otyłość – choroba kosztowna, Hygeia Public Health, nr 2 (2019), s. 88–91.

2 Światowa Organizacja Zdrowia, Międzynarodowa Statystyczna Klasyfikacja Chorób i Problemów Zdrowotnych – ICD-10, t. I, Warszawa 2008.

jest przede wszystkim rozpoznawana i klasyfikowana z wykorzystaniem wskaźnika masy ciała (Body Mass Index, BMI). Wskaźnik ten stosuje się w celu sprawdzenia czy pacjent ma nadwagę lub otyłość. Aby dokonać analizy należy podzielić masę ciała (w kilogramach) badanej osoby przez kwadrat jej wzrostu (w metrach). Osoba z BMI na poziomie 30 kg/m² (lub więcej) jest zaliczana do grupy osób otyłych. Jeśli natomiast BMI zawiera się w przedziale 25 – 29,9 kg/m², pacjent ma nadwagę³. Należy jednak zwrócić uwagę, że wskaźnik BMI nie jest stosowany u wszystkich pacjentów np. kulturystów, których masa mięśniowa przewyższa masę tkanki tłuszczowej. Problem otyłości dotyczy także dzieci. Rozpoznanie w tej grupie wiekowej dokonuje się natomiast na podstawie siatek centylowych oraz współczynnika Cole’a, z wykorzystaniem klasyfikacji McLarena, która polega na podzieleniu aktualnego wyniku BMI przez wartość BMI dla 50 percentyla, po czym pomnożenie otrzymanego wyniku przez 100%. Wynik na poziomie 110-120% oznacza nadwagę, natomiast wartość powyżej 120% identyfikuje otyłość. Równocześnie wykorzystuje się inne metody diagnostyczne takie jak: WHR (Waist-Hip Ratio), pomiar grubości fałd skórno-tłuszczowych za pomocą fałdomierza (kaliper) w poszczególnych miejscach na ciele⁴, tomografię komputerową, rezonans magnetyczny, rentgenowską

absorpcjometrię podwójnej energii (Dual Energy X-ray Absorptiometry, DXA), pomiar przewodnictwa elektrycznego ustroju (Total Body Electrical Conductivity, TOBEC)⁵, jak i bioimpedancje elektryczną (Bioelectrical Impedance Analysis BIA)⁶.

Przyczyny choroby można rozróżnić w zależności od typu otyłości, a wyróżnia się: otyłość pierwotną oraz wtórną⁷. Główną przyczyną otyłości pierwotnej (prostej) stanowi nadwyżka energetyczna, spowodowana nadmierną podażą energii w stosunku do zbyt niskiego poziomu aktywności fizycznej. Nadwyżka ta jest magazynowana w organizmie jako tkanka tłuszczowa, która prowadzi do nadwagi i otyłości. W etiologii choroby znaczenie ma też nieodpowiedni styl życia oraz zaburzona regulacja osi mózg-jelito. Według danych statystycznych otyłość prosta stanowi ponad 90% wszystkich przypadków choroby⁸. Otyłość wtórna stanowi drugi typ choroby. Jest ona spowodowana przez inne jednostki chorobowe, takie jak: niedoczynność tarczycy, zespół Cushinga, niedobór hormonu wzrostu, zespół policystycznych jajników oraz wyspiak trzustki. Równie ważną przyczyną choroby jest farmakoterapia (np. glikokortykosteroidy, antydepresanty), która jako efekt uboczny może powodować przyrost masy ciała. Warto zaznaczyć, że otyłość jest też skorelowana z czynnikami genetycznymi⁹.

Oprócz powyżej omówionych aspektów,

3 Gawęcki J. (ed.), *Żywnienie człowieka: podstawy nauki o żywieniu*. Cz. 1, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011.

4 Brończyk-Puzoń A., Koszowska A., Bieniek J., *Podstawowe pomiary antropometryczne i pochodne wskaźniki w poradnictwie dietetycznym – część pierwsza, Pielęgniarstwo i Zdrowie Publiczne*, nr 3 (2018), s. 217–222.

5 Dzygadlo B., Łepecka-Kłusek C., Pilewski B., *Wykorzystanie analizy impedancji bioelektrycznej w profilaktyce i leczeniu nadwagi i otyłości, Problemy Higieny i Epidemiologii*, nr 2 (2012), s. 274–280.

6 Lewitt A., Mądro E., Krupienicz A., *Podstawy teoretyczne i zastosowania analizy impedancji bioelektrycznej (BIA), Endokrynologia, Otyłość i Zaburzenia Przemiany Materii*, t. 2, nr 4 (2007), s. 79–84.

7 Przybylska D., Kurowska M., Przybylski P., *Otyłość i nadwaga w populacji rozwojowej, Hygeia Public Health*, nr 1 (2012), s. 28–35.

8 Skrypnik D., Skrypnik K., Bogdański P., *Nowoczesna farmakoterapia nadwagi i otyłości w praktyce klinicznej, Varia Medica*, t. 2, nr 5 (2018) s. 365–370.

9 Adamski W., Szulińska M., Bogdański P., *Wtórne przyczyny otyłości, Wybrane Problemy Kliniczne*, nr 1 (2012), s. 6–13.

znaczące są też czynniki środowiskowe, takie jak złe nawyki żywieniowe, styl życia, nieprawidłowy stosunek do odżywiania się osób w najbliższym otoczeniu, jak i czynniki społeczno-ekonomiczne, do których można zaliczyć niski status materialny, który natomiast determinuje wybory żywieniowe. Przejawiają się one mniejszym spożyciem warzyw i owoców, spożywaniem gorszej jakości produktów obfitujących w węglowodany proste, tłuszcze trans oraz liczne dodatki do żywności¹⁰. Następną grupą to czynniki kulturowe, takie jak wzorce kreowane przez mass media czy zwyczaje religijne. Ostatnią grupę stanowią czynniki psychologiczne, które dotyczą zaburzonego obrazu własnego ciała oraz brak samoakceptacji¹¹.

Należy również wspomnieć, że otyłość niesie za sobą wiele powikłań dotyczących całego organizmu, które nie są zauważalne na zewnątrz. W szczególności przyczynia się ona do schorzeń sercowo-naczyniowych, zaburzeń gospodarki węglowodanowej, chorób układu mięśniowo-szkieletowego, dolegliwości endokrynologicznych, zaburzeń układu płciowo-moczowego, chorób układu pokarmowego, schorzeń układu oddechowego, powikłań neurodegeneracyjnych, chorób psychicznych aż po nowotwory¹².

Demografia otyłości

Często pomijanym zagadnieniem wśród badaczy jest występowanie choroby z uwagi

na demografię, gdyż otyłość jest domeną krajów rozwiniętych. Zjawisko to jest przede wszystkim spowodowane niewłaściwą dietą, stresem, nieustającym zmniejszaniem się aktywności fizycznej populacji, a także brakiem odpowiedniej edukacji żywieniowej, zarówno na etapie wczesnoszkolnym jak i w kolejnych latach nauki. Z pewnością uświadamianie społeczeństwa jest konieczne również w wieku dorosłym.

Co więcej, otyłość przypisano jako czynnik 8% wszystkich zgonów na świecie, jednocześnie stanowiący jeden z głównych powodów przedwczesnej śmierci w roku 2017¹³. W poniższej tabeli zostało przedstawione porównanie dotyczące miejsca, na którym plasuje się otyłość jako czynnik śmiertelności populacji. Należy zwrócić uwagę, że w Polsce otyłość zajmuje wysokie, 4 miejsce – wyższe niż ten sam czynnik na skale światowej.

Obszar	Miejsce zajmowane przez otyłość jako czynnik powodujący zgon
Polska	4
Europa Centralna	4
Świat	5

Otyłość jako czynnik powodujący zgony¹⁴

W 2016 roku, globalnie 13% dorosłych w wieku powyżej 18 roku życia było otyłych¹⁵. Według badania Eurostat w tym samym roku, Polska była na 6 miejscu w Europie pod względem ilości

10 Jarosz M., Wolnicka K., Kłosowska J., Czynniki środowiskowe związane z występowaniem nadwagi i otyłości wśród dzieci i młodzieży. *Postępy Nauk Medycznych*, nr 9 (2011), s. 770–777.

11 Czepczor-Bernat K., Brytek-Matera A., Psychologiczne aspekty nadwagi i otyłości, ENGRAM, Warszawa 2020.

12 Centers for Disease Control and Prevention, Adult Obesity Causes & Consequences, <https://www.cdc.gov/obesity/adult/causes.html>, dostęp: 19.05.2021.

13 Number of deaths by cause, World, 2017, <https://ourworldindata.org/grapher/annual-number-of-deaths-by-cause>, dostęp: 19.05.2021.

14 H. Ritchie, M. Roser, Obesity, <https://ourworldindata.org/obesity>, dostęp: 23.05.2021.

15 WHO, Obesity and overweight, <https://www.who.int/en/news-room/fact-sheets/detail/obesity-and-overweight>, dostęp: 19.05.2021

osób otyłych, a problem z nadmierną masą ciała miało aż 36,8% obywateli Unii Europejskiej powyżej 18 roku życia. Dodatkowo, Polska zgodnie z raportem Clinix Compare, zajęła 8 miejsce na skale światową, biorąc pod uwagę kraje, które najmniej dbają o zdrowie¹⁶. Warto również zaznaczyć, że Główny Urząd Statystyczny oszacował, iż w 2025 roku można się spodziewać między 6,1 a 11,4 mln dorosłych Polaków z otyłością¹⁷. W poniższej tabeli przedstawiono rozwój otyłości w latach 2014-2017 w Europie i Polsce wśród dorosłych powyżej 18 roku życia.

Obszar	Procentowy odsetek osób z otyłością	
	2014	2017
Polska	37,5	39,1
Europa ¹⁸	35,7	36,9

Odsetek osób otyłych w Polsce i Europie¹⁹

Problem nadmiernej masy ciała dotyczy też dzieci i nastolatków. Badania WHO wykazały, że aż 18% z nich między 5 a 19 rokiem życia w 2016 roku, miało nadwagę lub otyłość. Równie sceptycznie wyglądają badania

dotyczące polskich dzieci, które według raportu tyją najszybciej w Europie²⁰.

Rozwiązania mające na celu zmniejszenie problemu otyłości

Warto wspomnieć, że obecnie w Polsce szuka się nowych rozwiązań mających na celu zahamowanie postępującej otyłości w społeczeństwie. Ciekawymi przykładami są programy zdrowotne walki z otyłością dla uczniów szkół podstawowych, wprowadzenie tzw. podatku cukrowego, utworzenie Narodowego Centrum Edukacji Żywnościowej²¹, jak i projekty Instytutu Żywności i Żywnienia w obszarze zmniejszenia epidemii otyłości. Oprócz działań lokalnych – na terenie Polski, coraz więcej działań podejmowanych jest na skalę światową, między innymi poprzez promocję dni walki z otyłością, które przypadają odpowiednio na 24 października oraz 22 maja. Należy również zwrócić uwagę, że według badania „Eurobarometr” EFSA 2019, dotyczącym bezpieczeństwa żywności w 28 krajach²² Unii Europejskiej, świadomość żywieniowa polskich konsumentów rośnie, a osoby o wyższym stopniu wykształcenia częściej dokonują „zdrowych wyborów żywieniowych”, zwracając jednocześnie uwagę na wartości odżywcze produktów spożywczych.

16 Raport został opracowany na podstawie danych zebranych w 179 krajach świata przez takie organizacje jak World Health Organization czy The World Factbook.

17 Departament Analiz i Strategii, Narodowy Fundusz Zdrowia, Cukier, otyłość – konsekwencje. Przegląd literatur, szacunki dla Polski, Warszawa 2019, <https://www.nfz.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-centrali/prezentacja-raportu-cukier-otylosc-konsekwencje,7296.html>, dostęp: 18.05.2021.

18 27 Państw od 2020 roku.

19 Obesity rate by body mass index, http://appsso.eurostat.ec.europa.eu/nui/show.do?dataset=sdg_02_10&lang=en, dostęp: 19.05.2021

20 UNICEF Office of Research. Warunki i jakość życia dzieci w krajach rozwiniętych. Analiza porównawcza. Innocenti Report Card 11, UNICEF Office of Research, Florencja 2013.

21 Zadanie realizowane ze środków Narodowego Programu Zdrowia na lata 2016-2020, finansowane przez Ministra Zdrowia. Narodowe Centrum Edukacji Żywnościowej utworzono ze środków finansowych projektu „Zapobieganie nadwadze i otyłości oraz chorobom przewlekłym poprzez edukację społeczeństwa w zakresie żywienia i aktywności fizycznej” współfinansowanego przez Szwajcarię, w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej oraz Ministerstwo Zdrowia.

22 Liczba Państw członkowskich w roku 2019.

Aspekt ten plasuje się na trzecim miejscu w klasyfikacji dotyczącej kryteriów wyboru produktów spożywczych zaraz za smakiem oraz ceną²³. Niewątpliwie niesie to za sobą nadzieje na zmiany i zmniejszenie liczby osób otyłych w perspektywie kilkudziesięciu lat.

Otyłość, a pandemia COVID-19

Równie istotnym zagadnieniem dotyczącym demografii otyłości w Polsce na tle Europy jest okres pandemii COVID-19. Zgodnie z wynikami sondażu Ipsos COVID 365+, aż 42% Polaków przybrało na wadze średnio 5,7 kg w trakcie pandemii. Badanie to obejmowało reprezentatywną próbę 1000 Polaków i zostało zrealizowane w okresie od 25 lutego do 2 marca 2021 roku. Jest to silnie związane z kwarantanną, która zmniejszyła możliwość do przemieszczania się ludności oraz uniemożliwiła funkcjonowanie placówek z branży fitness, a co się z tym wiąże, została ograniczona aktywność fizyczna Polaków. Co więcej, badanie przeprowadzone podczas pierwszego lockdownu w 2020 roku, przez MultiSport Index Pandemia wykazało, że 43% aktywnych fizycznie Polaków ograniczyło aktywność fizyczną, jednocześnie podając jako główną przyczynę zamknięcie obiektów sportowych, co niejako potwierdza prowadzoną kwerendę. Duże znaczenie ma także pogarszająca się sytuacja ekonomiczna społeczeństwa, gdyż badania Diagnosta+ wykazały, że podczas pandemii COVID-19 aż jedna trzecia gospodarstw domowych zadeklarowała spadek dochodów, czego rezultatem mogły być wybory tańszej żywności.

Wnioski

Podsumowując, otyłość stanowi wciąż rosnące zagrożenie zarówno dla zdrowia, jak i życia Polaków. Istnieje jednocześnie wiele rozwiązań, które mogą zmniejszyć otyłość w Polsce, do których trzeba zaliczyć taką inicjatywę jak edukacja żywieniowa dla obywateli, obejmująca każdą grupę wiekową (dzieci, młodzież, dorośli), która powinna przede wszystkim koncentrować się na uświadamianiu społeczeństwa o przyczynach, skutkach i sposobach zapobiegania chorobie.

Rozwinięte państwa monitorują liczbę ludności oraz ich status materialny, co nie jest brane pod uwagę w Afryce Centralnej i Wschodniej²⁴. Nie zmienia to jednak faktu, że globalizacja, rozwijająca się technologia oraz zmiany dotyczące trybu życia i sposobu żywienia powodują, iż zapomina się o zdrowiu i życiowym balansie, popadając w kolejne choroby. Jedynie prewencja i świadome podejście do kwestii zdrowotnych może uchronić życie wielu osób, które mimo dostępu do wielu dóbr, nie są w stanie zadbać o siebie i swój stan zdrowia. Jest to kolejny przykład ludzkiej niedoskonałości. Z jednej strony tysiące ludzi cierpią z głodu, a z drugiej strony setki umierają na otyłość.

Jeśli rosnący trend otyłości będzie rozwijał się w takim jak dotychczas tempie, to do 2030 roku znaczna część Europejczyków będzie miała nadmierną masę ciała, a Polska będzie zajmowała miejsce na podium tej niezdrowej klasyfikacji. Ponadto w czołówce polskiego rankingu otyłości znajdują się także dzieci.

Na podstawie doświadczenia zawodowego stwierdzam, że jedynie odpowiednia edukacja rozpoczęta już na etapie przedszkolnym może uchronić społeczeństwo od plagi nadwagi i otyłości. Bardzo dużą rolę, oprócz służby

23 EFSA, Food safety in the EU, June 2019, <https://www.efsa.europa.eu/en/corporate/pub/eurobarometer19>, dostęp: 22.05.2021.

24 World Food Programme, Hunger Map 2021, <https://hungmap.wfp.org>, dostęp: 22.05.2021.

zdrowia oraz placówek oświatowych, których personel powinien być odpowiednio w tym zakresie szkolony, odgrywa rodzina i wzorce przekazywane najmłodszym. W związku z tym organy rządowe powinny zainicjować programy mające na celu uświadamianie społeczeństwa na temat tego jak znacznym problemem jest nadmierna masa ciała, a także jakie wybory żywieniowe oraz styl życia są kluczowe dla właściwego rozwoju człowieka.

BRAJAN, COLIN I MIKA W JEDNEJ ŁAWCE Z BOGUCHWAŁĄ, CHWALIMIREM I JAREMĄ, CZYLI O PRAWNYCH ASPEKTACH WYBORU IMION W POLSCE

KAROLINA GÓRALCZYK, DOKTORANTKA W KATEDRZE PRAWA CYWILNEGO I HANDLOWEGO WYDZIAŁU PRAWA UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU.

Badania nad historią i przyczynami nadawania imion zarówno w Polsce jak i na świecie prowadzą głównie kulturoznawcy i językoznawcy. Naukowcy poświęcają swoje prace badaniom nad motywacją pozwalającą ujawnić wartości jakimi kierują się użytkownicy języka wybierając imię swojemu dziecku¹. Temat ten co roku ukazywany jest również w mediach, głównie w artykułach prasowych przedstawiających najpopularniejsze imiona w danym roku. Przy wyborze imion dla dzieci rodzice najczęściej kierują się modą, historią i tradycją rodzinną, jak też inspiracjami zaczerpniętymi z popkultury. I tak w szkolnej ławie obok siebie zasiadają Brajan z Chwalimirą czy Colin z Jaremą, co w obecnych czasach już prawie nikogo nie dziwi. Kulturoznawcy i językoznawcy w swoich badaniach pomijają jednak aspekt prawny, gdyż niewielu z nich zauważa, że w czasach współczesnych na to jakie imiona są wybierane przez użytkowników języka, mają wpływ nie tylko aspekty kulturowe, ale również obowiązujące prawo.

Wybór imienia dziecka pod rządami ustawy z dnia 29 września 1986 roku Prawo o aktach stanu cywilnego

Od 1 marca 1987 roku do 1 marca 2015 roku

w Polsce obowiązywała ustawa z dnia 29 września 1986 roku Prawo o aktach stanu cywilnego². Zgodnie z art. 50 niniejszej ustawy kierownik urzędu stanu cywilnego odmawiał przyjęcia oświadczenia o wyborze dla dziecka więcej niż dwóch imion, imienia ośmieszającego, nieprzyzwoitego, w formie zdrobniałej oraz imienia niepozwalającego odróżnić płci dziecka. W razie wyboru przez rodziców imienia wbrew tym ograniczeniom, kierownik urzędu stanu cywilnego odmawia przyjęcia oświadczenia rodziców o wyborze takiego imienia³. Odmowa wpisania do aktu urodzenia imion wskazanych przez rodziców dziecka następowała w formie decyzji administracyjnej. Jak wskazuje się w doktrynie, określenia imię ośmieszające lub imię nieprzyzwoite nie posiadają swojej definicji legalnej. Oceny danego imienia pod kątem ośmieszającego czy nieprzyzwoitego brzmienia danego imienia dokonuje w każdy przypadku kierownik urzędu stanu cywilnego, jednakże ocena ta nie może być dowolna i musi mieścić się w dopuszczalnych granicach swobody interpretacji określeń ustawowych na tle konkretnego stanu faktycznego⁴. Jako przykład ośmieszających wyrazów, które nie mają charakteru imienia A. Czajkowska wskazuje na przykład określenia Burza, Piorun, Dakota, Antena, Lucyfer, Korea, Belzebub⁵.

1 M. Czaplicka-Jedlikowska, Współczesne tendencje kulturowe w nadawaniu imion dzieciom na przykładzie Łobzenicy, „Linguistica Bidgostiana”, 2008, Volume 5, s. 96.

2 Dz.U.2011.212.1264 t.j. z dnia 2011.10.07.

3 A. Czajkowska, Komentarz do art. 50 [w:] E. Pachniewska, A. Czajkowska (red.), Prawo o aktach stanu cywilnego. Komentarz, orzecznictwo, wzory dokumentów i pism, Warszawa 2005, (dostęp: System Informacji Prawnej LEX).

4 Ibidem

5 Ibidem

Niedopuszczalne są również imiona w formie zdrobniałej, które pochodzą od innego pełnego imienia np. Karolinka, Piotruś czy Jacuś. Co istotne pod rządami ustawy z 1986 roku niedopuszczalny był wybór imienia niepozwalającego odróżnić płci dziecka, a w konsekwencji również niemożliwym było nadanie dziecku płci męskiej imienia żeńskiego i odwrotnie. Jak wskazuje A. Czajkowska wyjątek stanowiło imię Maria, które z uwagi na swoją wyjątkową pozycję w polskiej tradycji mogło być nadawane dziecku płci męskiej tylko łącznie z imieniem wyraźnie męskim. Imię Maria było i wciąż jeszcze jest nadawane jako drugie imię na cześć Marii z Nazaretu⁶.

Ponadto pomimo, iż ustawa z dnia 29 września 1986 roku Prawo o aktach stanu cywilnego nie zawierała takiej regulacji, niedopuszczalnym było nadanie dziecku, które miało polskie obywatelstwo i pochodziło od rodziców również mających polskie obywatelstwo, imienia w brzmieniu i pisowni obcej, np. Max, Alex, Mary, Jack czy John⁷. Zakaz ten wynikał z ustawy z dnia 7 października 1999 roku o języku polskim⁸, zgodnie z którą językiem urzędowym jest język polski, a podmioty wykonujące zadania publiczne w Polsce dokonują czynności urzędowych w języku polskim.

Wybór imienia dziecka pod rządami obowiązującej ustawy z dnia 28 listopada 2014 roku Prawo o aktach stanu cywilnego

Podstawę prawną wyboru imienia w Polsce aktualnie stanowi ustawa z dnia 28 listopada

2014 roku Prawo o aktach stanu cywilnego⁹. Art. 59 niniejszej ustawy stanowi o kryteriach, jakie musi spełniać wybrane imię. Wybrane imię lub imiona nie mogą być zamieszczone w akcie urodzenia w formie zdrobniałej oraz nie mogą mieć charakteru ośmieszającego lub nieprzyzwoitego. Aktualnie wybrane imię lub imiona mogą być imionami obcymi niezależnie od obywatelstwa i narodowości rodziców dziecka. Można również wybrać imię, które nie wskazuje na płeć dziecka, ale w powszechnym znaczeniu jest przypisane do danej płci. Tak też od 1 marca 2015 roku obywatele polscy mogą nadawać swoim dzieciom imiona obce również w obcej pisowni. Jak wskazuje D. Sorbian obywatelstwo rodziców nie jest warunkiem przesądzającym o możliwości nadania urodzonemu dziecku imion obcych, jeśli imię nie jest ośmieszające, nieprzyzwoite i odróżnia płeć dziecka. Wyjątek stanowi możliwość nadania dziecku imienia nieuwzględniającego płci, w sytuacji gdy imię przypisuje się zwyczajowo bez względu na płeć urodzonego dziecka¹⁰.

Praktyka wybierania imion w Polsce

W praktyce wybór imienia dziecka dokonywany przez jego rodziców poddany jest kontroli kierownika urzędu stanu cywilnego. W większości przypadków problemy interpretacyjne nie występują, gdyż dzieciom nadawane są od lat funkcjonujące w języku polskim imiona. Przykładowo w 2020 roku wśród najczęściej wybieranych w Polsce imion męskich znalazły się kolejno imiona Antoni, Jan, Aleksander, Jakub, Franci-

⁶ Ibidem

⁷ Ibidem

⁸ Dz.U.2019.1480 t.j. z dnia 2019.08.07

⁹ Dz.U.2020.463 t.j. z dnia 2020.03.17

¹⁰ D. Sorbian, Komentarz do art. 59, [w:] I. Basior, A. Czajkowska, D. Sorbian (red), Prawo o aktach stanu cywilnego z komentarzem. Przepisy wykonawcze i związkowe oraz wzory dokumentów, Warszawa 2015, (dostęp: System Informacji Prawnej LEX).

szek, Szymon, Filip, Mikołaj, Leon i Stanisław¹¹. Natomiast wśród najpopularniejszych imion żeńskich znalazły się imiona Zuzanna, Julia, Zofia, Hanna, Maja, Lena, Alicja, Oliwia, Laura i Maria¹². Sprawy wątpliwe i sporne na początkowym etapie kierownik urzędu stanu cywilnego może rozwiązać przy pomocy ciał doradczych. W przypadku wątpliwości dotyczących danego imienia kierownik może zasięgnąć opinii Rady Języka Polskiego, która zgodnie z art. 14 ust. 1 ustawy z dnia 7 października 1999 r. o języku polskim w wypadku wystąpienia w toku czynności urzędowych istotnych wątpliwości dotyczących użycia języka polskiego, sporządza rekomendacje.

Rada Języka Polskiego opiniuje różne zapytania kierowane zarówno przez kierowników urzędów stanu cywilnego jak i obywateli, są one publikowane na stronie internetowej rady i stanowią ciekawy materiał dla badaczy. W październiku 2020 roku Rada Języka Polskiego wydała opinie na temat zmiany imienia na Max dla kobiety, wskazując, iż: „forma Max nie może być uznana za imię żeńskie, gdyż ma zakończenie spółgłoskowe, a to jest typowe dla rzeczowników męskich”¹³. Innym razem opinia dotyczyła imienia Gniewko, gdzie Rada stwierdziła, iż „kierownik Urzędu Stanu Cywilnego może odmówić nadania imienia Gniewko, gdyż jest to forma zdrobniała imienia Gniewomir”. Natomiast listopadzie 2019 roku rada opiniowała na temat imienia Collin wskazując, iż „w wymawianym, jak się można domyślać, jako [kolin] – występuje nietypowa dla polszczyzny różnica między

wymową a pisownią: litera c wymawiana jest jako [k]. Z językowego punktu widzenia jest ona przeciwwskazaniem wobec wprowadzenia go do obiegu. Jak mi jednak wiadomo, art. 59 Ustawy z dnia 28 listopada 2014 r. Prawo o aktach stanu cywilnego nie uznaje takiej rozbieżności za przeszkodę w zarejestrowaniu imienia”¹⁴.

Co interesujące Rada zajmowała się również imionami zaczerpniętymi z popkultury, a mianowicie z popularnej sagi George’a Lucasa „Gwiezdne wojny” raz na wniosek obywatela opiniowała imię Vader, innym razem na prośbę kierownika jedno z urzędów stanu cywilnego rządu wydawała rekomendację na temat imienia Yoda. W kwestii imienia Vader Rada stwierdziła, iż: „wprawdzie spełnia ono niektóre wymagania ustawy „Prawo o aktach stanu cywilnego”, bo nie jest imieniem nieprzyzwoitym, jednoznacznie wskazuje męską płć nosiciela i nie jest formą zdrobniałą, ale nie jestem pewien, czy nie jest imieniem ośmieszającym ze względu na popkulturowe pochodzenie. Na pewno zaś jest imieniem piętnującym nosiciela swoją dziwacznością. Można przypuszczać, że za dwadzieścia albo trzydzieści lat Gwiezdne wojny zestarzeją się, a syn pozostanie ze swoim półkomiksowym imieniem jako świadectwem dawnej fascynacji rodziców fantastycznonaukową twórczością George’a Lucasa. I jeszcze jedno: imionom tradycyjnie przypisuje się funkcję „życzącą” (żeby nosiciel imienia był taki, jak to imię sugeruje). A trudno przypuścić, żeby rodzice życzyli swemu synowi, by wyrósł na Vadera z Gwiezdných wojen”¹⁵. Odnosnie

11 Imiona męskie nadane dzieciom w Polsce w 2020 r. - imię pierwsze, źródło: https://dane.gov.pl/pl/dataset/219,imiona-nadawane-dzieciom-w-polsce/resource/28020/table?page=1&per_page=10&q=&sort= (dostęp 28 lutego 2021 roku).

12 Imiona żeńskie nadane dzieciom w Polsce w 2020 r. - imię pierwsze, źródło: https://dane.gov.pl/pl/dataset/219,imiona-nadawane-dzieciom-w-polsce/resource/28021/table?page=1&per_page=10&q=&sort= (dostęp 28 lutego 2021 roku).

13 Opinie o imionach – Max, źródło: https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1929:max-2&catid=76&Itemid=209, (dostęp 28 lutego 2021 roku).

14 Opinie o imionach – Collin, źródło: https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1953:collin&catid=76&Itemid=209, (dostęp 28 lutego 2021 roku).

15 Opinie o imionach- Vader, źródło: https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1715:vader&catid=76&Itemid=209, (dostęp 28 lutego 2021 roku).

imienia Yoda Rada stwierdziła, iż trudno jednoznacznie stwierdzić „czy skojarzenie z istotą o zielonej skórze przyniesie krzywdę dziecku, które będzie nosiło jej imię. Jeśli chodzi o formę imienia i jego zgodność z zasadami polszczyzny, to należy odpowiedzieć, że nie jest to imię występujące w języku polskim oraz że jego forma jest nietypowa dla naszego języka, gdyż występuje rozbieżność między wymową a pisownią (litera y jest wymawiana jako [j])”¹⁶.

Rada poruszała również problem imienia Jarema stwierdzając, iż to „niewątpliwie imię męskie – używane w Polsce od wieków. Jest to wschodniosłowiański odpowiednik imienia Jeremi, będącego skróceniem formy Jeremiasz. Każda z tych form (Jeremiasz, Jeremi, Jarema) jest dziś traktowana jako samodzielne imię. Mimo że nazwy męskie mają na ogół zakończenie spółgłoskowe, to istnieje kilka kończących się na -a (por. Kuba, Kosma, Bonawentura)”¹⁷.

przez długi czas tygłem wielu kultur – nikt nie musiał regulować „dobrego smaku” czy granic „przyzwoitości” albo też „polskości” imion. Jedynym czynnikiem warunkującym przetrwanie przez tak barwny historycznie i kulturowo okres kanonu polskich imion, które wszak też są znaczącym elementem polskiej tożsamości, była siła i potęga polskiej kultury, która była w stanie oprzeć się wpływom z zewnątrz. Dziś musimy korzystać z instytucji takich jak Rada Języka Polskiego, pożytecznych, choć można nieśmiało powiedzieć nieco sztucznych, by chronić nasze dziedzictwo kulturowe, nierzadko z mizernym skutkiem.

Podsumowanie

Na koniec, warto zwrócić uwagę na pewien ponadczasowy aspekt przedstawionego problemu. Otóż nawet w czasach I Rzeczypospolitej nadawanie imion, nie było tematem niezmqconym trendami i modą. Imiona od zawsze odzwierciedlały pewien model kulturowy danego społeczeństwa, ale były również podatne na wpływy z innych obszarów kulturowych. I tak zdominowana przez kulturę chrześcijańską szlachta polska, wśród której królowały imiona świętych, nierzadko nadawała swoim potomkom imiona o greckiej etymologii lub zapożyczone z języków krajów ościennych tj. na przykład z czeskiego czy niemieckiego czy z regionów wschodnich, np. z Rusi. Przy całej tej różnorodności kulturowej – Rzeczpospolita wszak była

16 Opinie o imionach- Yoda, źródło: https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1978:yoda&catid=76&Itemid=209, (dostęp 28 lutego 2021 roku).

17 Opinie o imionach- Jarema, źródło: https://rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1981:jarema&catid=76&Itemid=209, (dostęp 28 lutego 2021 roku).

FABRYKA TROGLODYTÓW, CZYLI KONSEKWENCJE OŚWIATOWEGO LIBERALIZMU

SEBASTIAN BACHMURA – REDAKTOR NACZELNY „MYŚLI SUWERENNEJ”, ABSOLWENT PRAWA NA UNIWERSYTECIE W BIAŁYMSTOKU, PUBLICYSTA, PUBLIKOWAŁ M.IN. NA PORTALACH KONSERWATYZM.PL, MYŚL KONSERWATYWNA, PÓŁROCZNIKU „PRO FIDE REGE ET LEGE”. OD PRZESZŁO DEKADY DZIAŁA W RÓŻNYCH ORGANIZACJACH POZARZĄDOWYCH, OD KILKU LAT ZWIĄZANY Z FUNDACJĄ INSTYTUT SUWERENNEJ. KONSERWATYSTA ZE SZCZEGÓLNĄ SYMPATIĄ DO TRADYCJONALIZMU HISZPAŃSKIEGO.

Jak pisał w jednym ze swoich esejów prof. Feliks Koneczny „Aż do XVI wieku nikt nie pomyślał, iżby państwo miało zajmować się szkolnictwem. Przez całe wieki szkoły były monopolem Kościoła, nie z zasady wcale, lecz z konieczności, bo tylko duchowieństwo mogło udzielać nauki książkowej, gdyż tylko ono ją posiadało”¹. Jednakże państwo nadeszło, „położyło łapę” na szkolnictwie i nigdzie ruszać się nie zamierza. Bez względu na to jak dalece ku dawnym wzorcom nie sięgałaby nasza wola powrotu do wychowawczego ancien regime’u, musimy się pogodzić z istnieniem tego stanu rzeczy i poszukać drogi, jaką należy obrać, by wykorzystać posiadane narzędzia jak najlepiej do realizacji konserwatywnych postulatów.

Ponad 30 lat eksperymentu liberalnego zdecydowanie naszej Ojczyźnie nie służy, wyniszczając społeczeństwo niczym choroba zdrowy organizm. Do tego co zniszczył materializm socjalistyczny dokłada swoje dzieło materializm liberalny, odzierając naród z wyższych wartości, pozbawiając tożsamości, kultury i sprowadzając do roli bezmyślnych konsumentów. Jednym z podstawowych pól bitewnych, na których starcie z liberalizmem ma znaczenie fundamentalne jest pole oświaty. Niestety, o edukacji na ogół mówi się tylko w kontekście obrony przed demoralizacją ze strony lewicowo-liberalnych aktywistów przy okazji postulatów tzw.

edukacji seksualnej, czy wydarzeń takich jak „tęczowe piątki”. Zdecydowanie rzadziej mówi się o edukacji w kontekście postulatów pozytywnych i programie działania. Na tym właśnie chcielibyśmy się skupić, może nie przedstawiając pełnego programu, jednak chcąc wnieść kilka naszych uwag w nadziei, że będą one stanowić przyczynek do dalszej dyskusji.

Wyjdźmy od stwierdzenia, że człowiek jest istotą społeczną. Rzecz z pozoru prosta i zrozumiała, jednakże liberałowie zdają się nie dostrzegać konsekwencji jakie z tego faktu płyną. Człowiek żyje w społeczeństwie i potrzebuje go do pełni rozwoju materialnego oraz duchowego. Co więcej, niewiele byśmy osiągnęli jako cywilizacja, gdybyśmy nie rozumieli istoty społeczeństwa oraz działania w ramach dobra wspólnego, myśląc jedynie o swoim indywidualnym interesie. Całe doniosłe dziedzictwo cywilizacji łacińskiej to efekt funkcjonowania we wspólnocie, nie zaś bezładnego zbioru jednostek². Logiczną konsekwencją życia społecznego jest stwierdzenie, że musi się ono opierać o pewien fundament aksjologiczny. Ten zaś wynikać musi z określonego źródła, które wspólnie jest uznawane przez całe społeczeństwo, trudno bowiem mówić o jego funkcjonowaniu jeśli poszczególni jego członkowie wyznają inne, nierzadko sprzeczne normy moralne. Skąd ta uwaga przy temacie oświaty? Weźmy

1 F. Koneczny, Państwowe szkolnictwo, Warszawa 2019, s. 5.

2 J. Piwowarczyk, Katolicka etyka społeczna. Tom I, Londyn 1960, s.51; Leon XIII, Immortale Dei, Warszawa 2001, s. 6-7.

pod uwagę źródłosłów terminu „edukacja”. Z języka łacińskiego *educare* – „kształcić”, „edukować”, ale także „wychowywać”³. I właśnie to ostatnie znaczenie wskazuje na jeden z elementów edukacji, który dotyczy powyższego zagadnienia. Jeśli jednym z zadań oświaty jest wychowanie, to w oparciu o jakie normy moralne ma się ono odbywać? I kogo chce wychować współczesna liberalna lewica, jeśli odrzuca istnienie obiektywnych wartości, uznając że każdemu należy zostawić niczym nieskrępowaną możliwość życia w oparciu o własny światopogląd?

Bezalternatywnym źródłem norm moralnych w obrębie cywilizacji łacińskiej pozostaje religia katolicka. Wielu, zwłaszcza tym, którym z jej nakazami nie po drodze, może się to nie podobać ale taka jest prawda. Moglibyśmy oczywiście przyjąć inne źródło, jednak nie pozostałoby to bez istotnego wpływu na krąg cywilizacyjny, w obrębie którego pozostajemy. Tak długo, jak długo przyznajemy się do tego dziedzictwa, trzymamy się tego fundamentu, zwłaszcza, że jest to fundament pewny, sprawdzony i niezawodny. Liberalowie mogą, jeśli chcą, uprawiać intelektualną gimnastykę, deklarując przywiązanie do, jakkolwiek rozumianych, europejskich korzeni, jednakże nie uznając norm płynących z religii katolickiej, nie uznają tym samym swojej przynależności do cywilizacji europejskiej, zaś ich dziedzictwo korzenie ma krótkie, bo sięgające krwawej rewolucji, która wstrząsnęła Francją pod koniec XVIII wieku. Niewiele ona ma jednak wspólnego, poza geografią, z kulturowo rozumianą europejskością, gdyż gruntuje się ona na ruinach tego, co w Europie zburzyła i wypaliła ogniem.

Wiemy jednak, że nasza kondycja daleka jest od doskonałej. Nie tylko nasze instytucje polityczne

trawione są przez liberalny nowotwór ale dotarł on już również do samego serca Europy, a więc Kościoła. W tej sytuacji zastanawia, co możemy zrobić jeśli instytucje, które jeszcze nie tak dawno były ostatnim szansem obrony przed rewolucjonizmem, dziś nie mają sił, by rewolucji się przeciwstawić. Odpowiedzią niech będą słowa, które Sienkiewicz włożył w usta pułkownikowi Wołodyjowskiemu, gdy ten bronił Kamieńca Podolskiego przed osmańską nawałą: „wyleci brama, to się zza wału będziem bronić; wyleci wał, to przedtem usypiem i drugi – i tak dalej, póki łokieć gruntu będziem czuć pod nogami.”⁴ Wzorem więc Małego Rycerza należy nam bronić się nadal, jeśli nawet kolejne instytucje, które powinny stanowić naszą twierdzę, zawodzą. Pozostają nam więc kolejne szanse, którymi są wszelkie organiczne wspólnoty, których fundamentów moralnych liberałom nie udało się jeszcze zdekonstruować – a więc stowarzyszenia, parafie, niepubliczne szkoły (w tym konfesyjne). Należy więc bronić tego, czego bronić można, by następnie, gdy nadarzy się sposobność, odzyskiwać to, co nam wyrwano.

Meandry liberalnej edukacji

Zacznijmy od podważenia fundamentalnego hasła liberałów – neutralności światopoglądowej. Liberalowie twierdzą, że państwo powinno być neutralne w tej kwestii i nie narzucać nikomu tego co słuszne, rozszerzając ten postulat również na członków społeczeństwa. Jednak... czy to nie stanowi właśnie narzucenia konkretnego światopoglądu? Co jeśli ktoś nie chce uznać zasady neutralności światopoglądowej? Jest to w istocie paradoks tego poglądu i sprawia on, że jego realna implementacja skutkowałaby kompletną anarchią – jak bowiem narzucić

3 A. Kłys (red.), Słownik polsko-łaciński, łacińsko-polski, (brak informacji o miejscu i roku wydania).

4 H. Sienkiewicz, Pan Wołodyjowski, Kraków (brak roku wydania), s. 346.

(a narzucać nie wolno) komukolwiek podstawowe choćby normy społeczne, moralne czy polityczne, jeśli muszą one wynikać z jakiegoś określonego źródła? Jest to oczywisty nonsens, choć trzeba przyznać, że niezwykle atrakcyjny dla szerokich rzesz, na które idea skupienia się na własnym ego i pozbycia się balastu społecznych zobowiązań robi wrażenie. Po co być częścią społeczeństwa i przestrzegać jego norm, jeśli można pogrążyć się w życiu doczesnym, opartym na nieograniczonym hedonizmie i konsumpcjonizmie. Szeregowy obywatel, wyzwolony spod „ucisku” wyższych idei, z chęcią na to przystanie, a żadna korporacja szukająca sposobu na zwiększenie swoich zysków temu się nie sprzeciwi. Kto będzie kupował przeróżne gadzety w kolorach tęczy w zawyżonej cenie, jeśli nie światły obywatel z wielkich ośrodków miejskich, który uwierzył, że nic w swoim życiu nie musi ale wszystko może? Pozwalając sobie na małą dygresję w kierunku tematu przewodniego niniejszego wydania kwartalnika, chcielibyśmy również zwrócić uwagę, że to zanik pojęcia odpowiedzialności w znacznej mierze przyczynia się do pogłębiającego się kryzysu demograficznego – po cóż światłemu obywatelowi dzieci, które generują koszty i odbierają radość (aczkolwiek dość płytko rozumianą) z życia?

Napodstawie powyższego widać jasno, że nawet ta neutralność światopoglądowa, która nominalnie niczego nikomu nie narzuca, musi opierać się na jakimś systemie wartości. Jednocześnie należy zauważyć, że cywilizacje powstawały wokół religii i w oparciu o nią tworzyły normy moralne i społeczne. Jeśli przyjrzymy się współczesnym ideologiom powstałym na trzeszczących w posadach pozostałościach naszej cywilizacji, możemy odnieść wrażenie, że wszystkie one są jedynie wypaczeniem

chrześcijaństwa, z którego usuwano co się ideologom nie podobało, a dodawano, co było uznawane za użyteczne. Konserwatysta jednak, w myśl świętopawłowego „Badając wszystko, zachowujcie to, co szlachetne”⁵, będzie dążył do zachowania tego co dobrze służyło naszej cywilizacji, dlatego też konsekwentnie będziemy twierdzić, że jedyną zasadną podstawą moralną cywilizacji łacińskiej będzie katolicyzm, stąd też nieodzowne jest odrzucenie ograniczeń (paradoksalnie) narzucanych przez liberalizm i uznanie, że człowiek żyjąc w społeczeństwie, ma również obowiązki względem niego i ma też normy, którym podlega ograniczając własną, nieokiełznaną wolność.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie oczywiście postulował, by wprowadzić przymus nauczania religii katolickiej w szkołach, jednakże należy przyznać rację tym, którzy domagają się, by etyka była obligatoryjnym przedmiotem nauczania wśród tych uczniów, którzy na lekcje religii (jakiegokolwiek) się nie zdecydowali. Z punktu widzenia użyteczności społecznej dobrze by było oczywiście, gdyby uczeń w polskiej szkole miał możliwość poznać religię katolicką bez przekłamań narastającej od kilkuset lat propagandy oraz jej doniosły wkład w budowę naszej cywilizacji. Niemniej jednak, skupiając się na alternatywie w postaci lekcji etyki, należy zadać jedno podstawowe pytanie – jakiej etyki? Mówimy o tym, że etyka powinna być w szkołach nauczana, lecz jaka? Czy uczeń jedynie powinien poznać historię systemów etycznych, czy jednak poznawać konkretne normy moralne obowiązujące w jego społeczeństwie wraz z ich źródłem i podstawą? Odwołując się do przytaczanego już źródłosłowa *educare* będziemy stali na stanowisku, że słuszną jest druga opcja. Etyka w polskiej szkole będzie więc za swoje źródło obierała chrześcijaństwo, gdyż ono jest źródłem norm moralnych w naszym społeczeństwie.

5 1 Tes 5, 21 [za:] M. Wolniewicz (red.) Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Tom III, Poznań 1975.

Wśród Elojów i Morloków

Przyglądając się oświatowym postulatom środowisk liberalnych można odnieść wrażenie, że stoją one na rozdrożu między dwoma rasami znanymi z „Wehikułu czasu” H.G. Wellsa, chcąc z jednej strony uczynić z nas ukierunkowaną na pracę rasę Morloków oraz Elojów, żyjących w swoim infantylnym świecie, nie pojmujących świata takiego jakim on jest. Skąd u nas takie twierdzenie? Przyjrzyjmy się dwóm tendencjom obecnym wśród postulatów reform edukacyjnych, jakie najczęściej słyszymy w naszym kraju.

Ile razy słyszymy, że szkoła nie przygotowuje do życia? Ile razy usiłuje się nam wmówić, że nie potrzeba „aż” tyle lekcji historii, polskiego, czy też z drugiej strony – matematyki, chemii lub biologii? Zamiast tego uczmy się o tym, jak wypełniać PIT-y, jak rejestrować przedsiębiorstwa, jak pisać CV. Czy byłoby coś złego w nabywaniu takich umiejętności w toku edukacji szkolnej? Oczywiście nie. Jednak jest to z gruntu fałszywa dychotomia i twierdzenie, jakoby jedno miało być przeciwieństwem drugiego mija się z prawdą. Co więcej, naszym zdaniem wątpliwe jest, by rzeczywiście nauczanie takich praktycznych umiejętności wymagało tak wiele czasu, jak nauczanie tradycyjnych przedmiotów. Przypuszczalnie z powodzeniem wystarczyłby jeden, dodatkowy przedmiot szkolny, nazwijmy go „wychowaniem obywatelskim”, o niezbyt rozbudowanej ilości godzin w semestrze.

Można oczywiście poddawać w wątpliwość konkretny zakres programu nauczania, a jeszcze prędzej formę przekazywania wiedzy z poszczególnych dziedzin. Jednak w sytuacji, w której średnio człowiek nieporównywalnie więcej lat swego życia niż jego przodkowie, nawet jeszcze kilkadziesiąt lat temu, poświęca zdobywaniu wiedzy, można by jednak przyjąć,

że wychodząc ze szkoły w wieku lat osiemnastu wypadałoby jakąś ogólną wiedzę o świecie posiadać. A to i tak byłoby mało wiedząc, że licząc kilka pokoleń wstecz, maturzysta miałby pewną świadomość swojej cywilizacyjnej tożsamości, będąc obeznanym choćby z samą tylko łaciną i wieloma dziełami literackimi, których z pewnością trudno dziś szukać w spisie lektur.

Przyjęta tendencja, że w szkole powinno nauczać się jedynie tego co „przydaje się w życiu” prowadzi do wniosku, że niepotrzebne są bardziej zaawansowane lekcje języka ojczystego niż takie, które pozwolą czytać i pisać oraz lekcji matematyki innych niż te, które pozwolą poradzić sobie z prostymi obliczeniami z życia codziennego. Zarzućmy historię, bo po cóż mamy wiedzieć kim jesteśmy lub jakie błędy zostały już w przeszłości popełnione? Odrzućmy biologię i chemię, bo jeśli będziemy chcieli zająć się choćby medycyną, to na studiach nas tego nauczą, a po co nam to w ogólnym wykształceniu? Odrzućmy geografę, mamy Google Maps. I choć śmiejemy się ze stereotypowych Amerykanów szukających Polski w Australii, nie mamy przecież powodów by sądzić, że stalibyśmy się tacy sami. Międzynarodowe korporacje zacierają ręce czekając na nową, światłą młodzież poddaną liberalnej edukacji, jakże przydatnej w życiu, gdyż pozwoli ona napisać dobre CV, by znaleźć posadę, w której będziemy mogli zarabiać na przyziemne przyjemności, które te same korporacje z radością nam zaoferują. Stwórzmy ten sprawnie funkcjonujący, zamknięty układ, a z pewnością nikt więcej nie będzie narzekał – bo niby dlaczego, jeśli nikt nie będzie posiadał innej wiedzy niż swoje praktyczne umiejętności? Jeśli Sokrates mógł twierdzić, że świadom jest swojej niewiedzy, to po takiej edukacji nikt tej tezy nie powtórzy.

Z drugiej strony, choć nie pozostaje to bez

związku z powyższym, neguje się zasadność lub postuluje ograniczenie przedmiotów, które pozwalają kształtować tożsamość i uczyć myślenia. Wiele tych przedmiotów wyrugowano skutecznie ze szkół już dawno, a naszym zdaniem bezwzględnie należy dążyć do ich przywrócenia. Tu więc się objawia ta druga strona medalu – podczas gdy z jednej strony postuluje się uczenie wiedzy jedynie praktycznej, to z drugiej ogranicza się, bądź wyklucza wiedzę, która kształtowałaby człowieka i dawałaby mu narzędzia do dalszego, samodzielnego poznawania świata takiego, jakim w rzeczywistości jest. Skazując go tym samym na kulturę masową i informacyjną papkę serwowaną przez media, podczas gdy nie posiadał on podstawowej zdolności – poszukiwania Prawdy. Być może należałoby stwierdzić, że to właśnie dziś, gdy ludzie bombardowani są natłokiem informacji z całego świata, takie narzędzia niezbędne są bardziej niż kiedykolwiek – lecz współczesne szkolnictwo działa na opak i tym bardziej tych narzędzi uczniowi odmawia. Dobrze, naszym zdaniem, opisał ten problem w poprzednim numerze „Myśli Suwerennej” Rajmund Klonowski, pisząc w swoim artykule, że dzisiejsza szkoła „uczy czytać – ale nie rozumieć, mówić pięknie i z patosem – ale nie ubierać w te piękne szaty treść, historyjek i faktów z historii – ale nie łączenia ich w logiczne ciągi przyczynowo-skutkowe”⁶.

Czego więc brakuje współczesnej edukacji? Łaciny, a być może i greki, by sięgnąć do podstaw naszej europejskiej tożsamości, by otworzyć świat antycznej literatury i filozofii, a warto także dodać, że znajomość języka Rzymian ułatwi poznawanie wielu współczesnych języków indoeuropejskich, które, jeśli same nie należą do romańskiej rodziny, to przynajmniej pełnymi

garściami czerpią w swojej leksyce z języka Wergiliusza, Cyserona i Seneki. Brakuje też wspomnianego „umiłowania mądrości”, gdzie uczeń mógłby zetknąć się z Platonem, Arystotelesem czy wreszcie Akwinatą. Jeśli zaś potrzebujemy filozofii, to potrzebujemy również logiki – ileż absurdów współczesności padłoby, gdyby uczeń skutecznie przyswajałby choćby podstawy tej sztuki? Jeśli z kolei ograniczamy klasykę literatury na lekcjach języka polskiego, zaś muzykę czy plastykę traktujemy jako przeprowadzenie ucznia za rękę poprzez wszystkie epoki kulturalnej historii Europy, to gdzie uczeń ma zdobyć wrażliwość na Piękno? Jeśli nie nauczamy etyki – gdzie wrażliwość na Dobro? Jeśli nie nauczamy religii, filozofii, logiki – gdzie wrażliwość na Prawdę?

Oświatowa kontrrewolucja

Nie może istnieć społeczeństwo, w którym funkcjonują jedynie prawa i wolności indywidualne, brak zaś kompletnie obowiązków wobec społeczeństwa i funkcjonujących w jego obrębie wspólnot. Jeśli zaś przyjmujemy chrześcijaństwo za podstawę aksjologiczną naszej cywilizacji, toteż zastanówmy się, co takiego nam ono ofiarowuje w tym względzie, byśmy badając je zachowali jako szlachetne. Odwołajmy się raz jeszcze do słów prof. Konecznego, który pisze, że „W szkole katolickiej i opartej na cywilizacji łacińskiej nie trzeba osobliwych zabiegów o wychowanie obywatelskie. Szkoła taka, a przy tym ściśle pedagogiczna, przejęta jest zawsze duchem obywatelskim. Człowiek religijny, porządny i światły, ceniący swą osobowość i szanujący ją u innych, a przejęty altruizmem, będzie tym samym dobrym obywatelem polskim.”⁷

Jeśli zaś idzie o konkrety, w relacjach

6 R. Klonowski, Żubr odbudowuje racjonalny świat [w:] *Myśl Suwerenna. Przegląd Spraw Publicznych*, nr 1(3)/2021, s. 28.

7 F. Koneczny, *Państwowe szkolnictwo*, s. 11.

społecznych naucza Kościół rozumnego (!) posłuszeństwa wobec zwierzchności, tak państwowej, jak i wszelkiej innej, jakiej żyjąc w społeczeństwie zdarza nam się podlegać. Określa więc zakres posłuszeństwa, a także zakres zadań władzy, budując harmonijną współpracę w opozycji do państwa jako pewnego zła koniecznego, będącego aparatem opresji, jak niejednokrotnie zdają się klasyfikować je liberałowie. Jednocześnie ogranicza wolność poprzez normy moralne, zapobiegając przeobrażeniu się w anarchię⁸. Jak pisze papież Leon XIII: „wszelka kultura intelektualna okaże się niezdrowa, młodzież, nieprzyzwyczajona do bogobojności, nie znieśnie ograniczeń prawnego życia, nie ośmieli się nawet wyrzec się niczego ze swych namiętności i łatwo zostanie zwiedziona ku antypaństwowej działalności”⁹. Obywatel wychowany w duchu katolickim będzie więc znał swoje powinności względem wspólnot, w których uczestniczy, lecz będzie też wiedział kiedy narusza się jego prawa i wolności, gotów więc będzie sprzeciwić się tyranii. Obu tych umiejętności, naszym zdaniem, dotkliwie nam dziś brakuje.

Należy także uznać, że przystępując do odwojowywania szkolnictwa, nie można powielać patologicznych błędów ostatnich dekad, gdzie szkolnictwo poddawane jest kolejnym rewolucjom, które w założeniu mają pomóc, w efekcie zaś szkodzą. Zmiana musi być powolna, stopniowa ale konsekwentna. Nic nam nie pomoże wprowadzenie nowego przedmiotu szkolnego jeśli nie postawimy przedtem pytania o cel jaki chcemy tym osiągnąć – a naszym zdaniem tego pytania z reguły brakuje kolejnym reformatorom. Trzeba także pamiętać, że kryzys elementarnych instytucji naszej cywilizacji uniemożliwia pełną realizację naszych zadań

(jak chociażby nauczać religii w szkołach, jeśli każdy, kto miał z nią w ostatniej choćby dekadzie do czynienia wie, że nie jest ona realnie nauczana, sam zaś kler bądź katecheci nie wydają się szczególnie zainteresowani przekazaniem nauk płynących z Ewangelii?). Należy więc dążyć zawsze do tego co w danych okolicznościach jest możliwe.

W pierwszym rzędzie należy uznać, że przeprowadzenie powszechnej i całościowej reformy w duchu katolickim nie będzie możliwe w państwie demokratyczno-liberalnym. Należy więc za cel obrać dążenie, by w powszechnym szkolnictwie zaistniały przedmioty takie jak alternatywna wobec religii etyka, nauczana w oparciu o normy moralne chrześcijaństwa, zwłaszcza że wiele z nich nie jest kwestionowanych nawet przez liberałów. Tę etyczną podstawę należy wzmocnić o elementarną wiedzę filozoficzną, to zaś spoić umiejętnościami logicznego myślenia. Wyposażony w takie instrumenty obywatel będzie w znaczącym stopniu zdolny do odparcia liberalnej propagandy, choć ostatecznie i tak decydującym składnikiem będzie własna dyscyplina moralna – wszak Szatan, wraz ze swoim *non serviam*, jest pierwszym spośród liberałów, a jego hedonistyczna wolność zawsze w dziejach ludzkości stanowiła atrakcyjną alternatywę wobec życia cnotliwego. Trudno jednak zanegować, że wiedza oraz logika są bronią potężną, warto więc w nią uczniów uzbrajać.

Fakt, że wszystkiego nie można osiągnąć, nie oznacza że nie należy do tego dążyć, przynajmniej w obrębie mniejszych wspólnot. Wszakże, jak naucza jeden z idoli lewicowej młodzieży, Ernesto „Che” Guevara: „Bądźmy realistami, żądamy niemożliwego”. Trzeba

⁸ Leon XIII, *Immortale Dei*, s. 12-13, 24-25.

⁹ Leon XIII, *Nobilissima Gallorum gens* [za:] http://www.vatican.va/content/leo-xiii/en/encyclicals/documents/hf_l-xiii_enc_08021884_nobilissima-gallorum-gens.html (dostęp z dn. 25.05.2021; tłum. własne).

pamiętać o nauczaniu Kościoła, o którym przypomina m.in. papież Pius XI pisząc, że katolikowi wręcz nie wolno posyłać dzieci do szkół niekatolickich¹⁰. Warto więc, by świadomi katolicy, kierując się wolą wykuwania przyszłej, a dziś tak bardzo potrzebnej, elity intelektualnej i moralnej narodu, tej „arystokracji ducha”, organizowali się „we własnym zakresie”, dbając o wychowanie swoich dzieci w duchu tradycji polskiej i katolickiej. Najbardziej podstawowym rozwiązaniem będzie, dopuszczalna w obecnym stanie prawnym polskiej oświaty, edukacja domowa, ochoczo propagowana w konserwatywnych środowiskach katolickich. Ma ona tę przewagę, że dostępna jest praktycznie zawsze i wszędzie, więc również tam, gdzie porządných szkół brakuje. Pozwala więc ochronić przed negatywnym moralnie wpływem polskich szkół, które stanowią dziś zderzenie wszelkich systemów wartości i metod wychowawczych oraz uczniów, nad którymi, jak się wydaje, nikt nie panuje, ani panować nie chce.

Jednocześnie trzeba brać pod uwagę, że rozwiązanie to już z historycznej perspektywy nie było regułą, a raczej rozwiązaniem właściwym domom szlacheckim, gdzie dzieci pod okiem guwernantek zdobywały wiedzę. Dziś zatrudnianie prywatnych nauczycieli może okazać się nadzbyt kosztowe, nie każdy zaś posiada potencjał i wiedzę, by samodzielnie ją przekazywać. Trzeba również brać pod uwagę, że człowiek jest istotą społeczną, dobrze by więc było, by wychowywał się we wspólnocie nie tylko rodzinnej. Stąd też naszym zdaniem lepiej, by członkowie tych samych wspólnot i wyznający ten sam system wartości (a więc parafie, wszelkie wspólnoty religijne, duszpasterstwa ale także w pełni świeckie stowarzyszenia osób wyznających wspólne wartości naszej cywilizacji) dążyły do tworzenia

szkół niepublicznych, które gwarantowałyby zarówno odpowiedni poziom merytoryczny jak i moralny edukacji. Warto tu rozważać postulaty takie jak bon oświatowy, które mogłyby pomóc w uniknięciu podwójnego finansowania oświaty, gdyby budżet państwa danej placówki nie dofinansowywał, a rodzice posyłający do takiej szkoły dzieci zmuszeni byłiby do dodatkowych opłat za nauczanie, które już raz finansowali w swoich podatkach.

Ku odbudowie społeczeństwa

Po latach komunistycznych, a następnie liberalnych eksperymentów na żywej tkance narodu niezbędne jest odbudowanie społeczeństwa w duchu cywilizacji łańskiejskiej. Nie da się tego dokonać bez częściowej chociażby sanacji systemu oświaty, dlatego też pozwoliliśmy sobie podzielić się z Czytelnikiem paroma naszymi ideami, w nadziei na spowodowanie dalszej dyskusji w przyszłości. Należy więc dążyć do realizacji tego celu, zwłaszcza że naszym zdaniem, o czym pisaliśmy wyżej, wiele z tego zależy od oddolnej inicjatywy społecznej, gdzie udział państwa nie jest, w większym niż to prawnie konieczne wymiarze, niezbędny. Już sam ten proces oddolnej, organicznej odbudowy będzie przepełniony łańskim duchem. Jeśli by zaś przyszłe elity miały wykiełkować w publicznym szkolnictwie, to powstaną nie dzięki ale mimo niego, dlatego nie ma powodu, by nie podejmować się tych inicjatyw, zwłaszcza że takowe są w Polsce realizowane, lecz w zdecydowanie niedostatecznej liczbie.

Dążąc do przemiany całego społeczeństwa nie należy również zapominać, jak wskazaliśmy, o szkolnictwie powszechnym, w którym należy dążyć do stopniowych i częściowych

10 Pius XI, O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży („Divini illius magistri”), Poznań 1932, s. 77-78 [za:] <https://myslkatolicka.files.wordpress.com/2018/10/divini-illius-magistri-1929-pl.pdf> (dostęp z dn. 25.05.2021).

choćby reform, które przywrócą właściwe miejsce i sposób nauczania przedmiotom, które ukierunkują na Prawdę, Dobro i Piękno. Do tego oczywiście potrzeba silnego ruchu oddolnego, który zgłaszałby takie postulaty na tyle głośno, by słyszano je w Warszawie. Jeśli więc mówimy o oddolnym zawiązywaniu się skupionych na organizacji oświaty organizacji, co stałoby na przeszkodzie, by te organizacje z kolei wiązały się ze sobą na wyższych szczeblach, w zdrowym duchu katolickiego korporacjonizmu, jednocząc się we wspólnym celu?

Jeśli by ktoś jednak nie dowierzał w społeczną doniosłość płynących z chrześcijańskiego nauczania postulatów, powtórzmy na koniec za św. Augustynem: „Niech ci, którzy twierdzą, że nie do pogodzenia jest doktryna Chrystusowa z dobrem państwa dadzą armię złożoną z takich żołnierzy, jakimi doktryna Chrystusowa naucza, by byli; takich poddanych, takich mężów i żony, takich rodziców i dzieci, takich panów i sługi, takich królów, takich sędziów – i wreszcie, takich podatników i poborców, jakich religia chrześcijańska wychowuje, a wtedy niech odważą się nazywać tę naukę przeciwną państwu, czy też, raczej, niech nie opierają się dłużej by wyznać, że ta doktryna, przestrzegana, byłaby wybawieniem Rzeczypospolitej.”¹¹

11 Św. Augustyn, List 138 do Marcellinusa [za:] <https://www.newadvent.org/fathers/1102138.htm> (dostęp z dn. 25.05.2021; tłum. własne).

CHARLES UPTON I “SYSTEM ANTYCHRYSTA”

ADAM T. WITCZAK - MATEMATYK, ZAINTERESOWANY LOGIKĄ MODALNĄ I UOGÓLNIENIAMI TOPOLOGII. RELIGIOZNAWCA-AMATOR I RELIGIOZNAWCA-DYLETANT. PISYWAŁ W RÓŻNYCH MIEJSCACH, PRZY CZYM NIEKIEDY JEST ZDZIWIONY TYM, GDZIE NATRAFIA NA SVOJE WŁASNE TEKSTY. ZDZIWIONY BYWA I SAMYMI TEKSTAMI. PRZEKONANY, ŻE IM WIĘCEJ ODKRYJE SIĘ POKREWIEŃSTW POMIĘDZY CHRZEŚCJAŃSTWEM A INNYMI RELIGIAMI, TYM LEPIEJ ŚWIADCZY TO O CHRZEŚCJAŃSTWIE. ASPIRUJĄCY METAFIZYK. SYMPATYK, ALE BYNAJMNIEJ NIE BEZKRYTYCZNY, TZW. SZKOŁY TRADYCJI (W. SMITH, H. SMITH, S. H. NASR, F. SCHUON, J. HANI, T. BURCKHARDT). NIEODMIENNIE WRACA DO “NIHILIZMU” SERAPHIMA ROSE’A, “KAZAŃ” ECKHARTA I “KSIĘGI ŚPIEWÓW ŻAŁOBLIWYCH” GRZEGORZA Z NAREKU.

Wprowadzenie

Pojęcie “New Age” zrobiło swego czasu zawrotną karierę właściwie wszędzie: poczynawszy od mass-mediów i popkultury, a skończywszy na świecie akademickim. Z jednej strony zagadnienie to było opisywane i analizowane przez dziennikarzy i publicystów, z drugiej - przez socjologów, religioznawców, teologów i filozofów.

Krytyka New Age podejmowana była zarówno przez sceptyków wyznających światopogląd materialistyczny, naturalistyczny, naukowy i agnostyczny (lub wprost ateistyczny), jak i przez autorów *par excellance* religijnych, piszących z konfesyjnego punktu widzenia (zazwyczaj katolickiego, protestanckiego lub prawosławnego¹). Ci pierwsi akcentowali brak solidnych podstaw naukowych dla rozmaitych teorii i praktyk promowanych w światku New Age - takich jak “alternatywne” terapie medyczne (oparte, przynajmniej nominalnie, o szamanizm, ziołolecznictwo, medytację wschodnią itd.) czy wiara w istnienie cywilizacji pozaziemskich, które w dodatku kontaktują się (od niedawna lub od tysiącleci) z ludzkością. Ci drudzy przestrzegali przed zagrożeniami duchowymi niesionymi przez New Age, nie wykluczając przy tym, że przynajmniej niektóre

techniki stosowane w tym *milieu* rzeczywiście “działają”, tzn. wywierają realny wpływ na cielesność, psychikę i - koniec końców - sferę duchową człowieka.

Trudno powiedzieć, czy te dwie strony, krytycznie nastawione do tego samego zjawiska, podawały sobie dłonie ponad podziałami. Oczywiście pewne przykłady można znaleźć, ale raczej jednostronne: w tym sensie, że autorzy religijni dodatkowo wspierali swe wywody argumentacją sceptyków, co pozwalało im dowodzić, że tam, gdzie New Age nie jest być może realnie demoniczny, tam i tak stanowi konglomerat oszustw i urojeń. Dla scjentystów natomiast rozumowanie w kategoriach religijnej ortodoksji czy niebezpieczeństw duchowych nie było szczególnie istotne, jakkolwiek i oni mogli w razie czego podkreślać, że “poważni” wierzący, cokolwiek by nie sądzić o ich wierze samej w sobie, od New Age się mimo wszystko odcinają.

Wszelka statystyczna ocena tych relacji wymagałaby zapewne przejrzenia ton literatury poświęconej New Age, a to nie jest naszym celem. W rzeczywistości chcemy się skoncentrować na ocenie New Age przeprowadzonej z jeszcze jednej perspektywy - mianowicie tradycjonalistycznej. Ścisłej rzecz

1 Przykładem może być tu np. książka “Prawosławie a religia przyszłości” o. Serafima Rose, wydana również w Polsce, zob. <http://www.monasterujkowice.pl/wydawnictwa/item/prawoslawie-a-religia-przyszlosci>

ujmując, chodzi nam o książkę *The System of Antichrist* Charlesa Uptona², amerykańskiego poety i filozofa, którego młodość przypadła na lata kontrkulturowego buntu, kiedy to koncept "Nowej Ery" rozbłysnął feerią barw w rytmie rocka psychodelicznego. Książka ukazała się dwie dekady temu, ale nie powinno stanowić to przeszkody, bo największą eksplozję zjawiska, o którym traktuje, mamy już za sobą. To właśnie wspomniane lata sześćdziesiąte były czasem, w którym uformowały się jego zręby. Do Polski na przykład wszystko to dotarło z jakimś opóźnieniem: i zdaje się, że dopiero w latach 90-tych półki księgarni zapełniły się książkami Carlosa Castanedy czy publikacjami na temat reiki, tai-chi, mis tybetańskich, akupunktury, zaginionych kontynentów, UFO, jogi³ itd. Nawet czytelnik religijny i do tego prawowierny zetknął się zapewne z tym zjawiskiem. A może zwłaszcza on: bo liczne ośrodki katolickiego przekazu medialnego nieraz piętnowały tego rodzaju treści, publikując długie listy "zagrożeń".

Swoją drogą, z New Age jest trochę tak jak z wieloma innymi pojęciami, w rodzaju "neoliberalizmu" czy "postmodernizmu" (nie wspominając o "marksizmie kulturowym" czy "ideologii gender"). Nawet jeżeli w swoim czasie jakaś grupa ludzi (zazwyczaj wąska) otwarcie identyfikowała się z tymi terminami i definiowała się przy ich pomocy, to jednak (z rozmaitych powodów) dziś są obecne

głównie jako skróty myślowe, najczęściej zresztą używane przez przeciwników. Dla przykładu, nie tak łatwo znaleźć filozofa, który deklarowałby się jako "postmodernista": znacznie łatwiej o takiego, któremu ta etykieta jest przypisywana z zewnątrz, choć on sam twierdzi, że postmodernistą nie jest, że właściwie to jest krytykiem postmodernizmu, a tak naprawdę nigdy czegoś takiego jak postmodernizm nie było.

New Age również nie ma dobrej prasy. Tam, gdzie nie jest uważany za realne niebezpieczeństwo duchowe, tam i tak utożsamiany jest z "jarmarkiem cudów", z filozoficzną tandetą, ze stereotypowymi figurami takimi jak samozwańczy mistrz duchowy o wątpliwej reputacji, obiecujący oświecenie w jeden weekend, pod warunkiem wpłaty tysiąca dolarów na podane konto. W efekcie nawet ci autorzy i aktywiści, których odruchowo moglibyśmy przypisać do owego zjawiska, albo odcinają się od światka New Age⁴, albo podważają sens tego abstrakcyjnego bądź co bądź terminu.

Czy zatem pojęcie New Age ma jakiś realny desygnat? Zapewne tak, w czym nie przeszkadza bynajmniej to, że ów desygnat jest rozmyty i nie wszyscy, którzy odnośnym terminem operują, włączają te same zjawiska w jego zakres znaczeniowy. Nas będzie interesować to, jak New Age jest definiowany - i oceniany - przez wspomnianego już Uptona.

2 Ch. Upton, *The System of Antichrist. Truth and Falsehood in Postmodernism and the New Age*, Sophia Perennis, Ghent, NY 2001.

3 Nie przeczymy wszelako temu, że tego rodzaju literatura pojawiała się już wcześniej. Po pierwsze, system komunistyczny nie był przecież do końca szczelny. Po drugie, akurat z punktu widzenia władz PRL korzystne mogło być zwiększanie zainteresowania ludności "alternatywnymi" duchowościami - jako że mniej lub bardziej osłabiał to Kościół Katolicki. Po trzecie, można nawet mówić o funkcjonującym w tamtych czasach "intelektualnym zapleczu" dla ezoteryki różnej proveniencji. Dość przypomnieć nazwiska J. Prokopiuka, K. Maurina czy Światosława Floriana Nowickiego - piszących o teozofii, alchemii, astrologii czy gnostycyzmie. Oczywiście nie przeczymy, że poziom wspomnianych autorów znacząco przewyższał to, co później w naszej małej "nowej erze", postkomunistyczno-kapitalistycznej, proponowały książeczki o krzykliwych tytułach.

4 Na przykład Wiligis Jaeger, niemiecki benedyktyn i praktyk medytacji zen, w wywiadzie-rzecz *Fala jest morzem* (Czarna Owca 2008) kilkakrotnie mówi o New Age bardzo cierpko. A jednak przez wielu on sam mógłby zostać uznany za przedstawiciela tego nurtu: ze swoim synkretyzmem religijnym, ewolucjonizmem, faktycznym podważaniem Zmartwychwstania, panteizmem (ew. panenteizmem) czy fascynacją mniemanymi relacjami pomiędzy fizyką kwantową a duchowością.

Upton i tradycjonalizm

Książka Uptona nie jest typowym dziełem tradycjonalistycznym. Prawdą jest, że większość autorów tego nurtu pisze w sposób dość daleki od sztywnej formy akademickiej, która preferowana jest współcześnie w tzw. czasopismach naukowych z dziedziny humanistyki. Nie oznacza to jednak, że ulegają oni porywom serca, albo że ich dzieła przepełnione są refleksją osobistą czy reminiscencjami intymnych doświadczeń. Przeciwnie: są to raczej “wykłady mądrościowe”; w pewien sposób zaangażowane - ale zaangażowane (przynajmniej w zamierzeniu autorów) w przekazywanie uniwersalnej Prawdy, a nie prywatnych odczuć.

Na tym tle książka Uptona nieco się wyróżnia, albowiem autor nie ukrywa swego bardzo osobistego związku z poruszonymi wątkami. W istocie jest tu nawet sporo motywów biograficznych. Jest bowiem Upton, jak to już wcześniej nadmieniliśmy, dzieckiem kontrkultury; wszelako jest dzieckiem wyrodnym: bo takim, które ostatecznie opuściło ścieżkę postępu, ewolucji i światowego pokoju, aby wyruszyć innym szlakiem, mianowicie: szlakiem Tradycji (jeżeli zaś chodzi o konkretną jej ścieżkę, to jest nasz autor sufickim muzułmaninem).

Czym jest *tradycjonalizm* i dlaczego wart zaakcentowania jest fakt, iż krytyka New Age jest przez Uptona prowadzona właśnie na gruncie tradycjonalistycznym? W Polsce ów nurt intelektualny zwany jest zazwyczaj *tradycjonalizmem integralnym* i utożsamiany z dwiema postaciami: włoskim baronem Juliusem (Giulio) Evolą i francuskim ezoterykiem Rene Guénonem, który w jesieni życia przeszedł na islam (nie porzucając bynajmniej swojej wcześniejszej, uniwersalistycznej perspektywy).

O ile w przypadku Guénona to utożsamienie ma dużo sensu (jakkolwiek nie wyczerpuje zagadnienia), o tyle rozmaite poglądy Evoli sytuują go *de facto* poza tradycjonalizmem: a już zwłaszcza wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę, że kontynuatorami koncepcji Guénona w największym stopniu byli Frithjof Schuon i jego uczniowie, tj. Titus Burckhardt, Martin Lings, Seyyed Hossein Nasr, Wolfgang Smith, Huston Smith, a także (z tych nieco mniej znanych) Marco Pallis, Whitall Perry, William Stoddart, William Chittick, Charles le Gai Eaton czy Alvin Moore, jr. Kluczową postacią był też Ananda K. Coomaraswamy, który do podstawowych swoich wniosków doszedł niezależnie od Guénona. Na tym tle przynajmniej niektóre (ale za to ważne) punkty myśli Evoli noszą znamiona dewiacji od głównego nurtu. Wymieńmy tu np. jego sympatię do rozmaitych politycznych ruchów faszystowskich i narodowo-rewolucyjnych; przesadne akcentowanie dualizmów takich jak “aryjskość” i “semickość” czy “solarność/uraniczność” i “lunarność/chtoniczność”; inspiracje koncepcją nietzscheańskiego “nadczołowieka” czy stirnerowskiego “Jedynego”; dopuszczanie lub wręcz preferowanie duchowości “lewej ręki”, z całym jej wychodzeniem “poza dobro i zło” czy akceptacją dla technik magiczno-ekstazy.

Tradycjonalizmem będziemy zatem nazywać tzw. Szkołę Tradycji, czyli szkołę perennialistyczną, wywodzącą się od Coomaraswamy’ego, Guénona i Schuona. Nie będziemy szczegółowo omawiać jej historii, tym bardziej zaś nie będziemy wnikać w biografie jej przedstawicieli. Dość powiedzieć, że Ananda Coomaraswamy (zm. 1947) był cenionym historykiem sztuki, zwłaszcza orientalnej, kustoszem muzeów i wykładowcą akademickim. Jego syn Rama Poonambalam

został katolikiem (acz wszystko wskazuje na to, że była to "konwersja perennialistyczna"⁵, trochę podobnie jak w przypadku przejścia Guénona na islam), w obrębie katolicyzmu tradycjonalistą (przeciwnikiem zmian wprowadzonych po II Soborze Watykańskim), w tym zaś ruchu - sedewakantystą (a pod koniec życia nawet sedewakantystycznym księdzem). Co zaś się tyczy Frithjofa Schuona, to funkcjonował on poza akademią, od pewnego momentu żyjąc po prostu jako pisarz i przywódca duchowy niewielkiej, ale na swój sposób wpływowej grupy Maryamiyya deklarującej się jako suficka⁶, a w istocie synkretycznej: łączącej muzułmański fundament z elementami hinduizmu, chrześcijaństwa i religii Indian Prerii.

W pismach tradycjonalistów nieustannie przewijają się dwa słowa: "tradycja" i "metafizyka". Ich opisanie, a tym bardziej - klarowne zdefiniowanie, nie jest rzeczą łatwą. Nie należy jednak pochopnie sądzić, że są to terminy mętne czy mgliste, choć oczywiście nieprzychylnie nastawieni krytycy mogliby tak powiedzieć. Raczej jest tak, że są to pojęcia szerokie, a poza tym odnoszące się do rzeczywistości, która nie jest w pełni werbalizowalna. Na tej zasadzie Nasr tłumaczył (w "Ideach i wartościach islamu"⁷), że Koran - pozornie niejasny, chaotyczny i sprzeczny wewnątrz - jest taki dlatego, że nieskończone, nieograniczone Słowo Boże zostaje w nim przystosowane do skończonej formy języka ludzkiego; Słowo to pulsuje na wielu poziomach nieprzebranym mnóstwem

znaczeń - a zwerbalizowanie tej złożoności możliwe jest tylko częściowo.

Otóż z pewnością tradycja w ujęciu perennialistów (czy też Tradycja, bo nieraz używają oni tu dużej litery⁸) nie jest tym, czym jest w języku potocznym (ale też i u niektórych konserwatystów). A zatem nie chodzi tylko o zwykły zbiór obyczajów, znaków czy konwenansów społecznych, uprawomocniony przez czas i powszechną zgodę. To prawda, że pewne elementy autentycznej, ostatecznej Tradycji są obecne w partykularnych tradycjach narodowych i innych: to znaczy w owym społecznym konserwatyzmie, który kojarzy się nam np. z pojęciem politycznej prawicy. Tym niemniej to tylko bardzo niedoskonałe przybliżenia uniwersalnego wzorca, zanieczyszczone zarówno zwykłą ludzką słabością i niedoskonałością, jak i wątkami *par excellence* anty-tradycyjnymi, nowoczesnymi. Trochę bardziej złożona jest kwestia tradycji religijnych, konfesyjnych - takich jak np. katolicyzm, prawosławie, szyizm, sunnizm czy różne ścieżki hinduizmu i buddyzmu. Tu bowiem perennialści często mówią o wielu religiach jednakowo i w pełni "prawdziwych". W pełni: co oznacza posiadanie niezbędnych środków zbawienia. Do tego zagadnienia wrócimy nieco później.

Tradycja w sensie perennialistycznym może być pojmowana jako aplikacja uniwersalnych, wiecznych zasad metafizycznych w świecie doczesnym. Zresztą, wydaje się, iż pojęć "Tradycja" i "metafizyka" perennialści nierzadko używają wymiennie. Czym zatem

5 To długi i złożony temat. Z pewnością dr Rama znał katolicyzm na tyle, by zdawać sobie sprawę z jego ekskluzywizmu; a zarazem wszystko wskazuje na to, że jak najbardziej uważał się za katolika. Mimo tego nieraz dawał do zrozumienia, że przyjmuje typowe dla perennialistów kategorie jak np. "wszystkie prawdziwe religie" czy "różne wyrazy jednej Prawdy".

6 Sufizm - rodzaj islamskiego mistycyzmu; ruch czy też nurt złożony z wielu ścieżek (grup) praktykujących islam w ezoterycznym, pogłębionym sensie.

7 S. H. Nasr, *Idee i wartości islamu*, PAX 1988. Jest to, swoją drogą, jedna z nielicznych książek perennialistycznych, które zostały przetłumaczone na język polski. Druga to *Symbolika światyni chrześcijańskiej* Jeana Hani (Znak 1994), za trzecią można uznać *Religie świata* Hustona Smitha (Świat Książki 1995).

8 W dalszym ciągu tak właśnie będziemy czynić.

jest owa “metafizyka” (względnie “Tradycja”) i jakie są jej zasady? Nie jest to proste pytanie. Z jednej strony, stosunkowo łatwo można - jeżeli zna się pisma perennialistów i ich ogłód świata - “wyczuć”, co zawiera się w ich pojęciu metafizyki, jak również jakie są cechy rzeczy i zjawisk “tradycyjnych” w opozycji do “anty-tradycyjnych”. Z drugiej strony, wszelka lista konkretnych definicji, twierdzeń i cech będzie niebywałym zubożeniem tematu, będzie - mówiąc językiem nowoczesności, jakże paradoksalnie - kompresją z dużymi stratami.

Co się tyczy Tradycji, to dobrym przybliżeniem tego, o czym mowa, jest koncepcja “człowieka tradycyjnego”, “religijnego”, “archaicznego” lub po prostu “przednowoczesnego” w takiej postaci, w jakiej występuje ona choćby u Mircea Eliade. Chodzi zatem o człowieka sprzed nowożytnego przełomu antymetafizycznego: o człowieka, który postrzega Wszechświat jako uporządkowany według Boskich zasad; jako będący niedoskonałym, ale przecież imponującym odbiciem porządku idealnego, istniejącego w Bogu, lub też (mówiąc nieco bardziej filozoficznie) - w Absolucie. To człowiek, którego tok myślenia i działania wyznaczają mit, symbol i rytuał. Doskonałym tego wyrazem jest (opisywana m.in. przez Eliade) koncepcja “czasu snu” u australijskich Aborygenów. Oto “czas poza czasem”, nie-czas i nie-miejsce, rzeczywistość sprzed Stworzenia lub może raczej sprzed Upadku: rzeczywistość, w której totemiczni przodkowie po raz pierwszy, archetypicznie wykonali w doskonały sposób fundamentalne czynności. To, co pozostaje człowiekowi, to powtarzać te czynności w sposób możliwie doskonały. Ten świat co do zasady nie zna idei “postępu” (nawet jeżeli jakiś postęp techniczny czy społeczny w nim zachodzi), jego koncepcja historii jest bardziej cykliczna niżli linearna. Jest to zawsze świat

przeniknięty napięciem pomiędzy chaosem a porządkiem; człowiek jest strażnikiem owego porządku, a w każdym razie realizuje ten porządek w wymiarze społecznym.

Ks. Jerzy Grzeškowiak w jednej ze swych książek pisał tak:

Człowiek starożytny wszędzie w całej rzeczywistości odnajdywał symbole bóstwa. Myśląc kategoriami metafizycznymi we wszystkich rzeczach na podstawie analogii odkrywał ślady świata duchowego i Transcendencji. Natomiast człowiek ery technicznej całą otaczającą go rzeczywistość ujmował tylko racjonalnie i funkcjonalnie. Charakterystyczną cechą tzw. mentalności technicznej jest ujmowanie i wartościowanie wszystkich zjawisk w kategoriach użyteczności i skuteczności. Nie ma dziś zrozumienia dla spraw, które nie przynoszą bezpośrednio korzyści, a tym bardziej dla zagadnień metafizycznych. Postawę wyrażającą się w pytaniu “dlaczego?” wyparła postawa pozytywistyczna stawiająca na pierwszym miejscu pytanie “jak?” i “co mi to da?”. Człowiek dziś nie chce już wmyślać się w rzeczy, lecz pragnie je mieć i używać. Dawniej zdawano sobie sprawę, że każda rzecz coś “mówi”, że wyraża jakiś apel, zobowiązanie. (...) Fakty materialne traktowano jako przekazy poselstwa międzypersonalnego⁹.

Jest to oczywiście wizja nieco wyidealizowana, ale w zasadzie oddająca istotę rzeczy. Jean Hani pisze o tym samym następująco:

Chodzi o to, że dzisiejsza mentalność nie dysponuje takimi wyobrażeniami kosmologicznymi, które pozwoliłyby uchwycić te postacie symboli, brak nam odpowiedniego “obrazu świata” czy “systemu świata”, jakby powiedział Duhem. Człowiekowi współczesnemu świat jawi się jako zlepek zjawisk, podczas gdy dla człowieka tradycyjnego - na Zachodzie mniej

9 ks. Jerzy Grzeškowiak, Liturgia dziś, Księgarnia św. Jacka, Katowice 1982, str. 177.

więcej do czasów Kartezjusza - świat stanowił organizm harmonijny i zhierarchizowany, którego chrześcijańską formułę znajdujemy u Dionizego Areopagity, a ten z kolei odsyła nas do Platona. Współczesna koncepcja świata jest czysto kwantytatywna, świat jest postrzegany jako energia i materia produkująca zjawiska, a w konsekwencji "klucz" do świata pozostaje nieosiągalny. Nauka współczesna wyczerpuje się w odkryciach, niewątpliwie spektakularnych, które jednak nie dają nadziei na prawdziwe wyjaśnienie rzeczywistości.

W koncepcji tradycyjnej - jakościowej - w mniejszym stopniu bierze się pod uwagę zjawiska siły i materii, w większym natomiast stopniu uwzględnia się wewnętrzną strukturę świata, jego duchową architekturę, wywiedzioną z metafizyki, przede wszystkim Platona, podjętej i przyswojonej przez pierwszych Ojców Kościoła. W tej ostatniej wizji świata, czyli kosmologii, quasi duchowa jedność wszystkich części Kosmosu pozwala odkryć analogie i odpowiedniości między poszczególnymi jego elementami, a następnie między owymi elementami oraz ich ontologicznym modelem, który znajduje się w Bogu i według którego Bóg je stworzył, urzeczywistnił w porządku przestrzenno-czasowym. Na tym opiera się symbolika kosmologiczna, rozwijająca się na dwu hierarchicznych poziomach: symboliki części wobec całości wszechświata oraz - na planie wyższym - symboliki universum i jego części wobec świata boskiego. "Każda rzecz w każdej ze swych właściwości - pisze św. Bonawentura - ukazuje boską Mądrość i ten, kto pozna te właściwości bytów, zobaczy Ją jasno. Wszystkie stworzenia świata widzialnego prowadzą nas do Boga: bo są one cieniem, wizerunkiem, śladem, obrazem, przedstawieniem Przedwiecznego,

Mądrości, najwyższej Zasady wszystkiego; są obrazem Źródła i Światła, wiecznej Pełni, suwerennego Archetypu: są znakami danymi nam przez samego Boga"¹⁰.

Wolfgang Smith, autor zarazem perennialistyczny i katolicki (podobnie zresztą jak Hani), następująco podsumowuje różnicę pomiędzy tradycyjną a nowoczesną kosmologią: Zasada pierwsza [z czterech, które według Smitha są charakterystyczne dla podejścia tradycyjnego] jest dość prosta: mówi ona, że tradycyjna kosmologia w pierwszym rzędzie odnosi się do kwalitatywnych (jakościowych) aspektów stworzonej (kosmicznej) rzeczywistości; a ten komponent to coś, co wyklucza kosmologia nowoczesna. Będziemy mieli okazję zauważyć, że ta obserwacja, choć sama w sobie prosta, rodzi niebywale istotne implikacje. (...) Druga zasada odnosi się do metafizycznego pojęcia wertykalności i mówi o porządku hierarchicznym, w którym rzeczywistość materialna [corporeal], rozumiana potocznie, tworzy jedynie najniższy poziom. Przejście od kosmologii tradycyjnej do współczesnej pociąga więc za sobą drastyczne ograniczenie, ontologiczne pomniejszenie owych nieobliczalnych proporcji, co oczywiście odnosi się nie do kosmosu jako takiego, ale do horyzontu naszego światopoglądu. Aby zrekompensować tę redukcję, współczesna kosmologia wprowadza do kosmosu wielkości czasoprzestrzenne tak wielkie, że sam ich rozmiar wstrząsa wyobraźnią. Pozostaje jednak faktem, że ów wszechświat czasoprzestrzenny konstytuuje tylko powłokę zewnętrzną całego kosmosu, jeśli porównać to z kosmologią tradycyjną.

(...)

Trzecia zasada¹¹ opiera się na dwóch wcześniejszych - i zakłada, że człowiek jest

10 J. Hani, Symbolika świątyni chrześcijańskiej, s. 15 - 16.

11 O czwartej powiemy przy okazji rozważań nad pojęciem metafizyki.

w istocie mikrokosmosem, „wszechświatem w miniaturze”, w pewnym sensie rekapitułując w sobie porządek całego kosmosu. Ta obserwacja może zresztą łatwo zostać wyróżniona jako konstytutywna cecha całego światopoglądu tradycyjnego, który w istocie można opisać jako antropomorficzny. Mówię „w istocie”, bo to, o czym mówimy, to pojmowanie antropocentryzmu nie tylko na sposób poetycki czy urojony, ale rzeczywisty. Tradycja utrzymuje, że człowiek i kosmos są przykładem tego samego śladu, tego samego genialnego planu. To znaczy, po pierwsze, że tak jak człowiek jest troisty (złożony z ‘corpus’, ‘anima’ i ‘spiritus’), tak samo troisty jest kosmos: złożony z tego, co tradycja wedyjska określa jako ‘tribhuvana’, czyli „trzy światy”. (...) W ostateczności człowiek jest w stanie poznać kosmos dokładnie dlatego, że sam jest mikrokosmosem.

Wszystko to, nie trzeba nawet mówić, stoi w całkowitej opozycji do światopoglądu współczesnego. Ten bowiem głosi, że człowiek faktycznie jest obcym we Wszechświecie, że jest przypadkowym i nietrwałym produktem ślepych sił. Nie jest bynajmniej mikrokosmosem, a wręcz przeciwnie: raczej najbardziej niespodziewaną anomalią, niepewną konstrukcją cząsteczkową, astronomicznie nieprawdopodobną. Poza prawami fizyki i chemii, które najpewniej obiektywnie działają w komórkach jego ciała tak jak w gwiazdach, nie ma on żadnej łączności z Uniwersum jako całością. Kosmos jawi mu się jako obojętny i ostatecznie wrogi jego ludzkim aspiracjom¹².

Wartość tradycjonalizmu leży zatem w tym, że jest to współcześnie bodaj jedyny nurt intelektualny¹³, który podjął się realizacji

tak ambitnego zadania, jakim jest renowacja i reaktywacja myślenia pre-nowoczesnego. W tym sensie tradycjonalizm sytuuje się po dokładnie przeciwnej stronie niż większość tych poglądów, które uformowały nowoczesność i które są uważane obecnie za kamienie milowe wszelkiego postępu. A zatem tradycjonalizm lokuje się dokładnie tam, gdzie z pewnością *nie* lokują się nominalizm, sceptycyzm, racjonalizm, empiryzm, solipsyzm, kartezjanizm, kantyzm, idealizm, heglizm, irracjonalizm, witalizm, secentyzm i pozytywizm, marksizm (włącznie ze szkołą frankfurcką), a w końcu i postmodernizm. Naturalnie są to bardzo różne nurty, wszystkie jednak łączy to, że w ten czy inny sposób łamały metafizyczne pryncypia scholastyki: te, które są - jak twierdzą perennialiści - charakterystyczne nie tylko dla ortodoksyjnej, chrześcijańskiej filozofii średniowiecza, ale i dla prawowiernego hinduizmu, sufizmu, buddyzmu, taoizmu etc. (nawet jeżeli wyrażane są tam przy pomocy zewnętrznie odmiennych pojęć). Można by tu poniekąd mówić o „metafizyce klasycznej”, wzorem o. Krąpca, ale podejście tradycjonalistów jest znacznie mniej „akademickie”, a zarazem szersze niż podejście tomistów. Szersze nie tylko dlatego, że perennializm jest ponadkonfesyjny, ale i dlatego, że swobodnie porusza się on we wszelkich tematach, próbując stworzyć całościową alternatywę dla nowoczesności - u samych podstaw i na wszelkich poziomach. Stąd też refleksja tradycjonalistów obejmuje m.in. sztukę (specjalizowali się w tym zwłaszcza A. K. Coomaraswamy, T. Burckhardt i J. Hani) czy naukę. W tej ostatniej dziedzinie wielu z nich miało coś do powiedzenia, ale przodują tu W. Smith (nie mylić z Hustonem) i S. H. Nasr. Zarówno Smith, jak

12 W. Smith, *The Wisdom of Ancient Cosmology. Contemporary Science in the Light of Tradition*, The Foundation for Traditional Studies 2004, s. 12 - 13, (tłumaczenie własne).

13 Naturalne wydawałoby się dodatnie tu przymiotnika „filozoficzny”. To jednak mogłoby sugerować „szkołę filozoficzną” czy wręcz „stanowisko filozoficzne” w wąskim rozumieniu współczesnej, zachodniej akademii. Tymczasem tradycjonalizm z samej natury wykracza poza tego rodzaju dystynkcje, występując raczej jako całościowa „ścieżka mądrości”.

i Nasr mają ambicję odrodzenia całościowego, metafizycznego podejścia do nauki (w tym do fizyki i kosmologii), co zresztą powinien nam uwidocznic zaprezentowany przed chwilą cytat ze Smitha właśnie. Wydaje się jednak, że projekt ów wciąż jest w fazie załączkowej: o ile refleksje na temat kosmologii są bardzo wzniosłe, o tyle nie do końca jasne jest, na czym *w codziennej praktyce* miałyby polegać uprawianie nauki na sposób tradycyjny¹⁴.

Czytelnik może jednak zapytać, jakie w takim razie są praktyczne implikacje tak barwnie opisaney Tradycji i "tradycyjnego sposobu myślenia" (oraz postrzegania i odczuwania). Nietrudno zauważyć, że perspektywa naszkicowana w powyższych cytatach rzeczywiście jest typowa dla cywilizacji *nomen omen* tradycyjnych: ufundowanych na religiach i na społecznej hierarchii stanowej lub kastowej, wywiedzionej z mitów i przynajmniej nominalnie odwzorowującej porządek niebiański. Można to powiedzieć o starożytnym Egipcie, o cywilizacjach Mezopotamii, o dawnych Indiach i Chinach, o teokratycznym Tybecie, imperiach Ameryki Środkowej i Południowej, o Grecji i Rzymie, o średniowiecznej Europie, ale także o kulturach plemiennych Afryki, Azji czy wspomnianej już Australii.

Należy tu jednak być ostrożnym. Oto bowiem jesteśmy już blisko tego niebezpiecznego redukcjonizmu, przed którym przestrzegaliśmy wyżej. Tak jak prawdą jest, że tradycjonalizm (perennializm) co do zasady afirmuje owe "tradycyjne porządki społeczne", tak wulgaryzacją zagadnienia byłoby przedstawienie listy zawierającej szczegółowe postulaty,

rozwiązania czy modele. Popadlibyśmy w groteskę, dywagując nad tym, czy do takiej listy należy doliczyć pańszczyznę, *liberum veto*, monarchię patrymonialną czy aranżowane małżeństwa. Z drugiej strony - i jakże paradoksalnie - skłamałibyśmy, gdybyśmy chcieli tradycjonalizm całkowicie odciąć od tego konserwatyzmu, który np. w Europie wcielił się w katolickie ruchy kontrrewolucyjne, broniące w swoim czasie przywilejów i powinności stanowych lub legitymistycznych monarchii. Rzecz jednak w tym, że owe "programy prawicy" są co najwyżej niewyraźnymi, tymczasowymi i bardzo niedoskonałymi odbiciami uniwersalnych zasad metafizycznych, czyli w zasadzie: Tradycji. Oto bowiem, jak pisze Upton:

*Szkoła Tradycji używa słowa "Tradycja" w specyficznym sensie. Dla niej oznacza to 'całkowitą sumę przekazu Bożej Prawdy [Divine Truth] środkami dostępnymi dla ludzi: od początku czasu aż do teraz'; poprzez święte pisma, komentarze do nich, nauczanie ustne, świętą sztukę i jakkolwiek inaczej. Tak pojęta, Tradycja jest towarzyszem [partner] Objawienia. (...) Tradycja nie jest więc wszystkim, co dociera do nas z dalekiej przeszłości; mnóstwo błędów filozoficznych i religijnych ma przecież starożytne korzenie. Tradycja jest natomiast transmisją Absolutnej Prawdy przy pomocy ludzkich form i ludzkiej świadomości (...)*¹⁵.

Czytelnik nadal jednak ma prawo odczuwać niedosyt. Jeżeli nawet zgodzimy się, że postulaty polityczne, ekonomiczne i społeczne (takie jak monarchia, własność prywatna

14 Warto jednak nadmienić, że W. Smith podjął się próby połączenia ontologii tomistycznej z fizyką kwantową: czy raczej wyjaśnienia tej ostatniej w terminach tej pierwszej; a nawet wykazania, że jest to najbardziej sensowna interpretacja zjawisk kwantowych. Więcej na ten temat w: W. Smith, *Quantum Enigma*, Sherwood Sugden & Company 1995. Z krytyką podejścia Smitha (i to krytyką z pozycji tyleż naukowych, co i filozoficznych, a zarazem katolickich) można zapoznać się tu: <https://www.geocentrismdebunked.org/when-is-an-apple-not-an-apple/>. Krytyce poddany zostanie przede wszystkim "platonizm" vel "realizm" Smitha, m.in. jego wiara w faktyczne istnienie "prawdziwych" przedmiotów, nieredukowalnych do poziomu cząstek elementarnych ("prawdziwe jabłko", "prawdziwe krzesło" itd.).

15 Ch. Upton, *System of Antichrist*, s. 76.

i towarzyszące jej ograniczenia, podział stanowy, rodzinność i rodowość) są co najwyżej mizernym przełożeniem „Absolutnej Prawdy” na kategorie doczesności, to i tak pozostaje pytanie o to, co stanowi istotę rzeczy. Może zatem poglądy filozoficzne perennialistów można doprecyzować i wypisać, nie ryzykując przy tym utraty tego, co kluczowe?

Wracamy w tym momencie do pojęcia metafizyki. Z pewnością dla perennialistów metafizyka nie jest po prostu „dziedziną filozofii” w czysto akademickim sensie. Gdyby tak było, to sama w sobie nie wyrażałaby żadnej treści, nie miałyby żadnego przekazu, a co najwyżej odnosiłaby się do jakichś pojęć: tyle że nawet negacja sensu pojęć metafizycznych byłaby wówczas zajęciem pewnego „stanowiska metafizycznego”. Z drugiej strony, nie jest też tak, że metafizykę perennialistyczną da się przedstawić w postaci kompletnego wykładu, w ramach którego jej twierdzenia zostaną po prostu wymienione niczym 24 tezy tomistyczne¹⁶. W rzeczywistości bowiem metafizyka jest u perennialistów nierozzerwalnie związana z praktyką: ze ścieżką duchową, z zaangażowaniem w praktyki religijne, z aktywnością intelektu rozumianego jako intuicyjna władza duszy, inna niż werbalno-dyskursywne *ratio*. Tak np. Ananda Coomaraswamy podkreślał, że metafizyka (którą prezentował przede wszystkim na przykładzie wedanty) tym różni się od „filozofii” (pojmowanej zapewne na sposób akademicki, zachodni i sekularny), że jej cel jest „praktyczny”: tym celem jest duchowe wyzwolenie, moksza, kajwalja, nirwana: powrót do Źródła, do Absolutu. W odniesieniu do tego Coomaraswamy pisze:

To dlatego - według Hindusów - teksty wedanty

zostały przez uczonych zachodnich, z ich jawnie obiektywnym i pozbawionym zaangażowania podejściem, zrozumiane co najwyżej na poziomie werbalnym i gramatycznym, nigdy zaś w swej istocie. W rzeczywistości wedanta może być rozumiana tylko w takim stopniu, w jakim jest przeżywana. Co za tym idzie, Hindus nie może zaufać nauczycielowi, którego doktryna nie jest odzwierciedlona w jego sposobie życia. To coś zupełnie odmiennego od europejskiej koncepcji nauki.¹⁷

Na podobnej zasadzie Nasr wyjaśnia:

Konieczne trzeba tu dodać, że w istocie nie byłoby żadnych agnostyków wokół nas, gdyby dało się każdego nauczyć metafizyki. Nie można oczekiwać, że każdy bez wyjątku pojmie metafizykę - tak samo jak nie oczekuje się tego w odniesieniu do fizyki i matematyki. A jednak, co jest dość dziwne, podczas gdy człowiek współczesny przyjmuje na wiarę odkrycia fizyki i zarazem gotów jest podjąć odpowiednie studia, aby opanować przedmiot i samemu fizykę zrozumieć, to jednak - w przeciwieństwie do człowieka tradycyjnego - nie rozciąga owej wiary na owoce mądrości metafizycznej. Nie mając pragnienia poddania się odpowiedniej dyscyplinie i treningowi, co w tradycyjnej metafizyce, zresztą w kontraście do współczesnej nauki, oznacza również zadania moralne i duchowe, człowiek współczesny chciałby zrozumieć metafizykę natychmiast i bez żadnego przygotowania intelektualnego lub duchowego. Jeśli pojęcie przedmiotu metafizyki mu się nie udaje, to wówczas neguje samą możliwość poznania takiej wiedzy, która mogłaby rozwiązać antynomie i pozorne sprzeczności teodycei czy problemu zła¹⁸.

Analogicznie widzi to Wolfgang Smith:

Czwarta i ostatnia zasada tradycyjnej

16 Zob. <https://www.piusx.org.pl/tomizm/24-tezy>

17 A. K. Coomaraswamy, *The Vedanta and Western Tradition*, w: *Metaphysics*, Princeton University Press 1977, s. 9.

18 S. H. Nasr, *The Need for a Sacred Science*, Curzon Press 1993, Taylor & Francis e-Library 2005, s. 6.

kosmologii, którą chciałbym przedstawić, odnosi się do jej intymnego związku z duchowym wzrostem człowieka, jak to głoszą szkoły mądrości. Zasada ta mówi, że wyższe poziomy integralnego kosmosu mogą być poznane lub osiągnięte doświadczalnie poprzez realizację odpowiednich stanów samego człowieka, co w istocie można określić jako "itinerarium mentis in Deum", czyli "podróż umysłu do Boga", jak to określa św. Bonawentura. (...) Jesteśmy obecnie zdolni poznawać świat materialny, bo realizujemy odpowiadający mu stan: to określa naszą ludzką kondycję. Okultyści i new-agersi są czasem zdolni, jak się wydaje, wdrzeć się na niższe poziomy spośród pośrednich, zwane czasami astralnymi; aby wznieść się ponad ten poziom, trzeba jednak bez wątpienia być mędrce i świętym. Relacja pomiędzy tradycyjną kosmologią i duchowym wzrostem jest jednak dwustronna: nie tylko jest tak, że wyższe poziomy manifestacji kosmicznej są poznawane poprzez aktualizację odpowiadających stanów duchowych; ale również podstawowa wiedza na temat hierarchii kosmicznej, wyrażona np. w ikonografii, może być pomocą w tejsze wędrówce duchowej. Co zaś się tyczy pojęcia intelektu, to w książce Uptona znajdujemy poświęcony temu podrozdział, w nim m.in. następujące wyjaśnienie:

[Intelekt] oznacza zdolność, dzięki której jesteśmy w stanie zrozumieć Prawdę duchową czy też metafizyczną bezpośrednio, tak jak ludzkie oko "rozumie" światło. [Scholastycy średniowieczni] odróżniali ów intelekt od ratio, od myślenia racjonalnego, logicznego. Mając przesłanki, ratio potrafi wyprowadzić z nich wnioski, ale w ten sposób nie dociera do całkowicie "nowej" prawdy. Nie jest on w stanie pojąć Prawdy samodzielnie; może jedynie

demonstrować logiczne implikacje prawd uprzednio danych mu przez intelekt. Intelekt jest źródłem wszystkich aksjomatów - prawd, które nie mogą być dowiedzione, a jedynie poznane intuicyjnie¹⁹.

Czy jednak oznacza to, że metafizyka perennialistów nie ma w sobie żadnej precyzyjnej treści, że nie istnieje możliwość wyróżnienia w niej jakichkolwiek konkretnych stwierdzeń na temat Boga, duszy, bytu, istnienia itd.? Bynajmniej. Po pierwsze, w pismach perennialistów tego rodzaju tezy jak najbardziej się pojawiają. Po drugie, próby systematyzacji też były podejmowane. Bardzo zwięzłego i dość przejrzystego podsumowania metafizyki perennialistycznej, metafizyki Schuona, dokonał np. William Stoddart w książce *Remembering in a World of Forgetting*²⁰.

Przede wszystkim, Stoddart definiuje pojęcie metafizyki w skorowidzu dołączonym do książki. Otóż metafizyka:

(...) opisuje filozofię, która rozważa różnicę pomiędzy Boską Esencją ("Poza-Bytem" [Beyond-Being] czy też Bogiem Nad-Osobowym [Supra-Personal God]) a "Bytem" (czy też Bogiem Osobowym). Można ją znaleźć m.in. w Wedancie, platonizmie, pismach Eckharta i św. Grzegorza Palamasa. To rozróżnienie jest jasno wyrażone w doktrynie [Schuona] "Pięciu Boskich Przejawów" czy też "Pięciu Poziomów Rzeczywistości". Owe poziomy to: Boska Esencja ("Poza-Byt", Bóg Ponad-Osobowy), "Byt" (Bóg Osobowy), Królestwo Intelektu czy też Aniołów ("uniwersalna manifestacja"), dusza ("subtelna manifestacja") oraz ciało i świat materialny ("całkowita manifestacja"). Wcześniej Stoddart omawia główne wątki nauczania Schuona bardziej szczegółowo (choć nadal w sposób skrótowy, co z naszego punktu widzenia jest korzystne). Te podstawowe

19 Ch. Upton, *The System of the Antichrist*, p. 79.

20 W. Stoddart, *Remembering in a World of Forgetting*. Thoughts on Tradition and Postmodernism, World Widsom 2008.

motywy to²¹:

- 1) Rozróżnienie pomiędzy Absolutem i Względnością (*Relative*), pomiędzy Atmą i Mayą, Poza-Bytem i Bytem.
- 2) Doktryna Logosu.
- 3) Trzy Drogi Duchowe (lub Trzy Temperamenty Duchowe).
- 4) Sześć Tematów Medytacji.
- 5) Pięć Poziomów Rzeczywistości (lub Pięć Boskich Przejawów).
- 6) Cztery Wiek (obecnie mamy oczywiście *kali-jugę*).
- 7) Cztery Stany Społeczne (Cztery Kasty). Są one bazowo zaczerpnięte z podziału na warny, klasycznie obowiązujące w Indiach.
- 8) Znaczenie Rasy²².

Poza ramy tego artykułu wykraczałby szczegółowy opis wszystkich tych podpunktów. Kluczowe, bo i najbardziej związane z metafizyką w sensie filozoficznym, są punkty pierwszy, drugi i piąty. Co do pierwszego, to perennializm bywa oskarżany o panteizm. To błędne i pochopne ujęcie. Jest raczej tak, iż - jeżeli mielibyśmy nieco psychologizować - perennialistów prześladowała owa odwieczna myśl, obecna u licznych mistyków, że "nazwać - to ograniczyć"; że pełna, autentyczna Doskonałość musi być wyzbyta wszelkich aspektów różnicujących, wszelkich "cech". Zresztą, paradoksalnie dopiero wtedy zawiera ona w sobie *wszystko*. Stąd też podkreślanie tego, że na ostatecznym poziomie Absolut jest wręcz

poza kategoriami istnienia i nie-istnienia. Jest to raczej zaawansowana apofatyka niż panteizm. Z tego powodu Bóg Osobowy ("Byt", Bóg-Stwórca) jest postrzegany jako "prefiguracja względności w Absolutcie" ("prefiguration of the relative in the Absolute"). Z kolei prefiguracją Absolutu w tym, co względne, jest figura Proroka, Awatary, Zbawiciela (ale też Symbolu i Sakramentu²³). To wiąże się z koncepcją Logosu: niestworzonego (jest nim Stwórca) i stworzonego (to właśnie ów Prorok, Symbol i Sakrament). Tak pojęty Logos, Logos o dwóch twarzach czy obliczach, stanowi łącznik pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Jak pisze Stoddart:

*(...) wierzący, poprzez to, że jednoczy się sakramentalnie ze stworzonym Logosem, znajduje środki pozwalające na zjednoczenie się z Niestworzonym, czyli z Bogiem jako takim*²⁴.

Można tu zacytować również Ramę Coomaraswamy:

*Choć Uniwersalna Zasada sama w sobie nie jest ani transcendentna, ani immanentna, ale jest po prostu Tym, Czym Jest, to jednak na płaszczyźnie manifestacji niezbędny jest transcendentny Stwórca, a powstałe dzięki niemu Stworzenie potrzebuje Jego immanencji dla podtrzymania swego istnienia. Oba poziomy zjednoczone są w teofanii, poprzez Logos, tj. Boga-Człowieka. Z naszego ludzkiego punktu widzenia można rzec, iż transcendentna znosi manifestację, immanencja zaś ją uszlachetnia*²⁵.

21 Wątki te będziemy prezentować ściśle za Stoddartem, co jednak nie oznacza, że będą to bezpośrednie cytaty. Co do cytatów, to będą one wyraźnie zaznaczone.

22 Nie chodzi tu o hierarchizację ras w duchu podziału na "lepsze" i "gorsze", ale raczej o typowe dla perennialistów przesvědanie, że konkretne religie, które dane rasy i etnosy otrzymały (od Opatrzności), są dopasowane do ich szczególnych predyspozycji psychofizycznych, społecznych i duchowych.

23 Nie wnikamy tu w to, czy perennialistyczne rozumienie sakramentów albo roli Zbawiciela jest zgodne z katolickim. Zapewne ze stricte teologicznego punktu widzenia, tego rodzaju utożsamienie, w którym role Symbolu, Sakramentu, Proroka i Zbawiciela są tym samym, może budzić wątpliwości. W jakiś bowiem sposób relatywizuje ono np. wymiar zbawczy *tej konkretnej* Męki Chrystusa, akcentując głównie (o ile nie jedynie) aspekt *wiedzy* (gnozy) przekazywanej przez ów stworzony Logos.

24 W. Stoddart, *Remembering in a World of Forgetting*, s. 59.

25 R. Coomaraswamy, *The Desacralization of Hinduism for Western Consumption*, <http://www.the-pope.com/hindiwc.html>

Jak widać, mamy tu istotnie do czynienia z pewną hierarchiczną wizją Wszechświata i z określonymi tezami na temat Absolutu i człowieka. Wszystko to zresztą jedynie naszkicowaliśmy (Stoddart swoje wywody wyposażył nawet w diagramy, schematycznie uwypuklające najważniejsze elementy i zależności między nimi).

Z tym wszystkim, co zostało powiedziane, wiąże się wątek najbardziej bodaj kontrowersyjny w perennializmie, gdy się nań patrzy z perspektywy katolickiej (ale też - prawosławnej czy muzułmańskiej). Chodzi tu oczywiście o przeświadczenie perennialistów, iż Opatrzność wyraziła owe uniwersalne prawdy metafizyki nie przez jedną, ale przez wiele - co najmniej kilka - partykularnych tradycji religijnych. Tradycje te dopasowane są do określonych warunków historycznych, do wynikającej z tych uwarunkowań mentalności danych ludów, do stopnia ich rozwoju. Akcentują one odmienne aspekty Absolutu (np. chrześcijaństwo jest jakoby skoncentrowane na miłości, na *bhakti*, *caritas*, na Bogu Osobowym i Jego Wcieleniu; gdy tymczasem buddyzm w apofatyczny sposób eksponuje niewyrażalność i niedosięgalność Ostatecznej Rzeczywistości), w konsekwencji różnią się też formami: choć zarazem we wszystkich można znaleźć podobne, powtarzające się symbole i pojęcia. Na przykład greckiej triadzie *soma - psyche - pneuma*, wyrażającej troistą koncepcję człowieka, odpowiada arabska *jism - nafs - ruh*. Z katolickiego punktu widzenia takie ujęcie jest problematyczne, ponieważ prawdopodobnie relatywizuje ono wyjątkowość misji Chrystusa. Perspektywa perennialistyczna akcentuje za to podział na ezoteryzm i ezoteryzm. O ile ezoteryzm jest w ostatecznym rozrachunku

i na fundamentalnym poziomie jeden (i na tym polega "transcendentna jedność religii" Schuona²⁶ czy też koncepcja "underlying religion"²⁷), o tyle formy egzoteryczne nie tylko, że różnią, ale nawet wykluczają. Co więcej, niekiedy wręcz *powinny* się wykluczać (wzmianki na ten temat niejednokrotnie można znaleźć u Schuona, Nasra²⁸ i innych). Jest to jednak wykluczenie *egzoteryczne*, konieczne do tego, by dana ścieżka pozostała nienaruszona. To z kolei jest potrzebne, aby uchronić wiernych przed samowolnym i niebezpiecznym mieszanym tych ścieżek (jak w New Age) oraz przed zatraceniem tego, co w ich własnej, partykularnej tradycji jest wyrażone najdoskonalej w porównaniu z innymi. Ostateczna perspektywa jest jednak ezoteryczna, co dla pobożnego katolika niewątpliwie będzie *a little bit confusing*, by użyć angielskiego sformułowania, które w tym wypadku jest eufemizmem. Ktoś złośliwy mógłby użyć bardziej dosadnego określenia i zasugerować, że perennialistyczny ezoteryk patrzy na kłątwy swych biskupów i papieży wymierzone w innowierców - z przymrużeniem oka. Ową konieczność pewnego ekskluzywizmu Upton próbuje wyjaśniać przy pomocy metafory wind: mamy wiele wind, które mogą nas zawieźć na ostatnie piętro budynku, ale działają one tak, że aby wejść do którejś z nich, trzeba najpierw znaleźć się na parterze - i tam zacząć transport; tym bardziej nie można jechać dwiema windami naraz.

A zatem, choć perennialści bardzo dużo mówią o *ortodoksji*, to jest to jednak ortodoksja metafizyczna (przy czym wzorec tej metafizyki już wyżej zarysowaliśmy), a nie "wewnętrzno-konfesyjna". Nie jest przy tym do końca jasne, które religie i wyznania zaliczają się

26 F. Schuon, *The Transcendent Unity of Religions*, Quest Books 2005.

27 *The Underlying Religion. An Introduction to Perennial Philosophy*, red. M. Lings i C. Minnaar, World Wisdom 2007.

28 Zob. np. rozdział 9 w: S. H. Nasr, *Knowledge and the Sacred*, State University of New York Press 1989.

do prawowiernych, a które nie. W zasadzie panuje zgodność co do tego, że “tradycyjne” są np. rzymski katolicyzm (w integrystycznej wersji), prawosławie (w szerokim tego słowa znaczeniu, uwzględniającym rozmaite kościoły wschodnie), szyizm i sunnizm w obrębie islamu, hinduizm, buddyzm (zarówno therawady, jak i mahajany czy tybetańskiej wadźrajany), taoizm, a także religie “prymitywne”, a na pewno - religie Indian Prerii, które fascynowały Schuona. Wszelako nie ma zgodności co do protestantyzmu (dla przykładu, Huston Smith był nominalnie metodystą). Zarazem odrzucane są “nowoczesne” czy “synkretyczne” kultury w rodzaju mormonów, tym bardziej zaś - te wszystkie, które mieszczą się w New Age (do tego jeszcze wrócimy). Nie wydaje się też, by pozytywnie oceniane były zdegenerowane kultury magiczno-orgiastyczne (jak *vooodoo* czy *santeria*).

Można zapytać, po czym rozpoznać metafizyczne błędy: tzn., które koncepcje są nieprawidłowe z tradycjonalistycznego punktu widzenia. O ile jasne jest, że do puli tej należy włączyć wszelkie formy ateizmu, liberalizmu czy materializmu, o tyle z New Age sprawa jest bardziej złożona. Oto bowiem rzecznicy New Age (przynajmniej nominalnie) hołubią wiele z tego, o czym mówią perennialiści. Nieustannie mówią przecież o “Bogu”, “aniołach”, “oświeceniu”, “medytacji”, “transcendencji”, “duszy”, nade wszystko zaś - o “duchowości”. Cóż, analizie różnic pomiędzy New Age a perennializmem jest poświęcona książka Uptona, zatem siłą rzeczy dojdziemy już

niedługo do tych rozróżnień. Tym niemniej możemy z wyprzedzeniem (i w telegraficznym skrócie) przedstawić pewną syntezę. Otóż tak naprawdę różnice pomiędzy podejściem perennialistycznym a tym, które jest typowe dla New Age są zasadnicze. Prawdą jest, że tradycjonalistyczna krytyka New Age tym różni się od ekskluzywistycznej *vel* konfesyjnej, iż nie atakuje samej koncepcji badania czy pozytywnego wartościowania “innych religii” (w domyśle: religii Wschodu, ale też sufizmu i religii plemiennych). Tym niemniej tradycjonalistyczna wizja religii jest w pewnym sensie rozszerzeniem klasycznej wizji scholastycznej na owe inne religie. Znaczący to, że - wbrew pozorom i nieporozumieniom - perennializm więcej ma wspólnego²⁹ z filozofią Platona, Arystotelesa, Akwinaty, Anzelma czy Bonawentury (a najwięcej z Eckhartem i Pseudo-Dionizym), aniżeli z targowiskiem teozofii, okultyzmu i neo-gnostycyzmu³⁰.

Perennialiści krytykują w New Age pobieżny i źle pojęty nie-dualizm, który prowadzi do prostego utożsamienia człowieka z Bogiem. W ten sposób zaciera się wspomniane wcześniej poziomy manifestacji i znaczenie środków zbawienia. To prowadzi do panteizmu będącego *de facto* ateizmem, ale też do amoralizmu i przeświadczenia, że *gnostyka* nie obowiązują już normy egzoteryczne, w tym moralne (gdy w rzeczywistości, mówiąc językiem islamu, ścieżce sufickiej powinno towarzyszyć pokorne wypełnianie szariatatu). Jak pisał Rama Coomaraswamy:

Chociaż Bóg „in principio” może być poza

29 Przynajmniej deklaratoryjnie. Nie przeczymy temu, że niektórzy perennialiści, w tym zwłaszcza sam Schuon, dopuszczali się rozmaitych błędów i niekonsekwencji. Zarazem jest faktem, że np. Ananda Coomaraswamy pierwotnie wychowany był raczej w kulturze zachodniej, klasycznej - a więc swoją późniejszą ocenę hinduizmu budował niejako na znanym już sobie fundamencie platońskim. Z tego powodu łatwo przychodziło mu wykazywanie, że tak w Atenach, jak i w Benaresie mędrcy mówili w zasadzie o tym samym.

30 W sensie historyczno-biograficznym aż takiej klarowności nie ma. Dla przykładu, Guénon przez kilka lat uczestniczył w życiu okultystycznego podziemia francuskiego (na przełomie XIX i XX wieku), jakkolwiek przyznać trzeba, że później odciął się od niego i oceniał nader krytycznie. Z drugiej strony, niektóre jego przeświadczenia - np. o faktycznym istnieniu tajnej linii “królów świata”, przechowujących nie “Tradycję Pierwotną” i żyjących gdzieś w Azji - noszą jeszcze ślady teozoficznej mitologii.

wszelkimi opozycjami [beyond all contraries], oni [zwolennicy New Age] upierają się, że już w tym stworzonym świecie dobro i zło są jednym i tym samym, że zło jest „ciemną stroną mocy”, jak przedstawia to jeden z nowszych filmów. Kiedy zaakceptuje się to pomieszczenie poziomów, wszystkie ograniczenia moralne tracą sens. Nie ma takiej rzeczy, jak bycie dobrym lub złym. Połączmy to z koncepcją, według której jesteśmy bogami, źródłem prawdy i że możemy kreować własną rzeczywistość – a otrzymamy wniosek, że istotnie jesteśmy w stanie być tym, czym chcemy i robić wszystko, co zapagniemy³¹.

Krytycznie oceniane jest też to, że w New Age mamy do czynienia z notorycznym myleniem poziomów psyche i pneumi: ze sprowadzaniem duchowości do poziomu zjawisk psychicznych, z traktowaniem oświecenia duchowego (np. jogicznego czy zenicznego) jako narzędzia służącego osiągnięciu li tylko psychologicznego komfortu lub wręcz doskonałości fizycznej. Znow możemy zacytować tu Ramę Coomaraswamy:

W rozwoju duchowym nie chodzi o to, byśmy poczuli się dobrze, acz oczywiście może to być jeden ze skutków. Życie duchowe, które przemienia osobę, ma za swój cel ostateczny jej uświęcenie i "przeobóstwienie" [deifying]. (...) Jeśli mistrzowie duchowi kładą nacisk na koncentrację, to nigdy nie jest ona celem samym w sobie, ale raczej w tym sensie, że może ona ukierunkować uwagę adepta na ostateczny przedmiot i cel medytacji. (...) Praktyki medytacyjne stosowane w izolacji i bez zrozumienia ich ostatecznych funkcji niemal nieuchronnie doprowadzą pacjenta do stanu uwięzienia na poziomie psyche, podczas gdy celem życia duchowego jest wydobyć człowieka z psyche na różne sposoby; pozwolenie mu, aby sam ujrzał, iż musi skoncentrować swe życie nie na uczuciach i przeszłych doświadczeniach,

ale na Prawdzie. Wiele sekt stosuje techniki medytacyjne w sposób, który niechybnie zamyka ich adeptów w psyche, czego dowodem są niedorzeczne przekonania, jakie narzuca się wyznawcom.

Trzeba też podkreślić, że choć w optyce perennialistycznej istotna jest własna praktyka duchowa (a nie tylko poznanie zwerbalizowanych tez filozoficznych przy pomocy rozumu), to jednak nie należy sądzić, że kryterium prawdy jest osobiste doświadczenie czy tym bardziej - osobiste samopoczucie. W tym sensie perspektywa perennialistyczna jest daleko bliższa integralnie katolickiej: z tą różnicą, że koncepcję obiektywnej, prawdziwej, objawionej religii rozszerza na wszystkie "religie tradycyjne". Tym niemniej nie ma w tym nic z modernistycznej, humanistycznej aprobaty dla dowolnych wiar i stylów życia, o ile tylko ich adepci "czują się w nich dobrze"; nie ma też u nich przekonania o jakimkolwiek "prawie do metafizycznego błędu", które miałyby przysługiwać autonomicznej, poszukującej, wyemancypowanej jednostce.

Fundamentalna różnica pomiędzy optyką New Age a optyką perennialistyczną leży wreszcie w tym, że perspektywa perennialistyczna jest en general konserwatywna, katastroficzna i oparta o dość pesymistyczną antropologię; podczas gdy ideologia New Age jest co do zasady optymistyczna, ewolucjonistyczna i postępową. Tam, gdzie perennialiści widzą *kali-jugę*, tam rzecznicy New Age widzą wejście w nową erę pokoju, współczucia i wrażliwości. Gdy perennialiści ubolewają nad rozpadem tradycyjnych struktur i autorytetów, zwolennicy New Age cieszą się z powstania nowych dróg duchowego samorozwoju, wolnych od dogmatyzmu i bigoterii.

Charles Upton, od którego wyszliśmy - i który cały czas czeka na swój właściwy czas

31 Rama P. Coomaraswamy, *The Desacralization of Hinduism for Western Consumption*.

w naszym opracowaniu - pisze o tym wszystkim następująco:

I oto pojawiają się tradycjonaści. Podobnie jak niektórzy liberalowie, uznają oni prawdziwość wszystkich głównych religii świata; ale tam gdzie liberalowie ustami nieraz chwalał mistycyzm, w rzeczywistości nadając mu niewłaściwy kontekst, tam tradycjonaści rozpoznają w mistycyzmie i metafizyce prawdziwe centrum i głębię każdej tradycji religijnej; głębie, w której możemy powiedzieć, iż każda religia, ze swej koniecznie wyjątkowej perspektywy, mówi o tej samej Boskiej Rzeczywistości.

Z drugiej strony, podobnie jak konserwatywni chrześcijanie, tradycjonaści rozumieją, iż tradycja religijna jest czymś świętym, co nie może zostać zmienione na fali mody bez ryzyka zniszczenia. Pojmują również, że chaotyczne mieszanie wątków z różnych religii, w celu złożenia z nich jakiegoś chaotycznego miszmaszu, to bezczeszczenie religii jako takiej (...). Liberalowie myślą się, gdy uważają, iż jedyny prawidłowy rodzaj ekumenizmu to synkretyzm, mieszanie wyznań³². Ale i konserwatyści się myślą, nie tylko dlatego, że nie potrafią dostrzec Boga [Divine] działającego w innych religiach niż ich własna, lecz i dlatego, że nie wiedzą, w jaki sposób odróżnić wyżyny mistycyzmu i filozofii metafizycznej od niebezpiecznych i niedorzecznych poszukiwań mocy magicznych czy psychicznych. W konsekwencji tego ostatniego odrzucają spore obszary swojej własnej tradycji³³.

Tak oto swoją własną "tożsamość ideową" widzi Charles Upton. Czas już, by przejść do jego analizy fenomenu New Age - analizy prowadzonej właśnie z tradycjonalistycznego

punktu widzenia.

Upton i New Age

Upton nie ukrywa, że jednym z celów jego książki³⁴ jest zapoznanie czytelnika z doktryną tradycjonalizmu, z tezami Schuona, Guénona, Coomaraswamy'ego-ojca i pozostałych autorów tego nurtu. Zarazem chciałby na tym gruncie oprzeć swą krytykę nauk New Age, które zresztą uważa za jeden z przejawów panującego obecnie postmodernizmu. Bardzo zależy mu również na tym, by zaakcentować wyraźną różnicę pomiędzy metafizyką, mistycyzmem i ezoteryzmem z jednej strony, a magią, rozwojem tzw. zdolności para-psychicznych czy komunikacją z rzekomymi "bytami duchowymi" poprzez popularny w światku New Age *channeling*. Pragnie również udowodnić swoim chrześcijańskim przyjaciółom, że nie tylko oni w fenomenie "Nowej Ery" dostrzegają przejaw rozkładu kultury zachodniej tudzież upadek poprawnego myślenia o Bogu i człowieku.

Zamierzenia Uptona sięgają jednak jeszcze dalej - i w tym sensie jest to książka *apokaliptyczna*. Otóż ma ona przypomnieć tradycyjne nauczanie wielkich religii świata o znakach końca czasu, o fałszywych prorokach i zwodzicielach, wreszcie: o fenomenie Antychrysta bądź postaci doń analogicznych.

Jeszcze jednym aspektem jest komponent biograficzny, jaki się w dziele Uptona zawiera: chodzi o prześledzenie i ukazanie czytelników zawikłanych drogi ideowej autora, która doprowadziła go od rewolucji kontrkulturowej lat 60-tych do świata tradycjonalizmu.

Z lekkim wyprzedzeniem można powiedzieć, że

32 Dociekliwy czytelnik może tu jednak zapytać: co w takim razie z tariqą (grupą suficką) Schuona, która była jak najbardziej eklektyczna? Cóż, to właśnie jeden z przypadków, w których perenniaści nie stosowali się do własnych zasad. Kwestię tę częściowo omówiliśmy w artykule *Arka, Dugin, Maryamiyya i diably*: <http://www.legitimizm.org/arka-maryamiyya-dugin-diably>

33 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, p. 67.

34 Ogółem wymienienia ich aż dziesięć.

choć Upton ocenia New Age bardzo krytycznie, to jednak nie potępia wszystkich bez wyjątku treści głoszonych w tym ruchu. W szczególności, w przeciwieństwie rzecz jasna do krytyków chrześcijańskich, w tym katolickich, nie podważa samej zasadności korzystania z myśli filozoficznej Indii, Chin, Tybetu czy Japonii (zen). Uważa również, że niektóre techniki terapeutyczne czy lecznicze stosowane w New Age faktycznie są (przynajmniej potencjalnie) skuteczne i pożyteczne. Dostrzega także pewien rodzaj dobrej woli czy szczerzej chęci poszukiwań wśród ludzi zaangażowanych we wspomniany ruch. Nie zmienia to oczywiście faktu, że uważa ów ruch jako taki za szkodliwy i niezwykle szkodliwy: m.in. z powodu tych różnic między perennializmem a New Age, które już wyżej zasygnalizowaliśmy.

Przedmowę do książki napisał nie kto inny jak Rama Coomaraswamy. Podobnie jak Upton, dr Rama atakuje relatywizm, który leży pośrednio u podstaw New Age: relatywizm wynikający z faktu, że "systemy wierzeń" ("belief systems") oceniane są współcześnie głównie przez pryzmat tego, jakie emocje i wrażenia generują u swych zwolenników; i jaka jest ich "praktyczna użyteczność" w rozwiązywaniu codziennych problemów. Cenne, bo zwięzłe, a zarazem treściwe, jest poniższe zdanie:

Ruch New Age można dobrze scharakteryzować jako sekularyzację religii przy równoczesnym uduchowieniu psychologii [spiritualization of psychology].

I nieco dalej:

Ci, którzy z łatwością przenikają wzrokiem płytką naturę materializmu, szukają czegoś "duchowego", aby zaspokoić tęsknotę swego serca. Ograniczeni jednak światopoglądem kartezjańskim, negującym prawdziwie duchową naturę człowieka, swoimi idolami czynią muzykę i sztukę, miłość i przyrodę (...).

Ci, którzy są uwięzieni na poziomie psyche, koncentrujący swe życie wokół własnych uczuć bądź przekonani, że ich prywatne i indywidualne myśli mają charakter absolutny, nazywani są przez autorów średniowiecznych tymi, którzy "zakochani są w sobie". Ta "samo-miłość" [self-love], w przeciwieństwie do "miłości Jaźni" [Self-love] jest czymś, co powinno zostać naprawione. Natychmiast jednak słyszy się protesty tych, którzy deklarują, że nikt nie będzie im tłumaczył, jak powinni myśleć lub się zachowywać. Kładą oni nacisk na swobodę decydowania samemu o tych rzeczach. I jest to nawet zrozumiałe u tych, których cały ogląd świata oparty jest na kartezjańskiej zasadzie, w myśl której składamy się dokładnie z ciała i umysłu [body and mind]. Jeżeli to rzeczywiście wszystko, czym jesteśmy, to istotnie ludzie ci mają prawo do swego stanowiska, albowiem twoje ciało i umysł mają nie większy autorytet niż moje. Wszelako rozpoznanie trzyczęściowej natury człowieka (która oczywiście nie odrzuca istnienia poziomu psyche) zwraca nas ku odtworzeniu hierarchii: porządku, w którym Duch kieruje psychiką, tak jak psychika kieruje - lub przynajmniej powinna - ciałem.

Duch jednak nie jest wyłącznie w nas: jest także ponad i poza nami. Ostatecznie, jest nami: nasze władze i zdolności umocowane są w Panu, "w Jego Świecie widzimy Światło"³⁵.

Owa kwestia pomieszania poziomów, tj. traktowania poziomu psyche tak jakby to właśnie on był *pneumą* - i jakby w związku z tym nie było już nic więcej - stale później powraca w książce, a więc i w wywodach samego Uptona.

Na początku Upton podąża za Hustonem Smithem, analizując fenomen postmodernizmu. Ten ostatni jest tyleż epoką, co i pewnym dominującym w niej światopoglądem. Jego istotą jest odrzucenie "Grand Design": Wielkiego

35 R. Coomaraswamy, w przedmowie do Ch. Upton, *The System of Antichrist*, s. 34 - 35.

Projektu czy też wszelkich “Wielkich Narracji”. W postmodernizmie prawda staje się, jak pisze Upton, pluralistyczna, a przez to subiektywna. Ścieżka tego sposobu myślenia wiedzie od Kanta (z jego przekonaniem, iż poznawać można jedynie *fenomeny*, a nie “rzeczy same w sobie”) poprzez Nietzschego (“śmierć Boga”), Kierkegaarda, Heideggera, Wittgensteina - aż po Derridę. Tu moglibyśmy dodać także innych autorów, zwyczajowo utożsamianych z postmodernizmem (Baudrillard, Foucault, Deleuze, Guattari).

Owszem, Upton przyznaje, że dekonstrukcjonizm postmodernizmu może być warunkowo pomocny tam, gdzie służy jako krytyka scjentyzmu i materializmu, a także w takim zakresie, w jakim pozwala oderwać się od płytkiego fundamentalizmu i dostrzec np. bogactwo mistycyzmu, nieraz zepchniętego na margines przez nominalną ortodoksję. Ostatecznie jednak ów postmodernistyczny paradygmat jest co najwyżej akcydentalnie wartościowy; w swym rdzeniu bazuje natomiast na fałszywych założeniach. Podobnie jak wywodzący się z niego New Age miesza i przeinacza pewne tradycyjne wątki. Finalnie zatem jego ocena jest negatywna:

*Postmodernistyczny nihilizm jest zatem rodzajem fałszywego mistycyzmu, zniekształconym cieniem Absolutu*³⁶.

Znamienne - choć typowe dla epoki pomieszania języków - jest to, że New Age pod pewnymi względami zdaje się kontestować postmodernizm:

“Duchowość New Age wydaje się w wielu aspektach przeciwna postmodernizmowi. Jej zwolennicy wierzą w obiektywną prawdę bytów transcendentnych. Nie są zainteresowani ograniczaniem tej prawdy do tego, co da się

*dostrzec przez pryzmat języka, społeczeństwa czy epoki historyczne. Nie tyle dekonstruują święte pisma i mity, ile raczej przeszukują mitologie całego świata, by odnaleźć w nich ślady ukrytej prawdy. Wierzą w “głębszą strukturę”. (...) nauki Seta, “Kurs Cudów” czy “Niebiańska Przepowiednia” odkrywają docelowy kształt ludzkiej historii oraz rzeczywistą, obiektywną strukturę wszechświata. Źródła te mogą być heterodoksyjne z perspektywy tradycyjnych ortodoksji, niemniej nie są postmodernistyczne*³⁷. Ale czy aby na pewno? - dopytuje Upton chwilę później. I odpowiada:

Pierwsze podobieństwo pomiędzy New Age a postmodernizmem jest takie, że oba są pluralistyczne; oba lubią się w “celebrowaniu różnorodności”. Zwolennicy New Age być może odziedziczyli po chrześcijaństwie jakąś formę wiary w obiektywną, metafizyczną prawdę - jakkolwiek samo słowo “obiektywność” niezbyt do nich pasuje. W ich odczuciu, jak też i ogólnie w odczuciu postmodernistów, jest ono synonimem “ortodoksji”, “dogmatyzmu” i “hierarchii”, które z kolei są jednoznaczne z “opresją”. (...) [W New Age] szuka się transcendencji, ale jest to zasadniczo transcendencja subiektywna, co zresztą jest wewnętrznie sprzeczne, albowiem to właśnie subiektywność, nasz ograniczony, egoistyczny punkt widzenia, są tym, co należy przekroczyć (transcendować). Ale ponieważ zarówno transcendencja jak i subiektywność są traktowane w New Age jako wartości, to autorytet duchowy jest równocześnie poszukiwany i odrzucany. Guru gromadzą tłumy, ale równocześnie wierzy się - ba, wierzą w to nawet ich słuchacze - że “jesteś swoim własnym guru”. (...) New-agersi dzielą z postmodernizmem nieufność do autorytetu, choć w tym samym czasie mają swoje własne

36 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, p. 44.

37 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, p. 45.

*autorytety: dokładnie tak jak postmoderniści*³⁸. Upton ponownie akcentuje to, że New Age - przez swój subiektywizm, będący skutkiem faktycznego skoncentrowania na ego i psyche - nie jest w stanie dojść do poziomu duchowości. Wszelako błędem New Age jest również jego ewolucjonizm. Przejawia się on zarówno w akceptacji (i afirmacji) teorii ewolucji biologicznej, jak i w fascynacji ideami takimi jak "punkt Omega" Teilharda de Chardin. Z tego powodu:

*Doktryny New Age są, na pewnym poziomie, próbą połączenia słabo zrozumianej metafizyki tradycyjnej z ideami postępu i ewolucji, które są z nią całkowicie niekompatybilne. Z tego powodu, nie może to działać poprawnie jako pełna ścieżka duchowa*³⁹.

Tego rodzaju krytyka New Age przewija się w książce Uptona wielokrotnie, jakkolwiek zarzuty te są pogłębiane i ilustrowane kolejnymi przykładami. Tak np. w trzeciej części książki autor opisuje historyczne korzenie New Age, tkwiące w rewolcie kulturalnej beatników i hipisów. Ponownie czytamy o pozornym czy też fałszywym opiewaniu mistycyzmu i "wschodniej idei oświecenia/wyzwolenia" przez rzeczników New Age: gdy w rzeczywistości chodzi im o osiągnięcie pewnych przyziemnych celów (takich jak samorealizacja, bezpieczeństwo czy zdrowie) przy pomocy narzędzi magicznych i pokrewnych.

Nie jest naszym celem powtarzanie tu owej historii i typologii New Age, którą prezentuje Upton. To, co nas interesuje, to raczej owa perennialistyczna krytyka tego nurtu. W iście telegraficznym skrócie powiemy zatem, że Upton wspomina m.in. o narkotykach psychodelicznych, modzie na UFO, indiański szamanizm i tybetański buddyzm; oraz

o fundamentalnych dla ruchu książkach i manifestach, takich jak: "Drzwi percepcji" Aldousa Huxleya, "Nauki Don Juana" Carlosa Castanedy, "Czarny Łoś" Johna G. Neihardta czy "Doświadczenie psychodeliczne" i "Polityka ekstazy" Timothy'ego Leary'ego. Do tego dochodzi oczywiście zjawisko channelingu, dość szczegółowo analizowane później przez Uptona. Channeling oznacza spisywanie (w stanie zbliżonym do transu) rzekomych przekazów od istot pozaziemskich: bądź to kosmicznych, bądź "astralnych". Najsłynniejsze komunikaty powstałe w ten sposób to np. "Kurs cudów" i "Materiał Setha" (ten ostatni został jakoby podyktowany pani Jane Roberts). Dla czytelnika nie będzie zaskakujące, że przesłanie tych "istot" znakomicie wpisuje się w to, co chcieliby usłyszeć tak postmoderniści, jak i new-agersi: jest ono z jednej strony "uduchowione", a z drugiej - antydogmatyczne, optymistyczne, dowartościowujące w prometejski sposób człowieka i nawołujące do samorealizacji poza oficjalnymi strukturami religijnymi. Upton dostrzega w tym zwiedzenie demoniczne, powołując się m.in. na analizę fenomenu UFO przedstawioną przez Seraphima Rose'a⁴⁰, duchownego prawosławnego - który zresztą, tak jak sam Upton, miał za sobą okres wędrówki duchowej po okultystyczno-beatnikowskim podziemiu.

Oczywiście new-age'owy "targ cudowności" oferuje znacznie więcej "produktów" - i wielu z nich Upton jak najbardziej poświęca uwagę. Mamy zatem wzmianki dotyczące NDE (*near death experience*, tj. doświadczeń z pogranicza życia i śmierci), technik świadomego snienia, a także new-age'owych wariantów religii tradycyjnych. I tak, mowa jest np. o pop-hinduizmie, pseudo-buddyzmie, o wulgaryzacji

38 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, p. 45.

39 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, p. 115.

40 Tę analizę można znaleźć m.in. w: S. Rose, Prawosławie a religia przyszłości, zob. <https://www.monasterujkowice.pl/wydawnictwa/item/prawoslawie-a-religia-przyszlosci>

religii Indian, o odtwarzaniu celtyckiego czarostwa czy o skomercjalizowanym, eklektycznym quasi-sufizmie.

Czytelnik winien dobrze nas zrozumieć: *System Antychrysta* to w wielu aspektach książka dość szczegółowa. To, co zmieściliśmy w kilku ostatnich akapitach, często jest w niej rozwijane w dłuższe pasáže. Mało tego, channelingowi, Castanedzie i np. Deepakowi Choprze poświęcone są całe rozdziały: może dlatego, że akurat te zjawiska i osoby miały pewien realny wpływ na Uptona w czasach jego młodości. Osobny rozdział poświęcony został również zagadnieniu UFO z perspektywy demonologicznej: nie da się bowiem zaprzeczyć, że większość tzw. *raptures* (porwań) i innych spotkań z UFO bardziej przypomina kontakty z różnego rodzaju “diablami” i “demonami”, znane z tradycyjnych religii, aniżeli cokolwiek “naukowego”.

Jak wspomnieliśmy, rdzeń krytyki New Age z perspektywy tradycjonalistycznej pozostaje u Uptona ten sam - i stale wracają podobne argumenty. Są one jednak rozwijane. Tak na przykład za cenne należy uznać dłuższe rozważania na temat niebezpieczeństw okultyzmu. Upton wraca tu do podziału na *psyche* i *pneumę*, tudzież do zagrożeń, jakie niesie ze sobą mieszanie tych porządków. Nie neguje bynajmniej istnienia tzw. sił parapsychicznych, nie twierdzi też, że koniecznie muszą być one czymś złym: postrzega je raczej w kategoriach daru, ale daru, do którego należy mieć pokorny stosunek; i który powinien być umiejscowiony we *frameworku* określonej ortodoksji religijnej. Wszelkie igranie z tego rodzaju zdolnościami, koncentrowanie się na nich, ekscytowanie nimi czy próby “mechanicznego” ich ujarzmiania, wzmacniania i rozwijania - nasz autor postrzega, w ślad zresztą za mędrkami rozmaitych religii - jako śmiertelną pokusę.

Bardzo istotny jest rozdział poświęcony “subtelnemu materializmowi”, a to dlatego, że opisany w nim sposób myślenia stosunkowo często pojawia się wśród chrześcijan, nawet katolików. Dzieje się tak wtedy, gdy niezdarnie próbują oni “sprzedać” swoje religijne stanowisko agnostykom i ateistom, sądząc jednocześnie, że do tego celu można zaprząć swoiście pojętą naukę. Efektem jest jednak ponowne sprowadzanie tego, co duchowe, na poziom w najlepszym razie psychiczny, jeżeli nie wprost fizyczny. W czym rzecz? Pisze Upton:

Ponieważ w New Age brakuje solidnej i poprawnie wyrażonej doktryny transcendencji, to nieuchronnie zmierza on w stronę subtelnego materializmu. Boskość i zwyczajny kosmos są często ze sobą mylone. Bóg jest postrzegany jako forma użytecznej energii, która może być pobierana i wykorzystywana przez ludzi, ponieważ na kształt “Mocy” z “Gwiezdných Wojen”. Ponadosobowa Boskość, której pierwszą formalną manifestacją jest Bóg Osobowy, postrzegana jest jako bezosobowe źródło energii albo jako zbiór praw natury: a więc coś na poziomie grawitacji czy energii nuklearnej. Osoba ludzka jest po cichu dewaluowana: wieczna, jakościowa wartość osoby (...) zastępowana jest ilościowym kultem energii. Tajemnic światów niebiańskich szuka się w strukturze ludzkiego DNA. Sens pojęcia Wieczności zastępowany jest paradoksami czaso-przestrzennymi fizyki post-Einsteinowskiej. Słów “Bóg” i “wszechświat” używa się zamiennie: na przykład dla Deepaka Chopry Bóg jest “kosmicznym komputerem”. Znowuż u Jose Arguellesa, podobnie jak u Timothy’ego Leary’ego wcześniej, Centrum Bytu nie jest już potencjalnie wszędzie, co oznaczałoby, że może zostać odkryte przez człowieka w transcendentnych głębinach

*duchowego Serca - lecz jest ono identyfikowane z centrum galaktyki*⁴¹.

Inaczej mówiąc, mamy tu do czynienia z osuwaniem się w panteizm, który w praktyce staje się materialistycznym, naturalistycznym ateizmem: mimo całej "duchowej" otoczki. Ani Bóg, ani aniołowie nie są bytami, które można rozważać w kontekście "wielowymiarowej przestrzeni" czy "nieznanego jeszcze nauce promieniowania". Medytacja i modlitwa nie są sposobami "zageszczania pola energetycznego Ziemi" itd. Tym gorzej, jeżeli ktoś sądzi, że sprowadzając tradycyjną religię do takich kategorii uczyni ją bardziej wiarygodną czy atrakcyjną dla niewierzących adwersarzy. Dodajmy, że opisany tu subtelny materializm powraca w rozdziale dotyczącym Deepaka Chopry.

Ostatecznie Upton wymienia dziewięć zasad, które uznaje za fundamentalne dla New Age - i oczywiście krytykuje treść wszystkich z nich. Oto i one⁴²:

1. Uniwersalna ewolucja świadomości w kierunku większej miłości i współczucia.
2. W kontekście uniwersalnej ewolucji świadomości możemy być prowadzeni zarówno przez byty, które są na wyższym stadium rozwoju niż my, jak i przez wyższe części nas samych, które również ewoluują.
3. Ziemia znajduje się obecnie w krytycznym punkcie rozwoju. Oczekujemy zasadniczego przeskoku w dziedzinie wartości, stylów życia i postaw duchowych.
4. Zmierzamy ku większej dojrzałości duchowej. Ziemia dąży do oczyszczenia wartości i struktur społecznych. Będą pojawiać się gwałtowne zmiany, jak np. trzęsienia Ziemi.
5. Pojawiają się obecnie przewodnicy, którzy mają nam pomóc w przejściu do epoki pokoju. Nowe energie o wysokich częstotliwościach

wywołają drobne niepokoje w naszym zachowaniu.

6. Istota ludzka jest jedną z części wielowymiarowej duszy czy też "boskiej jaźni"; jesteśmy czymś znacznie większym niż sądzimy.

7. Tworzymy nasze doświadczenia na wszystkich poziomach. Nie ma ofiar: tworzymy nawet własne cierpienie jako doświadczenie, które nas czegoś uczy.

8. Materia podąża za myślą: nasza rzeczywistość fizyczna jest tworzona - i może być zmieniana - przez nasze myśli.

9. Chociaż nasza indywidualna ekspresja pokazuje sporą różnorodność, to jednak w ostateczności jesteśmy jednością.

Niektóre z tych podpunktów Upton uznaje za całkowicie fałszywe (np. pierwszy), inne za pozornie lub częściowo prawdziwe; bądź też za takie, które przy odpowiednim (tj. tradycyjnym) rozumieniu pojęć byłyby prawdziwe, ale stają się fałszywe, gdy przyjmimy język New Age z całym jego panteizmem, ewolucjonizmem itd. Na przykład w podpunkcie drugim new-agersi - zdaniem Uptona - jak zwykle myślą psychikę i duszę indywidualną (*jiva*) z *atmanem*, tj. z *pneumą*, z "iskierką duszy" znaną z pism Eckharta. Ta wszelako "iskierka", to centrum duszy, "miejsce" będące łącznikiem z Bogiem - nie może ewoluować.

Dla też z podpunktów trzeciego, czwartego i piątego Upton raczej nie ma żadnych ciepłych słów: albowiem, jak to już mówiliśmy, perspektywa perennialistyczna jest raczej katastroficzna i pesymistyczna. Być może jesteśmy u kresu pewnego cyklu; ale jeżeli nawet, to jego finał będzie miał charakter Apokalipsy, włącznie ze zbawieniem sprawiedliwych i potępieniem grzeszników. Nie będzie to płynne i relatywnie pokojowe

41 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, s. 139.

42 por. Ch. Upton, *The System of Antichrist*, s. 143. W zasadzie tłumaczymy tu podpunkty Uptona, ale traktujemy to bardziej jako powtórzenie niż typowy cytat.

przejście ku “nowej erze pokoju”.

W odniesieniu do punktu szóstego czytamy:

New-agersom podoba się pomysł, jakobyśmy żyli już teraz w wyższych światach; mają natomiast wielki problem z zaakceptowaniem prawdy, iż “kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa”. To dlatego, że pożądają owych wyższych światów dla swego ego. Nauczają, że możemy wkraczać do tych światów i je “zwiedzać” czy też “odkrywać” na zasadzie aktywności w wolnym czasie, poprzez proste, stopniowe rozszerzanie naszego “ludzkiego potencjału”. Ma się to dziać bez pobożności, bez ofiary, bez bojaźni Bożej. Ta doktryna jest esencjonalnie prometejska: świadomie zapomina się w niej o tym, że “ponowne narodziny wymagają uprzedniej śmierci”⁴³.

W komentarzu do punktu ósmego czytamy:

Zmiana w poglądach może zmienić nasze doświadczenie tylko na dwa sposoby: jeżeli dostosujemy nasze wierzenia do obiektywnej Prawdy duchowej, to ujrzymy Wszechświat taki, jakim jest, jako zgodny z tą Prawdą i zarazem będący jej przejawem; jeżeli zaś nasze wierzenia będą determinowane przez ego, które interpretuje świat wokół nas poprzez pryzmat własnych lęków i żądz, wówczas dostrzeżemy i stworzymy jedynie chaos⁴⁴.

Do wspomnianych dziewięciu punktów Upton dodaje potem jeszcze dwie: o tożsamości psychiki i ducha, oraz o tym, że duchowość to w całości kwestia osobistego rozwoju, rodzaj - jak to określa - “tour de force”. Obie tezy uznaje rzecz jasna za fałszywe.

Zakończenie

W gruncie rzeczy nasze opracowanie dotyczy pierwszej części książki Uptona: tej, która

poświęcona jest z jednej strony prezentacji doktryny tradycjonalizmu, a z drugiej - omówieniu i refutacji podstawowych teorii New Age. Część druga - w istocie druga połowa tomu - nosi tytuł “Broń duchowa” (“Spiritual Warfare”) i ma charakter apokaliptyczny. Autor próbuje w niej odpowiedzieć na pytanie, co należy robić w tych czasach i jak rozpoznawać znaki czasu, ostatecznie zaś ślady samego Antychrysta. Tym niemniej także i w tej części mamy do czynienia z krytyką pewnych aspektów New Age: tu na przykład trafiła większość materiału związanego z UFO, ale też z reinkarnacją. Warto tu może dodać, że reinkarnacja, choć wiązana notorycznie z hinduizmem, nie jest koncepcją wedyjską. W dodatku Ananda Coomaraswamy wytrwale twierdził, że ludzie Zachodu zupełnie nie rozumieją, o czym tak naprawdę mówi hinduizm - a wcale nie mówi (przynajmniej według niego) o ordynarnie pojętej “wędrówce dusz”, lecz raczej o wędrówce jednego *brahmana*, uwidaczniającego się w całej rzeczywistości. Mamy tu także rozdział “Eschatologia komparatywna” (“Comparative Eschatology”), w którym Upton porównuje wizje czasów końca w różnych religiach: w chrześcijaństwie, zorastryzmie, judaizmie, islamie czy hinduizmie (i buddyzmie). Wszędzie powtarza się podobny schemat: wizja ludzkości odchodzącej od metafizycznych pryncypiów i zmierzającej ku zakładzie duchowej, a także materialnej; po której jednak nastąpić ma odrodzenie - dla zbawionych w tym lub innym sensie.

Osobny rozdział w końcówce książki został poświęcony schuonowskiej koncepcji *transcendentnej jedności religii*. Oczywiście w zarysach została ona wspomniana już wcześniej, bo bez tego trudno byłoby w ogóle mówić o tradycjonalizmie (perennializmie).

43 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, s. 145.

44 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, s. 146.

Wszelako Upton podejmuje się trudniejszego zadania: próbuje wyjaśnić, czym miałyby być owa jedność jako konkretna *praktyka duchowa*. Jest to rozdział na swój sposób ciekawy, ale wątpliwe, by - mimo wszelkich wysiłków autora - okazał się satysfakcjonujący dla czytelnika chrześcijańskiego, w tym katolickiego, a zwłaszcza: dla integralnie *vel* tradycyjnie katolickiego. Upton usiłuje rozbroić sprzeczność pomiędzy "egzoteryczną" perspektywą religijnego partykularyzmu i ekskluzywizmu - a szerszym, "ezoterycznym" ujęciem z perspektywy uniwersalnej metafizyki. Oczywiście niektóre jego porównania są na swój sposób urokliwe (sceptycy powiedzieliby, że zwodnicze):

Wierność jednej religii po tym, jak zrozumiało się już, że także inne religie są dane przez Boga i skuteczne [w sensie posiadania środków wiodących do zbawienia], jest jak wierność małżonce lub małżonkowi. Moja żona jest moją ukochaną, moją jedyną, ale nie dlatego, że jest lepsza niż wszystkie inne kobiety według tego czy innego kryterium, lecz dlatego, że jest z nimi nieporównywalna. (...) Jest moją "najlepszą" nie dlatego, że jest lepsza niż inne kobiety, ale dlatego, że - choć wybrana przeze mnie w wolności - jest Bożym darem dla mnie samego⁴⁵.

Upton nie jest jednak w stanie przekonująco wyjaśnić, cóż począć, gdy owa małżonka sama o sobie twierdzi, iż jest tą najlepszą. Ten dylemat trudno rozwiązać. W istocie bowiem dla wierzącego katolika prymarna i priorytetowa pozostaje perspektywa Kościoła: to Kościół jest miarą i kryterium dla "uniwersalnej metafizyki", a nie "uniwersalna perspektywa metafizyczna" dla Kościoła. Pisał o tym m.in. kardynał Jean Daniélou w swoim epitafium dla Rene Guénona⁴⁶. A pisał tak:

Co jednak jest gorsze [u Guénona], to samo postrzeganie prawdy filozoficznej jako ostatecznej rzeczywistości, podczas gdy religia, szczególnie zaś monoteistyczna tradycja świata śródziemnomorskiego, prezentowana jest jako kompromis pomiędzy czystymi zasadami metafizycznymi a emocjonalnymi wymogami natury ludzkiej [affective demands], która potrzebuje spełnienia w mistyce i liturgii. To odwrócenie relacji pomiędzy metafizyką i objawieniem jest wielką słabością, wręcz podstawowym błędem w pracach Guénona.

Czy o tego rodzaju błędzie można mówić także u Uptona? Zapewne tak, biorąc pod uwagę, że jest on poprawnym kontynuatorem myśli swoich mentorów. Nie zmienia to jednak faktu, że jego opis i krytyka New Age są pod wieloma względami wnikliwie i cenne jako synteza zagadnienia.

45 Ch. Upton, *The System of Antichrist*, s. 400.

46 J. Daniélou, Siła i słabość Rene Guénona, <https://myslkonserwatywna.pl/danielou-s-j-sila-i-slabosc-rene-Guénona/>

KONSTYTUCJA RP VS EPIDEMIA COVID-19 - DIAGNOZA I POSTULATY DE LEGE FERENDA

MICHAŁ SZYMAŃSKI - PRAWNIK, ABSOLWENT WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACJI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, A TAKŻE DZIAŁACZ SPOŁECZNY I PUBLICYSTA. ZAINTERESOWANIA BADAWCZE OBEJMUJĄ PRAWO KONSTYTUCYJNE, PRAWO KARNE, PRAWO KOŚCIELNE I WYZNANIOWE, A TAKŻE KOMPARATYSTYKĘ PRAWNĄ I HISTORIĘ DOKTRYN POLITYCZNYCH. W PRZESZŁOŚCI ZWIĄZANY Z MINISTERSTWEM SPRAWIEDLIWOŚCI, AKTUALNIE Z SEKTOREM ROLNYM.

Trwająca ponad rok w Polsce epidemia COVID-19 w znaczący sposób ukazała cały wachlarz problemów związanych z funkcjonowaniem Państwa Polskiego. Obnażona została między innymi, Konstytucja RP oraz to, jak bardzo ustroj III RP nie był przygotowany na globalną pandemię. Doprowadziło to nie tylko do szeregu kontrowersji związanych z działaniem niektórych organów ale wyraźnie pokazało, że potrzebne jest podjęcie działań mających na celu uniknięcie paraliżu instytucji państwowych w przyszłości.

Jest rzeczą niezmiernie smutną, że z racji na polityczne spory oraz spłykanie debaty nad konstytucjonalizmem w Polsce do jedynie demagogicznych haseł, żadna ze stron politycznego sporu nie zasugerowała konieczności wprowadzenia stosownych zmian w Konstytucji. Przede wszystkim jednak spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie – czego nauczył nas COVID-19 o naszym ustroju i co powinno zostać zmienione?

Nowy stan nadzwyczajny?

Polska ustawa zasadnicza wyróżnia trzy stany nadzwyczajne – są to stan wojenny, stan wyjątkowy i stan klęski żywiołowej. Nie jest to bynajmniej nadzwyczaj rozległy katalog, dość wspomnieć, że konstytucja słowacka przewiduje cztery stany, traktując wojnę jako odmienny rodzaj stanu niż stan wojenny (ten ostatni według ustawy zasadniczej naszych południowych sąsiadów należy wprowadzić

wówczas gdy Republice Słowackiej grozi zbrojna napaść, natomiast gdy ta nastąpi, mamy już do czynienia z wojną), nie jest też wyjątkowo skąpy, gdyż w Konstytucji PRL występowały jedynie dwa stany. Z racji na fakt, że do tej pory w III RP występował wyłącznie stan klęski żywiołowej (wprowadzany przy okazji różnego rodzaju katastrof, takich jak powodzie) zaś Polskę, szczęśliwie, po upadku żelaznej kurtyny omijały najróżniejsze zawieruchy dziejowe (choćby nie stała się ona celem ataków terrorystycznych Al-Kaidy czy Państwa Islamskiego) toteż i zainteresowanie tematyką stanów nadzwyczajnych nie było szczególnie duże.

Wraz z pojawieniem się wirusa SARS-CoV-2 pojawiły się również głosy, że obóz rządzący powinien, w sposób przewidziany przez ustawę zasadniczą, wprowadzić jeden ze stanów wyjątkowych. Rozważano dwie możliwości – stan wyjątkowy bądź stan klęski żywiołowej. Za tym pierwszym przemawiał fakt, że art. 230 Konstytucji RP wskazuje, że stan wyjątkowy należy wprowadzić w razie zagrożenia między innymi „bezpieczeństwa obywateli”. Przyjąć należy jednak, że raczej słuszość mieli zwolennicy drugiego poglądu, którzy podnosili, że ustawa z dnia 18 kwietnia 2002 r. o stanie klęski żywiołowej wskazuje na to, że stan ten może zostać wprowadzony dla zapobiegnięcia skutkom katastrof naturalnych (art. 2), wśród których ustawodawca wskazał „choroby zakaźne ludzi” (art. 3 ust. 1 pkt 2). Nie ulega wątpliwości, że COVID-19 zaliczyć

należy do takiej właśnie kategorii. Wreszcie należy zgodzić się z poglądem prof. Piotra Tulei (Uniwersytet Jagielloński), sędziego Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, który wskazywał na to, że dopuszczalne jest jednocześnie wprowadzenie obydwu stanów jednocześnie, jeżeli przesłanki wskazujące za koniecznością ustanowienia każdego z nich zachodzą.

Ostatecznie żaden z konstytucyjnych stanów nie został wprowadzony, zdecydowano się na konstrukcję „stanu epidemii” wprowadzonego do porządku prawnego na podstawie rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 20 marca 2020 r., w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii. Zastąpił on, obowiązujący na samym początku pandemii, stan zagrożenia epidemicznego, który obowiązywał na podstawie ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych. W pełni zgodzić należy się z poglądem mec. Pawła Bały, który określił stan epidemii mianem „pozakonstytucyjnego stanu nadzwyczajnego”. Faktem jest, że wprowadzony został cały szereg ograniczeń praw i wolności konstytucyjnych, co świadczy o ekstremałowości sytuacji, w której znalazło się państwo i społeczeństwo.

Bez względu na polityczny charakter decyzji o niewprowadzaniu żadnego ze stanów nadzwyczajnych, w świetle dalszych postulatów *de lege ferenda*, w tym miejscu już chciałbym zasygnalizować, że być może racjonalnym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie do Konstytucji RP stanu epidemii. Pamiętać należy o tym, że w ramach ograniczania skutków epidemii, co uznać należy za posunięcie racjonalne, wprowadzono szereg restrykcji w zakresie prawa zgromadzeń. Przyjmując, że „domyślnym” stanem w trakcie trwania epidemii powinien być (przy aktualnym stanie prawnym) stan klęski żywiołowej, musimy pamiętać o tym, że na gruncie art. 233 ust.

2 Konstytucji RP w ramach tego ostatniego możliwe jest ograniczanie tylko niektórych praw i wolności, głównie tych o charakterze ekonomicznym i socjalnym. Możliwe byłoby, co prawda, przesunięcie „chorób zakaźnych ludzi” do ustawy z dnia 21 czerwca 2002 r. o stanie wyjątkowym, jednak i to rozwiązanie byłoby wadliwe. Po pierwsze, stan wyjątkowy jest na tyle restrykcyjnym stanem, że nie każdy rodzaj epidemii musiałby wiązać się z oddaniem państwu tak daleko idących narzędzi. Przede wszystkim jednak stan wyjątkowy może zostać wprowadzony na maksymalny okres 150 dni (wprowadzony jest na okres maksymalnie 90 dni, a następnie może zostać przedłużony na okres nie dłuższy niż 60 dni – art. 230 Konstytucji), tymczasem COVID-19 wyraźnie dowodzi, że epidemie potrafią trwać znacznie dłużej.

Nadanie ram konstytucyjnych stanowi epidemii byłoby więc rozwiązaniem zasadnym. Z pewnością powinien on, podobnie jak stan klęski żywiołowej, być wprowadzany na dany okres czasu z możliwością jego wydłużenia za zgodą Sejmu (art. 232 Konstytucji). Z racji na restrykcyjność regulacji, wprowadzenie takiego stanu powinno być, podobnie jak w przypadku stanu wojennego i stanu wyjątkowego, kompetencją Prezydenta RP i odbywać się na wniosek Rady Ministrów, choć dopuszczalna jest też wizja, by, podobnie jak w stanie klęski żywiołowej, stan ten był wprowadzany przez Radę Ministrów. Nie ulega jednak wątpliwości, że podmiot odpowiedzialny za wprowadzenie stanu powinien być zobowiązany do przedstawienia Sejmowi rozporządzenia w ciągu 48 godzin, by ten mógł uchylić stan epidemii bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów (regulacja analogiczna do art. 231 Konstytucji RP).

Rozporządzenia Prezydenta RP z mocą ustawy

Pierwsze tygodnie epidemii w Polsce wiązały się ze społeczną paniką przed zakażeniem. Jednym z kluczowych problemów, który zaistniał to konieczność stworzenia ram prawnych dla nowej sytuacji w sposób, który nie będzie skutkował ryzykiem zakażenia się koronawirusem przez parlamentarzystów. Doprowadziło to do wprowadzenia do Regulaminu Sejmu możliwości głosowania w trybie zdalnym, nim jednak udało się takie rozwiązanie ustanowić, przez długi okres czasu istniał poważny problem związany z koniecznością funkcjonowania państwa i tworzenia prawa. Próbowano mu zaradzić między innymi za pomocą wydawania rozporządzeń, co jednak nie było praktyką w pełni poprawną.

Konstytucja RP przewidywała fakt, że Sejm RP oraz Senat RP nie będą w stanie zebrać się na posiedzeniach i tworzyć prawa – a z taką sytuacją, *de facto* przez pewien czas mieliśmy miejsce. Sytuacja taka według autorów Konstytucji może nastąpić tylko w jednym przypadku – w trakcie stanu wojennego. W pełni słuszna jest intuicja twórców ustawy zasadniczej, że w przypadku działań wojennych i bomb spadających na Warszawę prace parlamentu mogłyby być niemożliwe, a to skutkowałoby brakiem możliwości przyjmowania ustaw. Z tej przyczyny art. 234 Konstytucji nadał Prezydentowi RP w takiej sytuacji możliwość wydania rozporządzeń z mocą ustawy, które mają charakter źródła prawa powszechnie obowiązującego (czyli rozszerzają katalog znajdujący się w art. 87 Konstytucji RP), lecz które podlegają zatwierdzeniu przez Sejm na najbliższym posiedzeniu. Służyć ma to, co oczywiste, temu by uniknąć sytuacji, w której Prezydent RP mógłby wykorzystywać tę sytuację do tworzenia systemu niedemokratycznego.

Sytuacja związana z COVID-19 idealnie ukazała, że władza Prezydenta RP w tym miejscu jest zbyt słaba. Z łatwością można wyobrazić sobie paraliż parlamentu wynikający np. z ataków terrorystycznych w Warszawie, gigantycznej katastrofy naturalnej, a przede wszystkim, jak się okazało, Sejm i Senat mogą zostać sparaliżowane przez wirusa. Fakt, że udało się rozwiązać ten problem za pomocą możliwości głosowania w sposób zdalny, nie powinien przesłaniać faktu, że doszło do poważnego problemu natury ustrojowej i na przyszłość należy mu zaradzić. Przyznanie Prezydentowi RP możliwości wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, przy zachowaniu odpowiednich mechanizmów uniemożliwiających wykorzystywanie tej kompetencji do działań wrogich ładowi konstytucyjnemu, byłoby więcej niż wskazane.

E-voting

Wybory Prezydenta RP, które przejdą do historii Polski pod nazwą „wyborów kopertowych” wskazały na szereg mankamentów polskiego prawa wyborczego. W tym miejscu należy wskazać tylko na jeden podstawowy fakt – całe sytuacji można było uniknąć gdyby w Polsce istniał system umożliwiający oddawanie głosów za pośrednictwem Internetu.

Podstawową metodą głosowania jest, oczywiście, osobiste oddanie głosu w lokalu wyborczym, jednak polskie prawo przewiduje również inne metody, w tym głosowanie korespondencyjne. Instytucja ta budziła swego czasu w Europie duże kontrowersje, przede wszystkim pod kątem jej zgodności z przymiotem „bezpośredniości” głosowania i była przedmiotem badania przez Federalny Trybunał Konstytucyjny oraz austriacki Trybunał Konstytucyjny. Nie zmienia to jednak faktu, że od lat funkcjonuje ona w Europie,

od wielu lat również w Polsce. Przy okazji wyborów w 2020 roku pojawiły się wątpliwości co do tajności głosowania w ten sposób, jednak wynikają one z nieznaności procedury – od zawsze w Polsce funkcjonuje on tak, by zapewnić anonimowość osobie oddającej głos. W Belgii, Brazylii, Kanadzie, USA, Estonii, Indiach, Irlandii oraz Szwajcarii, w różnym stopniu, istnieje możliwość głosowania przez Internet. Nie ma żadnych przeciwwskazań ku temu by również w Polsce zdecydowano się na dodanie takiej możliwości, np. za pomocą profilu zaufanego (pamiętać należy o tym, że przy każdej metodzie głosowania należy potwierdzić tożsamość osoby głosującej i to, czy jest ona uprawniona do udziału w wyborach – przykładowo poprzez przedstawienie dowodu tożsamości, np. dowodu osobistego czy prawa jazdy). Oczywiście jest, że system który umożliwiałby takie głosowanie musi gwarantować tajność wyborów, co wymuszałoby stworzenie odpowiednich algorytmów; z pewnością jednak takowe istnieją w krajach, w których e-voting już funkcjonuje dlatego zbudowanie odpowiedniej infrastruktury cyfrowej nie powinno stanowić problemu.

W realiach stanu epidemii możliwa byłaby więc rezygnacja z możliwości oddania głosu w lokalu wyborczym na rzecz głosowania internetowego, bądź za pośrednictwem operatora pocztowego. Z kolei w realiach nie-pandemicznych byłaby to dodatkowa możliwość oddawania głosu i była kolejnym krokiem w działaniach na rzecz cyfryzacji Polski.

Podsumowanie

Niniejszy tekst jest jedynie zarysem niniejszej problematyki, powinien jednak zasignalizować Czytelnikowi, że epidemia COVID-19 udowodniła jak bardzo nieprzygotowane na gruncie ustrojowym było Państwo Polskie do zmagania z pandemią. Problematyka stanów nadzwyczajnych powinna stać się przedmiotem debaty publicznej a polityczny konsensus, który powinien się wytworzyć, powinien umożliwić wprowadzenie odpowiednich zmian na gruncie konstytucyjnym, które pozwolą lepiej władzom publicznym zmagać się tak z aktualną pandemią, jak i innymi zagrożeniami, które mogłyby w przyszłości dotknąć nasz kraj.

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W POLSCE – POWRÓT DO PRZYSZŁOŚCI?

PATRYK PANASIUK - URODZONY W BIAŁYMSTOKU W 1990 ROKU, ABSOLWENT NARODOWEGO UNIwersytetu w Atenach im. J. Kapodistrias (TEOLOGIA) ORAZ UNIwersytetu Warszawskiego (KULTUROZNAWSTWO- CYWILIZACJA ŚRÓDZIEMNOMORSKA, FILOLOGIA GRECKA). W TRAKCIE STUDIÓW W GRECJI UKOŃCZYŁ STAŻ W AMBASADZIE RP W ATENACH I PRACOWAŁ W DEPARTAMENCIE PROTOKOŁU DYPLMATYCZNEGO MSZ W RAMACH AKADEMII DYPLMATYCZNEJ MSZ REPUBLIKI GRECJI. OD 2018 ROKU PREZES FUNDACJI HAGIA MARINA (FHM), DZIAŁAJĄCEJ NA RZECZ KONTAKTÓW POLSKO – GRECKICH ORAZ MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH W POLSCE. INICJATOR I POMYSŁODAWCA M. IN. PROGRAMU STYPENDIALNEGO NAUKI JĘZYKA GRECKIEGO IM. METROPOLITY DIONIZEGO WALEDYŃSKIEGO SKIEROWANEGO DO POLSKICH STUDENTÓW (2014), POLSKIEJ RZĄDOWEJ POMOCY HUMANITARNEJ DLA UCHODźCÓW W GRECJI (2018), FINANSOWANIA Z BUDŻETU PAŃSTWA SAMOŁOTU LECĄCEGO PO ŚWIĘTY OGIEŃ W PRAWOSŁAWNĄ WIELKĄ SOBOTĘ (2019), PROGRAMU SZKOLEŃ WYJAZDOWYCH DLA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I ETNICZNYCH „POLSKIE ŚCIEŻKI” (2019), COVIDOWYCH AKCJI CHARYTATYWNYCH „KOSZYCZEK WIELKANOCNY” I „WIGILIJNY STOLIK” (2020) ORAZ PROGRAMU CHEMICZNYCH „LABORATORIÓW PRZYSZŁOŚCI” UJĘTYCH W RZĄDOWYM PROGRAMIE „POLSKI ŁĄD” (2021). OD 2019 ROKU DORADCA SPOŁECZNY MINISTRA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO, ZAŚ OD 2020 ROKU EKSPERT DS. POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ W BIURZE MINISTRA OBRONY NARODOWEJ RP.

Siadając do pisania tego tekstu zastanawiałem się, na ile mogę puścić wodze fantazji i poszybować lekko w kierunku political fiction. Szybko zdałem sobie jednak sprawę, że to, co uważałem za próbę wrózenia z fusów doskonałej greckiej kawy, jest w rzeczywistości historią, którą nasi dziadowie przerabiali już 100 lat temu. Historią trudną, pełną niedopowiedzeń, dwuznaczności i niespodziewanych zwrotów akcji. W tej analizie skupimy się głównie na szansach i zagrożeniach wynikających z migracji ukraińskiej, w kontekście Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, dlatego też odpuścimy sobie wiele detalicznych wątków, do których pewnie powrócimy w kolejnych tekstach.

Przeglądając zasoby polskiego internetu dotyczące Cerkwi w Polsce, można uzyskać jej całkiem sympatyczny obraz, choć wypakowany po brzegi stereotypami. Prawosławie kojarzy się Polakom z żonatymi i brodatymi duchownymi, pięknymi śpiewami, cebulastymi kopułami świątyń oraz Rosją. Szczególnie ta ostatnia „łatka”, ze względu na sytuację geopolityczną

Polski, jest mocno kłopotliwa i chyba najmniej prawdziwa. Nie było jednak czasu, by sprostować to co wykrzywił czas zaborów oraz komunizmu. Nikomu chyba też na tym nie zależało, bo wszyscy okopali się na swoich pozycjach i całkiem wygodnie rozsiedli się pośród wielu stereotypów, które choć nieprawdziwe i często krzywdzące, to przynajmniej były wygodne. Polskie Prawosławie bowiem czerpie z greckiej tradycji Cesarstwa Bizantyjskiego, a swój początek zawdzięcza misji odważnych greckich misjonarzy – świętym Cyrylowi i Metodemu. Prawosławie w Rzeczypospolitej pojawia się instytucjonalnie za panowania Kazimierza Wielkiego i szybko zyskuje podmiotowość. Prawosławni Rusini wyznający „wiarę grecką”, jak to wówczas określano, byli wiernymi i oddanymi obywatelami Rzeczypospolitej, bez wahania sięgającymi za miecz, by bronić swojego kraju przed najazdami Moskali czy Tatarów. Mimo to krótkowzroczna polityka państwa i Cerkwi Prawosławnej, podbijana dodatkowo ambicjami Kościoła Rzymskokatolickiego, spowodowała

zaburzenie tej niespotykanej w tamtym czasie wielokulturowej i wieloreligijnej symbiozy. Próby „majstrowania” przy Cerkwi i unifikacji religijnej w I RP spowodowały powolny upadek naszego państwa – począwszy od powstań kozackich, stopniowe utraty terytorium na wschodzie, a na zaborach skończywszy.

Dzisiaj, w nowoczesnym państwie polskim, mamy niebywałą szansę odbudować wiele z naszych starych tradycji, które wyprzedzały swoją epokę nie tylko o dekady ale też całe wieki. Żebyśmy jednak mogli działać dla naszej wspólnej przyszłości, konieczne jest zdefiniowanie odziedziczonych problemów i określenie celów, jakie chcemy jako społeczność osiągnąć. Czasami, w przypływie niezrozumiałej chęci walki z wiatrakami, wdaję się w dyskusje na tematycznych forach prawosławnych. No dobrze, nie czasami, a nawet często. Mamy taki zaklęty krąg tematów, które co rusz powracają i rozgrzewają nasze środowisko do czerwoności. Dla wielu nasze problemy, narastające nawet od wieków, mogą wydać się zupełnie błahe, jednak warto opisać je pokrótce żeby lepiej zrozumieć wyzwania wobec migracji ukraińskiej dla współczesnego polskiego Prawosławia.

Język

Sprawa chyba kluczowa i budząca najwięcej emocji. Obecnie językiem liturgicznym w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym (dalej: PAKP) jest cerkiewnosłowiański (dalej: CS), bazujący na języku opracowanym przez Świętych Braci Cyryla i Metodego i reformowany w XI, XVII, XIX i XX wieku. Co prawda jego współczesna forma jest znacznie oddalona od oryginału używanego przez Świętych Braci, natomiast przez lata urosło wokół niego tyle mitów i legend, że stał się największą świętością. Jego

funkcjonalność można porównać do używania w Polsce łaciny w Kościele Rzymskokatolickim, a stopień zrozumienia przez wiernych jest stosunkowo niski. Jak łatwo się domyślić, w kwestii języka liturgii istnieją dwie silne, opozycyjne wobec siebie grupy. Jedna z nich określa siebie jako konserwatywna i nie zgadza się na żadne zmiany języka liturgicznego, argumentując to świętą tradycją, spuścizną przodków oraz koniecznością wysiłku duchowego celem zrozumienia niezrozumiałego. Druga grupa, postępową, domaga się używania języka polskiego w liturgii, choćby w częściach zmiennych nabożeństwa tak, by młodzi ludzie mogli z nich wynieść jak najwięcej pożytecznej treści. Ciekawym folklorem jest natomiast język kazań, który najczęściej jest uzależniony od samego kaznodziei lub innych lokalnych przyzwyczajęń. O ile na parafiach tworzonych przez Łemków jest to język łemkowski, to w Warszawie i na Podlasiu, będącym ciągle jeszcze centrum polskiego Prawosławia, język kazań i ogłoszeń parafialnych to istny kalejdoskop. Do dziś nikogo nie dziwi, że kazania w biskupich katedrach najczęściej wygłaszane są w języku rosyjskim lub języku mającym ten rosyjski przypominać. I tak, ponad 100 lat od wyjścia z zaboru rosyjskiego, duch carskiej Rosji jest w PAKP ciągle żywy, co bardzo utrudnia wytworzenie naszej własnej tożsamości lub powrót do historycznych tradycji Cerkwi z okresu I RP.

Niestety, na ponad 250 prawosławnych parafii w Polsce, tylko 2 funkcjonują w całości w języku polskim, w kolejnych 3 w języku polskim odbywają się tylko niedzielne liturgie. Pojawia się zatem pytanie, jak będzie wyglądał język liturgii i komunikacji, kiedy większość parafii będzie składała się praktycznie tylko z Ukraińców. Z pewnością spowoduje to nowe wstrząsy wewnątrz PAKP i konieczność znalezienia językowego kompromisu. Jedno

jest pewne – cerkiewnosłowiański w liturgii i rosyjski w kazaniach są nie do przyjęcia przez migrantów z Ukrainy, którzy z czasem zaczną szukać alternatywy w Kościele Grekokatolickim.

Kalendarz

Niby rzecz oczywista, bo wraz z rozwojem nauki i badań astronomicznych możliwa była korekta kalendarza. Niestety, dla świata prawosławnego jest to kość niezgody, a „dogmat” o kalendarzu spędza sen z powiek kolejnym uczestnikom soborów, teologom i zwykłym wiernym. Oczywiście „prawosławny kalendarz” to ten juliański, stworzony przez pogańskiego cesarza Juliusza Cezara – no ale lepsze to niż kalendarz zreformowany przez rzymskiego papieża Grzegorza, nazwany gregoriańskim. W Polsce przytłaczająca większość parafii posługuje się kalendarzem juliańskim, natomiast zdarza się, że Boże Narodzenie jest obchodzone w jednej parafii dwukrotnie, jako ukłon w stronę tzw. rodzin mieszanych. Wprowadza to bałagan w cyklu kalendarzowym ale już chyba nauczyliśmy się z tym jakoś żyć. Rdzenni prawosławni, szczególnie ci zamieszkujący miasta poza Podlasiem, skłaniają się ku kalendarzowi gregoriańskiemu, zwłaszcza że jego zmiana nie jest kwestią ani dogmatyczną, ani nawet kanoniczną. W tej kwestii nasi nowi wierni stoją jednak po stronie kalendarza juliańskiego, więc ten podział będzie się tylko pogłębiał, a coraz więcej parafii w okresie Bożego Narodzenia będzie dostawało schizofrenii.

Narodowość

Kwestia narodowości to chyba najpoważniejsza dyskusja tocząca się co chwilę w środowisku PAKP, a przy okazji tegorocznego spisu powszechnego temat ponownie wrócił na

agendę prawosławnych forów. Według danych statystycznych Prawosławnych w Polsce jest niewiele ponad 150 tys. (dane ze spisu powszechnego z 2011 r.), zaś sam PAKP deklaruje liczbę wiernych na ponad 500 tys. (2019 r.) i liczba ta jest względnie stała od dekad. Pośród naukowców specjalizujących się badaniami społecznymi panuje jednak przekonanie, że rdzennie prawosławnych obywateli Polski jest nie więcej niż 200 tys. Struktura narodowościowa tej grupy to w kolejności Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, Rosjanie, a także Grecy czy Gruzini. W rzeczywistości, w kręgach podlaskiego Prawosławia, na prawosławnych Polaków patrzy się niechętnie, ponieważ są uważani za spolonizowanych Białorusinów, którzy zdradzili tradycje swoich przodków. Bardzo często słychać takie głosy także wśród duchowieństwa oraz cerkiewnych organizacji, które odmawiają istnienia prawosławnym Polakom, traktując ich jako zagubione i nieświadome jednostki, które trzeba czym prędzej uświadomić, zdepolonizować i przywrócić na łono idei Świętej Rusi. I to może być główny problem środowiskowy, który spowoduje fiasko próby włączenia migrantów z Ukrainy w struktury PAKP.

Spadkobierca Rzeczypospolitej Obojga Narodów

W rzeczywistości, pomimo folkloru i wielu mitów, PAKP to rzeczywisty spadkobierca idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów, choć to dziedzictwo trzeba skrupulatnie wydobyć spod kurzu i rdzy. Próżno szukać następcy I RP pośród składowych państw narodowych, bo w kluczowym punkcie okazuje się to albo naciągane, albo bezcelowe. Najbardziej widoczne cechy szafarza I RP w jej wielokulturowej i wielonarodowej formie było

widać w PAKP w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Niezależność Cerkwi (autokefalia) kształtującej się w XX w. w Polsce była okupiona nie tylko olbrzymim wysiłkiem osobowym i materialnym ale też męczeńską krwią arcybiskupa Jerzego Jaroszewskiego (zm. 1923 r.). Utworzenie nowej struktury cerkiewnej w 1924 r., znanej dziś jako Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (PAKP) przypadło rosyjskiemu szlachcicowi, metropolicie Dionizemu Waledyńskiemu. Był on nie tylko wzorem cnót mile widzianych u duchownego ale uosabiał także etos szlachcica – obywatela przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Jako Rosjanin i polski patriota poświęcił swoje życie na zbudowanie silnej i niezależnej polskiej Cerkwi, w której będzie miejsce dla wszystkich jej wiernych, niezależnie od narodowości.

W okresie międzywojennym Prawosławni stanowili ok. 12% obywateli II RP (dla porównania – rzymscy Katolicy 64%), zamieszkując głównie tereny kresowe. Byli licznie reprezentowani w wojsku, choć w instytucjach publicznych raczej podchodzono do nich nieufnie i nie dawano szczególnych możliwości awansu. Okres ten to także czas kształtowania się porozbiorowej świadomości państwowo-narodowej wśród Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, co niestety wobec polityki sanacyjnej powodowało kolejne napięcia społeczne. Początkowo nazwą rozważaną dla PAKP było „Ukraiński Kościół Prawosławny w Polsce” oraz inne wariacje wokół tej formuły. Już samo jej pojawienie się w dyskusji na temat formującej się Cerkwi świadczy, że element ukraiński miał wówczas głos decydujący.

Nowa rzeczywistość

Niestety w polityczno-społecznej zawierusze w 1938 r., dochodzi do akcji rewindykacyjnej,

której efektem jest zburzenie wielu cerkwi na Lubelszczyźnie i Podlasiu. Następnie okres II wojny światowej przynosi tragiczne i makabryczne wydarzenia, które położą się cieniem na stosunkach polsko-ukraińskich na długie dekady. Po zamknięciu granic PRL okazuje się, że PAKP traci 90% swoich wiernych, którzy pozostali na Kresach przejętych przez ZSRR. Zmienia się także geografia religijna, gdyż poprzez Akcję Wisła, Prawosławie pojawia się tam gdzie nigdy go nie było – na Ziemiach Odzyskanych. W nowej rzeczywistości musi także odnaleźć się młoda polska Cerkiew, której zwierzchnik – metropolita Dionizy, zostaje po wojnie dożywnotnio internowany i umiera w areszcie domowym w 1960 roku. W tym czasie PAKP próbuje formować swoje struktury i administrację, a także dotrzeć do rozsianych po całym kraju wiernych. Okres komunizmu to niestety wtórna rusyfikacja naszej Cerkwi (pierwsza była w okresie zaborów) oraz wprowadzenie do jej struktur sowieckiej agentury, której zadaniem było nie dopuścić do samodzielności PAKP oraz wytworzenia własnej kultury prawosławnej w oparciu o tradycje polskie i ruskie, żywe jeszcze w I RP. Wiernym zaproponowano zatem „beznarodowość”, by zachować balans w wielonarodowościowej strukturze PAKP, a za fundament przyjęto odziedziczony po carskiej administracji moskiewski system zarządzania. Jako lingua franca polskiego Prawosławia funkcjonował język rosyjski, a na wszelkie przejawy polskości patrzono ze skrajną nieufnością lub wręcz postrzegano je jako zdradę „diedzictwa przodków”. Stan ten zaczął ulegać stopniowej i powolnej zmianie dopiero w drugiej dekadzie XXI w., kiedy zaobserwowano bardzo duży odpływ wiernych do Kościoła Rzymskokatolickiego poprzez małżeństwa mieszane, a jednocześnie coraz większe zainteresowanie Prawosławiem ze

strony polskiej inteligencji. Niestety okres budowania nowoczesnej świadomości polskich Prawosławnych zbiega się z dynamiczną i liczną migracją pracowników z Ukrainy. Według danych ZUS na 2020 rok mamy ich w Polsce ponad 530 tys., a tuż za nimi są Białorusini (50 tys.) i Gruzini (13 tys.). Nieoficjalnie jednak mówi się, że w Polsce mieszkają i pracują ponad 2 miliony Ukraińców.

„Wierni odzyskani”?

Biorąc pod uwagę liczby i ich dynamikę, możemy śmiało stwierdzić, że w ciągu kolejnej dekady polskie Prawosławie, które dopiero tak naprawdę zaczęło kształtować swój charakter, zostanie zdominowane przez przybyłych do Polski Ukraińców. Jeżeli założymy, że przynajmniej 70% migrantów zarobkowych zza naszej wschodniej granicy to Prawosławni, to staniemy przed potężnym wyzwaniem demograficznym, na którego podjęcie zdaje się nikt nie ma pomysłu. Ani Cerkiew, ani tym bardziej nasze państwo. Zmianie ulegają ośrodki polskiego Prawosławia – z dotychczasowych południowych powiatów województwa podlaskiego przesuwają się do miast wojewódzkich centralnej i zachodniej Polski, gdzie Ukraińcy stosunkowo łatwo znajdują zatrudnienie. Jednocześnie należy pamiętać, że Prawosławie na zachód od Wisły dotychczas było praktycznie szczątkowe, a wiele parafii w dużych miastach nie liczyło więcej niż 100 osób. Takie przesunięcie ośrodków uwypukla też braki kadrowe, a w skład kleru PAKP coraz częściej przyjmowani są Ukraińcy.

Biorąc pod uwagę problemy środowiskowe rdzennych polskich Prawosławnych, związane głównie z tożsamością narodową i językiem użytkowym, prawdopodobnie za kilka lat nie będziemy mieli nic do powiedzenia. Zostaniemy zdominowani przez Ukraińców,

którzy z racji swojej liczebności będą mieli decydujące zdanie o funkcjonowaniu parafii czy definiowaniu konkretnych kierunków rozwoju PAKP. Pamiętajmy też, że Ukraińcy nie są grupą jednorodną kulturowo i narodowościowo, więc będziemy mieli także do czynienia z przeniesieniem ukraińskiego konfliktu wewnętrznego i podziałów na nasze terytorium. Już teraz widać, że do cerkwi PAKP chętniej chodzą ci przybyli z centralnej i wschodniej Ukrainy, którzy bardziej utożsamiają się z Rosją czy szerzej z tzw. „Russkim Mirem”. Na obecnym etapie migracji mamy jeszcze około dekadę, by przygotować się na aktywizację migrantów w Cerkwi – aktualnie większość z nich jest oddana pracy i gromadzeniu oszczędności, więc sprawy wiary są na dalszym miejscu. Kolejnym etapem będzie stopniowe osiadanie, zakładanie rodzin i kupowanie mieszkań, a wtedy kwestie wiary i rodzimiej tradycji zaczną odgrywać rolę konsolidacyjną. Najprawdopodobniej zauważymy aktywizację kulturalno-religijnych organizacji ukraińskich czy nawet gettoizację tej społeczności.

xDla PAKP może to oznaczać postępującą utratę kontroli nad wspólnotami i parafiami, a także konieczność włączania kolejnych duchownych z Ukrainy. Kwestią czasu wydaje się wtedy wyświęcenie pierwszego biskupa – Ukraińca do posługi w Polsce oraz unormowanie stosunków z nieuznaną przez Warszawę autokefaliczną Prawosławną Cerkwią Ukrainy. Wobec powyższych można stwierdzić, że „odzyskujemy” wiernych, których utraciliśmy przy rewizji wschodnich granic po II wojnie światowej. To olbrzymia szansa dla Kościoła Prawosławnego ale jeszcze większa odpowiedzialność wobec własnych wiernych i Rzeczypospolitej – nie obędzie się zatem bez taktycznego (i uczciwego) „sojuszu tronu z ołtarzem”. Inaczej staniemy przed widmem raczkujących separatyzmów i nowych

niepokojów społecznych, o których już dawno zapomnieliśmy.

Z autokefalią jest jak z niepodległością – trzeba ją pielęgnować i dbać o nią, bo w każdej chwili można ją stracić. W pesymistycznym scenariuszu możemy stracić naszą autokefalię za 30 – 40 lat na rzecz dynamicznie rozwijającej się Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, która do tego czasu pewnie ogłosi się patriarchatem i zostanie powszechnie uznana za kanoniczną przez inne lokalne Kościoły Prawosławne. To będzie cena jaką zapłacimy za pozorną neutralność naszej Cerkwi i brak silnego rdzenia kulturowego, który pozwoliłby nam na przyjazną asymilację migrantów. Na dzień dzisiejszy to kultura ukraińska wydaje się silniejsza i bardziej atrakcyjna dla swoich odbiorców, co już widzimy w wielu miejskich parafiach. Z resztą, nie stanie się nic, czego historia by już nie widziała – autokefalię tracili dwukrotnie Bułgarzy na rzecz Greków czy Gruzini na rzecz Rosjan. My też straciliśmy Metropolię Kijowską i RP na rzecz Moskwy przez krótkowzroczność tak tronu, jak i ołtarza. Nie można zatem wykluczyć, że metropolia kijowska wróci do starych granic wzmocniona o Ziemie Odzyskane, a Kijowowi przyniosą ją na tacy jej wierni, którzy w Polsce znaleźli nowy dom.

Dziwne to uczucie kiedy nasza przyszłość wygląda jak nasza przeszłość, a my nie odbieramy żadnej lekcji z historii. Wierzimy jednak, jako Prawosławni, że Duch Boży dopuści nam taką przyszłość, jaka będzie najlepsza dla naszego zbawienia i naszego Kościoła. Być może jednak Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny jest bardziej polski niż nam się wydaje – i widocznie, niczym Polak z porzekadła, będzie mądry dopiero po szkodzie. Choć jestem przekonany, że mądry jest już teraz i niebawem pozytywnie nas zaskoczy, jak to już nieraz udowodnił.

DOKTRYNA DEESKALACJI

DR PAWEŁ ŻYŻAK - DOKTOR NAUK HUMANISTYCZNYCH; Z-CĄ DYREKTORA W CENTRUM ANALIZ STRATEGICZNYCH KPRM; ZAJMUJE SIĘ HISTORIĄ NAJNOWSZĄ POLSKI, HISTORIĄ STANÓW ZJEDNOCZONYCH ORAZ HISTORIĄ RELACJI POLSKO-AMERYKAŃSKICH; AUTOR KSIĄŻKI "CZY AMERYKA OBALIŁA KOMUNIZM W POLSCE?".

Wśrodek, 19 maja Joe Biden odbył czwartą w krótkim odstępie czasu rozmowę z premierem Benjaminem Netanjahu. Miał go poinformować, że oczekuje odeń natychmiastowej „znaczącej deeskalacji” konfliktu palestyńsko-izraelskiego i podjęcia działań w kierunku zawieszenia broni. Usłyszał w odpowiedzi, że rząd Izraela jest „zdeteminowany, by kontynuować operację [militarną] do momentu, aż osiągnie swe cele”. Tak przynajmniej brzmiał komunikat prasowy. Biden zaangażował się w wygaszanie konfliktu pod naciskiem społeczności międzynarodowej ale owo literalne zaakcentowanie oczekiwań wobec strony Izraelskiej to efekt nacisków z wnętrza własnego obozu politycznego. Ponad 130 członków Izby Reprezentantów z ramienia Partii Demokratycznej wystosowało do prezydenta list, w którym wezwali go do „natychmiastowego zakończenia przemocy” w Palestynie. W nocy z czwartku na piątek pomiędzy stronami konfliktu, Izraelem i Hamasem, zaczął obowiązywać rozejm.

Zabawa zapalkami

Było to i tak łagodne nazwanie oczekiwań ze strony demokratów w Kongresie. Progresywne skrzydło partii, bombardowania izraelskie nazywało zbrodnictwami, domagając się od administracji wręcz wprowadzenia sankcji na Tel Awiw. Nie brakowało głosów, że agresja ze strony Hamasu została sprowokowana właśnie przez władze Izraela. Podobnych opinii doszukać się można było również poza ekstremami amerykańskiej, ale i izraelskiej polityki.

Wyrażano je w głównych, opiniotwórczych izraelskich mediach.

Władze Izraela wydatnie przyczyniły się do wybuchu zbrojnego konfliktu, działając z pełną świadomością możliwych konsekwencji. Główną iskrą zapalną stał się szturm policji izraelskiej na pomieszczenia meczetu Al-Aksa. Na atak kamieni ze strony protestujących policja odpowiedziała gumową amunicją, granatami ogłuszającymi i gazem łzawiącym. W wyniku starć rannych zostało ok. 600 Palestyńczyków, w tym wielu modlących się w meczecie.

Podobne incydenty w przeszłości zainicjowały dwie palestyńskie intifady. Pierwszą, w 1987 r. uruchomił „zaledwie” wypadek samochodowy, w którym, w wyniku zderzenia wojskowej ciężarówki z samochodem osobowym, zginął pasażer tego ostatniego, Palestyńczyk. Jest to naturalnie pewne uproszczenie, albowiem otwarte konflikty stanowią dopiero erupcję wzbierającego od dłuższego czasu niezadowolenia. Niezadowolenie zaś było konsekwencją izraelskiej okupacji Zachodniego Brzegu – nowożytnego, bliskowschodniego „węzła gordyjskiego”. Drugiej intifady nie zdetonował już czysty przypadek. Niemalże w pojedynkę i sprowokował ją w 2000 r. Ariel Sharon, wówczas polityk Likudu, który, w asyście policji, poprowadził partyjną delegację na Wzgórze Świątynne, na którym stoi meczet. Wyprawa dała początek „intifadzie Al-Aksy”.

Majowa, tegoroczna decyzja o wejściu policji do pomieszczeń meczetu była decyzją polityczną. Takiej decyzji, co oczywiste, nie podejmuje się w Izraelu na poziomie

dowódcy jednostki. Zwierzchnikiem policji jest szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a tym od 2015 r. jest Arje Deri, lider partii ortodoksyjnych Żydów sefardyjskich Szas. Ortodoksja teje polega m. in. na nieuznawaniu podziału Jerozolimy oraz sprzeciwie wobec palestyńskiego bytu państwowego. Zatem Deri, zapewne w porozumieniu z samym Netanjahu, zdecydował się na radykalny środek polegający na pacyfikacji miejsca dla muzułmanów świętego. Czynnikiem, który podsylił niezadowolenie była decyzja Sądu Najwyższego o wysiedleniu kilku rodzin palestyńskich z arabskiej Wschodniej Palestyny. Grunt pod tę z kolei niewątpliwie położyła polityka poprzedniej amerykańskiej administracji, w tym decyzja z grudnia 2017 r. o uznaniu przez USA Jerozolimy za stolicę państwa Izrael oraz przeniesieniu tam amerykańskiej ambasady.

W cieniu kampanii wyborczych

Netanjahu boryka się z poważnymi problemami politycznymi. Towarzyszą im nierozłącznie problemy natury kryminalnej i to one wzmacniają jego determinację, by utrzymywać fotel szefa rządu, kosztem nawet chronicznego kryzysu politycznego w państwie. Netanjahu jest pierwszym urzędującym premierem postawionym w stan oskarżenia. Zarzuty są poważne i dotyczą korupcji, oszustw i nadużywania władzy. Grozi mu kara więzienia, lecz w razie urzeczywistnienia takiej perspektywy, nie zyskał by miana prekursora. W 2014 r. sąd skazał za korupcję na karę sześciu lat pozbawienia wolności Ehuda Olmerta. Na razie Netanjahu przyjął linię obrony poprzez atak i zaprzeczenie, nazywając proces częścią brudnej kampanii politycznej przeciwko silnemu liderowi. Netanjahu kieruje rządem mniejszościowym. Wybory z 23 marca nie wyklarowały dla jego rządu wystarczającego

zaplecza.

Konflikt z Hamasem wybuchł w wyjątkowo newralgicznym momencie. Misja tworzenia koalicji rządowej – po niepowodzeniu utworzenia takowej przez Netanjahu – od 5 maja znajdowała się w rękach lidera drugiej największej siły w parlamencie Jaira Lapida, reprezentującego liberalną, sekularną partię Jest Przyszłość. Lapid zdawał się być o krok od scementowania koalicji „anty-Netanjahu”, lecz w wyniku ostrzału, rozmowy na temat powołania nowego gabinetu zostały de facto zawieszone. Politycy arabscy, zainteresowani odsunięciem od władzy prawicowo-nacjonalistycznej koalicji, znaleźli się w niekomfortowej sytuacji: pośrodku konfliktu zbrojnego i radykalizujących się dookoła nastrojów anty-izraelskich i anty-palestyńskich. Koniunktura dla koalicji Lapida, wspartej kilkoma głosami arabskimi, nagle się odwróciła. Czas znowu zaczął grać na korzyść Netanjahu. Co zatem skłoniło premiera do tak nagłego i „bezwartunkowego” zawieszenia broni?

W roli głównego pośrednika między Izraelem i Hamasem występował zwyczajowo Egipt. Oficjalną presję na władze Izraela, w pewnej mierze również na Hamas, wywierała tzw. „opinia międzynarodowa”, zarówno ta zachodnia, jak i ta turecka oraz arabska, ze wszystkim jej odcieniami i subtelnościami. W rzeczywistości losy konfliktu zależały od strony mającej przysięgającą przewagę – Izraela. Rozejm przyspieszył... brak poparcia, brak „zielonego światła” ze strony administracji USA dla operacji wojskowej Izraela polegającej na zadaniu przeciwnikowi dotkliwych strat i jego sparaliżowaniu. Operacji, która, w warstwie politycznej, pozwoliłaby ogłosić się stronie dominującej niekwestionowanym zwycięzcą. W przypadku braku takowego, polityczne punkty zyskuje strona słabsza...

Obserwując dyskusję wokół konfliktu natrafiłem

na wypowiedź eksperta z Centrum Badań nad Terroryzmem, Collegium Civitas. Ekspert zauważył, że Netanjahu stracił niedawno patrona dla swych politycznych zdobyczy. Był nim dlań poprzedni prezydent USA. Stracił wobec tego szczelną osłonę, jaką roztaczała nad nim poprzednia administracja, żyrująca aneksje dokonane przez Izrael w przeszłości oraz m. in. koncept tzw. „umów abrahamowskich”. Umów, które konflikt zapoczątkowany na Wzgórzu Świątynnym Jerozolimy, miejscu dla świata islamskiego szczególnym, mógł poważnie naruszyć. Wszyscy ich sygnatariusze znaleźli się w niekomfortowym położeniu. Ich potencjalne zerwanie byłoby dla Netanjahu wizerunkową katastrofą.

Wspomniany ekspert Centrum, swobodnie i wprawnie poruszający się w obszarze Lewantu, gdy wszedł na obszar amerykańskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej, determinowanej przez правила tej wewnętrznej, szczególnie w dobie funkcjonowania poprzedniej administracji, zaczął błędzić. Netanjahu nie darzył sympatią Obamy i vice versa – fakt, tu poprawnie ocenił. Różnili się panowie osobowościami, dzieliły ich horyzonty oraz świat wartości. Netanjahu nie szczędził Obamie uszczypliwości, zwłaszcza gdy bywał w USA; administracja Obamy hamowała i odpowiednio recenzowała aspiracje oraz działania rządu Izraela. Wtem ekspert nazwał Bidena „prawą ręką” Obamy. Następnie idąc tym tokiem rozumowania, ocenił że Netanjahu podobnież gardzi Bidenem, dokonując klasycznej nadinterpretacji opartej na wadliwym uproszczeniu.

W rzeczywistości Biden i Netanjahu mieli od zgoła dwóch dekad bardzo dobre relacje. Biden był tym czynnikiem łagodzącym nabrzmiałe relacje personalne między Obamą i premierem Izraela. W czasie ostatniej kampanii prezydenckiej, Netanjahu subtelnie

popierał oponenta Bidena, jednakże nigdy nie posunął się do jego otwartej krytyki, mimo że stawiany był wręcz pod publiczną presją przez gospodarza Białego Domu. Netanjahu mówił o Bidenie ciepło. Jednakże paktowanie z republikańską administracją zinterpretowane i uznane zostało przez nową administrację jako ingerowanie Netanjahu w kampanię wyborczą w USA, w zamian za korzyści polityczne przed marcowymi wyborami w Izraelu. A na ingerencje wyborcze Amerykanie od 2016 r. są szczególnie uwrażliwieni. Dopiero ten aspekt spowodował oziębienie relacji między Bidenem i Netanjahu, wszakże już na poziomie relacji głów państw – instytucji, nie zaś polityków. „Ciche dni” przerwał konflikt Izraela z Hamasem.

We wszystkich czterech ostatnich kampaniach wyborczych w Izraelu, składających się na wielką kampanię ciągnącą się od 2019 r., największym atutem Netanjahu była jego bliskość z poprzednim prezydentem USA i jego rodziną. Tuż po wyborach Netanjahu, nie oglądając się na wychodzące stamtąd teorie o „wielkim fałszerstwie wyborczym”, pospieszył pogratulować prawowitemu zwycięzcy. Sojusz z amerykańskim rządem jest wszakże nie tylko podstawą przetrwania Netanjahu ale przede wszystkim samego Izraela.

W radykalizującej się Partii Demokratycznej grono otwartych „przyjaciół Izraela” kurczy się nieprzerwanie od lat. Jest to swoisty paradoks, bo odsetek Amerykanów żydowskiego pochodzenia na najwyższych stanowiskach, zarówno w kontekście demokratycznego establishmentu politycznego jak i w administracji Bidena, jest wyjątkowo wysoki. Od początku lat 90. poparcie wśród Amerykanów żydowskiego pochodzenia dla demokratycznych kandydatów prezydenckich – z wyjątkiem Obamy – wynosi ponad 70%. W ostatnich wyborach było to aż 76% dla Bidena, zaś jedynie 22% dla jego konkurenta. Znowuż paradoksalnie,

partią jednomyślnie pro-izraelską jest Partia Republikańska, bazująca na elektoracie prowincjonalnym i małomiejskim. W każdym razie otwarty konflikt z Waszyngtonem, z perspektywy Netanjahu, wybornie wpisałby się w argumentację części izraelskiej opozycji, iż stanowi on obecnie obciążenie dla polityki zagranicznej państwa, czyniąc spustoszenie w sferze, w której Likud czuł się dotąd najlepiej i gdzie zyskiwał najwięcej punktów sondażowych – bezpieczeństwa narodowego.

„Sworzeń” w ruchu powrotnym

Analizując decyzje amerykańskich władz, od pierwszej kadencji Baracka Obamy począwszy, nie wolno lekceważyć panujących trendów. Wyznacza je ogół wyborców amerykańskich przez co zyskują one wymiar ponadpartyjny. Trend swoistego izolacjonizmu tłumaczy fenomen dwóch poprzedników Joe Bidena, polityka dla odmiany reprezentującego umiarkowane skrzydło własnego obozu politycznego. Jednakże determinują działania tego ostatniego, już jako głównego decydenta. A przypomnijmy, że Biden był jednym z 77 senatorów, którzy w 2002 r. pozwolili Georgowi H. W. Bushowi pójść na wojnę z Irakiem. Trendy te odpowiadają za swoisty polityczny „pivot” – będący pośrednio motorem słynnego „pivot to Asia” Obamy – czyli odwrót od entuzjastycznej, ambitnej polityki zagranicznej i koncentrację na sprawach krajowych.

Centralnym elementem amerykańskiej XX-wiecznej „dyplomacji publicznej” był nacisk na uniwersalne wartości oraz budowanie wokół nich sojuszy. W ostatniej dekadzie międzynarodowe, polityczne przedsięwzięcia Ameryki przestają rezonować wśród zagranicznych opinii publicznych, jako wspólne i doniosłe. W przypadku poprzedniej administracji prezydenckiej, polityka

zagraniczna była, z czym się wręcz obnoszono, funkcją polityki wewnętrznej, a nawet wewnątrzpartyjnej (konflikt z neoliberalami-reaganitami i neokonserwatystami): polityka ceł, nacisk na korzystne kontrakty gospodarcze, powrót miejsc pracy zza granicy, nowe nabytki terytorialne (mowa o zakupie Grenlandii), mur na południowej granicy, itd. Zresztą samo hasło *America first*, nawiązujące do haseł amerykańskich izolacjonistów: w latach 30. pro-niemieckich, później pro-sowieckich i pro-rosyjskich, wyraża właśnie ów kryjący się za nim priorytet polityczny – najpierw sprawy wewnątrzamerykańskie.

Usilne akcentowanie działań dyplomatycznych przez nową administrację, w tym aktywność sekretarza stanu Anthony’ego Blinkena, jest tylko potwierdzeniem wyżej opisywanych trendów. Zasadnicze przesunięcia w sferze polityki zagranicznej dokonują się w warstwie światopoglądowej oraz polityczno-ideologicznej, jednakże jako taka zachowuje ona charakter służebny wobec potrzeb krajowych. W polityce zagranicznej deklarowana, jak i obserwowana aktywność administracji amerykańskiej dotyczy dwóch zasadniczych frontów: walki ze zmianami klimatycznymi i walki z pandemią Covid-19. Stanowią one wspólny mianownik dla całej „zagranicy”, w tym dla relacji z reżimami autorytarnymi i totalitarnymi. Obydwa priorytety świadczą o trosce amerykańskiej administracji przede wszystkim o bezpieczeństwo zdrowotne i egzystencjalne społeczeństwa amerykańskiego. By móc skoncentrować się na owych priorytetach, administracja Bidena dąży do deeskalacji napięć w zapalnych rejonach świata.

19 maja, w środę, miało miejsce inne ważne wydarzenie. Na marginesie posiedzenia Rady Arktycznej (RA) w Reykjavíku doszło do spotkania Blinkena z Siergiejem Ławrowem,

rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Spotkanie jest początkiem dialogu, którego kolejną odsłoną będzie spotkanie doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Jake'a Sullivana z sekretarzem rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, Nikołajem Patruszewem, zaś finałem będzie prezydencki szczyt Biden-Putin. Spotkanie Blinkena i Ławrowa poprzedziła deeskalacja sytuacji przy granicy z Ukrainą i na Krymie, gdzie Kreml zarządził częściową demobilizację. Z kolei gestem ze strony amerykańskiej, a ściślej Departamentu Stanu, było przekazanie Kongresowi, wymaganego ustawami PEESA/PEESC, odpowiednio zredagowanego raportu na temat celów sankcyjnych w związku z budową gazociągu NS2. Otóż Biden i Blinken postanowili czasowo wyłączyć firmy Nord Stream 2 AG i jej prezesa Matthiasa Warniga, spod reżimu sankcyjnego.

Decyzja ucieszyła Kreml, choć, co należy podkreślić, jest to czasowe ustępstwo, uważnie monitorowane przez ponadpartyjny konsensus w Kongresie, przeciwny projektowi gazowemu, ale również Berlin. Jest elementem procesu deeskalacji napięć na linii Waszyngton-Berlin. Blinken podczas rozmowy z Ławrowem nie zrezygnował z tematów dla Kremla niewygodnych, które Rosjanie określają mianem „mieszania się w sprawy wewnętrzne”. Dyskutowano zatem również o represjach wymierzonych w działaczy opozycji, zwalczaniem Głosu Ameryki i Radia Wolna Europa/Radio Swoboda oraz koncentracją rosyjskich wojsk na granicy z Ukrainą. Poprawa relacji z Niemcami jest dla Amerykanów priorytetowa w kontekście strategicznym, o czym kilka słów niżej.

Zmierając do konkluzji, należy ocenić, że administracja Bidena będzie właśnie administracją permanentnej deeskalacji; deeskalacji służącej wyciszeniu sytuacji międzynarodowej, tak, by mogła zajmować się

neutralizacją napięć wewnętrznych i skutkami pandemii oraz skoncentrować siły własne i sojusznicze na budowie frontu stawiającego czoło zagrożeniu egzystencjalnemu dla supermocarstwa, a więc Chinom. Ta ostatnia kwestia cieszy się ponadpartyjnym poparciem w USA ale nie wynika z prozelitycznych i wielkomocarstwowych nastrojów społecznych, ale ze skutków – upraszczając problem – rosnącego rozwarstwienia materialnego Amerykanów, ubożenia klasy średniej kosztem odsetka najbogatszych, postępującej deindustrializacji, dekarbonizacji, czyli zmianą charakteru gospodarki. Słowem – lęków oraz potrzeby zwizualizowania przyczyny doskwierających problemów. Komunistyczne Chiny, jako miejsce narodzin wirusa SARS-CoV-2, który wywołał kolejną światową recesję, są przeciwnikiem rozpoznawalnym, niepokojącym i agresywnym. Idealnym kandydatem na arcy-wroga. Wejście relacji chińsko-amerykańskich w jeszcze ostrzejszą fazę rywalizacji może w niedalekiej przyszłości przynieść odwrócenie się aktualnych trendów. Nie można tego przy obecnej dynamice wydarzeń wykluczyć. USA nastawiają się przede wszystkim na rywalizację ekonomiczną, ale...

Wspomniana deeskalacja wpisuje się wciąż jeszcze w trendy izolacjonistyczne, których źródło tkwi w konsekwencjach dwóch wojen na Bliskim Wschodzie, ale przede wszystkim w wielkiej recesji z 2008 r. W przypadku reelekcji poprzednika Bidena, trendy te przybrałyby postać „szokową”. Żeby nie pozostać gołosłownym, przed kilkoma dniami amerykański portal informacyjny „Axios” podał informację, która zaszokowała część opinii publicznej, przede wszystkim ekspertów. 9 listopada 2020 r., niespełna tydzień po przegranych wyborach, gospodarz Białego Domu skreślił listę celów, które Pentagon

powinien zrealizować przed 20 stycznia 2021 r. John McEntee, zaufany doradca prezydenta wręczył kartkę papieru pułkownikowi Douglasowi Macgregorowi. Macgregor kilka chwil wcześniej został doradcą urzędującego szefa Pentagonu Christopera Millera. „Prezydent chce żebyście zrobili to” – usłyszał pułkownik. List wyglądała następująco:

1. Wyciągnijcie nas z Afganistanu.
2. Wyciągnijcie nas z Iraku i Syrii.
3. Całkowite wycofanie wojsk z Niemiec.
4. Wyciągnijcie nas z Afryki.

Wycofanie wojsk z Afganistanu nie zostało przez Bidena wstrzymane. Urealniono jedynie termin, pierwotnie majowy, by operacja przerzutu sprzętu i ludzi nie odbywała się w sposób gwałtowny i nie wyglądała po prostu na ucieczkę przed Talibami. Zresztą nawet późniejszy termin nie gwarantuje, że Afganistan nie podzieli losu Wietnamu Południowego w latach 70. XX w. Odmrożono pertraktacje nuklearne z Iranem, stymulując równocześnie jego dialog z sunnickimi sąsiadami. I rzeczywiście, pomiędzy Arabią Saudyjską a Persami doszło do swego rodzaju rozprężenia. Saudowie zniesli m. in. embargo nałożone na Katar.

Rząd Polski musi być świadom tych trendów, ale i najdrobniejszych niuansów. Wnioski zasadzające się na błędnych faktach i ocenach uniemożliwią skuteczne prowadzenie polityki zagranicznej państwa, na której kształt w zasadniczy sposób wpływają i wpływać będą zmiany zachodzące na amerykańskiej scenie politycznej. Te zaś będą często efektem preferencji, oczekiwań, sympatii, urazów, jednego człowieka, mającego przez cztery lub osiem lat pozycję równą XVIII-wiecznemu europejskiemu monarsze konstytucyjnemu.

CO BĘDZIE Z GÓRNIKAMI PO ZIELONEJ TRANSFORMACJI?

DANIEL CZYŻEWSKI – STUDIOWAŁ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM ORAZ W SZKOLE GŁÓWNEJ HANDLOWEJ. DZIENNIKARSKIE SZLIFY ZDOBYWAŁ W POLSKIM RADIU, PO CZYM ZAINTERESOWANIA I SPECJALIZACJA SKUPIŁY SIĘ NA ENERGETYCE. ZAINTERESOWANY ZWŁASZCZA GLOBALNYMI RYNKAMI PALIW, MIĘDZYNARODOWYMI RELACJAMI ENERGETYCZNYMI ORAZ ZIELONĄ TRANSFORMACJĄ Z PERSPEKTYWY EKONOMICZNEJ.

„D ocelowo wszyscy stracą pracę” – powiedział w marcu w wywiadzie nt. branży wydobywczej wiceminister aktywów państwowych Artur Soboń. Stopniowa likwidacja górnictwa w Polsce staje się faktem, dziesiątki tysięcy ludzi pozostanie bez zatrudnienia.

Ostatnia kopalnia w Polsce będzie zamknięta w 2049 r., wydaje się, że to sporo czasu, ale już teraz trzeba myśleć nad tym, jak ten proces przeprowadzić, również w aspekcie rynku pracy. Zanim wczujemy się w sytuację biednych górników, którym likwidują miejsca pracy, przypomnijmy jedną statystykę.

W 1990 r. w górnictwie zatrudnionych było 388 tysięcy osób. W 2019 r. zostało już tylko 83 tysięcy. Gdzie podziało się te 305 tysięcy? Choć trudno prześledzić ich losy, wygląda na to, że po prostu odnaleźli się w innej roli w społeczeństwie i gospodarce. Oczywiście ta liczba będzie niższa, bo przez ten okres więcej górników przechodziło na emeryturę niż zaczynało kariery, ale nawet jak zaniżymy ją do 150 tys., to wciąż jest to spora grupa ludzi.

Wynika z tego że ci, którzy musieli pożegnać się z kopalniami najpewniej znaleźli inne zajęcie, życie ekonomiczne „wchłonęło” te grupę ok. 150 tysięcy osób bez żadnych kompleksowych programów. Pewnie dla wielu nowe okoliczności były wyzwaniem, ale ostatecznie znaleźli nowy sposób zarobkowania.

Od 1990 r. do 2019 minęło 29 lat. Dokładnie tyle samo dzieli rok 2020 r., gdy wspomniany wiceminister Soboń ogłosił datę zamknięcia ostatniej kopalni, od roku 2049, czyli właśnie tej

daty. Tym razem jednak sytuacja jest zupełnie inna. Unijne środki z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji (FTS) i nie tylko pozwolą na stworzenie dedykowanych planów i programów, które lokalne władze będą mogły stopniowo realizować, aby przekwalifikowywać górników. Z dotychczasowych działań i deklaracji ze sfer rządowych wynika, że prawie nikt nie pozostanie na lodzie. Samorządom również powinno zależeć na płynnym przejściu górników do innych branż, gdyż oni oraz ich rodziny są również wyborcami, zwłaszcza na Śląsku.

Oczywiście ogromna liczba ludzi zmienia pracę codziennie. Czasem również z powodów kurczenia się, czy likwidacji konkretnych branż. Natężenie tego zjawiska obserwujemy zwłaszcza od początku epidemii koronawirusa, który po prostu zmiotł niektóre sektory gospodarki z powierzchni ziemi.

Nie ma drugiej takiej branży w Polsce, która pozostawi osieroconych tyle osób w tak krótkim czasie. Ponadto, wygaszanie górnictwa węglowego nie jest efektem naturalnych mechanizmów rynkowych, tylko decyzji rządzących zarówno na najwyższych szczeblach unijnych, jak i krajowych. Na przekształcenie terenów pogórnicznych i przebranżowienie zatrudnionych w kopalniach zostaną więc przeznaczone niemałe środki finansowe.

Górnicy powinni więc być względnie spokojni. Choć wielu z nich zapewne poradzi sobie samemu, znajdzie inny sposób na zarobkowanie, to na pewno duża grupa będzie potrzebować wsparcia.

Z brudnej energii w czystą?

Oczywistym kierunkiem czy obszarem dla byłych górników wydaje się pozostanie w branży energetycznej. W końcu w kolejnych dekadach będziemy potrzebować nawet więcej energii niż obecnie - ta pochodząca z węgla musi zostać czymś zastąpiona. Do budowy nisko- i zeroemisyjnych źródeł energii potrzebni są pracownicy. Np. na wielomiliardowych inwestycjach w morską energetykę wiatrową ma skorzystać ok. 100 polskich przedsiębiorstw, i to tylko przy budowie farm przez PGE¹, a przypomnijmy, że podobne plany ma Orlen i Tauron.

Wiele nowych przedsiębiorstw powstanie przy okazji tych inwestycji. Obsługa całego procesu wymaga ogromnych nakładów, od logistyki przez podwykonawców obiektów po choćby obsługę gastronomiczną. Niełatwo na razie konkretnie określić zakres potrzeb, lokalizację i okres pracy poszczególnych trybików, z usług których będą korzystały spółki energetyczne przy budowie wiatraków na morzu, ale jedno jest pewne – powstaną tysiące nowych miejsc pracy. Przy odpowiedniej koordynacji np. samorządów z wykonawcami oraz byłymi górnikiem można część z nich zachęcić do współtworzenia czystych źródeł energii.

Bałtyk to nie jedyny obszar gdzie będą trwały prace nad zieloną energią. Astronomiczny wzrost obserwujemy w branży fotowoltaicznej. W ciągu niecałych trzech lat moc zainstalowana urosła ponad dziesięciokrotnie, stan na kwiecień to prawie 4469 MW², podczas gdy jeszcze w 2018 roku było to tylko 344 MW. Ten dynamiczny wzrost nie byłby zapewne możliwy bez programu „Mój prąd”, który oferuje do 5 tys. zł dopłaty do paneli w małych, głównie przydomowych instalacjach. Co ciekawe, 5

tysięcy złotych to najczęściej nie jest nawet ¼ środków, które trzeba przeznaczyć na przydomową instalację fotowoltaiczną. Zwykle ta kwota waha się między 30 a 40 tysięcy złotych. Na niedawnej konferencji Europower prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, który jest organizatorem i dysponentem pieniędzy z programu „Mój prąd”, zwrócił uwagę, że miliard złotych, jaki został przeznaczony na program, pociągnął za sobą ok. 5 mld złotych inwestycji prywatnych. Wyraźnie widać, że Polacy chcą przechodzić na czystą energię i nie wahają się wyłożyć swoich oszczędności, nawet jeśli inwestycja zwróci się po pewnym czasie.

Do rosnącej jak na drożdżach branży również potrzeba pracowników. Od konsultantów, ekspertów od marketing, aż do fachowców od samej instalacji i obszaru elektroenergetycznego. Podczas konferencji TOGETAIR 2020 Lech Kaniuk, właściciel firmy SunRoof zajmującej się właśnie fotowoltaiką ogłosił, że zatrudni 10 tys. górników, którzy stracą pracę w kopalniach w przeciągu 5 lat. Nawet jeżeli słowa Kaniuka były przesadzone, to 10 tys. stanowi już 12% wszystkich zatrudnionych w kopalniach! A mówimy tylko o jednej firmie.

Do 2030 r. Polska ma czerpać 27% energii z OZE, dlatego branża fotowoltaiczna czy wiatrowa nie znikną, ani nagle się nie skurczą, będzie to raczej kierunek wzrostowy, wsparty dodatkowo politykami unijnymi i krajowymi. A i tak te szacunki są bardzo ostrożne, taki poziom mocy w OZE możemy osiągnąć jeszcze przed 2025 rokiem. Cele na kolejne dekady są przecież jeszcze ambitniejsze.

Przy zwiększonym w perspektywie dekady zapotrzebowaniu na energię elektryczną (wg obliczeń Ministerstwa Klimatu wzrośnie ono do 193,3 Twh w 2030 r. wobec 164,4 Twh w 2019

1 <https://cleanerenergy.pl/2021/04/15/morska-energetyka-wiatrowa-stanowi-szanse-dla-polskich-firm-na-pozyskanie-miliardow-zlotych/>

2 <https://www.rynekelektryczny.pl/moc-zainstalowana-fotowoltaiki-w-polsce/>

r.), naturalnym kierunkiem dla byłych górników faktycznie wydają się branże w ramach sektora energetycznego, które mają lukę po węglu wypełnić. Nie da się rzecz jasna przestawić kilkudziesięcioletnią grupę ludzi od tak, 1:1, jednym ruchem wajchy z miejsca A do miejsca B. Układanie paneli słonecznych czy budowa wiatraków różni się w każdym niemal aspekcie strukturą, sposobem, częstotliwością od pracy w kopalni. Nie mówiąc już o tym, że aby wykonywać prace związane z OZE, trzeba najpierw się ich nauczyć. Bardzo istotna jest tu rola samorządów i władz centralnych, aby konkretne fundusze były przeznaczane na programy szkoleniowe.

Mimo to energetyka, już ta czysta, niskoemisyjna, jest naturalnym kierunkiem dla sierot po kopalniach. W ten sposób górnicy nie pozostaną ofiarami transformacji energetycznej, ale będą ją wprowadzać w naszym kraju.

Wydobycie metali

Innym kierunkiem, także naturalnym dla byłych górników jest... górnictwo. Tyle, że nie węglowe. Na terenie naszego kraju istnieje wiele kopalni zajmujących się wydobywaniem metali. Jakie perspektywy dla śląskich górników stoją w tym zakresie?

W górnictwie metali tj. miedź, cynk, srebro w Polsce zatrudnienie z każdym rokiem rośnie. Niewykluczone, że kolejne złoża będą odkrywane na terenie Polski, co wymagałoby świeżego zaciągu rąk do pracy. Ponadto, wiele złóż jest gotowych do eksploatacji, czeka jedynie na odpowiednie koncesje. A przypomnijmy, że miedź jest bardzo ważnym surowcem pod kątem transformacji energetycznej. Żeby nie szukać daleko - pojedyncza turbina wiatrowa o średniej mocy 3 MW zawiera nawet 4,7 ton miedzi. Podobnie w przypadku zrównoważonego transportu – do produkcji samochodu

elektrycznego potrzeba niemal cztery razy więcej miedzi niż spalinowego. Metal ten jest też kluczowy dla budowy infrastruktury ładowania tego typu pojazdów. Ponadto, kopalnie metali zlokalizowane są w bliskim sąsiedztwie śląskich zagłębi węglowych, zatem zakładając że część górników węglowych przebranżowiłaby się na metale, nie musiałaby przenosić się daleko, a czasami nawet wcale.

Rzecz jasna pod kątem technicznym praca górnika węglowego odróżnia się od tego wydobywającego metale, ale już na starcie jest wiele podobieństw – choćby funkcjonowanie głęboko pod ziemią. Przebranżowienie w tym zakresie również będzie wymagało szeregu szkoleń, ale są to branże pokrewne i ze sobą związane.

Przykłady z innych państw

Polska nie jest pierwszym krajem, który będzie zamykał kopalnie. Mamy cenne doświadczenia z całej planety, i choć każde państwo i region ma swoją specyfikę, to można przynajmniej wyciągnąć wnioski i naukę z podobnych procesów.

Nadrenia Północna Westfalia, która przez dekady zamykała kopalnie, musiała zmierzyć się z faktem, że tysiące ludzi musi zmienić pracę w niedługim okresie. Obecnie land, gdzie mieści się słynne Zagłębie Ruhry, jest jednym z niemieckich liderów czystych technologii energetycznych.

Jeden z kluczowych czynników, które ułatwiły procesy transformacji, to edukacja. Władze landu już od lat 60. i 70. XX w. ustanawiały uniwersytety, najpierw w Bochum, następnie w Duisburgu, Dortmundzie, Dusseldorfie, Paderborn i Essen. Ten proces spowodował, że pojawili się eksperci od ekonomii, którzy zaczęli tworzyć huby dla startupów i rozprzestrzeniać odpowiedni klimat innowacyjności. Przez dwie

dekady (1988-2007) władze landu wydały 700 mln euro na pobudzenie przedsiębiorczości w zakresie nowych technologii energetycznych. Ten impuls spowodował wysyp nowych przedsiębiorstw, które przecież potrzebowały siły roboczej. Cały proces, właściwie przez kilkadziesiąt lat prowadziły władze samorządowe.

Doświadczenia w zamykaniu kopalni ma również Australia. W Victorii dominacja przemysłu węglowego utrudniła przejście na gospodarkę niskoemisyjną. Jednak utworzenie Spółdzielni Pracowników Ziemi stworzyło platformę dla różnych zainteresowanych grup do zakładania zrównoważonych przedsiębiorstw, takich jak pierwsza australijska fabryka należąca do pracowników, produkująca urządzenia i komponenty wykorzystujące energię odnawialną. To unaocznia, jak społeczności lokalne mogą tworzyć miejsca pracy i utrzymywać zyski na swoim terenie bez polegania na węglu.

Inaczej wygląda sytuacja po drugiej stronie świata, w kanadyjskiej Albercie. Tam wiele zakładów produkcyjnych przechodzi z węgla na gaz. Chociaż ta zmiana tworzy miejsca pracy poza sektorem węglowym, w niewielkim stopniu zapewnia zatrudnienie, ponieważ wydobyte i produkcja gazu ziemnego wymaga mniejszej liczby pracowników niż węgla. Przykładowo firma energetyczna TransAlta przekształca swoją opalaną węglem elektrownię Sundance w Wabamun na gaz ziemny. Polska również widzi w gazie surowiec przejściowy w transformacji energetycznej, na forum unijnym obecnie trwa walka o to, aby niebieskie paliwo uznać za surowiec przejścia. W związku ze stale rozwijającą się infrastrukturą i nowymi projektami choćby w ramach Trójmorza, być może to również jest kierunek dla górników.

Berlin w Warszawie (i na Śląsku)

A jaki wypracowujemy w ogóle model odchodzenia od węgla? Cóż, odpowiedź nie jest zaskakująca – niemiecki. We wrześniu 2020 r. rząd osiągnął porozumienie z górnikami co do wygaszenia sektora węglowego. Co rzuca się na pierwszy rzut oka, to fakt, że nasz model odchodzenia od węgla intensywnie czerpie z... niemieckiego. Berlin już w 2007 roku podjął decyzję o wygaszaniu sektora, określając ostatni okres subsydiowania wydobywania węgla kamiennego na koniec 2018 roku. Jest więcej podobieństw między niemieckim a polskim modelem dekarbonizacji.

Co jest widoczne, to rozdzielenie sektora wydobywczego z sektorem energetycznym opartego na węglu. U naszych zachodnich sąsiadów dwie ostatnie kopalnie węgla kamiennego zakończyły pracę w grudniu 2018 roku³, ale jeszcze w 2020 roku w Niemczech podłączano do sieci nową elektrownię zasilaną czarnym złotem, czyli Datteln IV.

Polski rząd opierał się też na modelu niemieckim projektując specjalny podmiot o roboczej nazwie Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego, który ma wykupić aktywa węglowe od wszystkich państwowych spółek i nadzorować ich wygaszanie – dokładnie takie samo rozwiązanie zostało zastosowane nad Renem. Agencja ta zajmuje się zabezpieczeniem i rekultywacją terenów pokopalnianych, dbaniem o tradycje i kulturę regionów wydobywczych a także o losy samych górników oraz rekompensowaniem ewentualnych szkód górniczych.

Czerpanie z modelu niemieckiego powinno z jednej strony ułatwić drogę do notyfikacji Komisji Europejskiej, ale nie kończy to problemów dotyczących zgodności polskich planów dekarbonizacyjnych z unijnymi przepisami oraz kwestią dostosowania Polityki

3 <https://www.dw.com/pl/niemcy-zamykaj%C4%85-ostatnie-kopalnie-w%C4%99gla-kamiennego/a-46542228>

Energetycznej Polski do 2040 roku do sytuacji w sektorze wydobywczym.

Ostateczne porozumienie z górnikami osiągnięto 28 maja br. Umowa społeczna w sprawie transformacji górnictwa, paraflowana przez strony społeczną i rządową 28 kwietnia, określa tempo i zasady stopniowej likwidacji górnictwa węgla energetycznego oraz mechanizmy wsparcia transformacji Śląska. Zakłada m.in. wygaszenie kopalń węgla energetycznego do 2049 r. zgodnie harmonogramem, pomoc publiczną dla górnictwa w tym okresie, osłony socjalne dla górników i mechanizmy wsparcia transformacji Śląska.

Umowa ma cztery załączniki, dotyczące inwestycji w czyste technologie węglowe, pomocy publicznej dla kopalń, wykazu gmin górniczych dotkniętych transformacją oraz instrumentów wsparcia firm i gmin okołogórniczych. Porozumienie przewiduje ponadto wartość łącznie ponad 16 mld zł inwestycji w czyste technologie węglowe oraz powołanie specjalnego Funduszu Transformacji Śląska z 500-milionowym kapitałem początkowym i gwarancjami na kolejny miliard zł - projekt ustawy powołującej fundusz ma przedstawić wkrótce strona społeczna. Wiceminister Artur Soboń zapowiedział, że w czerwcu rozpoczną się prace nad kolejnymi programami wynikającymi z załączników do umowy społecznej dla górnictwa – chodzi o program wsparcia samorządów gmin górniczych oraz program dla firm okołogórniczych.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów złożył ostatnim tygodniu maja do Komisji Europejskiej wniosek prenotyfikacyjny dotyczący programu transformacji górnictwa węgla kamiennego, którego elementem jest umowa społeczna.

Proponowany przez stronę polską system wsparcia dla branży wydobywczej opiera się na pokrywaniu przez budżet kosztów

fizycznej eliminacji kopalń i tzw. kosztów nadzwyczajnych, czyli głównie osłon socjalnych dla górników, oraz – co dotąd nie miało miejsca – budżetowych dopłat do obniżenia produkcji węgla. Częścią wniosku prenotyfikacyjnego są programy operacyjne kopalń, zawierające m.in. szczegółowe założenia produkcyjne i plany redukcji mocy, przy wsparciu państwa.

Przyszłość

Transformacja energetyczna to proces niezwykle zawiły. Pozostawi on dziesiątki tysięcy ludzi bez pracy. Na szczęście zanim to nastąpi, mamy jeszcze trochę czasu. Władze centralne oraz samorządy powinny mieć już gotowe programy wsparcia i szkoleń, strategię, dzięki której górnicy znajdą nowy sposób zarabkowania. Jak pokazują przykłady ze świata – proces jest jak najbardziej możliwy do realizacji przy odpowiedniej strategii i nakładach.

Wydaje się, że otworem stoi branża energetyczna, ale ta nowa, korzystająca z czystych źródeł – aby zainstalować infrastrukturę i moc mającą węgiel zastąpić, będzie potrzeba tysięcy rąk do pracy. Inną drogą są kopalnie metali – tutaj miejsca pracy mogą być ograniczone, jednak w Polsce cały czas otwierają się nowe kopalnie. Nic dziwnego – zapotrzebowanie na metale, które są niezbędne do transformacji energetycznej będzie stale rosło, tak samo jak ich cena. Górnicy nie muszą się przesadnie martwić, umowa społeczna zawarta z przedstawicielami rządu zabezpiecza ich interesy oraz zakłada pompowanie miliardów w regiony górnicze na różnorodne programy wsparcia.

KONSTYTUCJA 3 MAJA – MIT MIĘDZY TRADYCJĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ

TOMASZ GOŹDZIK - STUDENT POLITOLOGII NA UNIWERSYTECIE WROCŁAWSKIM. PUBLICYSTA, CZŁONEK REDAKCJI PORTALU MYŚL KONSERWATYWNA. PROPAGATOR TRADYCJONALISTYCZNEGO MONARCHIZMU

Przypadająca w tym roku 230 rocznica uchwalenia konstytucji 3 maja, każdego roku obchodzona hucznie i w charakterze narodowego święta, stanowi dobry pretekst do przyjrzenia się osławionemu dokumentowi. W roku 2021, ogłoszonym rokiem omawianej konstytucji, mszę z udziałem prominentów partii rządzącej transmitowały media publiczne, a wygłaszający kazanie biskup nie szczędził aktowi pochwał. Charakterystycznym jest, że Polacy do wielu wydarzeń historycznych podchodzą w sposób bezrefleksyjny, rozpatrując je przy użyciu prostych dychotomii – czarny bądź biały, dobry bądź zły. Trzeciomajowa konstytucja ma bardzo pozytywną konotację ale czy słusznie? W poniższym tekście postaram się przytoczyć rozmaite konteksty pozwalające spojrzeć na niewątpliwie bardzo doniosłe wydarzenie z innej perspektywy.

Kontekst historyczny

Zmierzając ku końcowi XVIII wieku Rzeczpospolita zmagala się z ogromnymi problemami, które nieuchronnie prowadziły ją ku upadkowi. Anachroniczny system od dawna domagał się reform zarówno w sferze politycznej jak i społecznej. Szczególnie palącą potrzebą było zniesienie liberum veto, a także wolnej elekcji, która każdorazowo podczas wyboru nowego władcy czyniła kraj areną międzynarodowych gier politycznych. Istniejące rozwiązania były kształtowane przez stulecia i opierały się na przywilejach nadawanych szlachcie, bez której, począwszy od 1505 roku, zabronione było tworzenie

nowych praw. Wymuszanie kolejnych ustępstw czyniło władzę króla, niemającego oparcia w mieszczaństwie, słabą, a wszelkie próby jej powiększenia szlachta traktowała jako zamach na jej wolność i zapędy absolutystyczne na wzór europejski. Znaczna część szlachty opowiadała się ponadto za utrzymaniem dotychczasowych rozwiązań, zwłaszcza wolnej elekcji oraz liberum veto.

Po pierwszym rozbiórze sądzono, że zależność od Rosji uchroni kraj przed terytorialnymi apetytami Austrii i Prus. Być może założenie to było zasadne, jednak w 1787 r. caryca poszła na pewne ustępstwa umożliwiające umocnienie polskiej państwowości i armii. Dla reformatorów stanowiło to zachętę do odrzucenia kurateli Rosji i zawiązania militarnego sojuszu z Prusami. Król był nieprzychylny temu projektowi, jednak katastrofalna decyzja, stanowiąca dowód braku geopolitycznych uwarunkowań, zapadła, czyniąc polskie ziemie podatnymi na agresję z trzech stron.

Ustawa spotkała się ze zdecydowaną reakcją Rosji i z silnym oporem polskich republikanów, a grupa magnatów zawiązała w miasteczku Targowica spisek, który po dziś dzień uchodzi za synonim zdrady. Prawdopodobnie była to jedynie realizacja planu zapoczątkowanego 27 kwietnia 1792 r. w Petersburgu z inicjatywy Katarzyny II oraz jej faworyta i doradcy, księcia Grigorija Patomkina, przy udziale generała Wasilija Popowa. Współcześnie kultywowana jest czarna legenda osławionej Targowicy, choć można spojrzeć na nią także z innej strony – jako na kontrrewolucyjną reakcję, wymierzoną w rewolucję i zamach stanu.

Rzeczpospolita od 1768 r. znajdowała się pod protektorem Rosji, która po wprowadzeniu konstytucji rozpoczęła w 1792 r. wojnę, w Polsce nazywaną wojną w obronie Konstytucji 3 maja. Władczyni Rosji, stanowiąca gwarant nienaruszalności ustroju nie mogła pozwolić by podległe jej dotąd ziemie wyrwały się ze strefy wpływów. Targowiczanie zwrócili się do władczyni Rosji o pomoc, co stanowiło bezpośredni impuls wybuchu wojny, choć w istocie stanowiło realizację planów carycy. W kraju Puszkińska polską rewolucję odebrano jako przytyk, a wkraczająca do Rzeczypospolitej armia rosyjska występowała w charakterze obrońcy starego ładu i monarchicznego porządku. Takie wrażenie potęgowały rewolucyjne wrzenia, kolejno wybuchające w europejskich państwach. Opinia na kontynencie popierała tę decyzję, widząc w niej lekarstwo na postępujący chaos.

Sojusz zawarty z Prusami szybko objawił swą iluzoryczność. Girolamo Luchesini, pruski poseł w Polsce, ostrzegał Fryderyka II, że zjednoczeni Polacy będą w stanie szybko pokonać Prusy. Podobne obawy panowały w Wiedniu i Petersburgu – wspólnym interesem trzech państw zaborczych było zatem utrzymywanie Polski słabej i niezdolnej do stawiania oporu. Gwałtowne wprowadzenie reform spotkało się zatem z szybką reakcją, doprowadzając kraj do kolejnych rozbiorów. Gdy tylko władca Prus dowiedział się o wprowadzeniu konstytucji, zerwał sojusz z Rzeczpospolitą.

Konflikt polsko-rosyjski zakończyło przystąpienie króla do konfederacji targowickiej – monarcha zaproponował wieczyste przymierze oraz oddanie tronu na rzecz wnuka carycy, Konstantego. Do poparcia Targowicy króla skłaniał także papież za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego. Decyzję przy obecności czołowych postaci ogłosił na zebraniu ministrów 23 lipca 1792 r., zyskując aprobatę

7 głosami do 5. Przed zmianą frontu zdążył ustanowić order *Virtuti Militari* i przyznać go Józefowi Poniatowskiemu oraz Tadeuszowi Kościuszce za bohaterską walkę z Rosjanami, podczas bitew pod Zieleńcami i pod Dubienką.

Nowe rozwiązania

Konstytucja 3 maja stanowiła rodzaj kompromisu między tradycją a nowoczesnością. Nie zrywała całkowicie z dotychczasowym ładem, podobnie jak to miało miejsce we Francji ale poddawała go modyfikacjom w sferze systemu politycznego, a także społecznego. Zniwelowano różnice między szlachtą i mieszczaństwem. Stany zyskały podmiotowość, dzięki którym kraj mógł zmierzać ku nowoczesności. Nowy ustrój stanowił syntezę polskiej tradycji republikańskiej i ładu monarchicznego – dotychczasową monarchię mieszaną (*mixta*), w którym trzy funkcje władzy skupiano w jednym cielem politycznym, zastąpiono monarchią konstytucyjną, która niejako blokowała monarsze możliwości nadużywania swej władzy na wzór absolutyzujących monarchów angielskich z dynastii Stuartów, które doprowadziło do tzw. Chwalebnej Rewolucji.

Elekcyjny, chwiejny tron zastąpiono dziedzicznością, która została w Polsce zatracona jeszcze w czasach Jagiellonów, gdzie tron był elekcyjny, choć w obrębie jednej dynastii. Na mocy konstytucji dziedziczny tron miał przypaść saskim Wettinom, których legitymacja była podwójna: „z góry” (od Boga) oraz „z dołu” (od ludu), a osoba władcy była święta i nietykalna. Szlachta nieposiadająca ziemi została pozbawiona prawa głosu, prawa mieszczan i szlachciców częściowo zrównano a nadużycia pańszczyzny zniwelowano, zapewniając chłopom ochronę. Instytucję *liberum veto* formalnie zniesiono.

Szlachta pozostała narodem politycznym, choć konstytucja wprowadziła nowoczesną, oświeceniową definicję narodu, dzięki której osoby spoza stanu szlacheckiego nabywały prawa cywilne.

W nowym ustroju znaczącą rolę odgrywał sejm, który prócz władzy ustawodawczej posiadał także niektóre uprawnienia wykonawcze. Rząd składał się z króla i Straży Praw, natomiast większość kwestii administracyjnych powierzono odpowiedzialnym przed Sejmem Wielkim Komisjom. Władza ustawodawcza przypadła parlamentowi, który odtąd był podzielony na dwie izby – Poselską, której członków wybierano na sejmikach oraz Senatorską, w której członkostwo wynikało z nominacji króla. Nowość stanowiła dwuletnia kadencja sejmu, która zastąpiła jednorazowy mandat, dotyczący wyłącznie nadchodzącego sejmu. Sejm wydawał postanowienia, które nie wymagały monarszej aprobaty. Uchwały podejmowano większością głosów, co uniemożliwiło nieuzasadnione zrywanie obrad. Senat, który nie wyrażał już woli króla, został osłabiony i otrzymał niewielkie kompetencje wraz z prawem weta, które także miało swoje ograniczenia. Organ władzy wykonawczej, Straż Praw, stanowił w istocie radę królewską, której członkowie – pięciu ministrów, prymas, następca tronu, dwóch sekretarzy bez praw głosu oraz marszałek sejmu – współpracowali z głową państwa. Moc prawna monarszych decyzji wypływała z kontrasygnaty odpowiedniego ministra. Nowość stanowiła odpowiedzialność ministrów przed parlamentem, uważana za zasługę Kołłątaja, a bardzo ciekawe rozwiązanie stanowiło zwoływanie raz na 25 lat Sejmu Konstytucyjnego, podczas którego zgromadzeni mieli dokonywać rewizji ustawy zasadniczej. Wbrew krążącej opinii, konstytucja nie rozdzielała Korony i Litwy – ich związek należy raczej zaklasyfikować jako „państwo

kompozytowe”, opisywane choćby przez Helmuta G. Koenigsbergera.

Re-wolucja?

Termin rewolucja kojarzymy zazwyczaj z gwałtownym żywiołem jaki rozpętało we Francji, zmiatając pozostałości *ancien regime'u*, personifikowane w osobie Ludwika XVI, którego głowę w symbolicznym akcie kat nazwiskiem Samson odjął na gilotynie. Francuskiej definicji rewolucji nie możemy zapożyczyć bezpośrednio, a zamiast tego warto pochylić się nad definicją Mikołaja Kopernika, który termin *re-volutio* traktował jako powrót do stanu rzeczy sprzed jego degeneracji i upadku. Istotnie, rozwiązania zaproponowane w trzeciomajowej konstytucji częściowo przywracały polskie, potwierdzone tradycją rozwiązania, dodając do nich jednak sporo nowości. Te ostatnie były potrzebne, ponieważ wcześniejsza praktyka polityczno-ustrojowa zakorzeniona była w myśli starożytnych filozofów, podczas gdy inne państwa europejskie prowadziły rozważania na wskroś nowoczesne, oparte na dorobku Johna Locke'a czy Thomasa Hobbes'a. Stanisław August był poliglotą i władał między innymi językiem angielskim, dzięki czemu mógł czytać dzieła wspomnianych myślicieli w oryginale. Rozwiązania nowinkarskie inspirowano uchwaloną wcześniej Konstytucją Stanów Zjednoczonych, choć koncepcja króla była silnie inspirowana angielską praktyką ustrojową, a także ożywionymi dyskusjami, które nad niewprowadzoną jeszcze ustawą zasadniczą prowadzono we Francji. Niewątpliwie polski akt możemy osadzić na gruncie rodzącego się konstytucjonalizmu, pojmowanego na sposób nowożytny.

Wśród cech dystynktywnych polskiej rewolucji wymieniane jest także podporządkowanie ekonomicznych interesów kościoła interesom

państwa. Choć większość osób, które brały udział w pracach nad konstytucją należało do masonerii nieukrywającej nigdy wrogości wobec katolicyzmu, w tekście aktu jednoznacznie podkreślono dominującą rolę religii katolickiej. Jednocześnie nie natrafimy w nim na jakiegokolwiek odniesienia do instytucji Kościoła, co zdaniem niektórych historyków angielskich wskazuje na chęć zastosowania scenariusza znanego z Anglii doby Henryka VIII, a więc utworzenia polskiego kościoła narodowego. W sprzeczności z zapisem konstytucji staje także oddanie tronu saskim Wettinom, którzy wyznawali protestantyzm i z punktu widzenia katolicyzmu wykazywali znaczne przeciwwskazania natury moralnej. Majątki kościelne zostały częściowo skonfiskowane a autorytet Kościoła zyskał pozycję drugorzędną, ustępując autorytetowi państwa. Oświeceniowi intelektualiści, wśród nich Kołłątaj, wykraczali poza swoją epokę, chętnie angażując się w prace nad zmianami i reformami, a swe pomysły upowszechniali za pomocą budowanego systemu oświaty – zwłaszcza Komisja Edukacji Narodowej stanowiła narzędzie, wpajające adeptom nowoczesną, republikańską edukację obywatelską.

Świadomość rewolucyjnego charakteru konstytucji musieli mieć jej twórcy, wiedząc że projekt może liczyć na poparcie zaledwie czwartej części posłów i senatorów. Musieli doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że występują z jednej strony przeciwko Rosji, a z drugiej – przeciw ugruntowanej, choć chwiejącej się, tradycji Rzeczypospolitej. Możemy także wskazać argument przeczący tezie o „rewolucyjności” omawianej ustawy zasadniczej. Należy bowiem pamiętać, że choć wprowadzała ona wiele istotnych zmian, z likwidacją wolnej elekcji i liberum veto na czele, istotnie nie wykorzeniała istniejącego dotychczas ładu, podobnie jak miało to miejsce

w rewolucyjnej Francji. Dominująca rola duchowieństwa i szlachty została podtrzymana, poddaństwo zostało utrzymane a położenie chłopów nie uległo znaczącej poprawie – do tej kwestii planowano powrócić w dokumencie uzupełniającym. Mamy tu zatem do czynienia zarówno z kontynuacją sarmackiej tradycji Rzeczypospolitej, jak i próbą częściowego z nią zerwania. Pozorny paradoks udowadnia polską wyjątkowość i unikatowość na tle zagranicznych rozwiązań, które ugruntowały swoją pozycję w rozważaniach nad myślą polityczną i społeczną, niesłusznie marginalizując polski dorobek.

Nadużycia proceduralne

Część prac nad konstytucją prowadzono pod wodzą króla w konspiracji, do której dopuszczono A. Małachowskiego, I. Potockiego, H. Kołłątaja oraz S. Piatollego. Wyżej wymienieni pospiesznie przygotowali w marcu 1791 r. projekt i zdecydowali o niepoddawaniu go zwyczajnej procedurze sejmowej, w obawie przed dyskusją i głosami sprzeciwu. Posiedzenie zaplanowane na 5 maja przyspieszono o dwa dni, a zamek królewski otoczyły wojska ks. Józefa Poniatowskiego.

Kiedy uchwalano konstytucję, część posłów korzystała z poselskich ferii – ciekawym trafem większość nieobecnych była do wprowadzanych zmian nastawiona nieprzychylnie. Monarcha nie chciał prowokować carycy Katarzyny II i zalecał odwleczenie publikacji, jednak uległ doradcom i został przegłosowany. Obrady rozpoczęto od odczytania depeš od posłów zagranicznych, które miały stworzyć klimat zagrożenia, w obliczu którego potrzeba było szybkiego środka zaradczego – konstytucji, którą król miał przy sobie. Po wielogodzinnych sporach projekt przyjęto poprzez aklamację, a monarcha przysiągł na wierność dokumentowi. Do dziś

trwają spory o autorstwo tekstu konstytucji, choć większość historyków zgadza się, że rola Stanisława Augusta była znacząca.

Po odsąceniu nuty romantyzmu, konstytucja 3 maja zaczyna jawić się jako zamach stanu, sprytnie „zalegalizowany” za pomocą patriotycznej otoczki. Podobnie jak w czasach nam współczesnych, zasłanianie się interesem narodowym, a także głoszenie tezy o naprawie państwa, stwarzało wokół dorobku Sejmu Czteroletniego przychylny klimat. Tymczasem Rzeczpospolita, jak wynika z licznych wspomnień z epoki, znajdowała się w stosunkowo dobrej kondycji, a Rada Nieustająca, ustanowiona w roku 1775, stanowiła zmarnowaną szansę. Była ona organem, który mógł umożliwić wcześniejsze przeprowadzenie niezbędnych reform, niestety stanowczo wystąpiła przeciwko Radzie szlachty, która obawiając się pomniejszenia swoich praw, demonizowała ją jako organ będący na usługach Rosji.

„Pierwsza w Europie, trzecia na świecie”?

W Polsce etykieta konstytucji „pierwszej w Europie i trzeciej na świecie” niezmiennie stanowi powód do dumy, a to może wprowadzić w błąd patriotów niezagłębiających się w temat z dwóch przyczyn. Po pierwsze, spisanie konstytucji wcale nie oznaczało, że wcześniej panowało barbarzyństwo i bezprawie. Niemal wszystkie europejskie państwa mogą się poszczycić posiadaniem tak zwanej konstytucji naturalnej, opisywanej szeroko przez Józefa de Maistre’a, który pisał: „Któż nie przyznałby, że najlepsza konstytucja polityczna jest to ta, która powstała w wyniku deliberacji i została napisana przez znawców polityki, doskonale oddając charakter narodu i przewidzawszy wszelkie okoliczności? Tym niemniej bardziej fałszywego. Lud najlepiej ukonstytuowany

to ten, który ma najmniej pisanych praw konstytucyjnych; bowiem wszelka konstytucja pisana jest niczym”. Konstytucje naturalne były oparte na prawie naturalnym i stanowiły wyraz wielowiekowych tradycji, praw i przywilejów, których początki często zaginęły w mrokach historii. Paradoksalnie konstytucja trzeciomajowa legitymizowała polską konstytucję naturalną, zabezpieczając jej główne elementy w formie spisanej, dodając jednak pewne ulepszenia. Przeciwnieństwo konstytucji naturalnych stanowią nowożytne, oświeceniowe, spisane dokumenty, w których władza opiera się zazwyczaj na trójpodziale władzy.

Po drugie, historia europejskiego konstytucjonalizmu jest znacznie bardziej skomplikowana, także w Polsce, w której niektórzy badacze uważają za pierwszą polską konstytucję artykuły henrykowskie. Niewątpliwie jednak pierwszeństwo ustawie trzeciomajowej odbiera konstytucja Korsyki, pochodząca z listopada roku 1755. Wyspa, znajdująca się wówczas pod panowaniem Genui, wszczęła bunt pod wodzą czczonego do dziś Pasquale Paoli. Bohater napisał konstytucję, która stanowiła właściwie uporządkowanie dotychczasowych rozwiązań (czyli konstytucji naturalnej). Na polecenie jego oponenta, Mathieu Butafocco nieukończony projekt konstytucji dla Korsyki, napisał także 11 lat później Jean Jacques Rousseau. Zanim jednak do tego doszło, Europa była świadkiem wprowadzenia wielu rozwiązań, stanowiących zapowiedź późniejszych, uporządkowanych aktów prawnych. Jedną z pierwszych była angielska Wielka Karta Swobód z 1215 roku, nakładająca ograniczenia na monarchę, która do dnia dzisiejszego stanowi jedną z podpór ładu prawnego Wielkiej Brytanii. Podobny charakter miały wspomniane już artykuły henrykowskie, które jednak ograniczały się głównie do zakresu

działalności władcy. Ciekawy przykład stanowi ponadto republika San Marino, w której ekwiwalent konstytucji stanowią statuty z XIII i XIV wieku, uaktualnione i rozszerzone w roku 1600, a będące nieprzerwanie na szczycie aktów prawnych małej enklawy.

Warto ponadto pamiętać o tzw. kozackiej konstytucji Filipa Orlika (zwanej także konstytucją benderską), czyli umowie zawartej 5 kwietnia 1710 r., w Benderach, pomiędzy nowym hetmanem a wojskiem i zaporoską starszyzną. Zdaniem wielu ukraińskich badaczy, była to pierwsza konstytucja pojmowana na sposób nowożytny, wprowadzająca zasadę trójdzielnosci władzy, gdy uważani za jej ojców Rousseau i Monteskiusz mieli odpowiednio 2 oraz 21 lat. Ów akt nazwano od nazwiska osoby, która go spisała – Orlik był bliskim współpracownikiem hetmana Mazepy, a także jego następcy. W dokumencie natrafimy na załączek parlamentu w postaci Rady Generalnej, ustanowienie religii państwowej, odróżnienie prywatnego majątku władcy od kasy publicznej, a także pewne przejawy demokratyzacji w postaci dopuszczenia do obrad przedstawicieli jednostek administracyjnych. Finalnie, zawierający nadal wiele elementów „staroświeckich”, akt nigdy nie został wcielony w życie, choć, podobnie jak inne przytoczone rozwiązania, pozostawił po sobie ślad, który osłabia powab pierwszeństwa konstytucji 3 maja.

Swoje konstytucyjne początki wcześniej odnotowała także Szwecja, która w pierwszej połowie XVII wieku wydała „Formę rządu” – dokument, który regulował wzajemne uwarunkowania organów biorących udział w sprawowaniu władzy państwowej. Znacznie bardziej zaawansowany projekt przyjęto w roku 1720 – ograniczona władza króla przeszła w ręce parlamentu, przed którym odpowiedzialny był rząd w postaci Rady Królestwa. Argument przeciwko „nowożytności” wspomnianego aktu

stanowi przede wszystkim brak zastosowania trójpodziału władzy. Wczesna przystąpienie Szwecji do konstytucyjnej dobiegła końca w 1772 roku, kiedy król Gustaw III, zaslaniając się koniecznością przeciwdziałania anarchii, odwołał dotychczasowe akty i wprowadził nowy, absolutystyczny dokument, w którym wprowadzono zasadę trójpodziału władzy jednak nie znalazła ona pełnego zastosowania.

Pomimo, że przytoczone wyżej rozwiązania zawierają zaledwie załączki konstytucji pojmowanej na sposób nowożytny, pokazują one, że konstytucja 3 maja nie stanowiła ogromnego przełomu, a osoby biorące udział w pracach nad nią dysponowały szerokim wachlarzem inspiracji i testowanych wcześniej rozwiązań.

Perspektywa monarchistyczna

Odkąd ruchy monarchistyczne w Polsce odżyły po okresie władzy komunistycznej, wśród zwolenników idei królewskiej wzrasta także uwielbienie dla trzciomajowej konstytucji. Istotnie wprowadzała ona dziedziczną, konstytucyjną monarchię, choć szereg argumentów przemawia przeciwko jej znaczeniu dla sprawy monarchicznej. Przede wszystkim, uprawnienia monarchy zostały znacząco ograniczone i odtąd stał się on jedynie nominalnym szefem władzy wykonawczej. Druga rzecz – postanowienia konstytucji właściwie nigdy się nie ziściły, a po roku funkcjonowania dokumentu stan prawny powrócił do okresu sprzed uchwalenia aktu 3 maja.

Jako że król Stanisław August nie posiadał potomstwa z prawego łoża, tron oddano saskim Wettinom. Z nieznanых przyczyn nie zbadano czy elektor Fryderyk August zechce polską koronę przyjąć. Ponadto istniała silna przesłanka

przemawiająca na niekorzyść akceptacji – terytorium Rzeczypospolitej pozostawało pod wpływem Rosji a przez to przyjęcie korony godziłoby w jej interesy, o czym wiedział władca Saksonii, odrzucając propozycję po przyjęciu konstytucji. Jego wybór był tym bardziej kontrowersyjny, dlatego że jego ród był protestancki, podczas gdy przytłaczająca większość Polaków wyznawała rzymski katolicyzm.

W tekstach komentatorów wprowadzenia w Polsce konstytucji możemy natrafić na stwierdzenie, że król zaczął współpracować z narodem, a naród – z królem. Opinia ta, ujęta w formie chwytliwego hasła znacznie później, w 20-lecie międzywojennym, powróciła w polskiej publicystyce monarchistycznej. Widzimy zatem, że choć faktycznie konstytucja dla polskiej sprawy monarchicznej uczyniła niewiele, stała się swoistym symbolem, do których odwoływały się kolejne pokolenia. Jak ujął to prof. Jacek Bartyzel: „W 3 maja czcimy to, czym był dla nas przez ponad dwa stulecia – mitem. Także mitem monarchistycznym. *Szlachetne kłamstwa* są jednak konieczne”.

Wyjątkowość konstytucji

„W przedsięwzięciu tym nie należało obawiać się chaosu, ponieważ reformowany porządek sam znajdował się w stanie chaosu” – w ten sposób Edmund Burke odniósł się w „Odwołaniu od nowych do starych wigów” do uchwalenia konstytucji 3 maja. Wydarzenie to nazwał reformą, bowiem faktycznie nie była to pierwsza „ustawa zasadnicza” w historii Polski – myśliciel miał tu na uwadze wspomniane już artykuły henrykowskie.

Burke był osławionej konstytucji przychylny, dostrzegając w niej rozszerzenie wolności, choć mówił o niej wprost jako o rewolucji przyrównywanej do rewolucji amerykańskiej

czy francuskiej. Przyrównując rewolucję polską do rewolucji amerykańskiej przekonuje: „Obie rewolucje głoszą wolność jako swój cel, ale w dążeniu do niego jedna zmierza od anarchii do porządku, a druga od porządku do anarchii. Pierwsza zabezpiecza swoją wolność przez ustanowienie własnego tronu, druga buduje swoją wolność na obaleniu własnej monarchii”. Na czym polegała wyjątkowość konstytucji 3 maja? Jak zauważył Adam Mickiewicz w „Pielgrzymie polskim” (wydanie z dnia 3 V 1833 r.), jej charakter był „narodowy” i nie stanowił imitacji rewolucyjnej konstytucji francuskiej. Narodowy wieszcz wskazuje na dwa żywioły – pierwszy odwołujący się do dorobku Rousseau i Monteskiusza, szkodzący sprawie polskiej, a także drugi żywioł narodowy, będący „dzieckiem tradycji dawnych, karmionym nowymi ówczesnymi potrzebami i życzeniami narodu”. Nie zgadzał się z nim Rzewuski, który uważał konstytucję za „odszczepioną od historii ojczyźnej”.

Podsumowanie

Choć w Polsce konstytucja 3 maja otoczona jest swoistym kultem, nie stała się ona wzorcem dla innych państw europejskich, które preferowały w roli wzorca konstytucję belgijską. Co ciekawe, bardziej od samego aktu znana jest jedna z osób, która brała udział w pracach nad nim – Hugon Kołłątaj bywa wskazywany jako prekursor parlamentarnej odpowiedzialności rządu.

Konstytucja 3 maja, obowiązująca zaledwie przez rok nim król dołączył do Konfederacji Targowickiej, w ciągu 230 lat, które upłynęły od jej uchwalenia, obrosła wieloma mitami. Mity te niejednokrotnie miały jednak znaczenie pozytywne – dodawały otuchy, konsolidowały naród w czasach zaborów, inspirowały do dalszej walki o interesy kraju. Choć wprowadzono ją z pogwałceniem

procedur i popełniono liczne błędy, konstytucja stanowiła próbę walki z zadawnionymi problemami, które nieuchronnie ciągnęły kraj ku przepaści. Anachronizm niektórych rozwiązań stosowanych w Rzeczypospolitej nie budzi wątpliwości. Zmiany były potrzebne czy wręcz nieuniknione, lecz kierunek jaki przyjęto niekoniecznie stanowił drogę optymalną.

Patrząc z perspektywy czasu, możemy cieszyć się, że polska rewolucja nie przyjęła formy, jaką Europie narzucała archetypiczna rewolucja francuska. Kontrast dostrzegł Edmund Burke, który zdecydowanie wynosił bezkrwawy wariant polski nad rozwiązanie, które znamy z Francji. Zamiast całkowitego załamania systemu władzy wybrano drogę kompromisową, stanowiącą połączenie rozwiązań tradycyjnych z rozwiązaniami modernizacyjnymi. I choć towarzyszące każdej rocznicy uchwalenia dokumentu peany są wysoce przesadzone, nie mamy powodów by skazywać ją na zapomnienie.

KONDYCJA ŚRODOWISK POLSKICH NA UKRAINIE I BIAŁORUSI. WSPÓŁCZESNOŚĆ I PERSPEKTYWY – RAPORT INSTYTUTU ANDERSA.

BARTOSZ CZAJKA – PREZES INSTYTUTU IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA, PEŁNOMOCNIK WOJEWODY LUBELSKIEGO DS. ROZWOJU EDUKACJI HISTORYCZNEJ, KONSULTANT REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ W LUBLINIE ORAZ DOKTORANT W INSTYTUCIE HISTORII KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II.



Ostatnie wydarzenia na Białorusi przypomniały wielu osobom, że za wschodnią granicą Polski żyje ogromna grupa naszych rodaków, która mimo szeregu niekorzystnych uwarunkowań: prześladowań, czystek etnicznych i zmian granic, pozostała na tych terenach. Przez lata istnienia PRL temat Polaków z dawnych Kresów Wschodnich pozostawał tabu, o którym nie można było wspominać publicznie. Dopiero upadek komunizmu w Polsce przyniósł zmiany, które pozwoliły na szerszą pomoc dla społeczności polskiej w krajach byłego Związku Sowieckiego, odbudowę sieci parafialnej, inwentaryzację cmentarzy i zabytków narodowej kultury, poddawanych przez lata celowej dewastacji. Działania te pozwoliły uratować wiele cennych budowli i innych świadectw obecności polskiej kultury na tych terenach. Warto jednak zadać sobie pytanie, na ile skutecznie prowadzone są działania, zmierzające do ocalenia polskiej tożsamości i języka w niepodległych już, choć borykających się z różnymi problemami, krajach postsowieckich.

Instytut Andersa w ramach powołanego Centrum Analiz i Badań Historycznych postanowił przyrzeć się sytuacji Polaków na Wschodzie w ramach opracowanego raportu *Kondycja środowisk polskich na Ukrainie*

i Białorusi. *Współczesność i perspektywy*¹. Jak napisano we wstępie, raport [...] nie aspiruje do miana pracy wyczerpującej daną tematykę. Jego zadaniem jest, po pierwsze, naświetlenie problematyki środowisk polonijnych, ich struktur i funkcjonowania w możliwie szerokim zakresie; po drugie zaś rozpoczęcie niezwykle ważnej, zdaniem autorów, dyskusji na temat polityki polonijnej państwa polskiego, bilansu ponad 30-letniego istnienia instytucji i zorganizowanego wsparcia dla Polaków na Wschodzie oraz funkcjonowania, formuły i misji organizacji polskich na Ukrainie i Białorusi². Pracę oparto na ogólnodostępnych źródłach informacji, takich jak oficjalne dane statystyczne, strony internetowe organizacji rządowych i pozarządowych, a także informacje podawane w mediach społecznościowych oraz dotychczas wydanych pracach naukowych. Dane te uzupełnione zostały o badania przeprowadzone przez zespół Instytutu Andersa wśród przedstawicieli społeczności polskiej na Ukrainie i Białorusi w 2020 roku.

Pierwsza część raportu naświetla w szerokiej perspektywie kwestie demograficzne, sytuację prawną, możliwości funkcjonowania i potencjał organizacyjny Polaków na Ukrainie i Białorusi. Poczynając od kwestii liczebności

1 B. Czajka, A. Lewkowicz, M. Lewkowicz, *Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi. Współczesność i perspektywy*, Lublin 2020.

2 Tamże, s. 2.

i rozmieszczenia ludności polskiej warto zaznaczyć, że oficjalne dane są bardzo często poddawane w wątpliwość. Według nich na Ukrainie żyje 144 130 osób deklarujących się jako Polacy³, na Białorusi natomiast – 287 693⁴. Największe skupiska ludności polskiej występują w obwodzie żytomierskim (Ukraina) oraz w obwodzie grodzieńskim (Białoruś). Według badań oraz oficjalnych statystyk, liczba naszych rodaków w państwach za wschodnią granicą stale spada, głównie za sprawą procesów asymilacyjnych⁵. Prawa mniejszości do swobodnego wyrażania swojej tożsamości narodowej, nauki w języku ojczystym czy praktyk religijnych reguluje w tych krajach szereg przepisów prawnych, na czele z ustawami konstytucyjnymi Białorusi i Ukrainy. Pewnym zagrożeniem dla swobody nauczania w języku polskim w przypadku Ukrainy jest Ustawa o zapewnieniu funkcjonowania języka ukraińskiego jako języka państwowego, która może dotknąć szkoły prowadzące nauczanie w językach mniejszości narodowych⁶. Kształcenie w języku polskim napotyka na trudności także na Białorusi, gdzie w dwóch szkołach publicznych, prowadzących takie nauczanie narzucane są odgórne limity, które nie pozwalają zapewnić miejsc wszystkim chętnym⁷. Szereg aresztowań działaczy mniejszości polskiej, na czele z szefową nieuznawanego przez władze w Mińsku Związku Polaków na Białorusi Angeliką Borys w marcu 2021

roku⁸ pokazują, że obecne władze białoruskie nie zamierzają traktować mniejszości polskiej w sposób zgodny z normami prawnymi. Oprócz aresztowań, na Białorusi dochodzi do szykanowania i nieuzasadnionych przeszukań, które dotyczą nawet polską młodzież szkolną⁹. Zarówno na Ukrainie jak i na Białorusi działają liczne organizacje polskie, których nadrzędnym celem jest podtrzymywanie polskiej tożsamości narodowej w tych krajach. Ich funkcjonowanie stało się jednym z kluczowych wątków raportu Instytutu Andersa. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, na terenie Ukrainy działało w roku 2016 aż 575 organizacji polskich, na Białorusi zaś – 111. Organizacje te zajmują się przede wszystkim działalnością mającą na celu zachowanie polskiej kultury oraz nauczaniem języka polskiego. Większość nie ma jasno określonego profilu, prowadząc jednocześnie działalność edukacyjną, religijną, artystyczną, niekiedy także medialną czy sportową. Działania tych organizacji z reguły skierowane są do wewnątrz, rzadko wychodzą one poza krąg osób mających polskie korzenie. Nie zawsze też ich aktywność i formy działalności są atrakcyjne dla odbiorców tych działań – zaznaczyć jednak trzeba, że większość działaczy tych organizacji udziela się na rzecz lokalnych społeczności z ogromnym zaangażowaniem, nie mogąc liczyć na wynagrodzenie czy jakiegokolwiek korzyści materialne.

3 Ostatni pełny spis ludności na Ukrainie został przeprowadzony w 2001 roku. Już sama odległość czasowa każe sądzić, że dane pozyskane wówczas mogą być nieaktualne. http://2001.ukrcensus.gov.ua/results/nationality_population/nationality_popull/select_5/?botton=cens_db&box=5.1W&k_t=00&p=75&rz=1_1&rz_b=2_1%20%20%20%20&n_page=4 [Dostęp: 17.05.2021].

4 <https://www.belstat.gov.by/upload/iblock/df5/df5842f32b1b8a711043f8f54856f5c8.pdf>, s. 4, [Dostęp: 17.05.2021].

5 Patrz np. P. Eberhardt, Liczebność ludności Polskiej na Białorusi na przełomie XX i XXI wieku według danych spisowych, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”, 2 (2013), s. 133.

6 T.A. Olszański, Ukraińcy nie gęsi... Ustawa o języku państwowym Ukrainy, „Komentarze OSW”, 304 (2019), s. 4 – 5.

7 B. Czajka, A. Lewkowicz, M. Lewkowicz, Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi..., s. 14.

8 <http://znadniemna.pl/52665/atak-na-polska-mniejszosc-na-bialorusi-bilans-dnia/>, [Dostęp: 18.05.2021].

9 Jak podają media, Na przesłuchania w Komitecie Śledczym są wzywani uczniowie klasy maturalnej i przedmaturalnej Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego w Grodnie. <https://belsat.eu.pl/news/24-05-2021-uczniowie-polskiej-szkoly-w-grodnie-masowo-przesluchiwani-w-sprawie-zpb/> [Dostęp: 24.05.2021].

Działalność organizacji polskich na Ukrainie i Białorusi została w raporcie naświetlona poprzez przeprowadzenie analizy stron internetowych i mediów społecznościowych wybranych organizacji. Szczególnie cenne jednak okazały się badania w formie kwestionariuszy, przeprowadzonych na grupie 95 osób reprezentujących społeczność polską na Ukrainie i Białorusi¹⁰. Pomimo, iż w badaniach posłużono się uproszczonym aparatem naukowym i przeprowadzone zostały one w specyficznych warunkach pandemii, rzucają nieco światła na stosunek odbiorców działań do funkcjonowania i oferty organizacji polonijnych oraz organizacji i instytucji z Polski, których działalność oparta jest na wsparciu Polonii i Polaków za granicą¹¹.

Badani, podzieleni na dwie grupy wiekowe: osób starszych (powyżej 31 roku życia) oraz młodszych (do 30 roku życia) w nieco odmienny sposób zapatrywali się na kwestię funkcjonowania środowisk polskich. Osoby młodsze o wiele rzadziej deklarowały się jako członkowie organizacji, których działalność adresowana jest do Polaków – było to 37,5% osób do 30 roku życia, podczas gdy u osób starszych wskaźnik ten sięgnął 59 %. Na tym różnice się nie kończą. Jedynie 23,2% osób młodych w pełni pozytywnie oceniło działalność organizacji polonijnych (w drugiej grupie było to odpowiednio 41,1 % badanych). Najczęstszą formą działalności, rozumianej jako „polonijna” były spotkania o charakterze religijnym, wycieczki i udział w wymianach na terenie Polski oraz spotkania edukacyjne, związane z językiem, kulturą i historią ojczyzny. Uwagi krytyczne pod adresem organizacji polskich,

które formułują zainteresowani przedstawiciele społeczności polskiej na Ukrainie i Białorusi, w dużej mierze dotyczą ich aktywności oraz atrakcyjności podejmowanych działań.

Młodsza grupa osób badanych (do 30 roku życia) zwracała uwagę, że część inicjatyw nie jest atrakcyjna dla ich pokolenia, a organizacje jako struktury nie są otwarte na potrzeby młodzieży i nie dość często wsłuchują się w jej postulaty. W kwestionariuszach zdarzało się, że wprost wskazywano na niechęć kierownictwa danej organizacji do podejmowania konkretnych zmian i powierzania osobom młodym funkcji zarządczych. Młodzież, żyjąca w świecie mediów społecznościowych, coraz bardziej potrzebuje różnorodnych działań, dbających zarówno o wzrost świadomości narodowej, jak i rozwój osobisty członków organizacji. Bardzo często wskazywano, że potrzeba jest więcej działań integrujących lokalną społeczność polską i dających poczucie wspólnoty. W kilku wypowiedziach pojawił się także bardzo zasadny pomysł rozszerzenia grupy odbiorców i wyjścia z ofertą także do osób niemających polskich korzeni, a zainteresowanych polską kulturą i chcących nauczyć się języka polskiego¹². Młodzi respondenci chcą również zintensyfikowania kontaktów z Polską i polskimi organizacjami, a także umożliwienia częstszych wyjazdów, mających na celu poznanie ojczystego kraju. Silna jest także potrzeba obcowania z żywą polską kulturą – niejednokrotnie padały stwierdzenia, że warto w środowisku polskim oglądać współczesne polskie filmy, nie zawsze łatwo dostępne na Ukrainie czy Białorusi.

Osoby powyżej 30 roku życia rzadziej wyrażały krytyczne opinie wobec działalności

10 Podane poniżej wyniki badań pochodzą w całości z publikacji: B. Czajka, A. Lewkowicz, M. Lewkowicz, *Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi...*, s. 28 – 35.

11 Tamże, s. 28.

12 Warto w tym miejscu zaznaczyć, że zapotrzebowanie na naukę języka polskiego, szczególnie na Ukrainie, systematycznie wzrasta – patrz: *Nauczanie i promocja języka polskiego w świecie. Diagnoza – stan – perspektywy*, J. Tambor, B. Niesporek-Szamburska (red.), Katowice 2018, s. 103.

organizacji polonijnych w miejscu ich zamieszkania. Pojawiały się one przede wszystkim w kontekście niskiej aktywności części organizacji oraz nieatrakcyjności podejmowanych przez nie działań. Niektórzy z badanych twierdzili, że działalność organizacji nie jest widoczna w ich środowisku, a informacje o nich nie są rozpowszechnione i łatwo dostępne. Respondenci zamieszkali na Białorusi kilkakrotnie wskazywali również na niezrozumiały z ich perspektywy podział wśród organizacji polskich, a w zauważalnym braku jedności upatrywali słabość środowisk polonijnych. Pojawiły się także głosy, że sytuacja Polaków i zrzeszających ich organizacji zmienia się na lepsze po zmianie władzy w tym kraju. Co ciekawe, w grupie osób starszych pojawiły się wypowiedzi sugerujące konieczność zmian w zarządach organizacji oraz dopuszczenie do nich osób młodszych. Także wśród tych ankietowanych zauważono potrzebę wyraźniejszego adresowania działań do młodzieży.

Dosyć zaskakujący wydaje się fakt, że pomimo tego, iż w Polsce działa szereg organizacji, których głównym zadaniem jest pomoc Polonii i Polakom na Wschodzie, bardzo duża część badanych (58,9 % młodych oraz 48,7% starszych) nie mogła wskazać żadnej konkretnej instytucji, z której oferty mogłaby skorzystać. Natomiast w grupie osób, która знаła tego typu organizacje, najczęściej wymieniano działające od wielu lat podmioty, takie jak: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacja „Wolność i Demokracja” oraz „Caritas”.

Powyższe wyniki badań, zebrane w raporcie Instytutu Andersa zdecydowanie wskazują na to, że należy szukać rozwiązań mających usprawnić i uatrakcyjnić działanie organizacji polskich na terenie Ukrainy i Białorusi, poprawić kanały komunikacji między organizatorami działań

a ich odbiorcami oraz – w sposób dogłębny – przemyśleć dotychczas prowadzoną politykę państwa polskiego wobec naszych rodaków na Ukrainie i Białorusi. Oczywistym celem tych działań powinno być zachowanie polskiej świadomości narodowej, szczególnie wśród najmłodszego pokolenia osób pochodzenia polskiego, zamieszkujących dawne ziemie I i II Rzeczypospolitej na wschód od Bugu. Raport Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi. Współczesność i perspektywy oprócz opisu stanu faktycznego i prób identyfikacji potrzeb społeczności polskiej, zamieszkałej na Ukrainie i Białorusi, zawiera także szereg rekomendacji, które stanowią próbę nowego spojrzenia na tę problematykę. Warto w tym miejscu przedstawić pokrótce kilka z nich.

Autorzy raportu stwierdzają, że potrzebne są kompleksowe badania statystyczne, dające rzetelny obraz społeczności polskiej na Ukrainie i Białorusi. W pełni miarodajne nie są niestety oficjalne spisy powszechne ludności. Powstające we wcześniejszych latach prace polskich naukowców poświęcone tej tematyce są cenne i warte podkreślenia, ale z reguły zawężane do danego regionu. Jediną całościową próbą ujęcia problematyki polonijnej są raporty z 2009 i 2013, przygotowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, dotyczące sytuacji Polonii i Polaków za granicą. Zaprezentowano w nich dane dotyczące historii, liczebności i problemów społeczności polskiej, zebrane od przedstawicieli polskich służb dyplomatycznych. Do przygotowania sprawozdania zaproszono jako współpracowników przedstawicieli środowisk polskich. Zebrali oni informacje na temat najważniejszych problemów poszczególnych środowisk oraz ich oczekiwań w stosunku do Polski. Równolegle poproszono przedstawicieli polskich instytucji państwowych oraz organizacji działających na rzecz Polonii o przygotowanie informacji dotyczących ich działalności.

Wyraźnym mankamentem tych opracowań było oparcie się na informacjach zadeklarowanych przez poszczególne instytucje i organizacje polonijne. Należy pamiętać, że obraz środowiska polonijnego wygląda inaczej z punktu widzenia władz organizacji niż z punktu widzenia jej członków, szczególnie osób młodych. Autorzy raportu odnotowali, że niezwykle istotne byłoby wznowienie pracy nad podobnymi raportami i analizami oraz zaanimowanie szerokiej debaty wokół sygnalizowanej w nich problematyki. W podjętych pracach należałoby oprzeć się na profesjonalnych badaniach naukowych i zaangażować specjalistów afiliowanych przy ośrodkach badawczych i analitycznych¹³.

Niezwykle ważnym i sięgającym podstaw określających misję państwa wobec Polaków poza jego granicami jest postulat zakładający znaczącą redefinicję celów przyświecających polityce prowadzonej wobec Polaków na Ukrainie i Białorusi. Język i kultura polska na ziemiach współczesnej Ukrainy i Białorusi obecne są od wieków i w sposób niezwykle istotny wpłynęły na historię tych ziem oraz rozwój świadomości narodowej, pozwoliły w dużej mierze uniknąć rusyfikacji mieszkającej tam ludności. Według autorów warto obecnie nie tylko skupiać się na zachowaniu polskiego języka i kultury, ale równocześnie podejmować działania adresowane do szerszego grona odbiorców. Aktualnie wielu, szczególnie młodych ludzi, ma świadomość polskich korzeni, identyfikuje się jednak z narodowością białoruską czy ukraińską. W związku z tym, zdaniem autorów, należy traktować polskość, rozumianą jako język, kulturę oraz zbiór wartości jako pewną rzeczywistość, którą warto promować, niezależnie od poczucia tożsamości narodowej u jej odbiorców. W tym kontekście w raporcie postawiono pytanie, w jakim

kierunku powinna zmierzać polityka dotycząca mniejszości polskiej na Ukrainie i Białorusi, do jakiego stanu powinniśmy dążyć jako państwo, którego historia nierozzerwalnie związana jest z ziemią wchodzącymi w skład dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Zasadniczym pytaniem jest, czy powinniśmy traktować naszych rodaków na Wschodzie wyłącznie jako osoby oderwane od macierzy, usiłujące zachować polską kulturę i tożsamość w obcym środowisku kulturowym i językowym, czy raczej należy spojrzeć szerzej na wszystkich mieszkańców tego regionu, którzy mimo wielu różnic identyfikują się ze wspólną kulturą europejską, z tradycją wspólnego państwa, różniącego się zasadniczo od wzorców narzucanych siłą przez odmienny model mentalności politycznej i społecznej państwowości rosyjskiej, a później sowieckiej. Na przykładzie polskiego dziedzictwa materialnego, pozostałego po 1945 roku za wschodnią granicą Polski, można wyróżnić dwa zasadnicze podejścia do tegoż dziedzictwa rządów Ukrainy i Białorusi (a także dużej części społeczeństwa tych państw)¹⁴. Pierwszym z nich jest brak zainteresowania zachowaniem tego dziedzictwa, związany zazwyczaj z postępującym niszczeniem zabytkowych budowli, cmentarzy, miejsc pamięci albo przedstawianie ich niezgodnie z prawdą historyczną jako zabytek kultury wyłącznie ukraińskiej czy białoruskiej. Zarówno więc w sferze materialnej i duchowej istnieje pewna bariera, która utrudnia spojrzenie na to dziedzictwo jako dobro wspólne trzech narodów. Nie należy więc dopuścić, aby podobnie rzecz miała się z osobami pochodzenia polskiego oraz kulturą polską, stanowiącą integralną część dziedzictwa ziem obecnej Ukrainy i Białorusi. Według autorów raportu, nie warto różnicować grup odbiorców działań promujących kulturę,

13 B. Czajka, A. Lewkowicz, M. Lewkowicz, *Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi...*, s. 36 - 37.

14 Autorzy powołują się tu na raport Ośrodka Studiów Wschodnich: W. Konończuk, P. Kosiewski, *Zagrożone dziedzictwo. Polskie dobra kultury na Ukrainie i Białorusi*, Warszawa 2020.

język czy historię Polski, ale ukazywać je jako dorobek cywilizacyjny, do którego mają prawo odwoływać się wszyscy, którzy identyfikują się z wartościami zakorzenionymi w pojęciu polskości.

Powyższy postulat, stanowiący z jednej strony nowe spojrzenie na problematykę Polaków zza wschodniej granicy naszego kraju odwołuje się do historycznej, cywilizacyjnej roli, jaką przez wieki pełniła polska kultura, oświata, nauka i język na obszarze dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. Związany jest z tym także kolejny wniosek analityków z Instytutu Andersa, mówiący o tym, że należy wykorzystać polskie doświadczenia związane z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego i starać się adaptować je, odpowiadając na problemy społeczeństw Ukrainy i Białorusi. Odbiorcy tych działań mogliby skorzystać na nawiązaniu kontaktów z sektorem biznesu, organizacjami pozarządowymi, szkołami i uczelniami w Polsce, w których pośrednikiem stałyby się organizacje polonijne oraz instytucje, zajmujące się wsparciem Polaków na Wschodzie. Poniekąd te kontakty już istnieją, jednak nie zawsze są one tak owocne, jak mogłyby być a wiele potencjału pozostaje niewykorzystanym. Wzajemne wizyty, a obecnie także połączenia online w formie warsztatów i paneli dyskusyjnych są łatwo dostępną i prostą formą nawiązania kontaktu, wymiany doświadczeń i nawiązania współpracy, której potrzebę deklarowali także badani w nadesłanych kwestionariuszach. Rola organizacji polonijnych polegałaby w założeniu ekspertów Instytutu Andersa przede wszystkim na ułożeniu planu i zorganizowaniu promocji danego wydarzenia, na przykład w formie wizyt i wycieczek czy też warsztatów dla liderów tych grup. Organizacje polonijne muszą w miarę swoich możliwości wychodzić poza schemat towarzystw dla Polaków na rzecz

bycia ambasadorami Polski wśród lokalnych społeczności. Jak zauważono, wspólnota do której nieustannie odwołuje się w kontekście wspólnej historii i tradycji - Rzeczpospolita Obojga Narodów – powstała właśnie poprzez oddziaływanie polskiej kultury, opartej na wartościach zachodniej cywilizacji, w opozycji do obcej mentalności reprezentowanej przez imperializm rosyjski. Autorzy podkreślili, że dziś należy wartości te rozumieć jako podstawowe prawa człowieka, poszanowanie instytucji rodziny, szacunek dla odmienności ale i własnej historii oraz kultury, solidarność z osobami potrzebującymi czy wykluczonymi, dążenie do harmonijnego rozwoju materialnego i duchowego swoich społeczności¹⁵.

Przytoczone powyżej, najistotniejsze z punktu widzenia raportu wnioski uzupełnione zostały o podstawowe, nasuwające się w wyniku analizy kwestionariuszy i innych obserwacji spostrzeżenia i uwagi, mające usprawnić funkcjonowanie organizacji polonijnych oraz komunikację pomiędzy organizacjami polskimi na Ukrainie i Białorusi a instytucjami rządowymi i pozarządowymi w kraju. Raport omawia szereg problemów i proponowanych rozwiązań, dotyczących poprawy funkcjonowania oraz promocji działań organizacji wspierających Polaków na Ukrainie i Białorusi, lepszego komunikowania działań i celów organizacji polskich w tych krajach a także wsparcia organizacji studenckich oraz inicjatyw młodzieżowych. Istotną zmianą, postulowaną przez twórców raportu byłoby częstsze cedowanie przez działaczy polonijnych starszego pokolenia części obowiązków na osoby młode oraz przekazywania im sterów, aby mogły nadawać ton pracy organizacji zgodny z oczekiwaniami ich grupy wiekowej. Młodzi ludzie mogliby doskonale sprawdzić się chociażby w roli administratorów mediów

15 B. Czajka, A. Lewkowicz, M. Lewkowicz, Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi..., s. 46.

społecznościowych i stron internetowych organizacji, podwyższając jednocześnie ich atrakcyjność¹⁶.

Zgodnie z założeniem autorów, w raporcie w sposób szczególny położono nacisk na postawy i potrzeby młodego pokolenia Polaków gdyż, jak stwierdzono we wstępie, właśnie od tej grupy zależy przetrwanie świadomości polskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, pozostałych za wschodnią granicą naszego kraju. Stwierdzenie to mogłoby wydawać się truizmem – mogłoby, gdyby nie fakt, iż w ciągu ponad 30 lat od upadku komunizmu w Polsce nie udało nam się (biorąc pod uwagę zarówno rządzących, jak i całe społeczeństwo) stworzyć spójnej i skutecznej polityki wobec naszych rodaków zamieszkujących tereny dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. W chwili obecnej, gdy z jednej strony docierają do nas informacje o prześladowaniach mniejszości polskiej na Białorusi, z drugiej zaś świadomi jesteśmy faktu, że liczba Polaków na Wschodzie zmniejsza się na skutek migracji i procesów asymilacyjnych, zachodzi potrzeba jeszcze wnikliwszego przemyślenia form wsparcia naszych rodaków. Wnioski i postulaty, zawarte w raporcie Instytutu Andersa *Kondycja środowisk polskich na Ukrainie i Białorusi. Współczesność i perspektywy* są nowym głosem, zawierającym myśl dążącą do pogodzenia z jednej strony obowiązku zachowania polskiej tożsamości wśród osób pochodzenia polskiego, z drugiej zaś potrzeby tworzenia nowoczesnych społeczeństw na Ukrainie i Białorusi, które swoją tożsamość powinny budować na wartościach zachodniej cywilizacji, wartościach chrześcijańskich i w tym duchu rozumianych prawach człowieka. Polska społeczność w tych krajach nadal może być dla nich pomostem między Wschodem a Zachodem.

16 Tamże, s. 41.

ANTYTERRORYZM W ESTONII I NA ŁOTWIE

DR ALEKSANDER OLECH - DYREKTOR PROGRAMU BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY, DOKTOR NAUK O BEZPIECZEŃSTWIE. DOŚWIADCZENIE BADAWCZE ZDOBYWAŁ M.IN. NA UNIVERSITÉ JEAN MOULIN III W LYONIE, INSTYTUCIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W PRADZE ORAZ INSTYTUCIE WSPIERANIA POKOJU I ZARZĄDZANIA KONFLIKTAMI W WIEDNIU. STYPENDYSTA OSCE & UNODA PEACE AND SECURITY ORAZ FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO. GŁÓWNE ZAINTERESOWANIA: MIĘDZYNARODOWA WSPÓŁPRACA NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE WSCHODNIEJ ORAZ ROLA NATO I UE W ŚRODOWISKU ZAGROZEŃ HYBRYDOWYCH.

ALAN LIS - ABSOLWENT DWÓCH BRYTYJSKICH UCZELNI: UNIWERSYTETU W YORKU (STUDIA LICENCJACKIE) I UNIWERSYTETU W WARWICK (STUDIA MAGISTERSKIE). W RAMACH WYMIANY STUDENCKIEJ SPĘDZIŁ ROK NA UNIWERSYTECIE W BERGEN W NORWEGII. DOŚWIADCZENIE ZAWODOWE ZDOBYŁ M.IN. W DEPARTAMENCIE STUDIÓW STRATEGICZNYCH KPRM, REDAKCJI EURACTIV.PL, ORAZ INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. ZAINTERESOWANIA BADAWCZE KONCENTRUJE NA KWESTIACH BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO, TERRORYZMU I ZAGROZEŃ HYBRYDOWYCH.

Wstęp

Zagrożenia terrorystyczne są postrzegane jako poważne niebezpieczeństwo dla globalnego porządku. Szkodliwy charakter działań ekstremistów, nawet jeśli miałyby być ekspozowane w formie pojedynczego ataku, może całkowicie zakłócić normalne funkcjonowanie społeczeństw, państw i organizacji międzynarodowych¹. Destrukcyjne skutki ataków terrorystycznych wpływają na gospodarcze, polityczne, społeczne, kulturowe i religijne uwarunkowania zaatakowanego państwa oraz naruszają jego potencjał bezpieczeństwa narodowego. Dlatego niespodziewany atak terrorystyczny stawia pod znakiem zapytania skuteczność systemów antyterrorystycznych, na które składają się różne istotne wysiłki, metody i narzędzia². Wszystkie środki stosowane na poziomie krajowym, wspierane przez elementy składające się na współpracę międzynarodową, mające na celu zwalczanie

wewnętrznego i zewnętrznego charakteru terroryzmu³ wymagają ciągłego doskonalenia.

Przepisy antyterrorystyczne wdrażane w Estonii i na Łotwie są spójne z podejściem Unii Europejskiej, jak również z rozwiązaniami narodowymi stosowanymi przez inne państwa członkowskie UE. Unia Europejska wypracowała kluczowe rozwiązania legislacyjne, z których najważniejszym jest "Decyzja ramowa w sprawie zwalczania terroryzmu" przyjęta w 2002 r. i zawierająca wspólną dla całej Europy definicję przestępstw terrorystycznych. Kolejnym istotnym elementem, o którym należy tu wspomnieć, jest strategia antyterrorystyczna wdrożona w 2005 roku, tuż po zamachach terrorystycznych w Madrycie i Londynie, która została następnie zaktualizowana w 2014 roku⁴. Państwa brane pod uwagę w niniejszym artykule - Estonia i Łotwa - stosują podobną strategię antyterrorystyczną do tej przyjętej przez inne państwa członkowskie UE, w tym Francję⁵, Belgię⁶,

1 Jasper, S. i Moreland, S. 2016. "ISIS: An Adaptive Hybrid Threat In Transition". Small Wars Journal 12 (10).

2 Bourdon, P. i Blanc, F., 2018. L'identification du terrorisme au regard de l'Etat. Paris: Publications de la Sorbonne, s.19.

3 Council Framework Decision 2002/475/JHA of 13 June 2002 on combating terrorism.

4 The European Union Counter-Terrorism Strategy, Bruksela 2005, 14469/4/05.

5 LOI n° 2017-1510 du 30 octobre 2017 renforçant la sécurité intérieure et la lutte contre le terrorisme, JORF n°0255 du 31 octobre 2017 texte n° 1.

6 Loi modifiant le Code pénal en ce qui concerne la répression du <terrorisme>, Numac: 2016009600, Publié le: 2016-12-22.

Austrię⁷, Danię⁸ i Hiszpanię⁹, w której skupiają się na kryminalizacji terroryzmu, wzmacnianiu współpracy międzynarodowej w zakresie legislacji¹⁰ oraz praktykowaniu środków stricte antyterrorystycznych¹¹.

Autorzy opracowania skupiają się na zdefiniowaniu zjawiska terroryzmu w rozumieniu obu rozpatrywanych państw oraz zobrazowaniu podejścia antyterrorystycznego na Łotwie i w Estonii. Metodologia badań oparta została na analizie tematycznej, syntezie i badaniach porównawczych. Na początku autorzy wyjaśniają, jak terroryzm jest definiowany przez każde z tych państw, a następnie proponują dwie perspektywy ilustrujące podejścia antyterrorystyczne przyjęte w tych krajach: szerzej przyglądają się systemowi antyterrorystycznemu w Estonii, a także oceniają, co poszczególne dokumenty strategiczne i dokumenty bezpieczeństwa narodowego Łotwy mówią o terroryzmie i jak analizują zagrożenie, jakie stanowi. Niniejsze opracowanie ma stanowić wkład do literatury na temat zagrożenia terroryzmem w Estonii i Łotwie, które jest dość ograniczona w porównaniu z literaturą na temat terroryzmu w kontekście Europy Zachodniej.

Definicja terroryzmu w Estonii i na Łotwie

Terroryzm jako zjawisko przybiera różną for-

mę i jest inaczej postrzegany w każdym kraju. Z tego powodu istotne jest prowadzenie stałych badań i wskazywanie jego charakterystycznych elementów. Obecnie na świecie funkcjonuje co najmniej kilkaset definicji i niezależnych opisów terroryzmu. Dlatego nie ma wspólnej definicji tego zjawiska, mimo że organizacje międzynarodowe oferują ogólne wyjaśnienia¹². Rozumienie terroryzmu różni się w zależności od regionu, prawa i podejścia politycznego. Często jest to związane z tym, gdzie i jak często dochodzi do ataków terrorystycznych, a także jak takie incydenty odnoszą się do ustawodawstwa krajowego i kryminalizacji terroryzmu w danym kraju¹³.

Interpretacja tej destrukcyjnej działalności jest porównywalna w Estonii i na Łotwie, jednak oba państwa mają swoje dokładne rozumienie tego zagrożenia. Co znamienne, niespójności w charakterystyce i opisach terroryzmu pojawiają się między badaczami z tego samego kraju, mimo że zagrożenia są zasadniczo podobne i równoległe¹⁴. W końcu, zrozumienie prawnej definicji terroryzmu pomaga wyjaśnić, dlaczego nie każde brutalne wydarzenie lub atak ma charakter terrorystyczny. W trakcie badań autorzy wyszli z założenia, że opisy uwzględniające przestępstwa terrorystyczne w najdokładniejszym i adekwatnym ujęciu można znaleźć w krajowych kodeksach karnych, które są kluczowymi ele-

7 Parlamentskorrespondenz Nr. 310 vom 16.03.2021, SicherheitssprecherInnen diskutieren über Anti-Terror-Paket und BVT-Reform.

8 Redegørelse om erfaringerne med lovgivning indført i forbindelse med anti-terrorpakke I fra 2002 og anti-terrorpakke II fra 2006, Retsudvalget 2009-10 REU alm. del Bilag 699 Offentligt, 9. September 2010, Dok.: MUK40358.

9 Ley Orgánica 5/2010, de 22 de junio, por la que se modifica la Ley Orgánica 10/1995, de 23 de noviembre, del Código Penal.

10 Renard, T., 2012. EU Counterterrorism Policies and Institutions After the Lisbon Treaty. Center on Global Counterterrorism Cooperation, [online] Wrzesień 2012, s.1-15. Dostępne pod linkiem: <https://www.files.ethz.ch/isn/153959/Renard_policybrief_1216.pdf> [Dostęp: 29 kwietnia 2021].

11 Kelly, F., 2018. Multinational police network Atlas conducts 7 counter-terror exercises across Europe. [online] The Defense Post. Dostępne pod linkiem: <<https://www.thedefensepost.com/2018/10/11/multinational-atlas-network-counter-terror-exercises-europe-police/>> [Dostęp: 20 kwietnia 2021].

12 Hippler, J., 2016. Terrorism: Undefinable and Out-of-Context? Reconceptualizing Terrorism as a Context-Specific Tactical Tool. Duisburg: Institute for Development and Peace, s.6-20.

13 Lis, A., Olech, A., 2020. Technology and terrorism: Artificial Intelligence in the time of contemporary terrorist threats. [online] Warsaw: Institute of New Europe, s.40-47. Dostępne pod linkiem: <<https://ine.org.pl/wp-content/uploads/2021/02/Technology-and-Terrorism.-Artificial-Intelligence-in-the-time-of-Contemporary-Terrorist-Threats.pdf>> [Dostęp: 2 kwietnia 2021].

14 Vasiliauskiene, V., 2013. Terorizmo apibrėžimas tarptautinėje teisėje. Public Security and Public Order, 10, s.322-323.

mentami narodowych strategii walki z terroryzmem.

Na Łotwie terroryzm definiuje się według rodzajów działalności. Prawo karne opisuje listę działań terrorystycznych, takich jak zamachy bombowe, podpalenia, użycie broni masowego rażenia, masowe zatrucia, branie zakładników itp., które muszą być popełnione w określonym celu - zastraszenia ludności, zmuszenia państwa do określonego działania lub zmuszenia go do powstrzymania się od niego itp.¹⁵. Ponadto ustawodawstwo łotewskie wyróżnia inne przestępstwa terrorystyczne, w tym finansowanie terroryzmu, wspieranie grup terrorystycznych, rekrutację, szkolenie i edukację na potrzeby terroryzmu, podróżowanie w celach terrorystycznych, usprawiedliwianie działalności terrorystycznej oraz podżeganie do popełniania czynów o charakterze terrorystycznym¹⁶. Większość akademickich definicji terroryzmu na Łotwie odnosi się do użycia przemocy lub groźby jej użycia w celu osiągnięcia określonych celów - religijnych, politycznych lub społecznych¹⁷.

Estonia zdefiniowała terroryzm jako przestępstwo w 237 § swojego kodeksu karnego. Terroryzm występuje wówczas, gdy popełnienie czynu skierowane jest przeciwko bezpieczeństwu międzynarodowemu, przeciwko człowiekowi lub środowisku, stwarzając zagrożenie dla życia lub zdrowia; przeciwko państwom obcym lub organizacjom międzynarodowym; albo gdy jest przestępstwem niebezpiecznym dla społeczeństwa i polega na wytwarzaniu, rozprowadzaniu

lub używaniu zakazanej broni, uszkodzeniu lub zniszczeniu mienia w znacznych rozmiarach, lub ingerencji w dane informatyczne albo utrudnianiu funkcjonowania systemów komputerowych, a także groźbie popełnienia takich czynów, jeżeli są one popełniane w celu zmuszenia państwa lub organizacji międzynarodowej¹⁸. Ponadto członkostwo w organizacji terrorystycznej, przygotowywanie i podżeganie do popełnienia aktów terroryzmu, organizowanie, finansowanie i wspieranie podróży w celu popełnienia takiego aktu, jak również finansowanie i wspieranie aktu terroryzmu są karalne na mocy kodeksu karnego jako działalność terrorystyczna¹⁹.

Podejście do antyterroryzmu w Estonii

Walka z terroryzmem, a także radykalizmem i ekstremizmem nie są głównymi zagadnieniami dla estońskich instytucji bezpieczeństwa. Niemniej jednak organy ścigania i agencje bezpieczeństwa stale prowadzą działania mające na celu wykrycie wszelkich ruchów ekstremistów w kraju. Podstawową rolę prewencyjną pełnią podmioty społeczne i edukacyjne, których celem jest prowadzenie polityki integracyjnej. 14 listopada 2013 r. rząd Republiki Estonii zatwierdził podstawowe zasady walki Estonii z terroryzmem, określając cele Estonii w takiej walce oraz mapując stwarzane zagrożenia²⁰. Terroryzm został również wskazany jako jedno z zagrożeń w oficjalnej strategii polityki zagranicznej Estonii do 2030 roku²¹.

15 Art. 791, Krimināllikums, Latvijas Vēstnesis, 199/200, 08.07.1998, Latvijas Republikas Saeimas un Ministru Kabineta Ziņotājs.

16 Art. 792, Art. 793, Art. 794, Art. 795, Art. 796, Krimināllikums, Latvijas Vēstnesis, 199/200, 08.07.1998, Latvijas Republikas Saeimas un Ministru Kabineta Ziņotājs.

17 Valsts ieņēmumu dienests, 2019. Terorisma finansēšanas un proliferācijas novēršanas vadlīnijas NILLTFNL subjektiem un uzraudzības institūcijām. Rīga, s.8.

18 Art. 237, Karistusseadustik, Avaldamismärge: RT I, 10.07.2020.

19 Art. 2371, Art. 2372, Art. 2373, Art. 2375, Art. 2376, Karistusseadustik, Avaldamismärge: RT I, 10.07.2020.

20 Eesti Vabariigi Valitsus, 2013. Eesti terrorismivastase võitluse põhiarused. Heaks kiidetud Vabariigi Valitsuse poolt 14.11.2013 istungi protokollilise otsusega nr 47. [online] Tallin, p.5. Dostępne pod linkiem: <https://www.siseministeerium.ee/sites/default/files/dokumendid/tvv_pohialused_2013.pdf> [Dostęp: 21 kwiecień 2021].

21 Välisministeerium, 2019. Eesti Välispoliitika Arengukava 2030. Tallin, s.7-13.

Ogólny system antyterrorystyczny w Estonii składa się z kilku organów na różnych poziomach organizacyjnych. Najwyższym organem kształtującym politykę jest Rządowy Komitet Bezpieczeństwa (Komitet Bezpieczeństwa), który analizuje i ocenia sytuację w zakresie bezpieczeństwa oraz koordynuje działania agencji bezpieczeństwa. W skład Komitetu Bezpieczeństwa wchodzi premier i inni ważni ministrowie, m.in. minister sprawiedliwości, minister finansów, minister spraw wewnętrznych i minister spraw zagranicznych. Dyrektor ds. koordynacji krajowej i bezpieczeństwa organizuje działalność Komitetu Bezpieczeństwa²².

Pracę i koordynację różnych agencji w walce z terroryzmem organizuje Rada Antyterrorystyczna przy Komitecie Bezpieczeństwa, która nadzoruje uchwalony w 2006 roku Estoński Plan Działania Antyterrorystycznych²³, monitoruje jego realizację i przedkłada propozycje jego ulepszenia. Rada Antyterrorystyczna, podległa Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, składa się z Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Obrony, Ministerstwa Gospodarki i Komunikacji, Kancelarii Rządu, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Służby Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Sił Zbrojnych, Służby Wywiadu Zagranicznego, Zarządu Podatków i Cel oraz przedstawicieli Policji i Straży Granicznej. Przedstawiciele co najmniej 12 agencji w Estonii są oddelegowani do walki z terroryzmem, co oznacza, że skuteczna i efektywna współpraca między wszystkimi tymi podmiotami musi być zapewniona, a program powinien być trwały i kompleksowy. Osiągnięcie tego celu wymaga wspólnego zrozumienia problemu przez wszystkie władze i otwartości na współpracę²⁴. Istnieją 3 poziomy, na których

reagują różne organy: poziom polityki, poziom koordynacji i poziom reagowania.

Wszystkie ministerstwa i agencje mają swoje własne, specyficzne role, działania i cele, zgodnie z ich obszarami specjalizacji. Na przykład Ministerstwo Sprawiedliwości jest odpowiedzialne za ustawodawstwo. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odgrywa ważną rolę w planowaniu działań antyterrorystycznych, ponieważ główne agencje antyterrorystyczne działają na jego zlecenie. Ponadto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prowadzi prace nad przygotowaniem planu rozwoju w zakresie wzmocnienia bezpieczeństwa wewnętrznego, który obejmuje również walkę z terroryzmem. Z drugiej strony, inne zadania są również niezwykle ważne nie tylko dla bezpieczeństwa narodowego Estonii, ale i międzynarodowego. Rząd, za pośrednictwem ministerstw i wyspecjalizowanych organów, w celu wzmocnienia odporności społeczeństwa obywatelskiego na zagrożenia terrorystyczne oferuje m.in.: bezpłatne szkolenia językowe dla imigrantów, programy adaptacyjne i integracyjne, programy przeciwdziałania mobbingowi, doradztwo dla osób innej narodowości, ocenę ryzyka więźniów, szkolenia różnych urzędników w zakresie polityki antyterrorystycznej, ostrzeżenia dla osób wyjeżdżających za granicę oraz programy edukacyjne dla obywateli, którzy mogą być świadkami ataku terrorystycznego, aby potrafili odpowiednio zareagować.

Terroryzm w strategicznych dokumentach Łotwy

W przypadku Łotwy pod uwagę będą brane dokumenty o charakterze antyterrorystycznym. Na

22 Siseministeerium. 2020. Terrorismivastane võitlus. [online] Dostępne pod linkiem: <<https://www.siseministeerium.ee/et/eesmark-tegevused/sisejulgeoleku-tagamine/terrorismivastane-voitlus>> [Dostęp: 15 marzec 2021].

23 Telegram. 2021. Eesti riik paneb paika terrorismivastase võitluse eesmärgid. [online] Dostępne pod linkiem: <<https://www.telegram.ee/estti/estti-riik-paneb-paika-terrorismivastase-voitluse-eesmargid>> [Dostęp: 21 marzec 2021].

24 Paju, A., 2020. Internetist tulenevad probleemid terrorismivastasel võitlusel. Tartu: Tartu Ülikool, s.48-49.

Łotwie kwestie związane z terroryzmem poruszane są nie w jednym dokumencie czy planie, ale w kilku. Niniejszy artykuł odnosi się bardziej szczegółowo do Koncepcji Bezpieczeństwa Narodowego (opracowanej i przyjętej w 2019 r.), a także krótko do Narodowego Planu Antyterrorystycznego.

Co ciekawe, pierwszy z wymienionych dokumentów, Koncepcja Bezpieczeństwa Narodowego, której poprzednia wersja została przyjęta w 2015 r., podchodzi do bezpieczeństwa narodowego w sposób bardziej kompleksowy i ocenia nie tylko konwencjonalne ryzyka teraźniejszości, ale także np. możliwe przyszłe zagrożenia. Oprócz problematyki terroryzmu Koncepcja wprowadza pojęcia bezpieczeństwa narodowego i polityki bezpieczeństwa narodowego, ocenia zmiany w międzynarodowym środowisku bezpieczeństwa, które wpływają na bezpieczeństwo Łotwy, oraz analizuje m.in. zagrożenia militarne - za główne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Łotwy uznaje się "agresywną politykę bezpieczeństwa Rosji realizowaną [...] w regionie bałtyckim"²⁵ - zagrożenia cybernetyczne, a także zagrożenia ze strony obcych służb wywiadowczych, wyznaczając priorytety prewencyjne, które powinny zminimalizować analizowane zagrożenia.

Dokument uznaje, że "międzynarodowy terroryzm nadal stanowi jedno z głównych zagrożeń dla bezpieczeństwa Europy"²⁶, a także, że nawet po utracie przez Państwo Islamskie (ISIS, IS) terytorialnego kalifatu, organizacja ta nadal

szerzy swoją ideologię, która może zwiększać ryzyko radykalizacji²⁷ i inspirować niektóre osoby do zaangażowania się w działalność terrorystyczną. W dalszej części można przeczytać, że w ostatnim roku nie wykryto osób ani organizacji gotowych stosować taktykę terrorystyczną na Łotwie, niemniej jednak zidentyfikowano szereg osób, "które przejawiały pierwsze oznaki radykalizacji", a także kilku konwertytów na islam doświadczających problemów ze zdrowiem psychicznym (osoby cierpiące na zaburzenia psychiczne uznawane są w dokumencie za te, które najbardziej są zagrożone przyciągnięciem do działalności terrorystycznej). Wspomina się również o wysiłkach grup terrorystycznych zmierzających do wykorzystania cyberprzestrzeni w celu szerzenia propagandy i prowadzenia działań rekrutacyjnych.

Dokument ten, całkiem słusznie, wspomina o możliwym zagrożeniu terroryzmem zarówno lewicowym, jak i prawicowym, podkreślając, że ekstremiści o tej charakterystyce nie angażowali się w działalność terrorystyczną na Łotwie przed przyjęciem tego dokumentu, dodając jednak, że "odmienne doświadczenia innych państw europejskich nie pozwalają na znaczące zmniejszenie prawdopodobieństwa wystąpienia takich zagrożeń"²⁸.

Omawiany dokument proponuje zestaw środków zapobiegawczych, które powinny zostać wdrożone w celu zmniejszenia ryzyka związanego z terroryzmem międzynarodowym. Wśród tych działań wymienia się m.in. udział

25 Saeima, 2019a. Par Nacionālās drošības koncepcijas apstiprināšanu (National Security Concept). [online] likumi.lv. Dostępne pod linkiem: <https://likumi.lv/ta/en/en/id/309647-on-approval-of-the-national-security-concept?fbclid=IwAR1smhBfroAoPApPthxw9Woqt-j5qrrla3jAkNTS0bGn06_e242r78aukXg> [Dostęp: 8 marzec 2021].

26 Saeima, 2019a. Par Nacionālās drošības koncepcijas apstiprināšanu (National Security Concept). [online] likumi.lv. Dostępne pod linkiem: <https://likumi.lv/ta/en/en/id/309647-on-approval-of-the-national-security-concept?fbclid=IwAR1smhBfroAoPApPthxw9Woqt-j5qrrla3jAkNTS0bGn06_e242r78aukXg> [Dostęp: 8 marzec 2021].

27 Saeima, 2019a. Par Nacionālās drošības koncepcijas apstiprināšanu (National Security Concept). [online] likumi.lv. Dostępne pod linkiem: <https://likumi.lv/ta/en/en/id/309647-on-approval-of-the-national-security-concept?fbclid=IwAR1smhBfroAoPApPthxw9Woqt-j5qrrla3jAkNTS0bGn06_e242r78aukXg> [Dostęp: 8 marzec 2021].

28 Saeima, 2019a. Par Nacionālās drošības koncepcijas apstiprināšanu (National Security Concept). [online] likumi.lv. Dostępne pod linkiem: <https://likumi.lv/ta/en/en/id/309647-on-approval-of-the-national-security-concept?fbclid=IwAR1smhBfroAoPApPthxw9Woqt-j5qrrla3jAkNTS0bGn06_e242r78aukXg> [Dostęp: 8 marzec 2021].

w międzynarodowych operacjach pokojowych, których celem jest zwalczanie organizacji terrorystycznych w miejscach ich schronienia, udzielanie wsparcia państwom, w których granicach działają terroryści, zacieśnianie współpracy organizacji wywiadowczych i bezpieczeństwa z innymi podmiotami państwowymi zajmującymi się przeciwdziałaniem terroryzmowi, a także położenie szczególnego nacisku na zapobieganie radykalizacji, która uznawana jest za "najistotniejsze ryzyko związane z terroryzmem"²⁹. Inne zalecane środki dotyczą podjęcia działań mających na celu zwiększenie bezpieczeństwa potencjalnych celów o wysokim priorytecie dla terrorystów (np. infrastruktury krytycznej) oraz położenia szczególnego nacisku, przez instytucje odpowiedzialne za te kwestie, na zapewnienie zapobiegania praniu pieniędzy i finansowaniu terroryzmu.

Jeśli chodzi o Narodowy Plan Antyterrorystyczny, który określa środki zapobiegawcze, jakie powinny wprowadzić instytucje nadzorujące zapobieganie zagrożeniom terrorystycznym, jest on dokumentem niejawnym, dlatego niewiele można powiedzieć o jego zapisach. Niemniej jednak Łotewska Państwowa Służba Bezpieczeństwa zapewnia, że plan uwzględnia najnowsze trendy w zakresie terroryzmu i koncentruje się na łagodzeniu ryzyka wynikającego m.in. z rozwoju technologicznego. Przykładowo, przedmiotowy dokument ustanawia procedury ostrożnościowe związane z ryzykiem wynikającym z wykorzystania dronów i zagrożeń dla technologii komunikacyjnych, a także skupia się na zabezpieczeniu obiektów infrastruktury krytycznej³⁰.

Zagrożenie terroryzmem w Estonii i na Łotwie

Estonia

Największe zagrożenia terrorystyczne dla Estonii związane są z nierównościami społecznymi, różnicami kulturowymi i religijnymi, nacjonalizmem oraz rosnącą polaryzacją polityczną. Wiążą się one również z bezrobociem, nierównościami społecznymi, dyskryminacją i rasizmem. Osoby, którym odmawia się możliwości funkcjonowania w społeczeństwie ze względu na wyznawaną religię, światopogląd czy przekonania, stają się wrogo nastawione do reżimu ustanowionego przez państwo ograniczające ich prawa. Zagrożenia terrorystyczne, uporządkowane według ideologii sprawców, są w Estonii klasyfikowane w następujący sposób: terroryzm nacjonalistyczny lub etniczny, terroryzm religijny, terroryzm skrajnie prawicowy i terroryzm lewicowy. Obecnie poziom zagrożenia terroryzmem w Estonii jest niski, co oznacza, że prawdopodobieństwo ataku jest niewielkie. Na bezpieczeństwo w Estonii mają wpływ nie tylko zradykalizowani mieszkańcy kraju, ale także obcokrajowcy odwiedzający Estonię. Obecnie propaganda terrorystyczna w Internecie oraz działania radykalnych islamistów skierowane na różne grupy społeczne są uważane za główne przyczyny radykalizacji w krajach europejskich, w tym w Estonii. Z tego powodu estońskie agencje antyterrorystyczne pracują nad skutecznym reagowaniem na każdym poziomie operacyjnym, podnosząc świadomość radykalizacji jako zjawiska i problemu społecznego. Inną istotną rolę rządu jest zapewnienie wsparcia społecznego i psychologicznego osobom narażonym na oddziaływanie propagandy.

29 Saeima, 2019a. Par Nacionālās drošības koncepcijas apstiprināšanu (National Security Concept). [online] likumi.lv. Dostępne pod linkiem: <https://likumi.lv/ta/en/en/id/309647-on-approval-of-the-national-security-concept?fbclid=IwAR1smhBfroAoPApPhxw9Woqt-j5qrrla3jAkNTS0bGn06_e242r78aukXg> [Dostęp: 8 marzec 2021].

30 Latvian State Security Service, 2019. National Counterterrorism Plan adopted. [online] vdd.gov.lv. Dostępne pod linkiem: <<https://vdd.gov.lv/en/useful/publications/national-counterterrorism-plan-adopted.art169>> [Dostęp: 22 marzec 2021].

Łotwa

Zagrożenie terroryzmem na Łotwie jest obecnie oceniane jako niskie, co jest najniższym poziomem w czterostopniowej skali przedstawionej na stronie internetowej Państwowej Służby Bezpieczeństwa. Choć jest raczej mało prawdopodobne, by Łotwa stała się bezpośrednim celem ataków terrorystycznych w najbliższej przyszłości, niemniej jednak nie można ignorować takiego zagrożenia. Można argumentować, że jeśli atak miałby mieć miejsce na Łotwie, zostałby przeprowadzony przez samotnego wilka, a nie wynikałby ze skoordynowanych działań organizacji terrorystycznej. Można wnioskować, że Łotwa cieszy się raczej z przywileju nieuznawania jej za główny cel ataków terrorystycznych. W oparciu o powyższe istnieje jednak niebezpieczeństwo radykalizacji działań grup terrorystycznych, zarówno prawicowych, jak i islamskich, których materiały propagandowe nie tak trudno znaleźć w Internecie. Terrorystyczna propaganda dostępna w Internecie odegrała już ogromną rolę w przekształcaniu bezbronnych osób w terrorystów w wielu krajach, a władze łotewskie powinny zwrócić uwagę również na to zagrożenie.

Konkluzje

Artykuł poświęcony był zagrożeniu terroryzmem w Estonii i na Łotwie, a jego celem było wzbogacenie dość ograniczonej literatury na ten temat. Zaprezentowano definicje terroryzmu przyjęte przez oba te państwa, opisano podejście antyterrorystyczne w Estonii, a także oceniono, w jaki sposób zagrożenie terroryzmem jest analizowane w strategicznych dokumentach dotyczących bezpieczeństwa Łotwy.

Walka z terroryzmem toczy się od dziesięcioleci, ponieważ przybiera on różne formy i jest

różnie definiowany przez poszczególne kraje. Przeznaczenie środków na przeciwdziałanie terroryzmowi i wprowadzenie nowych metod jest wyzwaniem, ponieważ wymaga nowatorskich rozwiązań, inwestycji i opracowania strategii³¹. Często służby bezpieczeństwa i wywiadu danego kraju korzystają z metod innych organizacji i państw lub opracowują na ich podstawie własne koncepcje. Aby skuteczniej zwalczać terroryzm, programy walki z terroryzmem muszą być stale dostosowywane i udoskonalane. Polityki bezpieczeństwa państw członkowskich UE powinny opierać się na podobnych rozwiązaniach w zakresie zwalczania terroryzmu, gdyż wydaje się to kluczem do wzmocnienia międzynarodowej współpracy jednostek antyterrorystycznych. Krytyczną kwestią, którą autorzy pragną szczególnie mocno podkreślić, jest to, że choć zagrożenie terroryzmem w krajach uwzględnionych w niniejszym opracowaniu jest niewielkie, to nie można go lekceważyć, pomijać czy ignorować. Każde z ocenianych państw ma własny zestaw zagrożeń, które są poważniejsze od terroryzmu (np. Rosja i jej agresywna polityka zagraniczna), niemniej jednak zagrożenie terroryzmem powinno być odpowiednio zaadresowane.

31 Byman, D., 2007. *The Five Front War: The Better Way to Fight Global Jihad*. New Jersey: Wiley, s.69-72.

PLANOWANA NOWELIZACJA BIAŁORUSKIEGO „KODEKSU O WYKSZTAŁCENIU” I JEJ SKUTKI DLA POLSKICH SZKÓŁ NA BIAŁORUSI

ŁUKASZ MUSIATOWICZ - STUDENT POLITOLOGII UNIWERSYTETU KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE. CZŁONEK FUNDACJI MŁODE KRESY ORAZ MŁODZIEŻOWEJ RADY EKOLOGICZNEJ. ABSOLWENT LIGII NGO ORAZ AKADEMIA LIDERÓW RZECZYPOSPOLITEJ. SVOJE NAUKOWE I OSOBISTE ZAINTERESOWANIA SKUPIA NA HISTORII, POLITYCE, MARKETINGU POLITYCZNYM, STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH ORAZ SYTUACJI POLAKÓW NA TERENACH DAWNYCH KRESÓW WSCHODNICH. UNIWERSYTET KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO W WARSZAWIE, INSTYTUT NAUK O POLITYCE I ADMINISTRACJI, WYDZIAŁ SPOŁECZNO-EKONOMICZNY, KIERUNEK: POLITOLOGIA

Celem poniższej pracy jest przyjrzenie się aspektowi planowanej nowelizacji Kodeksu o Wykształceniu na Białorusi. W szczególności jego prawnemu znaczeniu oraz skutkach dla polskiego szkolnictwa w tym kraju. Pod uwagę zostaną wzięte cele takiego działania ze strony władz białoruskich oraz jakie to działanie nieś będzie skutki dla dwóch polskich placówek: w Grodnie i Wołkowysku. Celem jest też ukazanie podejścia białoruskich władz do sprawy polskiej oświaty w tym kraju oraz przedstawienie, w jaki obecnie sposób działają polskie szkoły przy Związku Polaków na Białorusi, również w kontekście innych problemów stawianych przez władze np. finansowych i urzędowych.

Trudne relacje polsko-białoruskie

Relacje polsko-białoruskie od lat należą do dosyć trudnych – z pewnością wpłynęła na nie białoruska polityka nieprzestrzegania praw człowieka, zasad demokracji czy rządów prawa. Z tego też powodu Polska przyjęła wobec Białorusi postawę tzw. krytycznego dialogu, polegającą na krytyce naruszeń praw człowieka, standardów demokracji i rządów prawa ale nie zerwała całkowicie dialogu z władzami tego

kraju, obniżając tylko poziom kontaktów. Warto również zauważyć, że pomimo kilkukrotnej zmiany w Polsce rządów oraz zmian na takich stanowiskach jak prezydent, premier czy minister spraw zagranicznych, trudno stwierdzić występowanie wyraźnych różnic w koncepcjach relacji Polski z Białorusią czy radykalnych zmian w tych stosunkach¹. 26 marca 1997 roku, Aleksander Łukaszenka zasugerował, że Polacy z Grodzieńszczyzny nie są lojalnymi obywatelami państwa białoruskiego. Problemem pozostawały też bariery współpracy gospodarczej, związane z brakiem reform. W tych okolicznościach Polska podjęła próbę nacisku na Białoruś poprzez dyplomację wielostronną – temat sytuacji na Białorusi poruszono np. na spotkaniu przywódców 12 państw Europy Środkowo-Wschodniej, we wrześniu 1997 roku w Wilnie. Dodatkowo w 2005 roku, ze sprzeciwem władz białoruskich spotkało się również przyjęcie przez Sejm ustawy z dnia 7 września 2007 r. o Karcie Polaka². Jednak głównym powodem przyczyniającym się do utrudniania tych relacji była kwestia polskiej mniejszości narodowej w tym kraju oraz poszanowanie ich praw do języka i edukacji. W celu uregulowania spraw mniejszości polskich w tym kraju podpisano

1 M. Menkiszak, M.A. Piotrowski, Polska polityka wschodnia, w: R. Kuźniar (red.), K. Szczepanik, Polityka zagraniczna RP 1989-2002, Warszawa 2002, s. 233.

2 Ryszard Zięba, Główne kierunki polityki zagranicznej Polski po zimnej wojnie. Wyd. 1. Warszawa, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2010, s. 234 - 239.

między innymi traktat z dnia 23 czerwca 1992 roku, pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś, o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy³. Natomiast 27 listopada 1995 r. podpisano umowę w dziedzinie kultury, nauki i oświaty; dodatkowo 20 lipca 2016 r. podpisano porozumienie o współpracy w dziedzinie edukacji⁴.

Zagrożone polskie szkoły

Jednak strona białoruska nie dotrzymuje zawartych umów i prowadzi swoją antypolską politykę uderzającą w szkolnictwo polskie. O czym świadczy wieść o planowanym znacznym zawężeniu możliwości nauki w języku ojczystym w dwóch ostatnich polskich szkołach na Białorusi – jest to bez wątpienia ostatecznym „nożem w plecy” dla prawie 500-tysięcznej społeczności białoruskich Polaków. Prześladowani językowo niemal od początku istnienia ZSRR, których przodkowie przetrwali w polskość 123 lata zaborów i szczególnych trudów życia na Ziemiach Zabrzanych, wkrótce mogą zostać definitywnie pozbawieni możliwości nauki w języku polskim. Dwie ostatnie placówki oświatowe, mowa tu o Szkole Podstawowej nr 36 w Grodnie i Szkole Podstawowej nr 8 w Wołkowysku, których powstanie zostało sfinansowane w dużej mierze ze środków publicznych Rzeczypospolitej Polskiej, na skutek planowanej nowelizacji białoruskiego „Kodeksu o Wykształceniu”, mają stać się w praktyce rosyjskojęzycznymi szkołami z elementami nauczania po polsku.

Zmiany przewidują bowiem to, iż w placówkach ogólnego średniego wykształcenia, w których nauczanie i wychowanie są realizowane w języku mniejszości narodowej, nauczanie przedmiotów Historia Białorusi, Nauki społeczne i rozdziału Geografia Białorusi przedmiotu Geografia jest realizowane w jednym z państwowych języków Republiki Białoruś. Język nauczania wskazanych przedmiotów, rozdziału Geografia Białorusi przedmiotu Geografia jest określany przez lokalny organ wykonawczy i regulujący w miejscu, w którym znajduje się placówka ogólnego średniego wykształcenia. Daje ten przepis władzom państwowym możliwość większej ingerencji w funkcjonowanie polskich placówek⁵.

Co gorsza, nowelizacja zakłada możliwość rozszerzenia zakresu przedmiotów, które od tej pory wykładane będą w języku państwowym, o kolejne, zgodnie z uznaniem władz regionalnych. W praktyce, biorąc pod uwagę dotychczasową narrację w relacjach polsko-białoruskich po 1994 roku, mamy do czynienia z kolejną próbą walki z szeroko rozumianą polskością jako emanacją wrogich, zachodnich interesów. Polonofobia obecnych władz Białorusi znów odbija się głośnym echem na grupie wiernych jej obywateli, którzy tak jak inni płacą podatki i odbywają obowiązkową służbę wojskową. Jedyna ich wina polega na przynależności do narodu polskiego⁶.

Jak informuje przewodniczący parlamentarnej Komisji Oświaty Kultury i Nauki – Igor Marzaliuka, nowa ustawa ściśle określi

3 Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisany w Warszawie dnia 23 czerwca 1992 r.,

<https://sip.lex.pl/akty-prawne/dzu-dziennik-ustaw/bialorus-polska-traktat-o-dobrym-sasiedztwie-i-przyjaznej-wspolpracy-16795575> [dostęp 10.04.2021].

4 Porozumienie między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Białorusi o współpracy w dziedzinie edukacji, podpisane w Warszawie dnia 20 lipca 2016 r, Monitor Polski, Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej, Poz. 49.

5 Białoruski Projekt Nowelizacji Kodeksu o Wykształceniu, https://pravo.by/document/?guid=3941&p0=2020087001&fbclid=IwAR0CbK9jIkelkG0GAQebHrO5Qj2uqKeKZtIHu0tcKiZZ4d27IfQgIDe_xg, [dostęp 10.04.2021].

6 „Według nich to zawsze jest wina Polaków...”, <https://belsat.eu/pl/news/21-03-2021-wedlug-nich-to-zawsze-jest-wina-polakow/?f> [dostęp 10.04.2021].

kategoryzację instytucji oświatowych, a także zakaże instytucjom niepublicznym używania takich nazw jak „szkoła”, „liceum”, „akademia” czy „uniwersytet”. Projekt nowej ustawy oświatowej jest istotny dla polskiej mniejszości, poza utrzymywanymi przez polskie organizacje społeczne szkołami niepublicznymi, które zgodnie z nową ustawą nie będą już mogły określać się szkołami. Nowelizacja kodeksu oświatowego wprowadza również zdawanie egzaminów maturalnych w jednym z języków państwowych w ciągu dwóch lat od uchwalenia ustawy. Dotychczas w szkołach z polskim językiem nauczania egzaminy końcowe były zdawane w języku polskim. Zamiary te od lat wzbudzają sprzeciw naszych rodaków na Białorusi⁷.

Sprawa funkcjonowania szkół publicznych z polskim językiem nauczania jest od lat kwestią rozmów dyplomacji Polski i Białorusi. Działacze Związku Polaków na Białorusi zebrali ponad 5.7 tys. podpisów poparcia pod listem do prezydenta Aleksandra Łukaszenki, z prośbą o wniesienie do ustawy poprawek usuwających zagrożenie dla istnienia polskich szkół⁸. Polska jest tym bardziej zainteresowana sprawą, że to właśnie państwo polskie sfinansowało w całości z budżetu RP w Grodnie w 1996 r. i Wołkowysku w 1999 r., budowę i wyposażenie siedzib obu szkół z polskim językiem nauczania⁹.

Od lat dyrekcje tych szkół nie przyjmują do szkół wszystkich chętnych dzieci. Sprawa ta stała się tematem rozmów ministra spraw zagranicznych

Jacka Czaputowicza z przewodniczącym Rady Republiki Białorusi, Michailem Miasnikowiczem, który w lipcu 2018 roku przebywał z wizytą w Warszawie. Miasnikowicz obiecał wówczas, że przyjęcia do polskich szkół nie będą ograniczane. Mimo to po raz kolejny doszło do odrzucenia podań części rodziców chętnych do zapisania swoich dzieci do polskiej szkoły w Wołkowysku na rok szkolny 2018/2019¹⁰. W wywiadzie dla Państwowej Agencji Prasowej, Miasnikowicz negatywnie ocenił funkcjonowanie oświaty publicznej w języku polskim. Wypowiadał się w ten sposób, rozpoczynając kolejną wizytę w Warszawie. Choć dyplomacja białoruska powtarzała wcześniej, że ograniczeń w naborze dzieci do polskich szkół nie będzie¹¹.

Prześladowani za polskość

Niepokojącym procederem ze strony władz Białorusi jest wszczynanie, na zlecenie Prokuratury Generalnej Republiki Białorusi, kampanii zbierania informacji o ośrodkach nauczania języka polskiego w kraju. 16 marca 2021 r. prokuratura miasta Grodna wkroczyła do Polskiej Szkoły Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy Związku Polaków na Białorusi w Grodnie („Batorówki”). Przedstawiciele władzy interesowały różne aspekty funkcjonowania tego ośrodka nauczania języka polskiego, m. in. personalia współpracujących z „Batorówką” nauczycieli oraz metodyków-konsultantów, skierowanych do szkoły

7 Депутаты поддержали изменения в Кодекс об образовании, <https://www.belta.by/society/view/deputaty-podderzhali-izmeneniya-v-kodeks-ob-obrazovanii-436104-2021/>, [dostęp 16.04.2021].

8 Ministerstw Edukacji Białorusi nie zmienia nastawienia wobec polskich szkół, <https://kresy.pl/wydarzenia/kresy/ministerstwo-edukacji-bialorusi-zmienia-nastawienia-wobec-polskich-szkol/> [dostęp 18.04.2021].

9 Niezależne, zwłaszcza polskie, szkolnictwo „pod nóż”. Parlament w Mińsku realizuje zapowiedzi Łukaszenki: <https://znadziemna.pl/53082/niezalezne-zwlaszcza-polskie-szkolnictwo-pod-noz-parlament-w-minsku-realizuje-zapowiedzi-lukaszenki/> [dostęp 16.04.2021].

10 Dyskryminacja polskich dzieci na Białorusi. Związek Polaków apeluje do prezydenta Łukaszenki, <https://www.tvp.info/38768385/dyskryminacja-polskich-dzieci-na-bialorusi-zwiazek-polakow-apeluje-do-prezydenta-lukaszenki> [dostęp 16.04.2021].

11 Karczewski do ZPB: Chcemy rozmawiać z władzami Białorusi o sytuacji Polaków, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1194327,uroczystosci-z-okazji-rocznicy-zbp-karczewski.html> [dostęp 16.04.2021].

przez ORPEG. Funkcjonariusze prokuratury interesowali się też programami nauczania, które wykorzystują pedagodzy „Batorówki”, m. in. mapami i podręcznikami, wykorzystywanymi podczas lekcji z historii Polski. Jak podają media podczas rozmowy z prezes ZPB Andżeliką Borys, funkcjonariusze dopytywali się, czy w „Batorówce” obchodzone są polskie święta narodowe i czy szkoła zaprasza na swoje imprezy polskich dyplomatów oraz przedstawicieli białoruskiej władzy państwowej. Podobna sytuacja miała miejsce kilka dni później w piątek, 19 marca 2021 r. współpracownik Prokuratury Rejonowej w Lidzie pobrał, w działającej przy miejscowym oddziale ZPB szkole społecznej, dokumentację placówki¹².

Kolejny przykład wrogości wobec polskich placówek to skierowanie przez Prokuraturę Brześćcia pozwu do sądu o likwidację Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu, zarejestrowanej jako spółka pod nazwą „Polska Szkoła”. Dyrektor placówki – Annę Paniszewą umieszczono w areszcie śledczym pod zarzutem „podżegania do nienawiści na tle narodowościowym”. Według informacji prasowej Prokuratury Brześćcia, procedura likwidacji „Polskiej Szkoły” została wszczęta w związku z rzekomymi „naruszeniami prawa, które naniosły szkodę państwowym i społecznym interesom”. Chodziło o zorganizowanie 28 lutego 2021 r. w tej placówce, obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, podczas których nie padło ani nazwisko Rajsa ani jego pseudonim. Wspomnieć tu należy, że 10 marca, w związku ze szkolną uroczystością, w której brał udział

m. in. konsul RP w Brześciu, Jerzy Timofiejuk, prokuratura wszczęła śledztwo ws. „celowych działań mających na celu rehabilitację nazizmu i podżeganie do nienawiści etnicznej”. MSZ Białorusi wykorzystało to jako pretekst do wydalenia z Białorusi polskiego dyplomaty, czego skutkiem stała się wymiana ciosów i wzajemne wydalenie przez Białoruś i Polskę ze swojego terytorium po troje dyplomatów polskich i białoruskich¹³. Tymczasem w ramach śledztwa prokuratorskiego już 11 marca 2021 r., w Brześciu został zatrzymany i osadzony w areszcie śledczym współzałożyciel „Polskiej Szkoły” Aleksander Nawodniczy, a 12 marca w areszcie znalazła się dyrektor placówki Anna Paniszewa¹⁴.

Wedle informacji Rozgłośni Euroradio, szkoła kursów językowych w Smorgoniach, w obwodzie grodzieńskim dostała list z miejscowej prokuratury. W związku z – jak napisano – „powstałą koniecznością” ma przesłać dane personalne nauczycieli oraz osób uczących się i kopie programów nauczania. Szkoła prowadzi kursy nauczania trzech języków ale informacje ma przesłać jedynie w zakresie „usług dotyczących nauczania języka polskiego”. To kolejny przykład po Grodnie, Lidzie i Brześciu, gdzie przedstawiciele prokuratury i urzędnicy do spraw ideologii zainteresowali się nauczaniem języka polskiego. Takie działania media internetowe i białoruscy obrońcy praw człowieka potępili, również uważając je za represje wobec Polaków na Białorusi, w których to białoruskie władze przedstawiają Polskę jako wroga. „Kreowanie wizerunku wroga wewnętrznego ze strony władzy jest bardzo niebezpieczną

12 Prokuratura w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB w Lidzie, http://znadniemna.pl/52529/prokuratura-w-polskiej-szkole-spoecznej-przy-zpb-w-lidzie/?fbclid=IwAR1aLZ-Gp_6CaCPJdlxfj-F-Ly [dostęp 10.04.2021].

13 Ciąg dalszy wojny dyplomatycznej: Z Konsulatu Generalnego RP w Grodnie wydalają szefa placówki i jednego z konsulów: <http://znadniemna.pl/52418/ciag-dalszy-wojny-dyplomatycznej-z-konsulatu-generalnego-rp-w-grodnie-wydalaja-szeffa-placowki-i-jednego-z> [dostęp 11.04.2021].

14 Prokuratura wszczęła procedurę likwidacji Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. Romualda Traugutta w Brześciu, <http://znadniemna.pl/52516/prokuratura-wszczela-procedure-likwidacji-polskiej-harcerskiej-szkoly-spoecznej-im-romualda-traugutta-w-brzesciu> [dostęp 11.04.2021].

tendencją” – napisał na stronie Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, Walancin Stefanowicz, wiceszef tej organizacji¹⁵.

Władze wykorzystują artykuł 130. Kodeksu Karnego Republiki Białorusi (celowe działania mające na celu podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej oraz siania niezgody na gruncie przynależności narodowej, religijnej, językowej, a także rehabilitacji nazizmu dokonane przez grupę osób) w celu prześladowania za wypowiedanie sądów i opinii na temat faktów historycznych, gdyż wchodzi to w sprzeczność z zobowiązaniami Republiki Białorusi, w ramach Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych¹⁶.

Polski sprzeciw

Polskie stanowisko w kwestii represji wymierzonych w mniejszość polską na Białorusi wyraża przede wszystkim uchwała z 30 marca 2021 r., w której posłowie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej wyrazili dezaprobatę wobec bezprawnej i brutalnej kampanii represji rozpętanej przez władze białoruskie przeciw obywatelom Białorusi narodowości polskiej, pragnącym prowadzić działalność kulturalno-oświatową i pielęgnować tradycje narodowe. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej sprzeciwia się urągającym wszelkim standardom demokratycznym ingerencjom w funkcjonowanie organizacji mniejszości polskiej, a zwłaszcza Związku Polaków na Białorusi – o czym czytamy w dokumencie. Jak czytamy w uchwale: „Działania władz białoruskich są w rażący sposób sprzeczne z międzynarodowymi zobowiązaniami Białorusi dotyczącymi ochrony mniejszości narodowych oraz z dwustronnymi

zobowiązaniami polsko-białoruskimi w zakresie ochrony mniejszości polskiej. Łamanie praw mniejszości narodowych jest sprawą, na którą szczególnie uwrażliwiona jest opinia publiczna, zarówno polska, jak i międzynarodowa. Działania władz białoruskich prowadzą do eskalacji napięć i pogłębiania samoizolacji tego kraju na arenie międzynarodowej oraz w najwyższym stopniu utrudniają powrót do normalnych kontaktów z sąsiadującą Polską”. Dokument ten to wyraz solidaryzowania się polskiego organu ustawodawczego z zatrzymanymi i represjonowanymi rodakami z Białorusi: Andżeliką Borys, Andrzejem Poczubutem, Ireną Biernacką, Marią Tiszkowską, Anną Paniszewą i innymi osobami poddanymi szykanom. Polski Sejm wyraził tym samym swoje domaganie się jak najszybszego ich uwolnienia i zaprzestania wobec nich wszelkich represji oraz wzywa społeczność międzynarodową do solidarnej i stanowczej reakcji na bezprawne działania białoruskich władz, co podkreślili posłowie¹⁷.

Sprzeciw z strony Polski wyraża również oświadczenie Premiera Mateusza Morawieckiego, w sprawie sytuacji Polaków na Białorusi: „Chcę wyrazić bardzo zdecydowany sprzeciw w związku z aresztowaniem, z zatrzymaniem pani Andżeliki Borys, szefowej Związku Polaków na Białorusi, a także – wcześniej – pani Anny Paniszewej” – powiedział. Premier podkreślił w nim również, iż nie zgadza się w imieniu polskiego rządu na takie traktowanie Polaków, zaznaczając iż takie działania władz Białorusi można nazwać „braniem zakładników”, określając przy tym, że działanie to jest „absolutnie niezgodne z jakimikolwiek standardami międzynarodowymi”. Prezes Rady Ministrów zaapelował również do władz białoruskich ażeby przestały szykanować

15 Prokuratura w Brześciu chce likwidacji polskiej szkoły, [https://belsat.eu/pl/news/18-03-2021-prokuratura-brzescia-chce-likwidacji-polskiej-szkoly/?fbclid=IwA\[dostęp 11.04.2021\]](https://belsat.eu/pl/news/18-03-2021-prokuratura-brzescia-chce-likwidacji-polskiej-szkoly/?fbclid=IwA[dostęp 11.04.2021]).

16 "Podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej". Prokuratura stawia Andżelice Borys ciężkie zarzuty,

17 Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 marca 2021 r. w sprawie prześladowania Polaków na Białorusi, M.P. 2021 poz. 337.

Polaków, żeby przestały traktować Polaków jak zakładników. Wezwał białoruskie władze do tego, by „w spokoju rozwiązywać swoje wewnętrzne problemy, bez brania zakładników”. „Bo tak rozumiem ostatni atak na społeczność polską mieszkającą na Białorusi” – podkreślił¹⁸. Swoje stanowisko wyraził również Prezydent Andrzej Duda. „Jest rzeczą bezprecedensową, że obecne władze Białorusi, które nie mają do końca legitymacji społecznej, bo wiemy, jak wyglądały ostatnie wybory prezydenckie, postępują w taki sposób, że aresztują przedstawicieli polskiej mniejszości, że aresztują przedstawicieli legalnie działających polskich organizacji” – ocenił prezydent. Zapowiedział, że sprawa będzie monitorowana. „Nie zostawimy naszych rodaków na Białorusi samych sobie, będziemy interweniowali w ich sprawie” – zapewnił¹⁹. Co również uczynił między innymi poprzez działania na forum międzynarodowym. Zwrócił się w sprawie represji wobec polskiej mniejszości na Białorusi, do trzech międzynarodowych organizacji: po pierwsze do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – rozmawiał z Sekretarzem Generalną tej organizacji, Helgą Schmid oraz Wysokim Komisarzem OBWE ds. Mniejszości Narodowych, Kairatem Abdrakhmanovem. Drugą organizacją międzynarodową, do której zwrócił się Prezydent Duda, była Rada Europy, gdzie Prezydent rozmawiał z Sekretarzem Generalną Rady Europy, Mariją Pejczinović Burić i uzyskał zapewnienie, że w przyszłym tygodniu na posiedzeniu Komitetu Ministrów Rady Europy zostaną przedyskutowane ewentualne działania

i stanowisko jakie może w tej sprawie zająć Rada Europy. Trzecią natomiast organizacją międzynarodową, do której zwrócił się Prezydent, była Organizacja Narodów Zjednoczonych. Prezydent rozmawiał z Wysoką Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. praw człowieka, Michelle Bachelet. Jak sam zaznaczył, „jeżeli do tego dodamy działania premiera Mateusza Morawieckiego na forum Unii Europejskiej, Ministra Spraw Zagranicznych Zbigniewa Raua na forum NATO, to mamy w sprawie prześladowania Polaków na Białorusi poruszone wszystkie najważniejsze organy zw. ze sprawami międzynarodowymi”²⁰.

Istniejące przepisy prawne a nowelizacja

Podnoszony przez stronę polską sprzeciw jest wobec tego niczym innym, jak zwyczajną próbą wyegzekwowania tego, do czego strona białoruska się zobowiązała. Co godne podkreślenia, już w preambule Traktatu z dnia 23 czerwca 1992 roku, pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, przedstawiciele Białorusi bezsprzecznie określili mniejszość polską jako wnoszącą wkład w rozwój kraju i stanowiącą o jego bogactwie kulturowym: (...) doceniając znaczenie przyjaznych stosunków polsko-białoruskich dla umocnienia zaufania i współpracy na kontynencie europejskim, a w szczególności w Europie Środkowej i Wschodniej, biorąc pod uwagę, że Polska i Białoruś mają w dużej mierze wspólną historię, której

18 Morawiecki do władz Białorusi: Nie zgadzamy się na takie traktowanie Polaków,

<https://www.rp.pl/Dyplomacja/210329686-Morawiecki-do-wladz-Bialorusi-Nie-zgadzamy-sie-na-takie-tractowanie-Polakow.html>, [dostęp 18.05.2021].

19 Prezydent: to bezprecedensowe, że władze Białorusi aresztują przedstawicieli polskich organizacji, <https://tvn24.pl/polska/zatrzymanie-polakow-na-bialorusi-prezydent-andrzej-duda-o-dzialaniach-polskich-wladz-5052639>, [dostęp 18.05.2021].

20 Prezydent kontynuuje rozmowy ws. Polaków na Białorusi, <https://www.prezydent.pl/kancelaria/aktywnosc-ministrow/art,2367,prezydent-kontynuuje-rozmowy-ws-polakow-na-bialorusi.html>, [dostęp 18.05.2021].

najlepszą tradycją jest współistnienie i wzajemne wzbogacanie kultur, uwzględniając etniczną i kulturową bliskość narodów polskiego i białoruskiego, uwzględniając fakt, że Polacy i Białorusini, mieszkający na terytoriach obydwu Umawiających się Stron, wnoszą istotny wkład w rozwój obu Państw i kultury obu narodów, dążąc do umocnienia podstaw dobrosąsiedzkiej współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś, a także do pogłębiania wzajemnego zrozumienia między narodami polskim i białoruskim, Artykuły 14, 15 i 16 zaś, wyżej przywołanego Traktatu, w sposób jednoznaczny precyzują obowiązki obydwu stron, w sposób szczególnie eksponując znaczenie oświaty realizowanej w języku ojczystym jako element umożliwiający zachowanie tożsamości narodowej:

Artykuł 14

1. Umawiające się Strony potwierdzają, że osoby należące do mniejszości polskiej w Republice Białoruś oraz mniejszości białoruskiej w Rzeczypospolitej Polskiej mają prawo, indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swojej grupy, do swobodnego zachowania, rozwijania i wyrażania swojej tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej, bez jakiegokolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa.

2. Umawiające się Strony potwierdzają, że przynależność do mniejszości narodowej jest sprawą indywidualnego wyboru dokonywanego przez osoby i że nie mogą z tego wynikać dla niej żadne negatywne następstwa.

Artykuł 15

Umawiające się Strony gwarantują, że osoby

wymienione w artykule 14 mają w szczególności prawo, indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swej grupy, do:

- swobodnego posługiwania się językiem ojczystym w życiu prywatnym i publicznym, dostępu do informacji w tym języku, jej rozpowszechniania i wymiany, a także używania swych imion i nazwisk w brzmieniu przyjętym dla języka ojczystego,*
- zakładania i utrzymywania własnych instytucji, organizacji lub stowarzyszeń oświatowych, kulturalnych i innych, które mogą ubiegać się o dobrowolną pomoc finansową lub inną, jak również o pomoc państwową, zgodnie z prawem krajowym, korzystać z dostępu do środków masowego przekazu, a także uczestniczyć w działalności międzynarodowych organizacji pozarządowych,*
- wyznawania i praktykowania swej religii, w tym nabywania i wykorzystywania materiałów religijnych oraz prowadzenia oświatowej działalności religijnej w języku ojczystym,*
- ustanawiania i utrzymywania niezakłóconych kontaktów między sobą na terytorium swego Państwa, jak również kontaktów poprzez granice z obywatelami innych państw, z którymi łączą je wspólne pochodzenie etniczne lub narodowe, dziedzictwo kulturalne lub przekonania religijne,*
- korzystania ze środków prawnych, przewidzianych ustawodawstwem wewnętrznym Państwa zamieszkania, dla urzeczywistnienia i ochrony swych praw.*

Artykuł 16

1. Umawiające się Strony będą rozwijać konstruktywną współpracę w zakresie ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych, traktując je jako czynnik wzmocnienia wzajemnego zrozumienia i dobrosąsiedzkich stosunków między narodami polskim i białoruskim.

2. Umawiające się Strony w trakcie realizacji rozwoju regionalnego będą uwzględniać społeczne i ekonomiczne interesy osób wymienionych w artykule 14 oraz ich organizacji lub stowarzyszeń.

3. Umawiające się Strony będą starać się zapewnić osobom, o których mowa w artykule 14, odpowiednie możliwości nauczania ich języka ojczystego lub nauczania w tym języku w placówkach oświatowych, a także, gdzie jest to możliwe i konieczne, posługiwanie się językiem ojczystym wobec władz publicznych. W programach nauczania placówek oświatowych, do których uczęszczają wyżej wymienione osoby, będzie uwzględniona w szerszym zakresie historia i kultura mniejszości narodowych.

4. Umawiające się Strony będą szanować prawo osób, o których mowa w artykule 14, do uczestnictwa w sprawach publicznych, w szczególności dotyczących ochrony i umacniania ich tożsamości, a także w razie potrzeby przeprowadzać konsultacje z organizacjami lub stowarzyszeniami tych osób²¹.

Natomiast białoruska władza swoją propozycją nowelizacji ustawy występuje nie tylko przeciw dobrym obyczajom i zasadom współżycia międzynarodowego ale także łamie postanowienia umów, które w pełni dobrowolnie i świadomie podpisała. Mowa tu choćby o wcześniej wspomnianym porozumieniu z dnia 20 lipca 2016 r., między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Białorusi o współpracy w dziedzinie edukacji, które w jednoznaczny sposób zobligowały obydwie strony do działania na rzecz zamieszkujących obydwie kraje mniejszości narodowych:

Strony będą współpracować na zasadach wzajemności i równych praw, zwracając szczególną uwagę na następujące kierunki wzajemnych działań:

- 1) wymianę informacji o aktach prawnych w dziedzinie edukacji i nauki oraz planach rozwoju systemów edukacji;
- 2) szkolenie kadr na wszystkich poziomach, stopniach, kierunkach edukacji i specjalnościach, będących przedmiotem obustronnego zainteresowania;
- 3) nawiązywanie współpracy między placówkami systemu oświaty Rzeczypospolitej Polskiej i placówkami edukacyjnymi na wszystkich poziomach nauczania w Republice Białorusi;
- 4) podnoszenie kwalifikacji nauczycieli języka polskiego w Republice Białorusi i języka białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej;
- 5) popieranie organizowania wspólnych spotkań naukowych, konferencji, sympozjów, olimpiad, konkursów i innych przedsięwzięć w dziedzinie edukacji;
- 6) stworzenie warunków dla rozwoju edukacji dla mniejszości narodowych – polskiej w Republice Białorusi i białoruskiej w Rzeczypospolitej Polskiej.

Artykuł 14

Strony będą sprzyjały podnoszeniu jakości nauczania języka polskiego i literatury polskiej w placówkach ogólnej średniej edukacji Republiki Białorusi oraz rozwojowi studiów polonistycznych w szkołach wyższych w Republice Białorusi oraz języka białoruskiego i literatury białoruskiej w placówkach systemu oświaty Rzeczypospolitej Polskiej i studiów białorutenistycznych w szkołach wyższych w Rzeczypospolitej Polskiej²².

Artykuł 1

21 Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, podpisany w Warszawie dnia 23 czerwca 1992 r., Dz.U.1993.118.527.

22 Porozumienie między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Białorusi o współpracy w dziedzinie

Państwo Polskie a prawa mniejszości białoruskiej

Analizując treść podanych wyżej artykułów, autor ocenia, że władze Białorusi kompletnie ignorują przyjęte na siebie zobowiązania. Polska wspiera kulturę i tożsamość białorską na swoim terytorium, jak choćby dwujęzyczne nazwy miejscowości czy szeroko dostępne szkolnictwo w języku białoruskim, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym²³. Zgodnie z ustawą z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, państwo Polskie umożliwia organizowanie w szkołach publicznych – na wniosek rodziców – zajęć służących podtrzymywaniu tożsamości językowej i kulturowej uczniów należących do mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym, przez organizowanie nauki języka mniejszości, nauki własnej historii i kultury oraz geografii państwa, z którego obszarem kulturowym utożsamia się mniejszość narodowa²⁴.

Przypomnieć należy także, że mniejszość białorska w Polsce tworzy zwarte skupiska lokalne w woj. podlaskim. Nauczanie języka mniejszości narodowej białoruskiej organizowane jest tam w formie dodatkowej nauki tego języka w 2 przedszkolach, 25 szkołach podstawowych i w 2 liceach ogólnokształcących. W roku szkolnym 2019/2020 języka białoruskiego uczyło się w nich 2730 uczniów, w tym 145 w przedszkolach. Przepisy ustawy o systemie

oświaty pozwalają w różny sposób organizować nauczanie mniejszości. Ministerstwo Edukacji Narodowej i Nauki informuje, że od roku szkolnego 2017/2018 nauczanie języka białoruskiego prowadzone jest także w Warszawie, gdzie przy Szkole Podstawowej nr 395 im. Rotmistrza Witolda Pileckiego (ul. Sierakowskiego 9) został powołany Międzyprzedszkolny Zespół Nauczania Mniejszości Białoruskiej oraz Międzyszkolny Zespół Nauczania Mniejszości Białoruskiej. W minionym roku szkolnym, w nauce języka białoruskiego w Warszawie uczestniczyło 8 przedszkolaków i 9 uczniów szkoły podstawowej²⁵. Natomiast na Uniwersytecie Warszawskim uruchomiono kierunek białorutenistyki z myślą o mniejszościach narodowych, dając im możliwość kultywowania i utrzymywania swojej tożsamości narodowej²⁶. Dodatkowo język białorski w pięciu gminach województwa podlaskiego pełni funkcję języka pomocniczego w kontaktach przed organami gminy. Dla jednej z gmin województwa (Gmina Orla) ustalono dodatkowe nazwy miejscowości w tym języku. Na rzecz rozwoju, promowania i ochrony języka białoruskiego działają liczne organizacje białoruskiej mniejszości narodowej. Takiej wzajemnej postawy niestety próżno szukać u władz białoruskich wobec mniejszości polskiej w tym kraju²⁷.

edukacji, podpisane w Warszawie dnia 20 lipca 2016 r., M.P. 2017 poz. 49.

23 Ustawa z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, Dz.U. 2005 nr 10 poz. 141.

24 Ustawa z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, Dz. U. z 2004 r. Nr 256, poz. 2572, z późn. zm.

25 Nauka języka białoruskiego jest prowadzona w dwóch województwach, <https://www.tvp.info/50115352/men-nauczanie-jezyka-bialoruskiego-prowadzone-jest-w-podlaskiem-i-w-warszawie-wieszwiecej> [dostęp 9.04.2021].

26 Historia białorutenistyki w Polsce, <http://kb.uw.edu.pl/katedra/historia/> [dostęp 10.04.2021].

27 Mniejszości Narodowe i Etniczne – Białorusini, <https://www.gov.pl/web/mniejszosci-narodowe-i-etniczne/bialorusini>, [dostęp 10.04.2021].

ROSYJSKA DEMOKRACJA OKRESU PUTINOWSKIEGO

KAROLINA HERMANN - FILOLOG JĘZYKA ROSYJSKIEGO. MAGISTRANTKA NA KIERUNKACH EUROPEISTYKA NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM I W CENTRUM EUROPEJSKIM UW, ORAZ NA STUDIACH WSCHODNICH W STUDIUM EUROPY WSCHODNIEJ UW. STAŻYSTKA INSTYTUTU NOWEJ EUROPY.

Władimir Putin od ponad dwóch dekad (lata 2000-2008, 2012-obecnie)¹ piastuje urząd prezydenta Federacji Rosyjskiej (FR). Z perspektywy zachodnich dziennikarzy, naukowców i analityków, hołdujących modelowi demokracji liberalnej, Rosja jest państwem niedemokratycznym, autorytarnym, w którym praktyki polityczne są co najmniej niepoprawne. Mimo, iż w latach 90. XX wieku państwo było uważane za demokrację w pierwszych stadiach rozwoju, dziś już nie znajduje alternatywy stanowisko Stevena Fisha: „demokracja w Rosji nie powiodła się”². Podobne zdanie reprezentuje gros polskich polityków. Znana jest wypowiedź Andrzeja Dudy na forum Parlamentu Europejskiego z marca 2015 roku, kiedy to stwierdził, iż: „Rosja dzisiejsza z demokracją nie ma już nic wspólnego”³. Przed dokonaniem jednoznacznej i surowej oceny poziomu demokracji w Rosji warto jednak zadać sobie trud i pochylić się nad uwarunkowaniami prowadzącymi do obecnego stanu systemu politycznego tamże.

Rosyjscy politolodzy dowodzą, że w Rosji demokracja jest. Co prawda, charakteryzuje się ona innymi wyznacznikami niż amerykańska i europejska, co czyni ją po prostu inną, nie gorszą. W latach 2005-2006 Władisław Surkow⁴ sformułował koncepcję demokracji

suwerennej (ros. суверенная демократия). Polityk wskazał na wyższość demokracji „suwerennej”, jaka ma miejsce w Rosji, nad demokracją „niesuwerenną”, to jest zachodnią. Faktem jest, że zachodnie organizacje, NATO czy UE wypracowały dość precyzyjnie określony wachlarz wartości i postaw, które albo są krytykowane, albo doceniane, a każde państwo pragnące dołączyć do grona członków owych organizacji musi ten zbiór wzorców zaaprobować. Analizując założenia Surkowa można wywnioskować, że futurystyczna wizja, jaką zaproponował Francis Fukuyama, dotycząca wyższości liberalnej demokracji nad innymi formami ustrojów⁵, może nie być słuszna. Liberalna demokracja nie zakwitła na gruncie rosyjskim, a mimo to Moskwa wciąż stanowi potęgę europejską. Zachodnie próby demokratyzacji Rosji, karania jej sankcjami, zarzucanie agresji, braku wolności słowa i mediów oraz krytykowanie nieprzestrzegania praw człowieka można za Aleksiejem Czadajewem nazwać „nową wyprawą krzyżową przeciwko Rosji”⁶.

Surkow zdefiniował suwerenną demokrację jako „sposób życia politycznego społeczeństwa, w którym władze, ich ciała i działania są wybierane, formowane i kierowane wyłącznie przez naród rosyjski

1 W latach 2008-2012 Putin był premierem FR, a na stanowisku prezydenta kraju urzędował Dmitrij Miedwediew.

2 M. S. Fish, *Democracy Derailed in Russia: The Failure of Open Politics*, Cambridge University Press, Cambridge 2005, s. 81.

3 A. Duda, wypowiedź w Parlamencie Europejskim z 11 marca 2015 roku, <https://www.youtube.com/watch?v=meZLsCl3xTs>, (dostęp 16.05.2021).

4 Asystent Prezydenta Federacji Rosyjskiej. W FR jest to oficjalne stanowisko w administracji państwowej, utworzone przez Jelcyna w 1991 roku.

5 F. Fukuyama, *Koniec historii*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009.

6 А. Чадаев, Путин. Его идеология, Издательство Европа, Москва 2006, s. 43.

w całej jego różnorodności i integralności dla osiągnięcia dobra materialnego, bytu, wolności i sprawiedliwości dla wszystkich obywateli, grup społecznych i narodów, jej twórcy. (...) Koncepcja suwerennej demokracji ma wyrażać siłę i godność narodu rosyjskiego poprzez rozwój społeczeństwa obywatelskiego, wiarygodnego państwa, konkurencyjnej gospodarki i skutecznego mechanizmu wpływania na światowe wydarzenia⁷. Wyraźne jest zatem sprzeciwianie się hegemonii Zachodu i jego zasadom przy jednoczesnym pragnieniu zachowania samodzielności i wyłącznego prawa do samostanowienia, co wielokrotnie w swoich medialnych wystąpieniach podkreślał Władimir Putin. Według filozofii politycznej Putina, tradycja demokratyczna w Rosji jest wartością historyczną i naturalną, podobnie jak wolność i sprawiedliwość i, co najważniejsze, to Rosjanie sami określają czas, etapy, warunki i formy rozwoju tej wartości⁸.

Rozwojowi w Rosji niezachodniego modelu demokracji sprzyja szereg czynników. Po pierwsze, podczas gdy dla państw Zachodu celem jest szeroko pojęta wolność, dla Rosjan stałym priorytetem jest osiągnięcie stanu bezpieczeństwa i utrzymanie go⁹. Bezpieczeństwo jest rozumiane przez putinowski obóz władzy jako suwerenność,

jako niepoddawanie się naciskom ze strony UE i USA, jako umiejętność szybkiego ustabilizowania sytuacji na wypadek wybuchu masowego buntu społecznego. Po drugie, istotne jest skumulowanie i utrzymanie władzy w rękach jednej osoby, w przypadku FR w rękach Putina, czyli tak zwana personifikacja władzy¹⁰. Jest to cecha systemu politycznego, wywodząca się jeszcze z czasów samodzierżawia¹¹. Dla przykładu, w lipcu 2020 roku Duma Państwowa FR przyjęła projekt ustawy¹², jaką ostatecznie Putin podpisał 5 kwietnia 2021 roku, zgodnie z którą będzie on mógł piastować urząd prezydenta do 2036 roku. Cementuje to na kolejne lata pozycję jego i jego partnerów politycznych ale też daje Rosjanom poczucie pewności i stabilności. System, jaki ukształtował się w Rosji po roku 2000, cieszy się legitymacją opartą niejako na umowie społecznej. Według wyników badań prowadzonych w okresie 03.2020-01.2021, przez rosyjską Fundację „Opinia Publiczna” (ros. Фонд Общественное Мнение), blisko 60% respondentów ufa Putinowi, a około 65% ocenia całokształt jego działań pozytywnie¹³, co stanowi potwierdzenie, iż personifikacja władzy jest wśród Rosjan pożądana i skuteczna.

Trzecim elementem, który powoduje, że zachodni model demokracji jest niepopularny

7 В. Сурков, Национализация будущего, „Эксперт”, № 43 (537), ноябрь 2006, https://web.archive.org/web/20061205211300/http://www.expert.ru/printissues/expert/2006/43/nacionalizaciya_budushego/, (dostęp 16.05.2021).

8 В. Третьяков, Суверенная демократия/ О политической философии Владимира Путина, „Российская газета” - Федеральный выпуск, № 3757, 28 апреля 2005, <https://rg.ru/2005/04/28/tretyakov.html>, (dostęp 16.05.2021).

9 О. Nadskakuła-Kaczmarczyk, Od „suwerennej demokracji” do twardego autorytaryzmu – wzmacnianie roli ośrodka kremlowskiego w Federacji Rosyjskiej, *Studia Politologiczne*, vol. 42, 2016, s. 3, <http://www.studiapolitologiczne.pl/Od-suwerennej-demokracji-do-twardego-nautorytaryzmu-wzmacnianie-roli-osrodka-nkremlowskiego,115694,0,1.html>, (dostęp 16.05.2021).

10 К.Г. Холодковский, К вопросу о политической системе современной России, „Полис. Политические исследования”, Московский государственный институт международных отношений, № 2, Москва 2009, s.7.

11 Określenie władzy absolutnej w Carstwie Rosyjskim.

12 Федеральный закон от 5 апреля 2021 г. N 89-ФЗ “О внесении изменений в отдельные законодательные акты Российской Федерации”, <http://publication.pravo.gov.ru/Document/View/0001202104050034?index=0&rangeSize=1>, (dostęp 16.05.2021).

13 Владимир Путин: оценки работы, отношение, Фонд Общественное Мнение, <https://fom.ru/Politika/10946>, (dostęp 16.05.2021).

w Rosji, jest brak gotowości społeczeństwa do przyjęcia tak odmiennych niż znane od pokoleń zasady i modele postępowania. Tradycja silnej władzy w państwie powoduje, że z jednej strony ludzie są przyzwyczajeni do Putina i po latach sprawowania przez niego władzy wiedzą czego mogą od niego oczekiwać, a z drugiej zaś otoczeni są sterowanymi przez państwo mediami, w których podtrzymywany jest antagonistyczny obraz znanej, domowej, swojskiej Rosji oraz zgniłego, zdemoralizowanego, zniszczonego przez konsumpcjonizm Zachodu. Rosjanie od setek lat widzą dla siebie specjalne miejsce na świecie, popierają to argumentami i wcielają w życie, czego przykładem może być nieustająca ekspansja czy, w ich narracji, pomoc sąsiadom i wzięcie ich pod swoje opiekuńcze skrzydła.

Otwartym pozostaje pytanie na ile określana przez współpracowników Putina „suwerenna” demokracja jest jeszcze formą demokracji, a na ile jest uzasadnieniem stopniowego wprowadzania rządów autorytarnych. Tym samym nie pozostawia wątpliwości, że „w rosyjską mentalność wpisane jest głęboko (...) pragnienie pójścia własną drogą”¹⁴. Rosjanom, szczególnie w trakcie ostatnich dwóch dekad, udało się zapoczątkować wciąż trwający proces zmiany systemu politycznego. Oczywiście pragnienie bezpieczeństwa, tradycyjny obraz silnego przywódcy, opiekuna i autorytetu, a także mentalność ludzi nie są jedynymi czynnikami, umożliwiającymi uprawianie „suwerennej demokracji”. Jednakże, należy pamiętać, jak pisał Roman Bäcker, że „zrozumieć Rosji nie sposób, jeśli przykładą się do niej siatkę kategorii stosowanych do analizowania społeczeństw Zachodniej Europy czy Północnej Ameryki”¹⁵. Wobec tego warto w sposób obiektywny zastanowić się czy

faktycznie w Rosji nie ma demokracji, czy może ma ona po prostu inną naturę? I czy jej odmienność jest równoznaczna z kroczeniem w stronę autorytaryzmu?

14 M. Broda, Rosja – autorytaryzm – demokracja – między iluzją i realnością, s. 15., <https://pressto.amu.edu.pl/index.php/ssp/article/download/11394/11044/>, (dostęp 17.05.2021).

15 R. Bäcker, Rosyjskie myślenie polityczne za czasów prezydenta Putina, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007, s. 298.



W ramach naszego środowiska, kształtujemy w sobie poczucie obowiązków patriotycznych, działając w oparciu o wartości chrześcijańskie. **Zależy nam na tym, aby każdy czuł obowiązek wobec swojej Ojczyzny – Polski**, która jest zbiorem wspólnych wartości, doświadczeń ludzi żyjących przed nami, obecnie oraz w przyszłości. Chcemy pozostawić w spadku naszym przyszłym pokoleniom Polskę silną, nowoczesną, szanującą własną historię i z należyтым jej miejscem w Europie.

Działamy na rzecz pielęgnowania polskości, podtrzymywania tradycji oraz rozwoju świadomości obywatelskiej i kulturowej. Kształtujemy postawy patriotyczne i proobronnościowe wśród dorosłych, dzieci i młodzieży poprzez upowszechnianie historii i kultury fizycznej oraz etosu oręża. Prowadzimy szeroko rozumianą działalność społeczno-edukacyjną. Pracujemy na rzecz ochrony cywilizacji łańskiejskiej w Polsce oraz Europie. Jesteśmy środowiskiem skupiającym kilkadziesiąt osób, zaś przez nasze struktury przewinęło się blisko stu działaczy.

Zwieńczeniem naszej dotychczasowej działalności jest założona w 2014 roku, fundacja Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej (PIRS). Oprócz celów statutowych, zadaniem fundacji jest konsolidacja powstałych już wcześniej z naszej inicjatywy organizacji oraz koncentrowanie zasobów niezbędnych do coraz szerszej działalności naszego środowiska. Ponadto z ramienia fundacji mamy zamiar podtrzymywać dotychczasową owocną współpracę ze środowiskami kombatanckimi, patriotycznymi, studenckimi oraz proobronnościowymi.

Jeśli chcą Państwo być na bieżąco z naszymi działaniami zachęcamy do zapisania się na newsletter:

<https://instytutsuwerennej.pl/kontakt/>

Mogą również Państwo wesprzeć finansowo nasze działania przelewem na konto:

83 1020 1332 0000 1502 0927 3790 (PKO Bank Polski)
Instytut Suwerennej
ul. Wołyńska 23
15-208 Białystok